

JERRY AHERN

PRZEBUDZENIE

CYKL: KRUCJATA TOM 10

(PRZEŁOŻYL: RYSZARD BOROS)

JERRY AHERN

PRZEBUDZENIE

CYKL: KRUCJATA TOM 10

(PRZEŁOŻYŁ: RYSZARD BOROS)

Dla moich czytelników wyrazy podziękowania

ROZDZIAŁ I

To był tylko sen. Jeden z wielu. Szczęście i koszmar, marzenia senne i podświadome poczucie rzeczywistości następowały po sobie i splatały się jak w kalejdoskopie.

Śnionym wydarzeniom towarzyszyła świadomość, że akcja, w której uczestniczył, była tylko snem. Bawiła go dwuwymiarowość snu: był jednocześnie bohaterem i obserwatorem wydarzeń. Kierował marzeniami. Jeśli we śnie stawał przed przeszkodą, której nie mógł pokonać, przerywał sen i zaczynał go znowu. Nigdy po raz drugi nie dał się zaskoczyć swojej wyobraźni.

Tak było i tym razem. Mimo starań wpadł jednak na ogrodzenie pod napięciem - takie samo, jakie rozciągało się dookoła bazy Womb. Przez jego ciało przepływał prąd. Śmieszyło go, że wysokie napięcie nie wyrządzało mu żadnej krzywdy. Doszedł do przekonania, że nie można wyśnić swojej śmierci. Porażenie prądem sprawiało mu nawet przyjemność. Miotaly nim drgawki, ale odczuwał to jako przyływ siły. Półświadomie, nadal pogrążony we śnie, zastanawiał się, czemu tak jest.

”Dosyc tego!” - powiedział sobie i otworzył oczy. Rourke na chwilę wstrzymał oddech. To już nie był sen. Wreszcie się przebudził.

Nie był w stanie się podnieść. Jego ciało drżało, jakby porażone prądem. Światło kłuło go w oczy. Nic dziwnego, przecież prawie pięć wieków nie korzystał z dobrodziejstwa wzroku. Czuł miarowy rytm swego oddechu. Nie mógł spać dłużej. Powoli odzyskiwał czucie. To było jak orgazm, ale przeżywany każdą częścią ciała.

Rourke usiadł w pościeli. Wieko kapsuły narkotycznej podniosło się zgodnie z kierunkiem ruchu jego tułowia. Zaczął gimnastykować szyję. Odwrócił głowę w bok i spojrzał na pięć kapsuł narkotycznych ustawionych równolegle do jego własnej. Wszystkie były zamknięte. Aparatura działała prawidłowo. Sarah, Michael, Annie, Paul oraz Natalia żyli. Zatrzymał wzrok na Natalii. We śnie jej twarz była piękna, spowita w niebieskawe obłoki gazu narkotycznego. John pragnął, aby dziewczyna w tej chwili spojrzała na niego. Odwrócił głowę w drugą stronę. Zerknął na rolexa. Wyciągnął rękę po zegarek. Wskazówka sekundnika ruszyła. Musiał ustawić właściwy czas: godzinę i dokładną datę. Przewycięzając odrętwienie, pomógł sobie drugą ręką i umieścił zegarek na przegubie. Zapiął bransoletę.

Odruchowo sięgnął po bliźniacze detoniki kaliber 45. Teraz wszystko sobie przypominał. Rosjanie strzelali do niego z helikoptera. Podczas wymiany ognia zabił Roźdiestwieńskiego, ale karabin maszynowy sowieckiego agenta wystrzelił samoczynnie. Pocisk trafił w bak i helikopter stanął w płomieniach. Rourke uciekł przed eksplozją, skacząc do podziemnego tunelu. Zdawało mu się, że w prawym ramieniu, gdzie utkwiał mu odłamek skały, czuje jeszcze ból. Wtedy oczyścił ranę, zabandażował ją, a potem nie myślał już o tym. Był zajęty zabezpieczeniem Schronu. Po wszystkim, kiedy wiedział, że wszelkie życie na zewnątrz wygasa, ułożył się w swojej kapsule. Opatrunek zdjął dopiero przed zaaplikowaniem sobie narkozy. Spojrzał teraz na podłogę. Strzykawka leżała tam, gdzie ją wtedy zostawił. Obejrzał ramię. Nie było śladu po odłamku, nawet blizny.

Ważył pistolet w dłoni. Przypominał sobie, jak przeczyścił go i nasmarował. Przyjrzał mu się z bliska. Pistolet nie był nabity, pachniał jeszcze smarem.

John miał na sobie tylko dżinsy. Chwilę poruszał powoli nogami, by mięśnie zaczęły pracować. Wreszcie uniósł obie nogi nad krawędzią kapsuły. Na podłodze leżała para gumowych sandałów. Nie widział ich, ale pamiętał dokładnie, gdzie je zostawił. Wsunął stopy w sandały. Powoli, bardzo powoli, zaczął przenosić ciężar swego ciała na nogi. Wstał. Wyprostował się i oparł o wieko kapsuły dla utrzymania równowagi. Po chwili zrobił pierwszy krok. Detoniki wystawały z przednich kieszeni jego dżinsów. Pod ciężarem broni spodnie obsunęły się. Rourke zdał sobie sprawę, że schudł. Potrzebował więc pasa.

Pamiętał, że w łazience wisiało lustro. Poszedł tam. Chciał czym prędzej doprowadzić się do porządku. Paliło go pragnienie.

W skupieniu, powoli, aby się nie przewrócić, pokonał trzy stopnie dzielące go od wyjścia. Wreszcie znalazł się w łazience i stanął naprzeciwko lustra.

Uruchoił pompę, za pomocą systemu rur, która zasilala Schron wodą. John odkręcił kurek. W kranie głośno zabulgotało powietrze. Po chwili popłynęła woda. Na początku była mętna. Sprężone powietrze przerywało co chwilę dopływ cieczy. Wkrótce popłynęła czysta woda.

Rourke przyglądał się sobie w lustrze. Spostrzegł, że miał dłuższe włosy. Potrafił sam je sobie przystrzyc. Nie potrzebował nikogo do pomocy. Jego zarost wyglądał na co najmniej dwutygodniowy. W przeszłości parokrotnie zdarzało mu się nosić taką brodę. Często zmuszały go do tego okoliczności wojenne. Oczy miał teraz wypoczęte. Nawet zmarszczki jakby się wygładziły.

Na małżowinie lewego ucha, gdzie trafił Rourke'a pocisk, nie było śladu po bliźnie. Potwierdziły się jego przypuszczenia; gaz narkotyczny posiadał właściwości lecznicze. Długi pobyt w kapsule podziałał jak kuracja odmładzająca. Rourke przeciągnął się z zadowoleniem.

Opuścił pokrywę sedesu i usiadł. Odpoczywał dłuższą chwilę, wpatrując się w strumień płynący z kranu.

Poddał analizie próbkę wody. Była tak samo czysta jak dawniej. Wiedział co robi, kiedy podłączał ujęcie do studni głębinowej. Pił łąpczywie.

Potem przygotował sobie kleik jęczmienny i grzanki z suchego razowca. Popił to filiżanką czarnej kawy.

Zaledwie skończył posiłek, odczuł konieczność udania się do toalety. Cieszył się, że jego organizm funkcjonował prawidłowo. Był zdrowy.

Na terenie Schronu, poza obszarem mieszkalnym, wydzielone było jedno pomieszczenie do testowania broni. Rourke włożył na siebie podkoszulek i przewlekł pas przez szlufki spodni. Musiał zapiąć go o jedną dziurkę ciaśniej niż zwykle. Wziął ze sobą kilka pudełek naboí i poszedł na strzelnicę. Detoniki kolbami obijały mu biodra. W korytarzu dobiegł go jednostajny szum generatora prądu. Urządzenie działało bez zarzutu, mimo to Rourke zanotował sobie w pamięci, że w najbliższym czasie musi dokonać skrupulatnego przeglądu maszyny. Jeszcze ważniejsze było uzbrojenie. Ułożył w rzędzie cztery pudełka naboí Federal 185 gramów JHP kaliber 45 i wyciągnął po jednej sztuce z każdego. Przeczyścił dokładnie pistolety, usuwając nadmiar smaru z zamków. Nabił broń. Strzelnica wyposażona była w specjalne przyrządy pomiarowe. John stanął na wprost tarczy i oddał cztery strzały. Wskaźniki wykazały, że siła ognia i prędkość pocisków były prawidłowe. Rourke potrafił dobrać właściwą amunicję do każdego rodzaju broni. Nabił oba detoniki i schował je do kabury. Naładował jeszcze kilka magazynków i włożył je do skórzanej ładownicy marki Milt Sparks, którą przyczepił do pasa spodni. Potem przewiesił sobie na krzyż przez pierś podwójny pas z nabojami typu Alessi. Na pasie zawieszono były kabury z detonikami.

Przywykł do ich ciężaru i lubił go. W skład jego rynsztunku bojowego wchodził także szturmowy nóż o czarnym ostrzu. Gdy wkładał go do bocznej kieszeni spodni, mimo woli, ręką wyczuł wystającą kość miednicy. Wyraźnie stracił na wadze. Zaczął rozglądać się za butami wojskowymi. Wrócił do części mieszkalnej. Miał ochotę na kąpiel, ale odłożył tę przyjemność na później. Wciągnął na nogi wełniane podkolanówki i włożył buty. Kiedy je sznurował, stwierdził, że jego palce są tak zwinne, jak dawniej.

Odszukał skórzaną kurtkę. Przed ułożeniem się do snu, natarł ją tłuszczem. Teraz włożył kurtkę i sięgnął do kieszeni po rękawiczki. Zachowały miękkość i elastyczność tak samo jak kurtka.

Miał ochotę zapalić cygaro, ale to nie była odpowiednia chwila. Zabrał ze sobą okulary przeciwsłoneczne. Zrobił to na wszelki wypadek, bo nie wiedział, czy na zewnątrz był dzień, czy noc.

Sprawdził stan baterii zasilających licznik Geigera. Okazały się sprawne. Skierował licznik na fosforyzującą tarczę rolexa, ale wskaźnik niczego nie zarejestrował. Spodziewał się, że zastanie właz szczelnie zamknięty i zaplombowany. Teraz piął się po schodach. Mięśnie, zwiotczałe na skutek długiego bezruchu, bolały go. Kiedy dotarł do pierwszych drzwi, czuł się już zmęczony. Był przecież na nogach od pięciu godzin. Dalej nie było oświetlenia. Przyczepił do kurtki kieszonkową latarkę i poszedł dalej. Światło kołysało się zgodnie z rytmem jego kroków. Po chwili zatrzymało się na pokrywie wjazdu. Plomby znajdowały się na swoim miejscu. John, otwierając pokrywę wjazdu, uświadomił sobie denerwującą niepewność, co zastanie na zewnątrz. Zimny powiew wiatru wtargnął do korytarza. Powietrze było nieco rozrzedzone, ale Rourke mógł oddychać. Skierował licznik Geigera na tarczę zegarka. Tym razem przyrząd zarejestrował promieniowanie, lecz poziom radioaktywności był niski, nie było zagrożenia dla życia.

Mężczyzna wydostał się z tunelu i zatrzasnął za sobą pokrywę wjazdu. Dalej szedł poziomym korytarzem. Jeszcze tylko jedne drzwi dzieliły go od świata zewnętrznego. Nie wiedział, co czeka go za tą barierą. Odblokował metalową zasuwę i pociągnął za klamkę. Drzwi stawiały nieprzewidziany opór. Uszczelka przykleiła się do framugi. Pomyślał, że musi ją posmarować. Skierował licznik Geigera ku wyjściu, uchylając drzwi. W razie niebezpieczeństwa był gotów natychmiast je zatrzasnąć.

Poziom promieniowania nie przekroczył dopuszczalnych norm. John otworzył drzwi na oścież, odruchowo odwracając głowę od światła.

Włożył lotnicze okulary przeciwsłoneczne. Wahał się przez chwilę, czy wyjść na zewnątrz. Nie było pewności, że warstwa ozonu w atmosferze zdążyła się zregenerować. Jeśli promieniowanie słoneczne było zbyt intensywne, nie musiałby długo czekać na skutki.

Doszedł do wniosku, że grube ubranie chroni go dostatecznie. Rourke przestąpił próg. Światło raziło go pomimo ciemnych szkielek. Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Był wyczerpany. Bolały go mięśnie nóg i ramion. Z trudem łapał oddech. Powietrze tutaj było znacznie rzadsze niż w środku. Powinien to przewidzieć.

Na kwarcowym zegarze, który umieszczono na wieku kapsuły narkotycznej, Rourke odczytał, że od dnia, kiedy ułożył się do snu upłynęło 481 lat. Na samą myśl zakręciło mu się w głowie.

Dookoła Schronu rozciągało się pustkowienie. Monotonie krajobrazu łamał łańcuch górski na horyzoncie. Johnowi zrobiło się zimno. Chociaż było południe, temperatura powietrza nie przekraczała 50 stopni Farenheita. Otworzył futerał zawieszony na piersi i wyciągnął lornetkę Bushnella. Nastawił ostrość. W oddali, na stoku góry, dostrzegł zieloną plamę. Wydawało mu się, że

przez szkła widzi trawę.

Padł na kolana. Nie była to oznaka wycieńczenia. Jakiś wewnętrzny głos kazał mu uklęknąć. Opuścił lornetkę i przeżegnał się.

ROZDZIAŁ II

W ciągu następnych dni Rourke kilkakrotnie opuszczał Schron. Kiedy przechodził przez tunel, zatrząskiwiał za sobą pokrywę głównego wjazdu. Nie dbał o własne zdrowie. Najważniejsze było zbadanie składu powietrza.

Szóstego dnia doszedł do wniosku, że oddychanie rozrzedzonym powietrzem nie zagrażało zdrowiu. Tylko w czasie intensywnego wysiłku mogły zaistnieć trudności. Warstwa ozonu częściowo się zregenerowała i słońce nie stanowiło bezpośredniego zagrożenia. Należało się jednak ciepło ubierać.

Rourke polegał na wynikach własnych badań, ale tylko czas mógł pokazać, czy nie zaszła tu jakaś pomyłka. John od dawna wiedział, że życie to hazard.

Nocami niebo było bardziej rozgwieżdżone, niż dawniej. Było to złudzenie wywołane większą przejrzystością rozrzedzonego powietrza. Posługując się swoją wiedzą z astronomii i obserwacją wysokości słońca nad widnokreślem, Rourke ustalił kąt nachylenia osi Ziemi względem orbity. Porównał otrzymane w ten sposób wyniki ze wskazaniem zegara kwarcowego i doszedł do wniosku, że przebudził się pod koniec lata, dokładnie dwunastego września. Nastawił zegar kwarcowy i zsynchronizował wszystkie zegary. Świadomość możliwości mierzenia czasu dodawała mu otuchy. Dotychczas nie mógł odróżnić nocy od dnia, o ile nie wychodził na zewnątrz. Spędzał czas na przeglądaniu wszelkich urządzeń niezbędnych dla funkcjonowania Schronu. Usuwał usterki. Dokonywał regulacji. Poddawał żywność analizie bakteriologicznej. Zapasy przechowywały się bez strat. Mimo to, Rourke spryskał spiżarnię środkiem dezynfekującym. Najstaranniej zabezpieczył mięso. Szczelnie zamknął drzwi spiżarni. Wiele zawdzięczał swojej przezorności.

Z każdym dniem nabierał sił. Powrócił mu apetyt. Jadał już pokarmy stałe. Gdy poczuł, że powraca do dawnej formy, przeprowadził skrupulatne badania lekarskie. Ze zdumieniem stwierdził, że jego serce działa jak serce zdrowego, silnego dwudziestolatka. Puls był prawidłowy. Nastąpiła poprawa słuchu. John nie zauważył też u siebie uzależnienia od tytoniu, ale z przyjemnością wypalał dwa do trzech cygar dziennie.

Rourke zamierzał czym prędzej odzyskać pełną sprawność fizyczną. Ułożył sobie plan ćwiczeń na wzmocnienie mięśni i wyrobienie kondycji. Warunki zewnętrzne wymagały rozszerzonej pojemności płuc. Trenował więc regularnie.

Szóstego dnia w południe po raz pierwszy opuścił Schron głównym wejściem. Zamierzał pobrać próbkę gleby, aby zbadać jej skład i stopień żyzności. Okazało się, że była żyzna i urodzajna, jak nigdy przedtem w tej okolicy. Białawy kolor spalonej słońcem ziemi sugerował, że jest jałowa. Lecz pod białą skorupą kryła się brunatna, dobra gleba. Składniki mineralne, które Rourke odkrył w ziemi,

powstały z niespotykanych związków chemicznych, mimo to rokowały nadzieję na obfite plony.

Po południu Rourke sprawdził dokładnie uzbrojenie Schronu. Posiadał prawdziwy arsenał.

Przez cały dzień ładował się akumulator harleya. Słońce chyliło się ku zachodowi. Tego wieczora Rourke po raz pierwszy poczuł, że dokucza mu samotność.

ROZDZIAŁ III

Był osiemnasty września. Rourke pracował już siódmy dzień. Nie był Bogiem, więc nie pozwalał sobie na odpoczynek. Zresztą nie lubił rozczulać się nad sobą. Miał pewien plan, musiał go przygotować. Rozważył wcześniej wszystkie "za" i "przeciw". Nie widział żadnego innego wyjścia. Musiał to zrobić dla dobra ich wszystkich, dla przetrwania. Wierzył w Opatrzność, ale Opatrzności trzeba czasem pomagać.

Stał obok kapsuł narkotycznych. W kąciку ust trzymał cygaro, pierwsze tego dnia. Nie zapalił go. Ścisnął je lekko w zębach, przyglądając się leżącym w kapsułach postaciom.

Miał przystrzyżone włosy i starannie ogoloną twarz oraz pełen żołądek. Przewyciężył niedowład mięśni. Czuł się doskonale. Powrócił do dawnej formy szybciej, niż się tego spodziewał. Miał wszystko, czego potrzeba do życia. Tylko z przygnębiającą samotnością nie mógł sobie poradzić.

Złapał oburącz za dźwignię, która sterowała przepływem gazu narkotycznego i odciął zasilanie kapsuł, w których leżały jego dzieci. Potem podszedł do wersalki. Przypomnił sobie, że kiedyś zepchnął ją pod ścianę, aby zrobić miejsce dla sześciu kapsuł narkotycznych. Zrobił to razem z dziećmi wkrótce po ostatecznym wprowadzeniu się do Schronu. Usiadł i patrzył, jak kłęby niebieskawego gazu powoli opadają na dno kapsuły. Rozpoczął się długotrwały proces przebudzenia. Rourke nie mógł oderwać wzroku od dzieci. Przyłapał się na tym, że podświadomie rejestruje kliniczny przebieg przebudzenia. Uśmiechnął się, kiedy jego córka ocknęła się ze snu, jeszcze niezupełnie świadoma tego, co się dzieje.

Włosy Annie urosły. Było jej z tym do twarzy. Urosła także czupryna Michaela. Ojciec postanowił mu ją przystrzyć. Michael właśnie poruszył głowę. John Rourke domyślił się, że syn znajduje się w tej fazie przebudzenia, gdzie sny i świadomość nakładają się na siebie. On sam miał to już za sobą. Dzieci przeżywały wszystko jakby w zwolnionym tempie. Był ciekaw, co im się śniło. Nie pamiętał już własnych snów z dzieciństwa.

Wszystkie zauważalne etapy procesu zapisywał w małym notesie. Razem z dziećmi przeżywał po raz drugi każdą chwilę przebudzenia. Nie spuszczać ich z oka, wybiegł myślami ku żonie - Sarah oraz Paulowi i Natalii. Czy mogło się zdarzyć, aby sen narkotyczny powodował jakieś nieodwracalne zmiany?

Annie próbowała się podnieść. Michael, który rano zawsze lubił spać dłużej, przewracał się z boku na bok.

Wiek kapsuły podniosło się zgodnie z ruchem tułowia siedmioletniej dziewczynki. Miała już czterysta osiemdziesiąt osiem lat - ojca śmieszyło to stwierdzenie.

- Witaj kochanie - wyszeptał. Nareszcie miał kogoś, z kim mógł rozmawiać.

- Pappo.

Rourke wybuchnął śmiechem. Córka nie mogła jeszcze prawidłowo wymawiać słów. Podniósł się z kanapy i podszedł do dziecka. Ujął jej małą dłoń.

- Znów jesteśmy wszyscy razem. Udało się. Spałaś dokładnie czterysta osiemdziesiąt jeden lat.

- Jak... Jak...

- Jaki to długi okres czasu? - dokończył za nią. - To bardzo długo. Żaden człowiek nie przebudził się po tak długim śnie. Tylko astronauta z projektu "Eden" spali tak długo, ale ich sen trwa nadal. Minie jeszcze dwadzieścia jeden lat, zanim dotrą na Ziemię. Czy rozumiesz, o czym mówię?

Annie skinęła głową i ziewnęła, przeciągając się. Zrobiła to z wdziękiem, jaki posiada tylko mała dziewczynka. Na jej twarzy zagościł uśmiech. Rourke przepadał za tym uśmiechem. Bardzo za nim tęsknił. Teraz, kiedy patrzył na swą córkę, ten uśmiech był dla niego droższy nade wszystko. Na jej twarzy nie było pryszczki. Strupek, który miała na rączce po skaleczeniu, zniknął nie pozostawiając śladu.

Annie zarzuciła ojcu ręce na szyję. Uniósł ją z kapsuły i pocałował. W tej chwili wieko drugiej kapsuły drgnęło i zaczęło się unosić. Michael usiadł w pościeli, wspierając się ociężale na łokciach. W sali czuć było mdły zapach gazu narkotycznego.

- Witaj, synu!

Michael odwrócił głowę w kierunku ojca i spojrzał na niego sennie. Nagle chłopiec zmrużył szelmowsko oko. Wyglądało na to, że lada chwila wybuchnie śmiechem.

ROZDZIAŁ IV

Już po kilku godzinach ruchu dzieci czuły się zmęczone. Rourke był na to przygotowany. Poddał je natychmiastowym badaniom lekarskim. Aparatura, którą udało mu się zdobyć niegdyś w trudnych warunkach, nie wykazała żadnych schorzeń. Michael i Annie byli mniej odporni na zmęczenie niż dorosły mężczyzna. Tej nocy wszyscy troje spali twardo przez osiem godzin.

Po śniadaniu, które Michael i Annie zjedli z niebywałym apetytem, cała trójka udała się na zewnątrz. Po drodze dzieci zasypywały ojca pytaniami. Chciały wiedzieć wszystko o śnie narkotycznym.

Ostatnie drzwi były otwarte na oścież. Dzieci po raz pierwszy oglądały nowy świat.

- Wygląda jak pustynia - zauważyła Annie. - Fajnie się składa. Nigdy nie byłam na pustyni.

- Tak, fajnie się składa - mruknął Rourke zapalając cygaro.

- Ani żywej duszy - powiedział Michael, usiłując wyswobodzić dłonie z rękawów kurtki, którą ojciec dał mu z własnej garderoby.

Rourke milczał.

- Czy nie ma tu w okolicy nikogo? - zapytała Annie.

- Spodziewałem się tego pytania z waszej strony. Jest dokładnie tak, jak widzicie. Lecz posłuchajcie mnie, Annie i ty, Michael. Przychodziłem tutaj kilka razy w ciągu minionego tygodnia. Byłem tak samo rozczarowany tym widokiem, jak i wy, albo jeszcze bardziej. Po upływie siedmiu dni postanowiłem was obudzić. Przez ten czas przemyślałem sobie wiele spraw - powiedział Rourke.

Pierwszy wyszedł z korytarza Schronu. Stał przy pokrywie wjazdu i spojrzał badawczym wzrokiem na sznury, na których zawieszono ciężarki. Sam skonstruował ten mechanizm, aby służył jako przeciwwaga do otwierania drzwi. Linki były nasmarowane i nie miały śladów przetarcia. Wdrapał się na taras skalny i patrzył w dal. Annie objęła go w pasie, a Michael stanął z drugiej strony, wspierając się na ramieniu ojca, Rourke uzbrojony był w detoniki.

- Próbowałem wyobrazić sobie, jak inne państwa przygotowały się na to, co było nieuniknione. Z pewnością nie tylko my wiedzieliśmy, na co się zanoszą. W czasach poprzedzających Noc Wojny było wielu mistrzów sztuki przetrwania. Jeśli zdążyli wybudować na czas solidne schrony, które byłyby przy tym samowystarczalne, to kto wie? Może nie jesteśmy sami? Może jest gdzieś jeszcze garstka wybrańców losu, tak jak my? - Rourke uśmiechnął się, obejmując Annie i poklepał Michaela po plecach. - Lecz wszystko to tylko przypuszczenia. Tutaj nie ma nikogo oprócz nas. Jak okiem sięgnąć, są tylko pustkowia. Obserwowałem te góry przez lornetkę. - Ręką wskazał masyw na horyzoncie. - Tam, na jednym zboczu dostrzegłem pas zieleni. Myślę, że to trawa. Jednak nic nie wskazuje na

obecność choćby najmniejszej żywej istoty. Nie ma ani ptaków, ani zwierząt, a tym bardziej ludzi. Domy, kominy, samochody, wszystko zostało starte z powierzchni Ziemi, jak kreda z tablicy. Na nas spadło zadanie napisanie nowego rozdziału historii ludzkości. O tym muszę z wami porozmawiać. - Rourke odetchnął głęboko mroźnym powietrzem. Miał u boku swoje dzieci i nie odczuwał zimna.

- Słyszeliście o "Projekcie Eden"?

- Chodzi o statki kosmiczne, które poleciały w kosmos? - zgadywała Annie.

- Wahadłowce - poprawił ją Michael, jakby mimo woli.

- Statki kosmiczne, czy wahadłowce, wszystko jedno. W każdym razie "Projekt Eden". Ich misja dobiegnie końca za dwadzieścia jeden lat. Czy zastanawialiście się, co będzie, jeśli powrócą? Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że być może jesteśmy jedynymi ludźmi na tej planecie?

- Nie będę miała się z kim bawić? - wyszeptwała smutno Annie.

Rourke uśmiechnął się i mocniej przytulił do siebie.

- Stoimy wobec poważniejszego problemu. Wiem, jak ważna jest zabawa, ale daleko bardziej ważna jest teraz sprawa przetrwania. Nie chodzi tylko o nas samych. Mam na myśli cały rodzaj ludzki. Spójrzcie na to w ten sposób: stoimy tu we trójkę, na dole śpią; wasza matka, wujek Paul i Natalia. Razem tylko sześć osób. Ta myśl nie daje mi spokoju. Aby przetrwać, musimy zbudować nowy świat. Lecz świat mogą budować tylko dorośli. Mam w związku z tym pewien plan. Potrzeba nam sześciu dorosłych osób, które będą mniej więcej w tym samym wieku. Wy, moje dzieci, musicie stanąć na wysokości zadania. Oczekuję od was posłuszeństwa i rozsądku.

- Co mamy zrobić, tato?

Rourke spojrzął na syna. Michael przypominał lustrzane odbicie ojca.

- Zostaniecie ze mną przez pięć lat. Przez ten czas postaram się przekazać wam całe moje doświadczenie. Dowiedziecie się także o rzeczach, o których nie powinny wiedzieć dzieci w waszym wieku. Musicie być bardzo dzielni.

- Czy w wolnych chwilach będziemy mogli się bawić, tato? - Annie patrzyła na niego błagalnie.

- Tak, będzie dosyć czasu na zabawę.

- Dlaczego akurat pięć lat? - zapytał Michael.

- Dlatego synu, że za pięć lat skończysz czternaście lat, jeśli chodzi o twój rozwój biologiczny. A ty - zwrócił się do Annie, dostrzegając nagły błysk w jej piwnych oczach. Wiatr igrał w jej włosach. Nie opuściła wzroku. - A ty, młoda panno, skończysz dwunasty rok życia. - Rourke westchnął. - To okropnie trudne zadanie jak na wasz wiek - dodał po chwili, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał.

- Czternaście lat to bardzo dużo - zaproponował Michael.

- Mam nadzieję, że jest tak, jak mówisz - Rourke uśmiechnął się łagodnie.

- Nie mam więcej czasu. Za pięć lat, jeśli wszystko potoczy się pomyślnie, ponownie ułożę się do snu. Będę spał dalszych szesnaście lat. A kiedy ty, Michael, dobiegniesz trzydziestki, a ty Annie, będziesz miała dwadzieścia osiem lat, wtedy wieka wszystkich kapsuł się otworzą. Obudzę się wtedy, a wraz ze mną przebudzą się wasza mama, Paul i Natalia.

John w zamyśleniu spojrzął na syna.

- Będziesz wówczas o dwa lata starszy od Natalii, synu. - przeniósł spojrzenie na córkę. - A ty, córeczko, będziesz trochę młodsza od Paula Rubensteina - zrobił krótką pauzę i dokończył: - Mama i tata będą tylko trochę starsi od was. Wtedy będzie nas sześcioro dorosłych ludzi i jeśli znajdzie taka konieczność będziemy mogli zbudować nowy świat.

Rourke nie wiedział, czy dzieci zrozumiały. Miał wrażenie, że nie rozumieją, o czym mówi. Lecz spojrzenie Michaela upewniło go, że chłopiec przeczuwa sens słów ojca, że zrozumie go w odpowiednim czasie.

- A teraz czas rozpocząć pierwszą lekcję. Najpierw zajmiemy się sztuką przetrwania. Mam w planie także ćwiczenia ogólnorozwojowe. No, jazda. Biegajcie i bawcie się. Tylko nie odchodźcie zbyt daleko.

Annie rzuciła się ojcu na szyję i pocałowała go w policzek, a potem pobiegła za bratem. Rourke przyglądał się chwilę, jak dzieci goniły się po skałach, biegnąc równolegle do drogi, która prowadziła do wejścia.

- Bawcie się - wyszeptał. - Bawcie się, póki macie jeszcze na to czas.

Chciał zaciągnąć się dymem, ale cygaro zgasło. Zapalił je ponownie, zasłaniając ręką niebiesko-żółty płomień zapalniczki.

ROZDZIAŁ V

Rourke poświęcił wiele czasu, aby pomóc Annie w przełamaniu niechęci do czytania. Dziewczynka z trudem koncentrowała się nad tekstem. Cierpliwość ojca niemal się wyczerpała, kiedy dziewczynka odkryła, że czytanie sprawia jej przyjemność. Od tej chwili robiła wyraźne postępy. Równoległe z czytaniem, Rourke uczył dzieci podstawowych zagadnień sztuki przetrwania. Michael potrafił posługiwać się bronią. Przed Nocą Wojny Sarah niepokoiły nieprzeciętne zdolności syna w tym kierunku. Zwierzyła się wtedy mężowi ze swojego niepokoju o chłopca. Niebawem Rourke sam przekonał się, do czego syn był zdolny. Michael w obronie matki zabił kilku ludzi. Nie było widać, by chłopiec z tego powodu przeżywał jakieś rozterki albo wyrzuty sumienia.

Dzieci były przytłoczone ilością wiedzy, którą musiały przyswoić sobie i utrwalić poprzez praktykę. Wiadomości z zakresu elektroniki, prac instalatorskich i elektryfikacyjnych oraz umiejętność obsługi technicznej motocykla, były niezbędne. Na dzieci miał spaść obowiązek opieki nad Schronem i jego mieszkańcami. Program szkolenia obejmował także sztukę kulinarną. Michael i Annie musieli przyrządzać rozmaite potrawy na kuchence gazowej i w piekarniku mikrofalowym. Potrafili racjonalnie gospodarować prowiantem w warunkach polowych i rozpalać ognisko, kiedy nie ma pod ręką suchego drewna.

Ponieważ brakowało opału, Rourke wyjechał pikapem na rekonesans, pozostawiając dzieci bez opieki. Spodziewał się, że niższe partie gór będą zalesione, ale znalazł tylko kikuty obumarłych dawno drzew. Dookoła nie było ani śladu życia. Kiedy przystąpił do rąbania pnia ogarnęła go jakaś dziwna tęsknota. Podwoił wysiłki, chciał czym prędzej znaleźć się w domu.

Z biegiem czasu Rourke zaczął zabierać syna na wyprawy po drewno. Nauczył go posługiwać się ogromną mechaniczną piłą. Ale wciąż ręce pociły mu się ze zdenerwowania, ilekroć przyglądał się, jak jedenastoletni chłopiec ugina się pod ciężarem piły taśmowej.

Dzieci potrafiły już posługiwać się zręcznie igłą i nićmi. Oderwany guzik, czy podarte spodnie nie stanowiły dla nich problemu. Annie coraz częściej sięgała po książki, które Rourke przechowywał dla Sarah. Kiedy ukończyła dziesięć lat, nauczyła się haftować.

Michael i Annie robili duże postępy na strzelnicy. Dziewczynka ćwiczyła obsługę karabinu CAR-15 ze względu na mniejszą siłę odrzutu. Michael strzelał z M-16. Rourke zachęcał ich, by używali broni kalibru 22, gdyż do tego rodzaju uzbrojenia miał najwięcej amunicji i części zamiennych. Zabrał je z bazy US-Air Force w New West Coast, kiedy ewakuował się stamtąd z Paulem Rubensteinem i Natalią. Dzieci wołały karabiny. Strzelanie z pistoletu trenowali na pythonie. Rourke dawał im wtedy swój własny pistolet, do którego pasował każdy rodzaj amunicji.

Dopiero kiedy Michael skończył dwanaście lat, ojciec dał mu do ręki detonika. Z kalibrem 45 nie

ma żartów. Niebieski detonik, jakiego dotąd używali do ćwiczeń, należał do współpracownika Rourke'a, Randana Soamsa, dopóki nie okazało się, że ten był wtyczką sowieckiego wywiadu w kwaterze głównej Sił Powietrznych USA. Michael szybko oswoił się z nowym typem pistoletu.

Tymczasem Annie osiągnęła taką wprawę w strzelaniu z CAR-a 15, że sam Rourke był zdumiony. Nie dawał jej jednak tego poznać. Raz tylko mimowolnie zauważył, że zasługuje na przydomek Pallas, tak jak grecka bogini Atena.

Tego samego roku rozpoczęli kurs wschodnich technik walki wręcz. Dzieci były w najbardziej odpowiednim wieku. Tryskały zdrowiem. Naśladowały biegle chwytów Tae-Kwon-Do, które demonstrował im ojciec, a nawet próbowały własnych uderzeń. Lecz John czekał jeszcze rok, zanim zaczął uczyć ich zabijania gołymi rękami. Michael miał wtedy trzynaście lat, a Annie jedenaście. Dzieci ćwiczyły razem. Rourke uważnie obserwował ich zręczne ruchy. Czasem musiał trzymać w ryzach Michaela, który jak na swój wiek był bardzo silny, innym razem zmuszał Annie do większego wysiłku.

Ojciec uczył ich także historii. Od niego dowiedzieli się, że przyszedli na świat w burzliwych czasach, że ich rodzina przeżyła w Schronie najtragiczniejszą chwilę w dziejach ludzkości. Świadomość tej okrutnej rzeczywistości spowodowała, że Michael i Annie zainteresowali się przedmiotem i zmobilizowali do nauki. Oboje spodziewali się znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim narosła tak potężna wrogość, że konflikt zbrojny okazał się nieunikniony? Wtedy John pokazał im dziennik, który prowadził od chwili swojego przebudzenia. Dopiero teraz Michael i Annie zrozumieli, co ich ojciec robił wieczorami przy biurku, gdy w skupieniu pisał coś na maszynie, słuchając cichej muzyki. Dziennik zawierał osobiste refleksje Johna o wydarzeniach, które miały miejsce bezpośrednio przed Nocą Wojny. Rourke nie napisał zakończenia. Właściwie nie było zakończenia i nigdy go nie będzie. Oczekiwał od dzieci, że one dopiszą kolejny rozdział.

Rourke dbał o wszechstronne wykształcenie Michaela i Annie. Zachęcał dzieci do czytania. Owidiusza czytały w oryginale, podobnie Cervantesa i Szekspira. Razem z ojcem podziwiali rzeźby Michała Anioła, słuchali muzyki Beethovena i Lista. Dyskutowali o filozofii świętego Tomasza z Akwinu, Sartre'a i Russella. Rourke mógł jedynie wprowadzić dzieci w pewne zagadnienia, dać im podstawy różnych dziedzin wiedzy. Wiedział, że dalsze studia każde z nich będzie musiało odbywać samodzielnie.

Okolice Schronu zmieniły się nie do poznania. Na żyznej glebie uprawiali, we trójkę, ziemniaki, zboże, szparagi, pomidory i fasolę. Wybrali odmiany, które charakteryzowały się krótkim okresem wegetacyjnym, bowiem zimy były długie i ostre. Mieli dużo pracy w czasie zbiorów, ale potrafili uporać się ze wszystkim. Dzielili się obowiązkami, tworząc zgrany zespół. Rourke wiedział, że w dzieciach znajdzie nie tylko pomocników, ale także dobrych przyjaciół.

Czas Rourke'a dobiegał końca. Mijał ostatni rok, który przeznaczył na szkolenie i opiekę nad dziećmi. Teraz musiał wykorzystać każdą chwilę. Musiał ich jeszcze wiele nauczyć. Wieczorami siadali razem w salonie i prowadzili długie rozmowy na różne tematy. Rozmawiali o sztuce i muzyce, prowadzili dysputy filozoficzne. Dzieci znały klasykę literatury światowej. Szczególnie interesowały je nauki przyrodnicze.

Rourke zdążył przeszkolić dzieci z zakresu pierwszej pomocy. Przed ułożeniem się do snu musiał im jeszcze pokazać, jak wykonuje się najprostsze zabiegi medyczne. W razie potrzeby brat i siostra powinni umieć leczyć siebie nawzajem. Te zajęcia John celowo odłożył na koniec, aby lepiej je

zapamiętali. Jako mistrz sztuki przetrwania i lekarz, uważał medycynę i stomatologię za najważniejsze umiejętności. Schron zapewniał komfortowe warunki życia, ale świat na zewnątrz był niegościnnie i bezludny. Przetrwanie uzależnione było od stanu zdrowia.

Zbliżyły się czternaste urodziny Michaela. Chłopiec od pewnego czasu wręcz szturmował arsenał, opróżniając go z amunicji. Pasjonowały go szczególnie dwa rodzaje pistoletów, co nie uszło uwagi ojca. Rourke'a martwiło, że syn preferował rewolwery samopowtarzalne. On sam polegał tylko na broni automatycznej. Ale ponieważ w Schronie mieli pod dostatkiem amunicji, pozwalał synowi ćwiczyć się we władaniu dowolną bronią.

Ojciec i syn stali nie opodal Schronu, plecami do głównego wejścia. Michael był tylko o dwa cale niższy od Johna. Rourke przyglądał się jak chłopak, trzymając oburącz stolкера z wytwórni Magnum Sales, wyciągnął ramiona przed siebie. Masywny bębenkowiec zaczepiony był na szerokim rzemieniu, który, gdy Michael przymierzał się do strzału, kołysał się na wietrze. Cel stanowiła sporych rozmiarów szyszka, leżąca na ziemi w odległości stu jardów. Widział ją dokładnie poprzez celownik optyczny. Rourke miał na uszach tłumiki, mimo to usłyszał huk wystrzału. Detonacja stolкера była niezwykle donośna. Ojciec podniósł do oczu lornetkę Bushnell 8 x 30. Szyszka rozsypała się w proch.

- Trafiłeś.

- Wiem.

- Zobaczymy, co potrafisz z krótszą bronią. - Zgoda.

Michael położył stolкера na stoliku, który zrobił razem z ojcem z pniaków sosnowych i wziął predatora. Był to model Ruger Super Blackhawk bez celownika optycznego. Chłopiec ważył go przez chwilę w dłoni, potem oburącz ujął rękojeść i celował.

- Kiedy już będę spał, trenuj tym właśnie pistoletem. Naucz się strzelać szybciej na mniejszą odległość. Powinieneś opanować strzelanie w biegu i ładowanie go bez przerywania ognia - powiedział John.

- Rozumiem, co masz na myśli, ale nie jestem pewien, czy potrafię to zrobić - odparł Michael.

Był wyjątkowo poważny, jak na nastolatka. "Będzie z niego mężczyzna" - pomyślał Rourke.

- Strzel raz do celu tak, jak sobie zaplanowałeś. Potem pokażę ci, jak to powinno wyglądać. Będę musiał wystrzelać cały magazynek - Rourke założył tłumiki na uszy i obserwował przygotowania syna do strzału. W odległości pięćdziesięciu jardów znajdowała się duża szyszka. Michael miał ją na muszce. W chwili kiedy pociągnął za spust, szyszka rozprysła się na kawałki. Ojciec był z niego dumny i miał ku temu słuszne powody. Michael wystrzelił z predatora z taką samą precyzją, z jaką rozwiązywał zadania z geometrii i trafił bez pudła. Równie bezbłędnie wykonywał obliczenia.

Rourke podszedł do niego. Zdjął tłumiki. Michael podał ojcu pistolet.

- Cztery strzały? - zapytał John.

- Nigdy nie ładuję więcej niż pięć naboji za jednym razem. Nawet, jeśli to ruger - odparł Michael. Rourke uśmiechnął się do niego.

W odległości dwudziestu pięciu stóp leżała sosna, powalona przez piorun kilka miesięcy temu. Nad Schronem przeszła wtedy okropna burza. "Zwykła burza, nie tak tragiczna, jak ta wywołana przez ludzi przed pięcioma wiekami" - pomyślał Rourke i wyjął z pudełka pięć naboji Federal 240 gramów kaliber 44 Magnum.

- Znałem faceta, który strzelał z oryginalnego colta z otwartym zamkiem i ładował nabój, jak tylko oddał strzał. Tego numeru nie da się zrobić z tym pistoletem. Lecz jest pewien sposób...

- Jestem ciekaw - powiedział Michael i uśmiechnął się odsłaniając białe, zdrowe zęby.

- Tak myślałem - zaśmiał się szczerze Rourke. - Wyobraź sobie, że to powalone drzewo jest człowiekiem, który strzela do ciebie, a stół, to osłona. Musisz strzelając, skryć się za osłoną, a potem nabić ponownie pistolet tak szybko, jak tylko potrafisz. Tymczasem drugi facet zachodzi cię od tyłu. Musisz wyjść zza stołu i zabić pierwszego z nich, zanim wezmą cię w krzyżowy ogień. Więc biegniesz i oddajesz do niego pięć strzałów, jeśli to konieczne. Załóżmy, że tym razem tak było. Jak poradzisz sobie w takiej sytuacji z drugim gościem?

- Chciałbym to zobaczyć.

- Daj mi znak, kiedy mam zaczynać. Stań tam z boku. - Rourke wskazał ręką taras skalny. Tam Michael był bezpieczny, nie mogła tam zawędrować żadna zabłąkana kula.

- I załóż tłumiki. Nie ma sensu niszczyć sobie słuchu na ćwiczeniach - poradził Rourke synowi.

- W porządku.

Rourke wziął predatora i pięć naboí. Potem cofnął się jakieś dwadzieścia pięć stóp w linii prostej od stołu, prostopadłej do powalonego drzewa. To zwiększało szansę dotarcia za osłonę, nim trafi go wyimaginowany przeciwnik.

- Jestem gotów. Tylko pamiętaj, że nie mam wprawy w strzelaniu z broni samopowtarzalnej i rzadko strzelam z kalibru 44.

- To tylko wymówka. Teraz!

Michael wybrał moment, kiedy ojciec stał równo na nogach, mimo to Rourke ruszył biegiem przed siebie, unosząc do strzału pistolet. Nie zwalniając tempa kciukiem odводził kurek i pociągał za cyngiel. Ruger podskakiwał mu w dłoni za każdym strzałem. Odległość pomiędzy biegnącym a osłoną zmniejszała się. Na korze powalonej sosny pojawiła się rysa. Rourke ukrył się za blatem stołu i błyskawicznie otwierał zamek, kciukiem wprowadzał nabój, zamykał zamek, przekręcał bębenek i znów otwierał. Robił to automatycznie, bez zastanowienia. Kiedy naładował, podbiegł w kierunku sosny, oddając cztery strzały. Rysa na korze drzewa wydłużyła się. Przystanął na chwilę, kiedy Michael zawołał:

- Piękna robota, tato!

John schylił się i strzelił w przysiadzie z odległości piętnastu stóp. Trafił w drzewo na linii poprzednich czterech strzałów. Pocisk poderwał w powietrze płat kory. Rourke obrócił się na pięcie i ukląkł, a potem jeszcze raz błyskawicznie nabił bębenek, wyciągając nowe naboje z pasa. Był gotów stawić czoło drugiemu napastnikowi. Wstał i zdjął tłumiki. Michael podszedł do ojca.

- Ja wolę kaliber 45 albo broń automatyczną - powiedział Rourke. Nie miał nawet zadyszki. - Lecz jeśli ty masz inne upodobania, trzymaj się ich. Najważniejsze, byś celnie strzelał. A w ogóle, magnum to dobry pistolet.

W tej chwili ze Schronu wychyliła się Annie. Miała prawie dwanaście lat.

- Otworzyłam ostatni słoik masła z miazgi arachidowej - zawołała do nich. - Czy są chętni na kanapkę z razowca?

Ojciec i syn spojrzeli na siebie. Obaj podziwiali zaradność Annie w prowadzeniu kuchni. Zawsze potrafiła ich czymś mile zaskoczyć.

- Nie słyszeliście pytania? Przygotowałam kanapki z chleba razowego, miazgi arachidowej, świeżych truskawek, pomidorów i szparagów. Jeśli chcecie, jest też sałatka z fasoli.

- Niezły z ciebie kuchcik, choć trochę ekstrawagancki - zauważył Rourke.

ROZDZIAŁ VI

Rourke wychylił kieliszek whisky, by ocenić jej smak.

Pierwszy rocznik, który wyprodukował na czystym spirytusie zbożowym, był nieco za mocny. Drugi udał się bardziej. Mieli w piwnicy spory zapas wytrawnej segrea i seven, ale wrodzona przezorność Rourke'a skłoniła go przed trzema laty do pędzenia alkoholu. Michael poszedł w ślady ojca. Chłopak nosił się z zamiarem zrobienia własnego browaru. Rourke nie przepadał za piwem, ale potrafił zrozumieć syna. Nastolatek chciał zaznaczyć, że wkracza w wiek męski. Piwo nie mogło mu zaszkodzić. Siedzieli wszyscy razem przy stole. Annie była bardzo podniecona.

- Byłoby cudownie - mówiła - gdybyśmy mieli kilka zwierząt domowych. Jakichkolwiek. Choćby kozy. Tak bardzo chciałabym wam przygotować coś innego niż zwykle. Znam kilka pysznych przepisów na ser i jogurt. Ale pamiętacie jak się to skończyło, kiedy próbowałam zrobić jogurt z mleka w proszku?

- Był bardzo dobry, kochanie - odparł Rourke. Zwracał się do niej tak samo, jak do żony. Annie była uderzająco podobna do matki, tylko włosy miała inne. Uświadomił sobie, że nie obcinała ich, od kiedy się przebudziła. Tylko czasem przystrzygła jakiś kapryśny kosmyk, jak sama mawiała. Rourke domyślił się, że zapożyczyła to określenie z jakiejś książki, albo kasety video, ale wcale mu to nie przeszkadzało. Tego ranka Annie rozpuściła warkocze. Ojcu podobały się jej długie kasztanowe włosy, spadające falami na ramiona, i dalej aż do pasa.

Annie miała w sobie dużo wdzięku i swoim promiennym uśmiechem potrafiła rozjaśnić monotonne życie w Schronie. Rourke czuł, że będzie mu brakowało tej małej dziewczynki. Miała tak wiele obowiązków, że niewiele czasu mogła poświęcić beztroskim, dziecięcym zabawom.

Powiedział jej, co będzie się z nią działo i jak powinna postępować, kiedy stanie się dorosłą kobietą. Ostrzegł ją przed chwilami, kiedy samotność może być nie do zniesienia.

Mówił dzieciom o trudnościach, jakie młodzież napotyka, wkraczając w dorosłe życie, o tym, jak je przezwyciężać. Uświadomił im, że ich życie będzie się toczyć w warunkach odbiegających od normalności. Musieli sobie z tym radzić, dopóki on nie przebudzi się ponownie i dopóki nie spełni się jego plan.

Nadszedł czas rozstania. Zebrali się w salonie. Rourke siedział na wersalce, Michael na foteliku z rozkładanym oparciem, Annie na podłodze w pozycji lotosu. Z tyłu dobiegł ich szum kapsułek narkotycznych. John dopiero teraz uświadomił sobie, że na niego już czas.

- Jesteśmy przyszłością ludzkości. Wszystko, czego was nauczyłem, jest tylko ziarenkiem piasku na pustyni. Lecz macie podstawy, żeby samodzielnie rozwijać wasze zdolności i pogłębiać wiedzę. Kiedy zacznie świtać, już mnie tu nie będzie. Upłynie szesnaście lat, zanim zobaczę wschód słońca i

was. Lecz wy będziecie widzieć mnie i waszą mamę każdego dnia. My się nie zmienimy. Paul i Natalia także. Nie myślcie, że zadanie, które was czeka, jest łatwe. Musicie mieć świadomość, że mogą zaistnieć okoliczności, jakich nie przewidziałem i do których nie jesteście przygotowani. Starajcie się ze wszystkim uporać. Jeżeli coś będzie przekraczało wasze siły i umiejętności, wtedy mnie obudźcie. Miejmy nadzieję, że będę w stanie temu zaradzić. W razie gdyby któreś z was było poważnie ranne i wasza wiedza okazałaby się niewystarczająca, natychmiast mnie obudźcie. Obserwujcie działanie kapsuł narkotycznych. W razie najmniejszej awarii systemu zasilania, obudźcie wszystkich.

Rourke zwrócił się do córki:

- Chciałbym, abyś rozwijała swoje twórcze zainteresowania. Praca twórcza jest niezbędna do przetrwania. Mam na myśli zarówno zajęcia fizyczne jak i umysłowe. Tylko nie zmieniaj przypadkiem wystroju wnętrza. Lubię Schron taki, jakim jest. Nie zaniedbuj nauki. Ćwicz techniki walki, których cię nauczyłem i uważaj, nie zrób krzywdy bratu.

- Tato. - Michael nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Annie uśmiechnęła się do ojca.

- Czas, abyś porzuciła mojego pythona i zaczęła używać Magnum 357. Nie przyzwyczajaj się do broni samopowtarzalnej, jak twój brat.

- Podoba mi się detonik, który dałeś mi kiedyś na próbę. Jest ładny i precyzyjny - powiedziała Annie.

- Dobrze, ale zaczekaj jeszcze kilka lat, zanim weźmiesz go do rąk. Wtedy będzie twój.

- Zgoda. Dziękuję tato. - Annie uśmiechnęła się. Na jej policzkach pokazały się dwa małe dołeczki.

Rourke odwrócił głowę w stronę Michaela.

- Teraz na ciebie kolej, synu. Nie chcę, aby to co teraz powiem zabrzmiało jak oznaka męskiego szowinizmu, ale jesteś dwa lata starszy i jesteś mężczyzną. Czternaście lat to trudny wiek. Lecz wykazałeś, że potrafisz zachować się jak mężczyzna. Tobie zawdzięczam, że Sarah jeszcze żyje. Ty obroniłeś ją przed bandytami. Ty wydostałeś matkę i Annie z opałów. Masz silną wolę. Nie spotkałem jeszcze nikogo, kto mógłby ci dorównać. Pod tym względem jesteście do siebie podobni. Może ci to ułatwi życie, jeśli potrafisz nad sobą panować. Uważaj, żebyś nie zszedł na złą drogę, powrót jest niemożliwy. Teraz ty jesteś tu gospodarzem. Myślę, że Annie to zrozumie. - Rourke spojrzał na córkę. Annie przytaknęła z uśmiechem.

- Wierzę, synu, że sprostasz zadaniom, które cię czekają. Od dzisiaj odpowiadasz nie tylko za siebie, ale także za swoją siostrę i za nas czworo podczas naszego snu. Pamiętaj o tym, kiedy będziesz przeprowadzał swoje eksperymenty z prochem bezdymnym, nie wysadź nas w powietrze!

Rourke zamilkł i uśmiechnął się do syna. Michael wstał i włożył ręce do kieszeni spodni, które wziął od ojca. Spodnie miały podwinięte nogawki, były na chłopca jeszcze trochę za duże.

- Zobaczysz, że Annie będzie bezpieczna, możesz być o to spokojny. Nie zawiodę cię. Nie zawiodę ani mamy, ani Paula, ani Natalii. Nie wiem, co wydarzy się przez te szesnaście lat, ale jestem pewien, że poradzę sobie ze wszystkim.

John wstał z wersalki. Michael podszedł i uścisnął wyciągniętą rękę ojca. Annie stanęła przy nich i objęła ich obu. W kilka godzin później John Rourke zapadł w narkotyczny sen.

ROZDZIAŁ VII

Michael Rourke ze stolkerem przewieszonym przez ramię schodził z gór przez przełęcz. Przez celownik optyczny karabinu mógł stąd dojrzeć Schron. Ojciec zwierzył mu się kiedyś, że Natalia nazwała ten szczyt Górą Rourke'a. W wieku dwudziestu lat Michael rozpoczął systematyczną lustrację okolicy, ale przez dziesięć lat ani razu nie natrafił na ślad dzikiej zwierzyny. Natomiast roślinność z roku na rok coraz bujniej pokrywała stoki.

Michael przyśpieszył kroku. Annie zapowiedziała, że tego wieczoru robi na kolację pieczeń wołową. Jeśli chciała go w ten sposób nakłonić do szybszego powrotu, nie mogła wybrać lepszego argumentu. Mięso gotowała jedynie z okazji urodzin Michaela lub własnych, czasami w dni świąteczne. Tym razem nie był to żaden ze styczniowych dni świątecznych (oboje urodzili się w styczniu). Rano Annie oświadczyła po prostu:

- Znudziło mi się wegetariańskie jedzenie. Dzisiaj wyjmę trochę mięsa z zamrażarki. Tylko nie spóźnij się na kolację.

Michael nie protestował.

Gdyby udało mu się złapać zająca albo wiewiórkę, nie zabiłby ich. Gotów był dokarmiać zwierzęta warzywami z własnej działki. Lecz to wszystko były tylko marzenia. Pocieszał się myślą, że zające nie mieszkają na takiej wysokości. Może w innej części świata... Pewnego razu wyprowadził ze Schronu harleya i pojechał przed siebie, tak daleko, jak pozwalał na to zapas paliwa. Było to pięć lat temu. Potem odbył podobne podróże - sto mil w każdą z czterech stron świata. Odnalazł wtedy rozbity i zardzewiały wrak samochodu. Nie opodał były ruiny wielkiego miasta. Zostały z niego tylko stalowe szkielety wieżowców. Ludzkie kości rozsypały się w proch. Lecz zapasy paliwa, rozmieszczone w strategicznych punktach były nietknięte. Zwiózł wszystkie cysterny. Powiedział Annie, że taki był cel jego podróży. Cysterny wypełnione były ropą i nie stwierdził wycieków.

Annie także opuszczała Schron, by udać się na przechadzkę. W okolicy ich domu było bezpiecznie, więc Michael nie zabraniał jej tego, chociaż pilnował, by zabierała ze sobą detonika. W wieku piętnastu lat rozpoczęła strzelanie ze swego ulubionego pistoletu. Doszła do takiej wprawy, że teraz po trzynastu latach treningu, mogłaby być strzelcem wyborowym. Z odległości stu jardów trafiała przedmioty, które jej brat ledwie dostrzegał. Nie używała przy tym celownika optycznego, ale zwykła muszkę typu Bo-Mar.

Jeszcze jako nastolatek Michael czytał "Encyklopedię Britannica". Przebrnął przez siedemnaście tomów. Rozbawiło go czytanie o angielskim prawie podatkowym. (Podatki już nie istniały).

Nagle przypomniał sobie zdanie wypowiedziane kiedyś przez ojca: "Śmierć jest tak samo

nieunikniona, jak podatki”. Zastanawiał się teraz, czy tak jak znikł system podatkowy, zniknie i śmierć. Większość ludzi, których kiedyś znał, nie było już na świecie. Ta świadomość ciążyła mu bardzo. Lecz nie tracił nadziei. W ciągu ostatnich szesnastu lat co wieczór siadał przy radiostacji, zakładał słuchawki, i w jednostajnym szumie odbiornika szukał jakiegokolwiek sygnału. Kiedy była sprzyjająca pogoda, wychodził na zewnątrz i obserwował gwiazdy, czekając na jakiś znak. Dopiero w ostatnim okresie zaczął nabierać pewności, że na Ziemi nie było nikogo prócz nich. Czasem miał ochotę wsiąść na harleya i pojechać do Kolorado, gdzie znajdowała się tajna sowiecka baza operacyjna. Powstrzymywała go pewność, że jeśli komuś tam udało się przeżyć, to ów człowiek byłby teraz jego wrogiem, jak pięć wieków wcześniej był wrogiem jego ojca.

Tego wieczoru Michael daremnie próbował nawiązać łączność przez radiostację. Obserwacje przez teleskop także nie dały rezultatów. Usiadł więc i nalał sobie kieliszek whisky, po wieloletnim leżakowaniu trunku nabrał odpowiednich walorów smakowych i nie ustępował szlachetnym markom Seagream Seven. Michael potrzebował czegoś na wzmocnienie. Wychylił kieliszek i poszedł do salonu. Annie już spała. Zwykle zasypiała pierwsza. Usiadł na wersalce i wpatrywał się w kapsuły narkotyczne. Nie miał ochoty oglądać video.

Oboje z Annie przeżywali wieczorami te chwile samotności, przed którymi ostrzegał ich ojciec. Michael zastanawiał się, jak to będzie, kiedy wreszcie będą wszyscy razem. Rozmyślał, szczególnie o Natalii. Jaka ona jest? To pytanie chodziło mu po głowie, kiedy wracał z Góry Rourke'a do Schronu.

Przypominał sobie, kiedy w dzieciństwie zobaczył po raz pierwszy, jak ojciec i matka się całowali. Potem oglądał wielokrotnie podobne sceny w filmach. Nie czuł zgorszenia na widok kobiety i mężczyzny obejmujących się w łóżku. Seks nie stanowił dla niego tabu. Czytał na ten temat książki, które ojciec świadomie im zostawił. Zanim John ułożył się do snu, rozmawiali o tych sprawach bez skrępowania.

Lecz spoglądając na Natalię, Michael miał mieszane uczucia. Przypominał mu się kategoryczny ton głosu ojca, kiedy ten mówił o konieczności bycia razem dla przetrwania. Michael miał chwile, kiedy czuł, że rozumują tymi samymi kategoriami. Plany ojca wydawały mu się wtedy jasne, ale coś buntowało się w nim przeciwko zaaprobowaniu wyznaczonej im roli. Michael starał się kontrolować bieg myśli i przypomnieć sobie, co pobudziło go do tych refleksji. Zaczęło się przy kolacji.

- Co o tym sądzisz? - zapytała Annie. Znalazłam przepis w książce kucharskiej, w której mama zapisywała własne receptury.

Michael wypił Seagreama i postawił pusty kieliszek na stole. Miał wyrzuty sumienia, że sięgnął do rezerwy whisky ojca, ale tak czy inaczej była to specjalna okazja.

- To jest naprawdę dobre, Annie. Powiedz mi, jak się to nazywa?

- Miał to być boeuf Strogonow, ale nie miałam wina. Użyłam piwa.

- Wyśmienite. Facet, który cię poślubi... - Michael urwał w pół zdania i spojrzał siostrze w oczy. Annie energicznym ruchem głowy odrzuciła pukiel włosów z czoła.

- Jak myślisz - zapytała - co tata miał w planie dla nas? - Jej głos drżał lekko. Przypominał Michaelowi głos matki.

- Chcesz abym mówił szczerze?

- Tak, powiedz mi szczerze co myślisz. Zastanów się, ja tymczasem podam ci deser. Dzisiaj jest tort truskawkowy. Nalej sobie kieliszek whisky i zaczynaj.

Annie wstała od stołu i podeszła do kuchenki. Michael wziął swój kieliszek. Po chwili wahania

sięgnął także po kieliszek siostry i odwrócił się do barku.

- Co powiesz na jeszcze jeden kieliszek? - zapytał, odkręcając korek butelki. To whisky uszlachetniona pięciosetletnim leżakowaniem.

- Nie interesuje mnie leżakowanie. Nalej mi, jeśli uważasz, że będę potrzebowała czegoś mocnego.

- Tak będzie lepiej.

- Więc dobrze. Napiję się jeszcze whisky. Chcesz dużo truskawek?

- Tak - Michael napelnił oba kieliszki i zakorkował butelkę. Potem odwrócił się do stołu, uważając, by nie rozlać whisky i czekał, aż siostra pokroi tort. Na jego porcję Annie nałożyła truskawki, które zebrała rano na działce.

Miała na sobie skromną spódnicę. Zakładała ją na co dzień, chociaż uszyła sobie kilka eleganckich kreacji i kilka par spodni. Zasiadała do maszyny do szycia z takim zapalem, jak pianista do swojego instrumentu. Spódnica sięgała jej do kolan. Była w kolorze marynarskiego granatu, bowiem wszystkie bele materiału, jakie znajdowały się w Schronie, pochodziły z bazy marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, tak samo, jak maszyna i wszystkie przybory do życia.

Górną część jej ubrania stanowiła bluzeczka, która zamiast ramiączek miała dwie tasiemki zawiązywane na kokardki na ramionach. Michael odprowadził ją wzrokiem, kiedy przeszła obok niego, niosąc deser i usiadł do stołu. Miał na sobie krótkie spodenki. Sam obciął nogawki, nie zadając sobie trudu, by je podłożyć. Teraz czuł swędzenie na nodze w miejscu, gdzie frędzelki džinsu łaskotały skórę. Podrapał się w nogę. Wiedział, że to nie pomoże, ale był podenerwowany i usiłował w jakiś sposób rozładować napięcie. W magazynie leżało tyle par džinsów, że nie zdążyłby ich znieść do końca życia, ale te lubił najbardziej.

- Więc jak myślisz? Co on miał dla nas w planie?

- Zdrowie - powiedział po hiszpańsku Michael, unosząc kieliszek. Znał trochę hiszpańskiego z książek i taśm magnetofonowych, które ojciec zgromadził w Schronie, z nadzieją, że pomogą zrozumieć pewien hiszpański film, co w końcu udało mu się.

- Salud - odparła Annie i trącili się kieliszkami. - Czy powiesz mi teraz, co myślisz?

Michael z chęcią zapaliłby teraz papierosa. Żałował, że nie palił. Mógłby zaciągnąć się dymem i odwlec dyskusję chociaż na chwilę.

- W porządku - powiedział. - Ojciec zawsze powtarzał, że widzi szansę na przetrwanie tylko wtedy, gdy będziemy wszyscy w tym samym wieku.

- Dobrze. Ale co z tego wynika?

- To oczywiste. Chyba nie raz widziałaś, jak to robią. Wiem, że ty robiłaś to samo.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o tym, że jesteśmy ludźmi i odczuwamy ludzkie potrzeby.

- Michael, nie możesz wyrażać się jaśniej?

- Myślę, że tata zaplanował wszystko od samego początku. Wiedział, co robi, kiedy przygotowywał Schron. Wiedział, że świat zmierzał do samozagłady. Dlatego obudził nas i uczył przez pięć lat, a potem pozostawił tu, podczas gdy oni śpią.

- O czym ty mówisz?

- Nie wiesz? A o czym myślisz, kiedy wpatrujesz się w kapsułę narkotyczną, gdzie leży Paul?

- Myślę, że jest...

- Że jest przystojnym mężczyzną? On jest jedynym żyjącym mężczyzną, którego nie łączą z tobą

więzy krwi. - Michael spojrział na siostrę. Annie spuściła oczy i zaczęła grzebać łyżeczką w deserze.

- Myślałam o tym - powiedziała szeptem. - A co powiesz o Natalii?

- Natalia jest kobietą - wypalił Michael i zamilkł.

Oboje tego wieczoru nie dokończyli deseru. Michael siedząc na wersalce, patrzył na cztery kapsuły narkotyczne. Dwie puste kapsuły wynieśli do magazynu. Powiódł wzrokiem po wszystkich i zatrzymał spojrzenie na Natalii. Nagle przypomniał sobie, jakiego koloru były jej oczy; niebieskie jak kłęby gazu narkotycznego. Zanim wstali od stołu, Annie zapytała go, patrząc w kierunku salonu:

- Czy on... Czy to możliwe? Domyślał się, co siostra chciała powiedzieć, ale udawał, że nie rozumie jej słów.

Wychylił ostatni kieliszek whisky i poszedł spać.

ROZDZIAŁ VIII

To trwało tylko krótką chwilę, lecz od samego początku Michael był pewien, że złapał jakiś sygnał. Z właściwą sobie przytomnością umysłu nacisnął natychmiast przycisk zapisu na magnetofonie, który podłączony był do radiostacji.

Wyteżał słuch, aby zrozumieć słowa, ale głos mówił obcym językiem. Spojrzał na zegar. Stoper rolexa, którego ojciec podarował mu przed ułożeniem się do snu, wskazywał, że transmisja trwała tylko dwie i pół minuty. Annie o tej porze leżała już w łóżku.

Zdarzyło się to po raz drugi, od czasu gdy zaczął systematycznie poszukiwać w eterze sygnałów życia. Za pierwszym razem były duże zakłócenia w odbiorze. Od tamtego czasu minęło pięć lat. Michael nie przywiązywał większej wagi do kilku niezrozumiałych słów, które mogły zresztą być złudzeniem wywołanym przez defekt aparatury. Teraz cisza została przerwana po raz drugi, a sygnał był mocniejszy.

- Czy jest możliwe, aby powrócili uczestnicy "Projektu Eden"? - zastanawiał się na głos. Oznaczałoby to, że astronauta znajdują się już w atmosferze ziemskiej. - Może usiłowali nawiązać kontakt? Dlaczego nie mogę zrozumieć ich języka? Może sygnał jest zakłócony z powodu zmiany ośrodka, po którym rozchodzą się fale. Chciałbym wiedzieć, czy to wina aberracji atmosferycznych, czy jakaś usterka w odbiorniku.

Kilkakrotnie przy pomocy Annie rozebrał radio, aby sprawdzić, czy nie było zwarcia w instalacji. Doszli do wniosku, że radiostacja działa prawidłowo.

Nagle zerwał się na nogi i sięgnął ręką po pistolet. Kierował się intuicją. Dobrze wiedział, że powinien słuchać swojego wewnętrznego głosu. Przemierzył salon długimi krokami i podszedł do magazynu. Ze zniecierpliwieniem odtrącił na bok lornetkę Bushmella i wyciągnął z futerału celownik optyczny o zmiennej ogniskowej, którego używał jako teleskopu. Podwinął koszulę do góry i schował do powstałej w ten sposób "kieszoni" lunetkę wraz z osprzętem. Potem odciągnął zasuwę, która od wewnątrz blokowała wyjście awaryjne i zaczął wybierać kombinację na zamku szyfrowym. Otworzył pokrywę wjazdu. Szybko wspinał się po drabince. Na szczeblach drabiny leżał pięciowiekowy kurz. Michael zwinnie przecisnął się przez otwór wjazdu i zatrzasnął za sobą hermetyczną pokrywę, nie zadając sobie trudu, by zabezpieczyć ją od zewnątrz. Piął się dalej ku górze. Pot wystąpił mu na czoło. Na skutek silnego podniecenia pociły mu się dłonie. Światło latarki ślizgało się po kamiennych ścianach tunelu zgodnie z ruchami jego ciała. Był przed ostatnią bramą. Zdjął skobel i pchnął kłamkę. Brama otwarła się na oścież. Mroźny powiew musnął jego twarz. Michael ruszył na zewnątrz, zamykając wjazd za sobą. Spojrzał na gwiazdziste niebo. Przejął go zimny dreszcz. Młodzieniec wbiegł na skalny taras. Nerwowo zaczął odwijać koszulę, by wyjąć lunetę. W

pośpiechu upuścił stojak. Nie był mu potrzebny. Przyłożył do oka teleskop, dzięki któremu mógł uzyskać 40-to krotne powiększenie obrazu i wydłużył ogniskową do połowy. W przejrzystym powietrzu miliony gwiazd lały na niego niesamowite światło. Pomiędzy nimi zawieszony był srebrny sierp księżyca.

Michael powoli przesuwiał lunetkę po nieboskłonie. Nagle w jego polu widzenia pojawiło się ruchome światło. Zastygł w bezruchu, ale zaraz opanował się i wyregulował ogniskową tak, aby otrzymać największe powiększenie. Kontury samolotu zarysowały się wyraźniej. Mógł rozróżnić jego kształt i kolory. Maszyna leciała zygzakowatym torem. Odgadł, że musiała mieć jakąś awarię. Zapamiętał kurs; samolot leciał na północny zachód w kierunku masywu górskiego. Michael nigdy nie zapuszczał się tak daleko. Drżały mu ręce kiedy patrzył, jak świetlisty punkt znika za horyzontem. Jeszcze nie mógł uwierzyć, że jednak nie byli sami. Ponownie przyłożył lunetę do oka, ale wśród gwiazd nie znalazł żadnego potwierdzenia, że to, co przed chwilą widział, nie było złudzeniem. Próbował coś powiedzieć, ale słowa nie przechodziły mu przez gardło. Tłumaczył sobie, że to z powodu zimna i rozrzedzonego powietrza.

- Znajdę cię, kimkolwiek jesteś - wyszeptał.

ROZDZIAŁ IX

- Nie wykluczone, że był to samolot "Projektu Eden". Chyba miał awarię. Obawiam się, że maszyna rozbiła się w górach.

- Samolot - powtórzył w zamyśleniu Michael. - Ktoś z załogi na pewno się uratował. Może pilot leciał sam. Na pokładzie był człowiek. - Jego głos był ledwo słyszalny.

Annie przełknęła ślinę. Głos brata docierał do niej jakby z dużej odległości. Pogodziła się już z myślą, że są zupełnie sami, z wyjątkiem czterech uspiomych, bliskich osób, które obserwowała codziennie przez kłęby gazu narkotycznego. Wiara w samotność kosztowała ją wiele trudu. Teraz wszystko wydawało jej się inne. Wsunęła stopy w kapcie i wstała, odsuwając na bok taboret. Owinęła się chustą, którą zarzuciła w pośpiechu na nocną koszulę. Podeszła do kuchenki. W milczeniu wygładziła ręką fałdy koszuli sięgającej kolan. Potem zapytała:

- Co teraz będzie, Michael? Wiem, że nie zdołam cię tutaj zatrzymać - mówiła głośniejszym głosem niż zwykle.

Wyciągnęła rękę po czajnik. Woda zagotowała się, więc dziewczyna naląła wrzątku do porcelanowego imbryka z herbatą z rozmaitych ziół. Zbierała liście na działce potem je suszyła i robiła napar. Bardzo smakowała jej herbata ziołowa. Liście nasączyły się gorącą wodą i z imbryczka popłynął mocny, odurzający zapach. Annie założyła pokrywkę. Trzeba było poczekać aż herbata się zaparzy.

- Chciałem właśnie pomówić z tobą na ten temat.

Annie wzięła imbryczek za ucho. Trzymając go przez ściereczkę wróciła do stołu. Postawiła imbryk obok filiżanek. Zapasy kawy były na wyczerpaniu, więc Michael także pijał herbatę, choć za nią nie przepadał. Annie usiadła.

- Chcesz pojechać w góry i zobaczyć na własne oczy, co się stało. Czy nie tak?

- Masz rację. Muszę dowiedzieć się, kim jest pilot i skąd wystartował.

Annie spojrzała na brata. Wydawało się jej, że widzi własnego ojca. Michael był żywym obrazem Johna Rourke'a. Teraz mówił takim samym tonem jak on. Trudno było oprzeć się złudzeniu. Codziennie oglądała kasety wideo, na których Rourke tłumaczył im, jak obchodzić się z bronią, jak leczyć rany oraz udzielał rozmaitych wskazówek. Nagle uzmysłowiła sobie, że prawie nic nie wie o matce. Wspomnienia z dzieciństwa już dawno zatarły się w jej pamięci. Widywała matkę zamkniętą w kapsule narkotycznej. Lecz wtedy jeszcze bardziej odczuwała brak możliwości porozumienia. Matka miała inne włosy, koloru pośredniego pomiędzy rudym a brązowym. Annie nigdy nie zastanawiała się nad kolorem swoich włosów. Wystarczyło, że ojciec określił je jako kasztanowate. Myślała o Sarah jako o czulej, kochającej matce i dobrej przyjaciółce. Obawiała się, by przecucie

przyjaźni nie okazało się wytworem wyobraźni, ponieważ gorąco pragnęła mieć przyjaciela, który rozumiałby ją i którego ona mogłaby rozumieć. Kiedy oglądała filmy oraz czytała książki, nie mogła zrozumieć, jak to się działo, że dzieci tak często kłóciły się z rodzicami. Bulwersował ją brak ufności w stosunkach rodzinnych. Jednego była pewna: matka będzie dla niej jak siostra. Sarah będzie tylko cztery lata starsza od córki, kiedy się przebudzi, ale Annie nie to miała na myśli.

Nalała esencji do obu filiżanek.

- Czy wiesz, dokąd pójdziesz?

- Zapamiętałem kształt górskiego szczytu. Na mapie wyznaczyłem dokładny kurs. Nie wiem jak daleko mnie zaprowadzi, ale mam pewność co do kierunku poszukiwali.

- Pojedziesz pikapem czy motocyklem?

- Wezmę harleya. Znam na pamięć mapy ojca, na których zaznaczone są strategiczne składy paliwa. Zobaczysz, że wszystko będzie w porządku.

- Musisz zabrać dużą ilość prowiantu. Przygotuję ci, co trzeba. Zabierz puszki i mleko w proszku.

Kiedy zamierzasz wyruszyć?

- Za kilka godzin. Jeśli samolot się rozbił, albo lądował awaryjnie, ludzie będą potrzebowali pomocy. Muszę ich znaleźć, nim będzie za późno.

- Mówisz tak samo jak ojciec. Nawet wyglądasz tak samo jak on. Myślę, że bardzo go kochasz.

Michael uśmiechnął się do niej. Różnił się od ojca tym, że nie palił cygar. To chyba dobrze.

Wstał od stołu.

- Pomogę ci przygotować ekwipunek na drogę. Powiedz mi tylko, jaką broń chcesz zabrać ze sobą.

- Mam swoje rewolwery. Myślę, że jeden karabin M-16 wystarczy.

- Weź koniecznie nóż.

- Właśnie chciałem to zrobić.

- Więc przygotuj broń, a ja zajmę się resztą. Przygotuję ci wełniane skarpety i ciepłą bieliznę.

- Dziękuję - szepnął Michael. - A jak ty będziesz sobie radzić beze mnie?

- Nie boję się zostać sama. Wcale nie będę sama. Poza tym kilkakrotnie opuszczałeś Schron, penetrując okolicę.

- To potrwa znacznie dłużej.

- Więc powiedz mi, kiedy mam się ciebie spodziewać. Do tego czasu spróbuję nie martwić się o ciebie. Lecz nie każ mi czekać dłużej.

Michael uśmiechnął się. Był rad, że ma taką dobrą siostrę.

- Dobrze. Jeśli nie wrócę za dwa tygodnie, wtedy możesz zacząć się martwić.

Annie wypić łyk gorącej herbaty.

- Możesz być pewien, że zrobię coś więcej - powiedziała stanowczo.

Tylko siedemnaście dni dzieliło ich od Bożego Narodzenia, na kiedy wyznaczone zostało przebudzenie.

Michael i Annie stali naprzeciwko siebie przed Schronem. Między nimi stał motocykl na stopkach. Był to duży Herley Low Rider z niebieskim bakiem. Wiał zimny wiatr. Annie postawiła kołnierz płaszcz. Długi płaszcz, który uszyła sobie przed dwoma laty, skutecznie chronił ją od zimna. Na drodze unosiły się tumany gęstego kurzu. Podmuchi wiatru poderwał do góry spódnicę Annie, odsłaniając kolana. Zrobiło się jej zimno. Lecz było to zimno, które odczuwała od wewnątrz. Zawiązała mocno chustę pod szyją i schowała ręce do kieszeni. Tymczasem Michael przymocował

ostatni tobolek do bagażnika. Harley był całkowicie sprawny. Oboje dokonali szybkiego przeglądu. Na wszelki wypadek Annie włożyła pod siodełko zestaw naprawczy.

- Gotowe - powiedział Michael. - Myślę że to już wszystko. Annie zmierzyła brata wzrokiem od stóp do głowy. Miał na sobie skórzaną kurtkę ojca. Przewiesił przez lewe ramię długi rewolwer, Magnum Sales Stolker z celownikiem optycznym, nie zapominając przedtem zabezpieczyć soczewek. Przewlekł przez szlufki spodni szeroki pas, na którym powiesił u lewego boku kaburę z pistoletem Magnum Predator kaliber 44. U prawego boku zamocował okazałych rozmiarów nóż Gerber Mill. Annie osobiście pomogła mu przywiązać karabin M-16 do ramy motocykla

Miał wszystko co mogło okazać się potrzebne. Mimo to Annie wyjęła z kieszeni nóż AC Russell Sting IA ze stali nierdzewnej. Tym samym nożem posługiwał się ich ojciec. Podała nóż bratu.

- Weź go - powiedziała. - Może ci się przydać, chociaż wolałabym, byś wziął raczej pistolet maszynowy albo automatyczny rewolwer.

- Nie martw się. Najlepiej służą mi te rewolwery, które mam przy sobie. Ojciec mówił, że obchodzę się z nimi, jakby były przedłużeniem moich dłoni.

- To prawda, ale tata powtarzał ci zawsze, abyś nie chodził nigdzie, uzbrojony tylko w broń samopowtarzalną. Każdy strzał wymaga pociągnięcia za cyngiel, a do tego ładowanie bębena zabiera dużo czasu.

- Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze, Annie. I pamiętaj, że obiecałaś się nie martwić - odparł Michael i uśmiechnął się do siostry.

Annie obeszła motocykl dookoła i przyjrzała się uważnie, czy wszystko jest na swoim miejscu. Potem podeszła do Michaela, objęła go za szyję. Mocno przytulili się do siebie. Przebiegło jej przez myśl, że w ciągu dwudziestu ośmiu lat jej życia tylko ojciec i brat obejmowali ją w ten sposób. Ciekawa była jak robiłby to jej kochanek. Zamknęła oczy. Poczowała, jak Michael całuje ją w policzek. Cofnęła się o krok, przyłożyła dłonie do policzków brata, a potem pocałowała go w usta.

- Kocham cię, Michael. Jesteś moim jedynym bratem. Uważaj na siebie.

Michael wybuchnął śmiechem.

- Kochasz mnie tylko dlatego, że jestem twoim jedynym bratem?

Annie także wybuchnęła śmiechem i wsparła głowę na ramieniu Michaela. Nagły podmuch wiatru zerwał jej z głowy chustkę. Dziewczyna odwróciła się i zdążyła złapać ją w powietrzu. Michael wsiadł na motocykl, a ona przyglądała się, jak włączył silnik i zwiększył obroty, wsłuchując się w równomierny warkot maszyny. Potem obrócił głowę ku siostrze.

- Trzymaj się, Annie! Do zobaczenia! - zawołał i odjechał. Annie pomachała mu ręką i patrzyła, jak motor przechyla się na zakrętach, malejąc w jej oczach w miarę, jak oddalał się od Schronu. Michael obejrzał się za siebie i wtedy Annie pomachała do niego chustką, potem założyła ją na głowę. Ręce posiniały jej z zimna, więc włożyła je do kieszeni. Nie ruszyła się z miejsca, dopóki mogła jeszcze dostrzec tuman kurzu, ciągnący się za motocyklem.

Annie odwróciła się i poszła prosto do Schronu. Zatrzasnęła za sobą pokrywę wjazdu. Światło nie dochodziło do tunelu. Odnalazła po omacku następne drzwi i weszła do pomieszczeń mieszkalnych.

Zimą było więcej wolnego czasu. Prace na działce ustały, strzelnica nie nadawała się do treningów, przy umiejętnościach Annie okazała się za mała. Dziewczyna zdjęła chustkę z głowy i złożyła starannie. Położyła ją na kuchennym stole. Zdjęła płaszcz. Złożyła go na taborecie, na którym zwykle siadał Michael. Zmarzła. Pragnęła gorącej kąpieli. Ale wiedziona jakąś wewnętrzną potrzebą poszła do salonu. Usiadła na kanapie i patrzyła na pierwszą od prawej kapsułę narkotyczną. Nie

spojrzała nawet na ojca, matkę czy Natalię. Patrzyła na Paula Rubensteina. Mężczyzna nie był szczególnie przystojny, ale lubiła wyraziste rysy jego twarzy. Znała go z dzieciństwa. Przypominała sobie, jak kiedyś, gdy grali w karty, Paul Rubenstein uśmiechnął się do niej i powiedział, że Annie jest uroczą dziewczynką. Ona zarumieniła się. Teraz uśmiechnęła się, wspominając tę scenę.

Zastanawiała się co mogłaby robić o tak wczesnej porze. Najpierw musiała sprawdzić wyniki własnego eksperymentu. Przeznaczyła na doświadczenia wszystkie stare szmaty, jakie udało jej się znaleźć w Schronie. Pierwsze arkusze papieru czerpanego właśnie suszyły się w laboratorium. Na razie były to próbki, ale Annie zamierzała zwiększyć produkcję. Po wizycie w laboratorium mogłaby przygotować sobie kąpiel i zjeść śniadanie. Tymczasem siedziała i patrzyła na Paula Rubensteina. Wiedziała, że jest nieodrodną córką swego ojca - mistrza przetrwania.

Teraz lepiej niż kiedyś rozumiała plany ojca. John Rourke nauczył ją wszystkiego, by przygotować ją do związku z młodym mężczyzną. Ojciec odegrał wobec nich rolę Boga, przeznaczył ich sobie nawzajem, sprawił, że byli równi wiekiem. Ale czy miał prawo łączyć ich na zawsze, czy jako dowódca Schronu mógł pełnić obowiązki kapłana jak kapitan na statku?

A może poczekać na powrót ekipy z "Projektu Eden"?

Annie zaakceptowała plany ojca nie dlatego, że bała się przeciwstawić jego woli. Sama właściwie nie wiedziała, dlaczego. Kierowała nią prawdopodobnie ta sama siła, która nie pozwalała jej oderwać oczu od Paula Rubensteina. Annie zastanawiała się, jak brzmi jego głos. Życzyła mu z całego serca, aby proces narkotyczny usunął jego wadę wzroku. Pewnego razu odnalazła w magazynie jego okulary. Miały grube szkła. Przeczyściła je bez zastanowienia i schowała do futerału.

Annie zamknęła oczy i obróciła głowę w kierunku drzwi. Potem spojrzała raz jeszcze na kapsułę Paula i uśmiechnęła się do niego.

- Jesteśmy dla siebie przeznaczeni - wyszeptała. - Jesteśmy dla siebie przeznaczeni - powtórzyła z większym przekonaniem. Miała ochotę porozmawiać z Natalią. Zrozumiała, że ona jest przeznaczona dla Michaela. Brat rozmawiał z nią któregoś wieczora o Rosjance i o tym co ją łączyło z ojcem. Annie omal się nie rozplakała, kiedy wyszło na jaw, że w życiu ojciec kochał dwie kobiety: ich matkę i tę Rosjankę. Lecz teraz czuła, że potrafi ojcu przebaczyć i że rozumie go lepiej niż kiedykolwiek.

Teraz zdawała sobie sprawę z tego, że jej ojciec podjął ryzykowną grę z przeznaczeniem. Układ sił pomiędzy ojcem, Michaeliem i Natalią nie będzie tak prosty, jak wyobrażał to sobie John Rourke. Annie wydawało się, że Natalia we śnie także o tym myśli.

Nie potrzebowała już kąpeli. Poszła do kuchni, by przygotować sobie śniadanie. Zastanawiała się, czy Paulowi spodoba się jej gotowanie. Rozpięła szeroki pas z kaburą detonika. Zabierała go zawsze ze sobą, wychodząc ze Schronu. Położyła broń na stole. Założyła fartuch i zaczęła się zastanawiać na co ma ochotę. Wybrała omlet ze szpinakiem. Michael wolał dania gotowane, ona preferowała smażone.

ROZDZIAŁ X

Michael jechał przez pięć dni na północny zachód. Był już niedaleko celu, ale postanowił, że niezależnie od wyniku poszukiwań, siódmego dnia zawróci. Nie należał do ludzi, którzy łatwo się poddają. Ale wolał być w Schronie razem z Annie podczas Przebudzenia. Potem będą mogli obaj z ojcem wznowić poszukiwania, a Paul Rubenstein zostanie, by opiekować się kobietami i strzec Schronu. Michael od lat marzył o wielkiej, wspólnej wyprawie z ojcem. Żył na planecie, o której prawie nic nie wiedział i to nie dawało mu spokoju. Oczywiście Michael liczył się z protestami matki. Trudno będzie także przekonać Natalię, by została w Schronie. Lecz był pewien, że ojca nikt nie zatrzyma. Za dobrze go znał, by mieć jakiegokolwiek wątpliwości. Obaj nie potrafili panować nad swoją ciekawością. Byli panami tego świata, musieli więc go poznać.

Michael zatrzymał się i ustawił harleya na stopce. Ostatni strategiczny skład paliwa, gdzie napełnił zbiornik motocykla, był dwadzieścia mil za nim. Na mapie nie było więcej cystern. Dookoła Michaela piętrzyły się góry. Powietrze było mroźne i z powodu znacznej wysokości jeszcze bardziej rozrzedzone niż w okolicy Schronu. Odczytał z licznika ilość przejechanych kilometrów. Obliczył, że znajduje się w Tennessee, gdzieś niedaleko miejsca, gdzie leżały kiedyś Nashville i Chattanooga.

Drogę przed nim zarastały niskie, gęste krzewy, dalej zagradzało przejazd usypisko kamieni pozostałe po lawinie. Nierówności terenu były zbyt duże by próbować wjechać wyżej na motocyklu. Michael zdecydował się wejść na najbliższy szczyt pieszo. Wyciągnął kluczyk ze stacyjki i odwiązał karabin M-16 od ramy motoru. Przewiesił broń przez prawe ramię i ruszył przed siebie długim krokiem. Kabura magnum predatora kołysała się u pasa. Michael musiał teraz stawiać krótsze kroki, aby nie poślizgnąć się na stromej skale. Miał nadzieję, że z góry będzie mógł zlokalizować wrak samolotu, który według jego obliczeń rozbił się gdzieś w tej okolicy. Po drugie liczył na to, że widok znajomych szczytów odświeży jego wspomnienia z dni bezpośrednio poprzedzających Noc Wojny. Przemierzał wtedy ten szlak z matką i siostrą, aby dołączyć do ojca w Schronie. Piał się pod górę. Stok był bardziej stromy, niż można się było spodziewać. Michael wiedział, że w tych warunkach złamanie nogi czy ręki było równoznaczne ze śmiercią z wycieńczenia. Ojciec nie popuszczał mu, kiedy chodziło o zasady, których należy przestrzegać, podróżując samemu w trudnym terenie.

Wreszcie Michael ukląkł na szczycie, by zaczerpnąć tchu. Oparł ręce na krawędzi stoku i wychylił głowę, aby spojrzeć w dół. Zastanawiał się, czy atmosfera odzyska kiedykolwiek swą pierwotną gęstość. Czułby się o wiele mniej zmęczony, gdyby powietrze, którym oddychał, nie było tak rozrzedzone. Przy każdym głębszym oddechu kłuło go w płucach. Wsparł się o duży kamień i wstał. Ostatnim razem był tu latem i musiał nosić czapkę z daszkiem, aby chronić głowę od słońca.

Przygładził ręką włosy i przypomniał sobie, że będzie musiał poprosić Annie, żeby przyszyła mu nieco czuprynę - siostra mówiła tak na jego włosy czesane bez przedziałka. Chciał ładnie wyglądać, kiedy wszyscy się przebudzą. Podmuch wiatru zsunął mu kosmyk na czoło. Michael ponownie odgarnął włosy. Rozejrzał się dookoła. Okolica była dzika i niegościnna. Na pierwszy rzut oka nic nie wskazywało na to, by ktoś mógł tu mieszkać. Jednak Michael dostrzegł, że roślinność odrastała tu bujnie. Mógł sobie wyobrazić, że wiosną krajobrazy górskie będą o wiele piękniejsze niż teraz. Stał nad drugą krawędzią szczytu. Wyjął lornetkę Bushnella. Dostał ją od ojca, jak wszystko, co miał. Stał nad przepaścią. Przyłożył lornetkę do oczu i ustawił ostrość. Najpierw zobaczył las porastający zbocze góry. Drzewa były bardziej rosłe i rozłożyste niż te, które rosły w górach w okolicy Schronu. Nie były to kikuty, ale żywy las. Michael domyślał się, że było to uzależnione od szerokości geograficznej. Na północy promienie słoneczne padały pod mniejszym kątem, dzięki czemu nie niszczyły odradzającego się życia, a raczej sprzyjały procesowi fotosyntezy. Michael opuścił lornetkę, sięgnął do zewnętrznej kieszeni kurtki i wyjął kompas typu G1 Lensatie. Nie miał pojęcia, czy podczas katastrofy nuklearnej bieguny magnetyczne Ziemi nie uległy przesunięciu.

Dotychczas ilekroć spoglądał nocą na niebo, znajdował gwiazdę polarną tam, gdzie być powinna. Wyznaczył sobie kurs na północny zachód, ku wierzchołkowi góry, która rysowała się na horyzoncie. Schował kompas i przez lornetkę dokładnie oglądał wyznaczony szlak.

Nagle zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Nad zboczem góry, na północnym zachodzie unosiła się szara smuga dymu. Latem uderzenie pioruna mogło wzniecić pożar. Ale zimą...

- Ludzie... - szepnął sam do siebie Michael.

ROZDZIAŁ XI

Pojechał okrężną drogą. Zatrzymał się tylko na chwilę, aby sprawdzić kierunek na kompasie. Licznik wskazywał, że od ostatniego postoju przejechał dwadzieścia cztery mile. Kiedy wzgórze nie zasłaniało horyzontu, Michael spoglądał daleko przed siebie. Od kilku minut miał smugę dymu stale w polu widzenia. Pociły mu się ręce. Ścisnął mocniej kierownicę. Kiedy był już niedaleko ogniska, zjechał z kamienistego szlaku i skręcił ku sosnom, które rosły nie opodal. Zatrzymał motocykl i wyłączył silnik. Ustawił harleya na stopce. Potem zamaskował go gałęziami. Zarzucił na plecy swój podręczny bagaż. Dalej szedł pieszo. Echo w górach niesie wszelkie odgłosy na dużą odległość. Michael nie chciał spłoszyć ludzi przy ognisku, jeśli rzeczywiście byli tam ludzie. Niewykluczone, że było to jakieś prymitywne plemię.

Michael Rourke nanosił ołówkiem na mapę trasę swego marszu. Zaznaczył także miejsce, gdzie pozostawił motocykl. Przedzierał się skulony przez gęste zarośla i nisko opuszczone ku ziemi gałęzie. Instynktownie wymacał ręką kieszeń, w której powinien się znajdować kluczyk do harleya. Był na swoim miejscu.

Posuwał się szybko pomimo nierówności terenu. Wiedział, że jest w stanie utrzymać tempo przez dłuższy czas, zanim poczuje zmęczenie i trudności z oddychaniem rozrzedzonym powietrzem. Kiedy chodził na zwiady w okolicy Schronu, wyćwiczył się w długich marszach. Zacisnął prawą dłoń na rękojeści stolкера, nie wyjmując broni z kabury. Wchodził teraz w gęściejszy las. Uważał, aby nie zdradzić swojej obecności trzaskiem łamanych gałęzi. Z gąszczu załatywał swąd spalonego mięsa. Michael poczuł, że robi mu się słabo. Nie mógł sobie tego wytłumaczyć. Przypomniawszy sobie, że całkiem podobny zapach rozchodził się po kuchni, kiedy Annie przyrządzała pieczeń. Lecz wtedy zawsze rósł jego apetyt. Natomiast ten zapach był w pewien sposób przykry. Michael wziął się w garść i zwiększył czujność. Nie zwolnił kroku. Zacisnął jeszcze mocniej dłoń na rękojeści stolкера i wyciągnął rewolwer z kabury. Szedł przed siebie z bronią gotową do strzału. Nieco zaskoczony, zdał sobie nagle sprawę z tego, że instynktownie spodziewał się znaleźć raczej wroga niż przyjaciela.

- Raczej wroga - powtórzył cicho do siebie.

Daremnie szukał przyczyny, dla której pociły mu się ręce i odczuwał skurcze w żołądku. Podchodził z bronią w ręku do jedynej być może żywej istoty na ziemi, nie licząc Annie, rodziców, Paula i Natalii.

Odsunął gałąź, która zagradzała mu drogę. Sosny, jak na górskie drzewa, były ogromne. Patrzył na nie z zachwytem, ale musiał się dużo natrudzić, zanim dotarł na skraj lasu. Przykucnął, wciąż trzymając w dłoni rewolwer. Wiatr powiał mu dymem prosto w oczy. Stanął za ostatnim drzewem. Przed nim otwierała się szeroka równina. W niewielkiej odległości dogasały popioły po ognisku.

Podmuchi wiatru unosił z popiołu dym, coraz bardziej gęsty i czarny. Michael skierował się ku ognisku, rozglądając się dookoła. Nagle zatrzymał się. Coś przykuło jego uwagę. Duża kość ogryziona do białości. W miejscu, gdzie kość łączy się ze stawem oba jej końce zostały złamane. Była to ludzka kość udowa. Michael powiódł wzrokiem po trawie i odkrył, że polana usiana była ludzkimi kośćmi. Pochylił się nad tą, którą pierwszą zobaczył. Ostrzem gerbera przewrócił ją na drugą stronę. Szpik kostny został dokładnie wydłubany ze środka. Michael otarł nóż o trawę i schował do pochwy.

Wśród popiołów leżał kawałek przypalonego mięsa. Michael podniósł z ziemi kij. Ktoś posługiwał się nim jak rożnem, bowiem jeden koniec był dobrze zaostroszony. Po przeciwległej stronie ogniska leżały jeszcze dwa takie kije. Michael złapał kij za grubszy koniec i przebił nim ochłap. Podniósł go do nosa. Mięso wydzielało słodkawy, mdły zapach, podobny do woni niedogotowanej wieprzowiny.

Michael przypomniał sobie, że w Schronie nie było już mięsa wieprzowego. Ostatnią porcję z zamrażarki zjedli niedawno. Nie mieli z tego powodu wyrzutów sumienia, ponieważ Rubenstein był jarozsem, a Natalia z powodu żydowskiego pochodzenia powstrzymywała się od spożywania wieprzowiny. Kiedy Annie przyrządzała pieczeń, Michael podawał jej przyprawy i cebulę z działki. Był pewien, że kęs, który teraz trzymał przed nosem, nie był mięsem wieprzowym. Kości rozrzucone wokół ognia nie pozostawiały co do tego wątpliwości. Było to ludzkie mięso.

Michaelowi zrobiło się słabo. Odwrócił się plecami do wiatru i zaczął oddychać ustami, aby nie czuć okropnego swądu spalenizny. Odszedł kilka kroków od ognia, usiłując przełknąć ślinę. Wtedy na skraju lasu zobaczył zwłoki kilku ludzi, leżące nieopodal miejsca skąd przyszedł.

Ścisnęło go w żołądku. Podeszedł szybko do leżących. Pochylił się nad ciałami i przez chwilę wpatrywał się kolejno w twarze zmarłych. Wiedział, że powinien się przemóc i dotknąć któregoś z nich, aby ustalić w przybliżeniu czas zgonu, ale nie zrobił tego.

Krążył wokół polany pomiędzy drzewami w nadziei, że natrafi na jakiś ślad. Przeciskając się przez krzaki zauważył, że dolne liście były mokre. Śmierdziały moczem. Wiedział już, w którym kierunku oddalili się oprawcy. Nagle przystanął. Zwrócił uwagę na krzew porzeczkowy. Od lat szukał rośliny, którą możnaby uprawiać na działce. Jak się spodziewał, roślina była zdrowa. Mógł wykopać korzeń i zabrać go ze sobą. Cierniste chwasty, które rosły dookoła, nie mogły mu w tym przeszkodzić. Lecz naraz zapomniał o swoich zamiarach. Pod krzewem leżało ciało.

Michael rozpoznał, że były to zwłoki dziewczyny. Była młoda, może w wieku jego siostry. Z jej głowy broczyła krew. Właściwie całe jej ciało było pokrwawione i tylko na czole i policzkach nie było ran. Została oskalpowana, odcięto jej uszy i wydłubano oczy. "Gałki oczne mogły stanowić smakołyk dla oprawcy" - pomyślał Michael. Zrobiło mu się niedobrze. Odwrócił się z odrazą. Zwymiotował.

Kiedy doszedł do siebie, nagle uświadomił sobie, jak bardzo mu ciężko. Śmierć obcej dziewczyny była śmiercią jego marzeń o nowym świecie. Nie mógł dzielić go z kanibalami. Coś się w nim buntowało, a jednocześnie czuł się bezsilny jak dziecko.

Osunął się na kolana. Ukrył twarz w dłoniach. Po raz pierwszy od dzieciństwa zapłakał.

ROZDZIAŁ XII

Proces narkotyczny i długi sen miały właściwości lecznicze. Działały na organizm odmładzająco. Lecz nie mogły wyleczyć poważniejszych okaleczeń. Pułkownik zdawał sobie sprawę, że tylko jedna jego nerka funkcjonuje sprawnie. Nadal cierpiał na wątrobę. Nie żywił też nadziei, że fragment lewego płuca, wycięty podczas operacji, kiedykolwiek się zregeneruje. Najbardziej martwiła go niewydolność jelita grubego, uszkodzonego na sporym odcinku. W nabłonku pozostała dziura. Co prawda nie odczuwał większych dolegliwości z powodu odniesionych ran, ale częste chodzenie do toalety było kłopotliwe. Ponadto szybko się męczył na otwartym powietrzu na skutek rozrzedzenia atmosfery. Pułkownik, oparł się plecami o pień jodły, patrzył na ośnieżone szczyty górskie na horyzoncie. Setki mil za tymi górami piętrzył się jeszcze wyższy masyw, a za nim otwierały się wody oceanu. Nic się nie zmieniło - wiedział o tym. Wyobraźnia przenosiła go ponad oceanem do kraju, który był celem wszystkich jego marzeń. Pułkownik wiedział, że los będzie mu sprzyjać, zanim nie spełni się do końca jego plan. Nie przypadkiem mieszkał w górach. Przebywał tu od czterech lat - od chwili, kiedy się przebudził. Ćwiczył ciało, aby przyzwycząić się do życia w trudnych warunkach. Nie przyszło mu nawet przez myśl, by poddać się swojej ułomności. Liczył na to, że kiedy zejdzie na niziny, będzie w pełni sił. Ta myśl utwierdzała go w uporze. Włożył rękę do kieszeni. Wyczuł przez spodnie, że miał erekcję. Zdarzało mu się to, kiedy myślał o kobiecie. Nadszedł czas, by się do niej dobrać.

Ruszył pewnym krokiem po kamienistym szlaku, który prowadził do groty. Schodząc w dół nie mógł dostrzec wejścia, bowiem przesłoniły je gałęzie jodeł. O tej porze roku były przypruszone śniegiem. Wyteżył wzrok. Czuł się zupełnie tak samo, jak przed czterema laty, kiedy zawędrował tu wraz ze swoimi towarzyszami w poszukiwaniu schronienia.

Wszedł do jaskini. Zdjął płaszcz. Wewnątrz było ciepło dzięki kaloryferom zasilanym przez baterie słoneczne. Z radością stwierdził, że nie ma zadyszki, pomimo ciągłej zmiany otoczenia i temperatury.

Jego towarzyszy nie było w jaskini. Wyszli gdzieś, zajęci własnymi sprawami. Lecz nie był sam w kwaterze.

Otworzył drewniane drzwi oddzielające wspólną część jaskini od jego prywatnego apartamentu. Wszedł do środka i niedbale rzucił płaszcz na krzesło. Potem odpiął pas, przy którym zamocowana była kabura pistoletu. Pistolet był nabity. Przewiesił pas przez oparcie krzesła. Wszystkie meble, które znajdowały się w pracowni, wykonał sam za pomocą hebla i piły. Oparł się o biurko i przez chwilę przeglądał nie dokończone projekty. Miał na dziś dosyć pracy i ćwiczeń strzeleckich. Doskonalił się w strzelaniu co najmniej trzy razy w tygodniu. Jako celu używał manekina w kształcie

człowieka. Trafiał zawsze w tors manekina, najczęściej na wysokości serca.

Przeszedł z pracowni do salonu. Było to ostatnie pomieszczenie w tej części jaskini. Powiół wzrokiem po pokoju. Po lewej, za ruchomą kotarą, która stanowiła ścianę działową, znajdował się prysznic i ubikacja. Z prawej strony stał mały kredens, gdzie pułkownik przechowywał wszystkie swoje najcenniejsze rzeczy. Na wprost wejścia stało łóżko.

Kobieta leżała na materacu.

- Czy wiesz, co cię czeka? - zapytał, chociaż nie spodziewał się odpowiedzi. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Należała do potomków tych ludzi, którzy w jakiś sposób przeżyli katastrofę nuklearną. Z biegiem czasu ci ludzie ulegli wtórnemu zdziczeniu na skutek niezmiernie trudnych warunków życia. Degeneracja pogłębiała się z pokolenia na pokolenie. Kobieta przypominała bardziej zwierzę niż człowieka. Nie знаła mowy, a strach przed mężczyzną, który stał w drzwiach paraliżował ją do tego stopnia, że nie wydała z siebie żadnego głosu. Ale pułkownik nic o tym nie wiedział. Nie wiedział, w jakim języku porozumiewać się z nią. Mimo to, mówił do niej.

- Wiesz chyba, z kim masz do czynienia? Wieki temu byłem panem tej ziemi. Nie traciłbym wtedy swojego cennego czasu dla takiej jak ty. Ale skoro tu już jesteś, zobaczysz, że wydam cię, co pragnę usłyszeć.

Sięgnął po gumowy bat długi na dwie stopy. Odczuwał przyjemność na myśl, że za chwilę pejcz pozostawi na jej skórze pręgi. Zamachnął się, chciał trafić w brzuch kobiety, tymczasem bat wylądował na jej piersiach. Kobieta krzyknęła z bólu. Krzyk był językiem uniwersalnym, pierwszym zrozumiałym odgłosem od kiedy została schwytana. Odłożył bat i zaczął się pośpiesznie rozbierać. Po wszystkim zamierzał złożyć jej porządnie skórę.

ROZDZIAŁ XIII

Michael tropił ich od trzech dni. Odpoczywał tylko w nocy, ale nie pozwalał sobie na sen. Nie rozpalał też ogniska. Kanibale zostawiali za sobą wyraźne ślady. Każdego dnia odnajdował ludzkie kości i popioły po ognisku. W miejscach, gdzie ziemia była bardziej miękka, zauważył odciski stóp. Wywnioskował z nich, że tamci owijali stopy gałganami.

Chęć poznania prawdy nie pozwalała mu na przerwanie pościgu po siedmiu dniach. Musiał zobaczyć tamtych ludzi. Choćby miał zmienić wcześniejsze plany. Kanibale mogli okazać się przecież jedynymi ludźmi na Ziemi. Był tak uparty w swoim postanowieniu, że zostawił nawet motor w pobliżu szlaku i zamaskował go. Nie chciał zdradzić swojej obecności. Warkot silnika mógł zaprzepaścić jedyną szansę na nawiązanie kontaktu z ludźmi. Nieważne jak byli prymitywni. Prócz kanibali musiały być gdzieś w okolicy także ich ofiary. W głębi duszy żywił nadzieję, że chociaż oni okażą się istotami nie pozbawionymi ludzkich uczuć. Nie przypominał sobie, aby w historii powszechnej czytał choć jeden rozdział poświęcony wspólnocie pierwotnej. Mimo to domyślał się, że nawet wśród kanibali powinny obowiązywać pewne prawa. Z pewnością nie wolno im było zabijać członków własnego plemienia. Michael próbował przekonać samego siebie, że ludzie nie mogą być aż tak okrutni.

Szlak, którym podążali, ciągnął się wśród szczytów górskich i na razie nie wyprowadził Michaela poza obszar, który zamierzał przeszukać, by zlokalizować miejsce katastrofy samolotu albo lotnisko. Nie wykluczał bowiem możliwości, że to pilot nadał ową niezrozumiałą wiadomość do bazy, gdzie zamierzał lądować. To tłumaczyłoby, dlaczego światło, które widział w nocy wyraźnie obniżyło lot.

Szedł w stałej odległości za kanibalami. Chwilami widział ich sylwetki dwie mile przed sobą.

Kanibale zatrzymywali się w jednym miejscu nie dłużej niż na jedną noc. Nie stawiali szałasów. Palili tylko ogniska. Michael wywnioskował stąd, że jest to wędrowne plemię myśliwych albo grupa wojowników wysłana z wioski na łowy. Liczył na to, że zaprowadzą go prosto do swojej osady. Zachowywał się bardzo ostrożnie, aby nie poznali, że są śledzeni. Uważał szczególnie, kiedy patrzył przez lornetkę. Nigdy nie stawał twarzą do słońca, gdyż promienie odbite od soczewki mogły go zdradzić.

Przemieszczali się tylko od wschodu do zachodu słońca. Michael szedł, kiedy widział, że tamci idą, a odpoczywał, kiedy rozpalali ognisko.

Tego wieczoru przypominał sobie, że przez cały dzień nie znalazł pozostałości po barbarzyńskich ucztach. W pobliżu popiołów po ognisku nie było też wyostrzonych kijów. Zrozumiał, że wkrótce kanibale poczują głód. Postanowił pod osłoną ciemności zakraść się do ich obozowiska. Musiał się dowiedzieć z kim ma do czynienia. Ale na razie nie chciał zdradzić swojej obecności. Uniósł tarczę rolexa ku księżycowi. Fosforyzujące wskazówki wskazywały północ. Przypuszczał, że o tej porze będą pogrążeni we śnie. Zrzucił z pleców tobolek i ukrył go w krzakach w pobliżu ścieżki. Przez chwilę ważył na dłoniach karabin M-16. Nie zamierzał zaczynać walki z kanibalami. Złożył broń

obok tobołka i kiedy to robił, zdawało mu się, że słyszy głos ojca, który go ostrzega. Michael oznaczył miejsce, układając sporą gałąź w poprzek ścieżki. Teraz nic nie krępowało jego ruchów w gąszczu.

Był pewny siebie. Czuł, że dopóki ma przy sobie rewolwery nic złego mu się nie przytrafi. Na wszelki wypadek naniósł na mapę punkt, gdzie się znajdował. Bezszelestnie zatopił się w ciemności. Miękkie podłoże tłumiło odgłos jego kroków. Szedł szybko. Od czasu do czasu zatrzymywał się i nasłuchiwał. Żaden głos nie mącił ciszy. Michael słyszał tylko własny oddech. Chmury sunęły wolno po niebie, ale wiatr wiejący w górach nie docierał w doliny. Michael odgadł, że wkrótce ma zacząć padać śnieg.

Nagle coś poruszyło się w ciszy. W świetle księżycy majaczył jakiś kształt, który kołysał się lekko na boku. Wyciągnął stolкера z kabury i zaczął skradać się w kierunku jasnej plamy. W miarę jak zbliżał się, owa sylwetka zdawała się wspinać do góry. Stanął pod drzewem. Odetchnął z ulgą, to tylko nerwy, złudzenie. Michael uniósł rękę i dotknął syntetycznej tkaniny zaczepionej na gałęziach. Ręka zaplątała mu się w linki. Znał nazwę przedmiotu, który znalazł. Widział podobne na wideo. Na drzewie wisiał spadochron. Patrząc ku górze, Michael zauważył, że czasza zlewa się w jedno z nadciągającymi chmurami. Nagły podmuch wiatru szarpnął spadochronem. Teraz Michael miał pewność, że tamtej nocy widział na niebie światła samolotu. Wyjął z kieszeni zapalniczkę. Oświetlił czaszę i przebiegł wzrokiem wzdłuż linek nośnych. Były ucięte równo na tej samej wysokości. Skoczek musiał posłużyć się nożem. "Więc żył, kiedy wylądował" - pomyślał Michael. Pod drzewem leżała uprzęż. Wrak samolotu musiał być gdzieś w pobliżu. Michael pod wpływem nagłej nadziei zaczął rozglądać się za pilotem. Zaraz jednak ochłonął. Minęło przecież osiem dni od skoku. Schylił się i zaczął przeszukiwać po omacku ziemię dookoła sosny. Nie chciał wypalać gazu w zapalniczkę, bo było go niewiele. Przejechał ręką po trawie i natrafił na coś twardego. Poświecił zapalniczką. Z ziemi wystawała rękojeść sprężynowego noża. Michael wyciągnął go i odczytał napis na ostrzu: "Rostfrei Solingen". Nie było wątpliwości, że nóż został wyprodukowany w dwudziestym wieku. Zachował się w idealnym stanie. Michael zwolnił blokadę i zamknął sprężynowiec. Schował go do kieszeni i szukał dalej. W promieniu kilkunastu metrów nie znalazł niczego. Usiadł na ziemi. Próbował zebrać myśli. Sygnał radiowy został nadany z samolotu. Niewykluczone, że przed pięcioma laty nadawał go ten sam pilot. Nie był to typowy sygnał S.O.S. Oznaczało to, że pilot usiłował nawiązać łączność ze swoją bazą, nie mógł bowiem wiedzieć o istnieniu Schronu. Poza tym radiostacja ojca nie była przystosowana do odbioru sygnału o takiej częstotliwości. Lotnik musiał liczyć na czyjąś pomoc w razie konieczności katapultowania się. Stąd wniosek, że w górach musiał się znajdować drugi schron, o którym nie wiedział ojciec Michaela. Michael wahał się przez chwilę. Wniosek wydawał się mu niewiarygodny, lecz wszystko wskazywało na to, że ma rację; pilot katapultował się niedługo po nadaniu swoich współrzędnych do bazy. Wiatr zaniósł go nad las. Spadochron zaczepił się w gałęziach. Pilot zawisł na wysokości zaledwie sześciu stóp nad ziemią. Zdołał przeciąć linki nośne. Prawdopodobnie został ranny podczas lądowania, inaczej nie porzuciłby noża. Chyba że musiałyby ratować się przed kanibalami. Michael wykluczył możliwość tego, że lotnik stracił przytomność i zwisał przez dłuższy czas na uprzęży, chociaż zwiększyłoby to szansę odnalezienia lotnika. Usiłował wyobrazić sobie siebie w analogicznej sytuacji. W żadnym wypadku nie porzuciłby noża. Musiało się stać coś, czego nie potrafił się domyśleć. Wstał i rozejrzał się dookoła. Tak czy inaczej, pilot zdołał oddalić się o własnych siłach z miejsca lądowania. Michael nigdzie nie zauważył śladów krwi, ale było ciemno i mógł się pomylić. Stanął w miejscu, gdzie pilot

upadł, kiedy odciął się od czaszy spadochronu. Gdyby to Michael był na jego miejscu, ranny i osaczony, ukryłby się w gąszczu. Michael obrócił się w prawo i ruszył wolnym krokiem przed siebie. Teren w tym miejscu obniżał się. Tędy byłoby łatwiej iść rannemu. Ścieżka prowadziła w mroczny, gęsty las i była częściowo zarośnięta.

Michael potknął się o coś. Przykucnął i oświetlił przedmiot zapalniczką, osłaniając ręką płomień. Przed nim leżał mały, plastikowy pojemnik. Był pusty i nie miał przykrywkę. Michael powąchał wewnętrzną krawędź pojemnika. Ten zapach przywodził mu na myśl jakąś potrawę, ale teraz nie wiedział, jaką. Płomień zapalniczki zaczął maleć. Kończył się gaz. Michael rozejrzał się na boki. Nie było obawy, że zostanie zauważony. Krzaki i gałęzie drzew stanowiły wystarczającą osłonę. Wyjął latarkę. Ojciec kupił mu ją kiedyś w Nowym Meksyku w magazynie sprzętu speleologicznego. Miała specjalny reflektor, który skupiał snop światła w jednym punkcie. Zanim ją otrzymał, posłużyła Johnowi podczas wyprawy ratowniczej do rozbitego samolotu. Ojciec kilkakrotnie opowiadał synowi tę historię. Właśnie wtedy zaprzyjaźnił się z Paulem Rubensteinem. Michael schował stolikera do kabury. Szedł dalej, trzymając latarkę nisko przed sobą i oświetlał ścieżkę. Od czasu do czasu kierował snop światła na boki. Nagle poczuł pod stopami świeżo rozkopany grunt. Schylił się po patyk i odgrzebał górną warstwę ziemi. Na niewielkiej głębokości natknął się na coś twardego. W pierwszym odruchu pomyślał, że to zwłoki pilota. Poczul mdłości, ale zapanował nad sobą. Kanibale nie mieli zwyczaju grzebania swoich ofiar. Przysypał ciało ziemią i szedł dalej. Nie opodal znalazł jeszcze jeden plastikowy pojemnik. Dolne gałęzie drzew były połamane. Zauważył, że strużka żywicy na pniu zdążyła stwardnieć. Znów pomyślał, że spóźnił się o kilka dni. Przyspieszył kroku, ale potknął się o wystający konar. Poświecił latarką. To nie był konar, tylko kikut złamanego drzewa. Parę kroków dalej stał prymitywny stolik skonstruowany z gałęzi. Na blacie stolika leżał jeden plastikowy pojemnik, a jeszcze dalej trzy takie pojemniki leżały rozrzucone w pobliżu. Michael skierował snop światła powyżej stolika. Na chwilę znieruchomiał z wrażenia. Przed nim stał niewielki szałas. Wahał się przez chwilę czy wejść do środka. Postanowił nie robić sobie nadziei. Nie chciał przeżywać więcej rozczarowań. Podniósł pojemnik ze stołu. Używał podobnych, kiedy wyruszał z ojcem na całodniowe wyprawy. Čwierć litrowe pojemniki nadawały się doskonale do przechowywania żywności. Przemógł się. Podeszedł do szałasu. W środku nie było nikogo. Obszedł szałas dookoła. Nie znalazł nic, oprócz starannie usypanych kopców ziemi. Spoczywały tam cztery ciała. Michael nadal nie mógł zrozumieć, gdzie podział się pilot.

Naraz z lasu dobiegł go krzyk. Zimny dreszcz wstrząsnął Michaeliem. Od ośmiu dni słyszał tylko warkot silnika i wypowiedane czasem na głos własne spostrzeżenia. Od wielu lat, prócz siostry, do nikogo nie mówił. Lecz był pewien, że to nie wiatr ani dzikie zwierzę. Wśród ciszy wyraźnie słyszał czyjeś wołanie o pomoc. Ruszył biegiem w kierunku, skąd przyszedł. Dobiegł do drzew, gdzie znalazł spadochron. Zatrzymał się i wyciągnął z kabury pistolet, usiłując rozeznaczyć się w sytuacji. Skręcił w prawo i biegł dalej, traktując niskie krzewy. "Kanibale" - przemknęło mu przez głowę. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Michael nawet nie zauważył, kiedy zaczął padać śnieg. W tej chwili krzyk po raz drugi rozdarł powietrze. Wołający musiał znajdować się w wielkim niebezpieczeństwie. Michael biegł co sił w nogach. Przerazała go myśl, że może nie zdążyć i stracić ostatnią szansę nawiązania kontaktu z cywilizowanymi ludźmi. Musiał dowiedzieć się, kim jest ów człowiek i skąd przybywa.

ROZDZIAŁ XIV

Annie miała zły sen. Obudziła się zrana potem. Coś takiego przeżyła tylko raz w życiu. Było to efektem długiego snu narkotycznego. Kiedyś rozmawiała o tym z bratem. Podczas działania gazu narkotycznego sny następowały po sobie w długim i nieprzerwanym ciągu. Wtedy wydawało się jej, że sen jest rzeczywistością. Lecz od chwili przebudzenia ani siostra, ani brat nie byli w stanie zapamiętać snów, czy chociaż cokolwiek o nich powiedzieć. Annie zdarzyło się śnić tylko raz od chwili, gdy skończył się sen narkotyczny. Było to wtedy, kiedy John Rourke ułożył się w kapsule. Teraz Annie po raz drugi miała sen. Nie był to zwykły sen. Śniła świadomie i przeraziło ją to, co zobaczyła. Była pewna, że ma to związek z losem Michaela. Łączyła ją z bratem szczególna więź, płynąca ze świadomości, że jest na ziemi tylko ich dwoje i tylko na sobie wzajemnie mogą polegać. Po szesnastu latach spędzonych razem w Schronie, zbliżyli się do siebie tak bardzo, że jedno wiedziało zawsze, co dzieje się z drugim, nawet wtedy, gdy nie widzieli się przez całą dobę.

Teraz Annie czuła, że Michaelowi grozi niebezpieczeństwo. Odrzuciła kołdrę i usiadła na krawędzi łóżka. Koszulę nocną miała mokrą od potu. Po omacku odnalazła kapcie i wsunęła w nie stopy. W pokoju było ciemno. Annie wstała i podeszła do krzesła, gdzie leżał szlafrok. Włożyła go. Podeszła do drzwi. Odruchowo nacisnęła przełącznik. Zimne światło zalało pokój, chociaż żarówki nie były widoczne. Ojciec na jej prośbę zainstalował je w ten sposób, aby światło odbijało się od ścian i sufitu. Nie lubiła zbyt jaskrawego oświetlenia. Annie chciała się wykapać. Wychodząc z pokoju w kierunku łazienki, sięgnęła po chustę i zarzuciła ją na ramiona. Nagle zatrzymała się, jakby się rozmyśliła. Wróciła do pokoju i zgasiła światło. Po ciemku podeszła do łóżka. Ponownie usiadła na pościeli. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. "Michael jest w niebezpieczeństwie". Nie pamiętała już snu, ale ta myśl nie dawała jej spokoju. Annie wstała. Jej ruchy świadczyły o tym, że zapanowała nad sobą.

Zatrzymała się za drzwiami. Na ścianie był przełącznik, który zapalał światło w salonie. Nacisnęła go. Zbiegła w dół po trzech schodkach do salonu i skierowała się ku kapsułom narkotycznym. Święta Bożego Narodzenia były już blisko. Annie rozważała w myśli okoliczności, które usprawiedliwiałyby ją przed bratem ze złamania danego słowa. Wiedziała, że postępuje słusznie.

Najpierw wyłączyła zasilanie kapsuły, w której leżał ojciec. Potem przyszła kolej na matkę i Natalię. Na koniec przesunęła dźwignię przełącznika sterującego dopływem gazu do kapsuły Paula Rubensteina. Spojrzała na twarz młodego mężczyzny.

- Nareszcie będę mogła cię poznać - wyszeptała.

Lampki kontrolne na wszystkich kapsułach zaczęły migać. Proces przebudzenia rozpoczął się wkrótce po ustaniu działania gazu narkotycznego. Annie pobiegła do swojego pokoju. Na tę okazję chciała wyglądać jak najładniej. Zdjęła chustkę i rzuciła ją niedbale na łóżko. Potem podeszła do garderoby i kolejno wyciągała wszystkie wieszaki z ubraniami. Nie mogła się zdecydować.

ROZDZIAŁ XV

Michael wbiegł na małą polankę, którą pokrywała cienka warstwa śniegu. Mroźny powiew wiatru zaparł mu oddech. Sypnęło mu w twarz zlodowaciałymi grudkami śniegu, kłującymi jak igły. Mimo to nie zwolnił. Zatrzymał się dopiero o krok od ogniska. Pamiętał z lekcji, jakich udzielał mu ojciec, że podczas walki płomienie mogą stanowić pewną osłonę, jeśli stanie się do nich plecami. W nocy dawało mu to dodatkową przewagę, bo blask ognia oślepiał napastnika. Wołanie o pomoc rozległo się znowu. Michael rozpoznał, że był to głos kobiety. Na jego widok zaczęła krzyczeć jeszcze głośniejsze, aby uzbrojony mężczyzna zauważył ją, ale po chwili zamilkła i osunęła się bezwładnie na ziemię. Kanibal ostrym kamieniem zadał jej cios w głowę. W blasku ogniska, Michael zauważył, jak z rany trysnęła krew. Oprawca pochylał się nad ciałem ofiary. Rourke przez chwilę stał jak sparaliżowany. Nie zdążył. Kanibal naciął brzuch kobiety i zaczął wyciągać wnętrzności.

- Stój! - krzyknął Michael na cały głos i uniósł oburącz stolкера, celując w kanibala.

Dzikus odwrócił głowę. Nie wyglądał na zaskoczonego. Zerwał się na równe nogi i ruszył biegiem na Michaela, wyciągając ręce przed siebie. W biegu bełkotał coś niezrozumiałego. Michael Rourke dopiero po chwili zrozumiał, że brzmiało to jak wołanie: "Jeść!". Bez namysłu odciągnął kciukiem kurek rewolweru. Pięć wieków wcześniej, kiedy był jeszcze dzieckiem, zabił kilku ludzi. W chwili zagrożenia jego własnego życia lub życia bliskich nie było czasu na wahanie.

- Jeszcze krok, a strzelam! - zawołał do dzikusa. Ludożerca nie zwolnił biegu. Za nim pojawili się inni. Było ich kilkunastu. Michael trzeźwym okiem ocenił swoje szansę. Rejestrował w mig najdrobniejsze szczegóły. Wiatr się uspokoił. Nad ogniskiem unosił się czarny dym oraz swąd spalenizny. Na skraju polany stały nieruchomo dwie postacie przywiązane do drzew. Jedno ciało było okaleczone i trzymało się na nogach tylko dzięki mocno zaciśniętym sznurom. Michael dopiero teraz zauważył, że po drugiej stronie ogniska siedział człowiek. Zaraz pożałował, że nazwał go człowiekiem. Kanibal skończył piec nad ogniskiem ramię, które odciął jednej z ofiar, przywiązanych do drzewa. Podniósł "smakołyk" do ust. Po prawej stronie ogniska leżały zwłoki mężczyzny. Michael znów pomylił się: mężczyzna jeszcze żył, kiedy ludożerca ostrym kamieniem nacinał mu skórę na czole. Wkrótce jednak przestał stawiać opór i opuścił bezwładnie członki. Michael nie czekał dłużej. Pociągnął za spust. Z lufy rewolweru wypełznął pomarańczowy język ognia. Rozległ się huk. Kula trafiła kanibala w twarz, masakrując nos. Dzikus wpadł do ognia. Mózg wyciekający z przestrzelonej czaszki syczał w płomieniach. Z lewej strony dobiegło wołanie:

- Na pomoc!

Michael wykonał zwrot w lewo. Kobieta, która wołała do niego po angielsku, była przywiązana do drzewa i zupełnie naga. Jeden z ludożerców pochylał się nad nią. W blasku ognia Michael

dostrzegł jego żółte zęby ociekające śliną. Zanim zdążył wycelować, dzikus ugryzł kobietę w pierś. Rourke odciągnął kurek stolкера i wypalił. Kanibal odskoczył od kobiety, jakby poderwał go silny podmuch wiatru i runął na plecy martwy. Michael poczuł na szyi ludzki oddech. Nie odwracając się strzelił za siebie. Dzikus, mierzący w niego od tyłu toporkiem, zatoczył się i zadał cios w próżnię. Toporek ze świstem przeciął powietrze kilka cali od głowy Michaela. Michael schował stolкера do kabury, ten rewolwer nie nadawał się do strzelania na małe odległości. Sięgnął po predatora i w tej samej chwili strzelił w następnego atakującego dzikusa.

Spojrzał jeszcze raz w kierunku drzewa, gdzie przywiązane było okaleczone ciało kobiety. Nie dawała znaku życia. Mężczyzna, którego uratował przed oskalpowaniem, wykrwawił się. Obok jego ciała leżał otwarty plecak, pełen plastikowych pojemników z prowiantem. Michaela zdjęła groza na myśl, że dzicy woleli zabijać ludzi, niż korzystać z gotowego jedzenia.

Z grupy, którą napadli kanibale, przeżyła jedynie przywiązana do drzewa naga kobieta. Michael powoli wycofał się w jej stronę. Usłyszał za sobą jej krzyk. Wykonał szybki półobrót. Strzelił. Kanibal siedzący przy ognisku wymachiwał teraz pieczenia z ludzkiego ramienia jak maczugą. Pocisk z rewolweru trafił go prosto między oczy. Celując Michael zauważył, że ludożerca ubrany jest w skalpy. Miał na sobie coś w rodzaju krótkich spodenek, których przednią część zdobiły długie rude warkocze. Było to więcej, niż Michael mógł znieść.

- Pieprzę was wszystkich, dzikusy! - krzyknął na całe gardło i pociągnął za cyngiel predatora. Potem pociągnął drugi raz i trzeci. Nie liczył strzałów. W bębenu został tylko jeden nabój. Odciągnął kurek. Tymczasem czterech kanibali osunęło się na ziemię. Kilku innych podbiegło do zastrzelonych. Rozerwali ich ciała na kawałki. Potem uciekli w głąb lasu ze zdobyczą.

- Nie! - dobiegł Michaela przerażony głos kobiety. Zrobił ćwierć obrotu w lewo. Pociągnął za cyngiel, trzymając rewolwer na wysokości biodra. Dzikus złapał się za brzuch i upadł na ziemię.

John Rourke miał rację, gdy mówił, że broń samopowtarzalna wymaga zbyt wielu czasochłonnych czynności. Kiedy Michael ponownie pociągnął za spust, kurek opadł z suchym trzaskiem. Schował pistolet i wyszarpnął z pochwy nóż. Nie oglądając się za siebie, podbiegł do kobiety i przeciął jej więzy z konopnego sznurka. Zaledwie więzy się rozluźniły, kobieta osunęła się na ziemię. Z jej prawego nadgarstka płynęła strużka krwi. Michael pomógł jej wstać. Zaraz potem pchnął kanibala nożem w gardło i wyszarpnął ostrze. Przeciął sznur krępujący nogi kobiety. Po raz pierwszy przyjrzał się jej dokładnie. Wyglądała bardzo młodo.

Dziewczyna podniosła głowę i spojrzała swoimi niebieskimi oczami na człowieka, który ją uratował. Jej spojrzenie wprawiło go w zakłopotanie. Nigdy przedtem nie widział nagiej kobiety.

- Kim jesteś? - zapytała.

- Na imię mi Michael. Ale, na Boga, nie czas teraz na prezentacje. Lepiej się stąd zabierajmy.

- Słyszałam o tobie i twoim mieczu, którym wymierzasz sprawiedliwość. - Dziewczyna wskazała wzrokiem na ostrze gerbera. - Jesteś archaniołem Michałem.

Zbliżał się kolejny dzikus, wymachując nad głową toporkiem. Michael puścił ramię dziewczyny. Nie obawiał się walki wręcz z jednym tylko przeciwnikiem. Uniknął ciosu i pchnął napastnika nożem w szyję. Dziewczyna drżała z zimna.

- Czy jesteś w stanie iść o własnych siłach? - spytał Michael.

- Nie mam nawet butów.

- Nic na to nie mogę w tej chwili poradzić. Musisz biec, jeśli ci życie miłe. - Michael pociągnął ją lekko za ramię, wskazując ręką kierunek. - Trzymaj się szlaku. Biegnij, szybko!

Spojrzał za siebie. Z lasu wyskoczył jeszcze jeden kanibal. Michael wyciągnął nóż przed siebie, chcąc go odstraszyć. Dzikus cofnął się i pobiegł w kierunku ogniska. Michael śledził go wzrokiem, żeby upewnić się, czy nie będzie gonił dziewczyny. Odwrócił się, kiedy zobaczył, że tamten pochyla się nad ciałem zabitego mężczyzny. Pobiegł za dziewczyną. Nie chciał jej stracić z oczu, a ona zdążyła zniknąć pomiędzy drzewami. Zastanawiał się, czy należała do załogi samolotu. Był zdumiony, że nazwała go archaniołem. Musiała chyba odbyć doskonałe szkolenie, jeśli stać ją było na żarty w tak ekstremalnej sytuacji. Serce wciąż łomotało mu w piersi, ale nie zwolnił biegu. Następnym razem kiedy uda się na dłuższą wyprawę - jeśli w ogóle będzie następny raz - zabierze ze sobą trzeci pistolet. Zapamiętał sobie dobrze tę nauczkę. Będzie to pistolet maszynowy.

ROZDZIAŁ XVI

Natalia Anastazja Tiemierowna usiadła na pościeli. Zrobiła to szybko - za szybko jak na osobę, która dopiero co przebudziła się ze snu narkotycznego - i zakręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy, ale zdążyła zauważyć, że wieko kapsuły po lewej stronie było zamknięte. Paul Rubenstein jeszcze spał. Po prawej leżał John Rourke.

- John - wyszeptała. Jej własny głos wydał jej się obcy. Rourke nie mógł jej usłyszeć, bowiem kapsuła narkotyczna była dźwiękoszczelna, ale przeciągnął się wewnątrz tak, jakby naprawdę słyszał. Pierwsza kapsuła od prawej także była otwarta. Sarah przecierała oczy.

Wszystkim czworgu udało się przetrwać.

Natalia otworzyła oczy. Czuli się lepiej. "Dzieci - przebiegło jej przez głowę. - Gdzie dzieci?" W tej chwili podeszła do niej Annie. Natalia spojrziała z niedowierzaniem na kobietę, która stała naprzeciwko niej. Twarz wydała się jej znajoma. Kobieta miała te same brązowe oczy, jak John, oraz długie kasztanowate włosy, które opadały jej swobodnie aż do bioder.

- Czy to możliwe? Annie, dziecko, czy to naprawdę ty?

- Bądź spokojna Natalio. Wszystko w porządku. Porozmawiamy, kiedy wszyscy dojdziecie do siebie.

Natalia obróciła głowę w prawo, chyba zbyt gwałtownie, bo znów zrobiło się jej słabo.

- Sądzę, że kobiety szybciej budzą się ze snu narkotycznego, podobnie jak ze zwykłego snu - mówiła do niej Annie.

"Jeśli Annie jest dorosłą kobietą - Natalia nie mogła przestać o tym myśleć - to ile lat ma John?" Gubiła się w domysłach. Spróbowała się uspokoić i przystąpiła do usystematyzowania faktów. Rzuciła okiem na Johna, który właśnie się podnosił. Zauważyła natychmiast, że jego włosy tu i ówdzie są przyprószone siwizną. Usiłowała wydostać się z pościeli, ale jej nogi odmawiały posłuszeństwa. Było na to jeszcze na wczesnie. Nie dało się przeskakiwać poszczególnych etapów przebudzenia.

- Ile masz lat? - zapytała, patrząc na Annie.

- W przyszłym miesiącu skończę dwadzieścia osiem - odpowiedziała Annie szeptem, aby Sarah nie usłyszała. Nie chciała przyprawić matki o szok.

- Dwadzieścia osiem - powtórzyła za nią Natalia. - Jesteś prawie rówieśnicą matki. - Natalia ponownie spojrziała na Johna. Rourke przecierał powieki. Był bliski pełnego przebudzenia.

- Dlaczego, John? - wycedziła przez zęby i opadła na pościel. Przytuliła twarz do poduszki. Wybuchła szlochem, ale łzy nie napływały jej do oczu. Na to było jeszcze za wczesnie.

ROZDZIAŁ XVII

Natalia prawie cały czas milczała. Sarah przytuliła Annie do siebie i długo trzymała córkę w objęciach, nie mogąc wypowiedzieć słowa.

Mężczyźni rozmawiali tylko przez moment. Paul zadawał pytania, a John mu odpowiadał. Annie próbowała włączyć się do ich rozmowy, udzielając Rubensteinowi dodatkowych wyjaśnień.

Sarah przyglądała się im przez chwilę. Annie zaglądała Paulowi w oczy, kiedy do niego mówiła. On nie mrużył powiek, widział ją dobrze bez okularów.

Natalia miała trochę gorączki. Sarah i Paul także nie czuli się najlepiej. Tylko Rourke, który już przedtem przechodził wszystkie fazy przebudzenia i znał ich objawy, gimnastykował się, aby czym prędzej dojść do formy.

Annie nastawiła zegarek ojca i przez chwilę wpatrywała się w fosforyzujące wskazówki rolexa. Przebudzili się około północy.

Teraz była dziewiąta rano. Siedzieli razem w kuchni przy herbacie, którą Annie zaparzyła dla nich z ziół. Tylko John opróżnił filiżankę. Potem przesiadł się na kanapę. Annie usiadła na dywanie, opierając się plecami o jego nogi. Skrzyżowała nogi w pozycji lotosu i zakryła je długą, niebieskawą spódnicą, którą włożyła specjalnie na tę okazję.

- Nie wierzysz chyba w sny? Wychowałem cię na mądrą dziewczynę i mam prawo spodziewać się jakichś wyjaśnień. Popraw mnie jeśli się mylę. - Rourke powiedział to pół żartem, pół serio, aby usłyszeć jeszcze raz od Annie, co się wydarzyło. Nigdy nie zwracał się do córki w ten sposób, teraz rozdrażnił go smak herbaty. Nie chciał dać tego po sobie poznać. Zapasy kawy były bardzo niewielkie, więc nie miał wyboru. Liczył na to, że z czasem przywyknie do ziołowych naparów.

- Tato, musisz mi uwierzyć. Od kiedy przebudziłam się ze snu narkotycznego, tylko dwa razy zdarzyło mi się śnić. W pierwszym śnie widziałam ciebie razem z mamą. Zdawało mi się, że jesteście ze mną. Potem długo nie miałam żadnych snów. Wczorajszej nocy obudziłam się złana potem. To był koszmar. Nie pamiętam już, co się wydarzyło, ale wiem, że Michael jest w niebezpieczeństwie. Czuję to. Mój pierwszy sen się sprawdził. Michaela nie ma w Schronie już osiem dni.

- Annie, uspokój się. Powiedziałaś przecież, że twój brat nie planował powrotu przed upływem dwóch tygodni. Czy nie tak ci powiedział?

- Martwię się o niego. On potrzebuje twojej pomocy, tato. Jak mam cię przekonać?

Rourke wypił łyk herbaty.

- Nie musisz mnie przekonywać, kochanie. Zamierzam wyruszyć jutro przed południem. Potrzebuję trochę czasu, aby odzyskać siły. Myślę, że Michael jeszcze jeden dzień sam sobie da radę.

- Nie pojedziesz beze mnie. - Dobiegł ich głos Paula. Rourke nie oderwał wzroku od córki. Annie obejrzała się na Rubensteina i wygładziła dłonią fałdy spódnicy.

- Zgoda, Paul - przytaknął Rourke, nie patrząc na swego rozmówcę. - W Schronie kobiety będą bezpieczne.

- Ja też jadę z wami, John - powiedziała Sarah tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie możesz mnie powstrzymać. Przecież nie przypadkiem Michael jest teraz w takim wieku, że mógłby być moim mężem.

Rourke podniósł oczy i napotkał chłodne spojrzenie Sarah. Paul i Natalia siedzieli obok niej. Widać było, że chcą włączyć się do rozmowy.

- O czym ty mówisz? - Rourke udawał, że nie rozumie. Nie chciał zaczynać tego dnia od sprzeczeki.

- Zabrałeś mi moje dzieci - wycedziła przez zęby Sarah. - Odebrałeś mi je na zawsze. Nie interesują mnie twoje plany. Zamierzasz zbudować nowy świat? A może chcesz, abym znowu zaszła w ciążę? A co zrobiłeś z moim małym Michaeliem i słodką dziewczynką o imieniu Annie? Są dorośli! Ty mi ich zabrałeś! Nigdy ci tego nie wybaczę!

- Czy uważasz, że w ten sposób rozwiązałeś nasze problemy? - podjęła beznamiętnym tonem Natalia.

Rourke z trudem mógł znieść pełne wyrzutu spojrzenie.

- Udajesz, że nie rozumiesz. Mówię o tym, że przeznaczyłeś mnie na nałożnicę twojego syna. Jak mogłeś tak postąpić, John?

Rourke opuścił wzrok i przyglądał się własnym dłoniom, nie drżały.

- Jedyne, co mogę wam powiedzieć, to to, że, o ile mi wiadomo, jest tylko sześć osób na naszej planecie. Być może ekipa z "Projektu Eden" powróci. Być może komuś udało się przeżyć w innej części świata. Być może Michael w tej chwili nawiązał kontakt z innymi ludźmi. Lecz to wszystko tylko przypuszczenia. Pewność mamy tylko co do tego, że przeżyło nas sześcioro. Możemy liczyć tylko na siebie. Czy mogłem zrobić coś innego? Kocham was i dlatego zrobiłem to, co zrobiłem. - Rourke spojrzał żonie w oczy, a potem skierował wzrok ku Natalii. - To jedyny sposób na przetrwanie.

Wstał. Miał ochotę zapalić cygaro i nie musiał odmawiać sobie tej przyjemności, bowiem w zamrażarce było ich pod dostatkiem. Poszedł do kuchni nieco ociężałym krokiem. Czuł jeszcze odrętwienie w nogach. Kiedy opuszczał salon dobiegł go głos Natalii:

- Ja także cię kocham, John. Kocham ciebie, a nie kogoś, kto ma teraz tyle lat, ile ty miałeś, kiedy widziałam cię po raz ostatni! Ja kocham ciebie, a nie twojego syna!

Rourke zatrzymał się na schodach. Oparł się plecami o poręcz.

- Znalazłem tylko to jedno rozwiązanie - powiedział ze zdenerwowaniem. Po chwili dodał nieco ściszone głosem. - Nie wracajmy więcej do tego tematu.

Sarah poderwała się na równe nogi. Wyglądała na zrozpaczoną, ale jej głos brzmiał twardo i wyraźnie.

- Którym spośród bogów jesteś, John?

Rourke unikał jej spojrzenia. Wyglądał na człowieka, który zmaga się ze sobą. Po chwili powtórzył:

- Nie wracaj więcej do tego tematu.

- Którym spośród bogów jesteś? - Sarah nie ustępowała. - Czy powinnam paść przed tobą na kolana? A może chcesz abym złożyła ci ofiarę? O nieba! Nie mogę w to uwierzyć! Ty chcesz, abym rodziła ci dzieci i składała je na twoim ołtarzu. Pierwsze dwie ofiary sam zabrałeś. Nasze dzieci!

- Dostyc! Powiedziałem, że nie chcę już o tym słyszeć!

- Jeszcze nie skończyłam.

- Mamo, błagam cię...
- Ty się do tego nie mieszaj, Annie!
- Pani Rourke, Sarah...

- Dajcie mi skończyć. Nie broń go, Natalia! On cię uwielbia. Ma to wypisane na twarzy. Jesteś jego boginią. On nauczył cię prowadzić motocykl i strzelać bez pudła z każdego rodzaju broni. Wiele mu zawdzięczasz. Lecz musisz wiedzieć, że nie znalazł się nikt, kto by i mnie nauczył tych rzeczy. Ja nie byłam mu wtedy potrzebna.

Rourke spojrział na Sarah, a ona oderwała wzrok od Natalii i ich spojrzenia skrzyżowały się.

- Wiem, że ty ją kochasz. To jest silniejsze od ciebie, ponieważ jesteście ulepiani z tej samej gliny. Uważacie siebie za nadludzi, dlatego, że potraficie robić wszystko lepiej niż ktokolwiek inny. Lecz wtedy nie było ciebie przy mnie. Nie znasz moich wspomnień. Nie wiesz, jak wiele kosztowało mnie zapewnienie dzieciom troskliwej opieki, kiedy świat zadrżał w osadach. Przeżywałam strach, o jakim nie śniło się Adamowi i Ewie wygnanym z Raju. Byłam zmuszona przemycić dzieci przez radziecki posterunek. Nie miały wtedy co na siebie włożyć i drżały z zimna, schowane pod brudnymi kocami. Walczyłam i zabijałam, aby je uratować. Ciarki chodzą mi po skórze, kiedy o tym myślę. Zrobiłam to wszystko dla nich. A ty mi je odebrałeś! - John nie unikał spojrzenia żony, ale czuł ściskanie w gardle. - Zawsze uważałeś, że wiesz lepiej, co jest dobre dla każdego z nas. Ode mnie oczekiwałeś tylko zaufania. Zaufałam ci, kiedy opuściłeś mnie w trudnych chwilach, aby przygotować ten Schron. I tak nie mogłabym cię powstrzymać. Kiedy coś postanowisz, nic nie jest w stanie zmienić twoich decyzji. A teraz spójrz, na co zdał się twój wysiłek. Wybrałeś nas i dzięki tobie przetrwaliśmy, lecz ludzkość uległa zagładzie. Możemy jedynie liczyć na to, że opatrność zachowała przy życiu innych ludzi. To nasza jedyna nadzieja. Dlaczego więc pozwoliłeś, aby Annie i Michael dorastali samotnie? Czy naprawdę myślałeś, że wystarczy zlikwidować barierę wieku, aby twój syn chciał poślubić twoją księżniczkę i abyś mógł oddać rękę córki swemu najlepszemu przyjacielowi? Nie miałeś chyba zamiaru zmuszać ich do tego?! Czy tak to sobie wyobrażałeś? W takim razie pozwól, abym zachowała dla siebie to, co o tobie myślę! - Sarah odwróciła się i pobiegła do sypialni, którą John zaprojektował dla nich obojga, aby mogli wygodnie spędzać razem długie wieczory. Drzwi zamknęły się z trzaskiem.

John spuścił głowę. Czuł się jak ktoś, na kogo nagle spadł ciężar wszystkich popełnionych grzechów. Odgłos kroków wytrącił go z zamyślenia. Obejrzał się. Annie stała przy nim na dolnym schodku. Objęła go ramieniem i przytuliła głowę do jego piersi.

- Założyliśmy z Michaeliem małą plantację tytoniu. Wyczytałam w encyklopedii i kilku podręcznikach wszystko na ten temat i nauczyłam się robić cygara. Od lat odkładam je dla ciebie do zamrażarki. Będziesz mógł palić, kiedy tylko przyjdzie ci na to ochota. Wyglądają zupełnie jak te kubańskie, które zwykle tak zabawnie zwilżałeś językiem.

Annie przyłożyła palec do ust i usiłowała naśladować jego zwyczaj, ale zaraz się pohamowała. Kątem oka dostrzegła, że Paul Rubenstein wstał z kanapy i szedł w ich stronę. Zatrzymał się jednak na środku salonu. Stał przez dłuższą chwilę z rękami w kieszeniach i patrzył w podłogę. Rourke spojrział na młodego mężczyznę. Nigdy przedtem nie widział swojego przyjaciela tak przybitego.

- Kocham cię, tato - powiedziała Annie. - Wiem co czuje mama. Sądzę, że ja także zniecierpliwilibym cię, gdybyś odebrał mi dzieci. Lecz jestem twoją córką i kocham cię. Przytul mnie, tato.

Weszła o schodek wyżej i oparła głowę na jego ramieniu. Rourke objął ją i przytulił do siebie,

zamykając oczy.

Kilka godzin później zapalił pierwsze cygaro. Zaciągnął się głęboko. Tytoń nie palił się tak dobrze jak w cygarach kubańskich, ale cygaro zrobione przez jego córkę smakowało mu w jakiś szczególny sposób.

ROZDZIAŁ XVIII

John nie był jeszcze w najlepszej formie. Bolały go mięśnie, ale wiedział, że zanim natrafi na ślad syna, powinny minąć wszelkie dolegliwości, wynikające z długiego snu narkotycznego. Przeżył to już przedtem.

Paul próbował opanować rozedrgane nerwy, ćwiczył się więc w szybkim strzelaniu z pistoletu Browning High Power. Do treningu używał ślepych naboí. Kiedy skończył, wyciągnął magazynek z pistoletu i opuścił kurek. Potem przekręcił bezpiecznik obrotowy, aby zablokować urządzenie spustowe. Napiął maksymalnie sprężynę odciągając zamek do tyłu. Teraz od lewej strony szkieletu mógł zobaczyć wlot lufy. Była pusta. Paul odkręcił bezpiecznik obrotowy, odciągnął kurek i pociągnął za spust. Iglica wysunęła się z prowadnicy, ukuła próżnię w miejscu, gdzie powinien znajdować się nabój i zaraz powróciła na miejsce. Podajnik przesunął się ku górze. Gdyby pistolet był nabity, wyrzuciłby pustą łuskę na zewnątrz i wprowadził nowy nabój do lufy. Pistolet działał sprawnie. W tej chwili otworzyły się drzwi. Szelest jedwabnej sukni zdradził obecność Annie. Paul obejrzał się. Stała w drzwiach.

- Wejdz. - Skinął na nią ręką i znów zaczął majstrować przy pistolecie. - Nie przypuszczałem, że twoja matka będzie przeżywała takie rozterki z powodu tej sytuacji - powiedział, nie odrywając oczu od browninga. Sięgnął ręką po smarowniczkę. Chciał przesmarować sprężynkę podpierającą zamek. Robił to w zasadzie tylko ze względu na swoje pedantyczne usposobienie.

- Chcę ci coś powiedzieć, Paul, ale nie myśl, że robię to dlatego, że jesteś jedynym kawalerem na tej planecie. Paul, ja cię kocham.

Paul cmoknął głośno wargami.

- Proszę cię, nie rób sobie ze mnie żartów.

- Ależ Paul... - powiedziała Annie z nutką wyrzutu w głosie - No dobrze - dodała po chwili innymi tonem. - Porozmawiajmy o czymś innym. Dlaczego nie nosisz już okularów? Może zapomniałeś, gdzie je zostawiłeś?

- Nie. Widzę całkiem dobrze bez szkieł. Ale nie chcę się cieszyć zbyt wcześnie. Poprawa wzroku może być tylko tymczasowa. Zobaczymy.

- Mam nadzieję, że się mylisz. Tata miał bliznę po dawnej ranie, ale kiedy się przebudził, nie został po niej nawet ślad. Sądzę, że to efekt długiego działania gazu narkotycznego.

- Bardzo możliwe. To by tłumaczyło, dlaczego nie mogłem odnaleźć blizny po ranie od strzału z łuku. Pomysły twojego ojca mają czasami wiele zalet.

- Tato mówił mi o tym, co się wydarzyło. Myślę, że jesteś bardzo odważny.

Paul Rubenstein wybuchnął śmiechem.

- Bzdura. W skrajnej sytuacji nie ma wyboru. Ja mam tylko dosyć dobry refleks. Tak naprawdę wyszedłem z tego cało dzięki twojemu ojcu.

- Jesteś w dodatku bardzo skromny. Tata mówił, że wiele razy uratowałeś mu życie. W takim razie wiele ci zawdzięczam.

- W takim razie przedstawił mnie w lepszym świetle, niż na to zasługuję. Wiedz, że to ja mam wobec niego dług wdzięczności.

- Przykro mi z powodu twoich rodziców. Tata powiedział mi dzisiaj rano to, co usłyszał wtedy od pułkownika Reeda. Współczuję ci. Gdybyś czuł się samotny i potrzebował rozmowy, przyjdź do mnie.

- Jesteś miłą dziewczyną, Annie.

- Jestem już kobietą - odparła bez urazy. - Jestem dorosła i wiem, że zakochałam się w tobie. Moje uczucie nie ma nic wspólnego z planem taty. Kochałam cię, gdy spałeś. Nie myśl, że się w tobie zadurzyłam, jak dziewczyny kochające się w gwiazdach filmowych, których nigdy nie zobaczę. Moja miłość jest prawdziwa i spontaniczna, Paul. Ja cię kocham.

- Przecież ty mnie wcale nie znasz.

- Mylisz się. Wiem o tobie prawie wszystko. Pewnego wieczoru tacie zebrało się na wspomnienia. Mówił wtedy o tobie i o twojej pracy. Miałam dziesięć lat. Pamiętam jak napomknął o tej dziewczynie z Nowego Jorku. Już wtedy byłam o ciebie zazdrosna. Ale teraz jej już nie ma. Paul, ja chcę być przy tobie.

- Zgoda, jesteś już dorosłą kobietą, ale dorastałaś w kompletnej izolacji od świata. Niedługo powinna wrócić ekipa "Projekt Eden". Poznasz nowych ludzi, rozejrzysz się dookoła. Nie powinnaś podejmować pochopnych decyzji, szczególnie w sprawach, od których zależy całe twoje życie.

- Ja już podjęłam decyzję. Jestem tak samo uparta i konsekwentna jak tata. Nie chcę nikogo innego. Jeśli mnie odrzucisz, zostanę starą panną.

Paul sięgnął po wycior i zaczął czyścić lufę, z przyzwyczajenia trzymając pistolet wycelowany w ziemię. Po chwili odłożył wycior i browninga ruchem zdradzającym zniecierpliwienie. Nie chciał, aby Annie pomyślała, że ją lekceważy, z drugiej strony nie potrafił jej stanowczo odepchnąć.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyszeptał zakłopotany.

- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś pewien czy mnie kochasz? - podchwyciła Annie. - Rozumiem cię.

- Nie, nie rozumiesz, Annie ja dopiero co się przebudziłem.

- Wiem o tym. Lecz musiałam ci to powiedzieć zanim wyruszysz na poszukiwanie Michaela. Nie mogłam dłużej milczeć. - Annie podeszła do niego. Poglądziła go po twarzy. Paul wpadł w jeszcze większe zakłopotanie. Był onieśmielony jej urodą. Po raz pierwszy przyglądał się jej z bliska. Unikał głębokiego spojrzenia jej brązowych oczu. Patrzył na jej włosy. Wydawały mu się cudowne. Zmierzył ją oczyma od stóp do głowy. Miała na sobie białą bluzkę bez rękawów, chustkę niedbale zarzuconą na ramiona oraz niebieską, jedwabną spódnicę. Pomyślał, że w jego wyobraźni tak piękne były tylko boginie, albo bajkowe księżniczki. Usiłował wybrnąć jakoś z niezręcznej sytuacji.

- Annie, zrozum, że jesteś córką mojego najlepszego, a teraz i jedyne przyjaciela. Nie chciałbym, aby nasze stosunki uległy jakimkolwiek zmianom.

- To nie ma z nami nic wspólnego.

- Więc powiem ci wprost. Jesteś piękną kobietą. Potrzebujesz czułości i kogoś, kto potrafi cię zrozumieć. Ja nie pasuję do ciebie. Nie mam nawet własnego domu.

- Jakie to ma znaczenie? Na tym świecie nie ma już woźnych ani ministrów. Zresztą nie potrafiłabym pokochać kogoś tylko dla jego pieniędzy.

- Annie, są jeszcze dziesiątki rozmaitych "ale", o których nie mam czasu teraz mówić.

- O jakie "ale" ci chodzi?

- Anie, proszę cię, zakończmy tę rozmowę - powiedział Paul i ruchem ręki dał jej do zrozumienia, że musi jeszcze dokończyć przygotowania do wyprawy.

- Paul, kocham cię. Nawet nie wiesz, ile o tobie myślałam przez te wszystkie lata. Zastanawiałam się nawet jak zabrzmiał twój głos. Teraz wiem, że jest spokojny i miły. Lubię twój głos.

- Jesteś bardzo miła, Annie, ale...

- Kiedy grałeś w pokera pewnego wieczoru - miałam wtedy siedem lat - powiedziałaś mi, że jestem bardzo ładna.

- Bo tak jest. Nadal tak uważam. Nie widziałem równie pięknej kobiety.

- Paul, ja jestem twoją kobietą. Nie oczekuję od ciebie niczego, ale wiedz, że jeśli będziesz mnie potrzebował, wystarczy abyś mi to powiedział. Nie myśl, że rozmawiałabym tak z każdym mężczyzną. Jestem tylko twoja.

- Annie, nie chcę cię urazić, ale jesteś za młoda na takie rozmowy.

- Mam prawie dwadzieścia osiem lat.

- Annie, jesteś...

- A ty jesteś pięćsetdwudziestoosmioletnim kawalerem. - Annie przerwała mu w połowie zdania i oboje wybuchnęli śmiechem.

- Nie przesadzaj.

- Tata mówił mi, że jesteś spokojnym człowiekiem. Chyba miał na myśli to, że jesteś skromny i może trochę nieśmiały.

- Annie, naprawdę myślałem, że zrozumiesz...

- Chciałam tylko abyś wiedział, że będę tu czekała na ciebie, dopóki nie wrócisz.

- To wszystko nie ma sensu.

- Zbyt długo starałam się doszukać w tym sensu.

Annie stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. Nim Paul zdołał coś jeszcze powiedzieć, nie było jej w pracowni. Dostrzegł tylko w drzwiach falujący koniec chusty. Przyłożył dłoń do policzka. Zamknął oczy. Przez chwilę nie mógł przypomnieć sobie na jakim etapie przygotowań się zatrzymał. Otworzył oczy i wziął do ręki browninga. Potem przekręcił bezpiecznik obrotowy, aby zablokować urządzenie spustowe...

ROZDZIAŁ XIX

Całą noc spędził czuwając. Zaszyli się w gąszczu. Dziewczyna leżała w śpiworze, dodatkowo przykryta grubym kocem, który Annie zapakowała bratu do tobołka. Próbowwała zasnąć, ale trzęsła się z zimna. O rozpaleniu ogniska nie było mowy. Michael trzymał rękę na karabinie M-16. Ułożył oba rewolwery jeden przy drugim w otwartych kaburach. Wbrew swoim zasadom naładował po sześć naboji do każdego bębena. Pamiętał jednak, że będzie musiał wyjąć po jednym naboju z obydwu pistoletów, zanim wyruszą w dalszą drogę.

Wreszcie nadszedł świt. Dziewczyna majaczyła przez sen. Michael nie mógł zrozumieć, co mówiła. Posługiwała się słownictwem, do którego nie przywykł, słuchając taśm magnetofonowych i kaset wideo, które miał w Schronie. Nie był to też język, w którym nadano ową niezrozumiałą wiadomość przez radiostację. Michaela paliła ciekawość. Koniecznie chciał się dowiedzieć, czy dziewczyna przyleciała samolotem i jeśli tak, to skąd wystartowała. Miał także nadzieję, że dowie się od niej czegoś o pochodzeniu kanibali oraz o liczebności ich plemienia. Kusiło go, by ją obudzić. Dziewczyna jednak spała twardo po ciężkich przeżyciach poprzedniej nocy. Postanowił jeszcze raz przeanalizować swoje postępowanie od chwili kiedy opuścił polanę. Dogonił dziewczynę w lesie i złapał ją za rękę. Dalej biegli razem w stronę miejsca, gdzie pozostawił swój tobołek i karabin. Pamiętał, że przez chwilę miał wrażenie, jakby stracił orientację. W porę zauważył spadochron. Potem rozebrał się do pasa i oddał dziewczynie własną koszulę oraz skórzaną kurtkę. Zrobił to bez namysłu, narażając na szwank własne zdrowie. Odnalazł gałąź, którą zostawił na ścieżce. Wyciągnął z krzaków bagaże. Pozostali tam na noc. Michael włożył na siebie zapasową koszulę i wziął z powrotem skórzaną kurtkę, a dziewczynie dał śpiwór. Kiedy się położyła, przykrył ją kocami i usiadł obok. Nerwy nie pozwoliłyby mu zasnąć, nawet gdyby tego chciał. Wsłuchiwał się w odgłosy nocy. Od czasu do czasu wstawał, by strzepnąć śnieg z odzieży i koca. Kilkakrotnie słyszał niepokojące gwizdy. W lesie nie było dzikich zwierząt, więc gwizdy wydały mu się podejrzane. Wzmógł czujność. Bronił się przed myślami o najbliższych. Całą uwagę skupił na otoczeniu. Po pewnym czasie zrozumiał, że dziwne głosy były tylko świstem wiatru. Kanibale nie atakowali. Nad ranem zmógł go sen. Michael przyłapał się na tym, że drzemie, gdy dobiegł go głos ze śpiwora.

- Ty jesteś archaniołem.

Spojrzał na dziewczynę. Uśmiechała się. Przy nim czuła się bezpieczna. Wkrótce znowu zasnęła i więcej nie majaczyła. Michael obserwował ją przez dłuższą chwilę. W bladym świetle świtu wydała mu się ładna. Wiedział, że jego ocena jest subiektywna, ale nauczył się przywiązywać wagę do własnych spostrzeżeń. Gotów był bronić jej do ostatniego tchu, gdyby ludożercy znów chcieli ją zabić. Po raz pierwszy w życiu poczuł, że ma do spełnienia naprawdę ważne zadanie. Zimny wiatr

już mu nie dokuczał. Przeciwnie, pomagał nie zasypiać.

ROZDZIAŁ XX

- Nie jestem archaniołem. To tylko nic nie znacząca zbieżność imion.

- Jak to? Przecież nie jesteś jednym z Nadliczbowych, a nigdy nie widziałam ciebie w Arce. Przed tobą zjawił się tu jeszcze jeden anioł. Spadł z nieba dziewięć dni temu. Ty przybyłeś, by mu pomóc, tymczasem uratowałeś mnie. Przykro mi z powodu tego anioła. Czy był on twoim przyjacielem, archaniele Michaelu?

- Masz na myśli pilota?

- Powiedział mi, że nazywa się Piłat, tak jak Poncjusz Piłat. Nie spodziewałam się, aby anioł mógł nosić takie samo imię, jak nikczemny prokurator Judei. Jest mi naprawdę przykro z powodu twojego przyjaciela, archaniele Michale.

Michael zmrużył oczy. Sięgnął po gerbera i pokazał go dziewczynie.

- Spójrz. To nie jest żaden niebiański miecz, tylko nóż szturmowy - wyjaśnił.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Spojrzała bystro na Michaela i odparła:

- Uczono mnie, że broń, którą wymierzasz sprawiedliwość, jest potężnym mieczem. Lecz jeśli zyczysz sobie, abym nazywała ją nożem szturmowym zrobię, jak mi każesz, archaniele Michale.

- Powtarzam ci, że nie jestem archaniołem. Nie jestem nawet zwykłym aniołem. Jestem po prostu zwykłym człowiekiem.

- Dlaczego tak mówisz? Nie możesz powiedzieć, że należysz do Nadliczbowych, albo że pochodzisz z Arki. Widziałam, jak anioł Piłat spadł z nieba, a ty przyszedłeś, aby go ratować. To bardzo do ciebie podobne, archaniele Michale. Sam przecież przyznałeś, że masz na imię Michael.

- Masz rację, na imię mi Michael, ale...

- Kiedy musisz powrócić do Królestwa Niebieskiego? - zapytała, śląc mu kolejny uśmiech.

- Doprawdy nie wiem, o czym mówisz.

- Archaniele Michale, wiem, że nie zasługuję na to, by dostać się do nieba, ale proszę, nie zostawiaj mnie tutaj samej. Raczej zabij mnie. Wolę zginąć z twojej prawicy niż znów dostać się w ręce Nadliczbowych.

- Uspokój się. Nic ci nie grozi. Powiedz mi, kim są Nadliczbowi?

- Nadliczbowi jedzą ludzkie mięso. W Arce żyjemy z ich powodu w stanie ciągłego oblężenia.

- W Arce będziesz bezpieczna. Zaprowadzę cię tam. Dziewczyna padła przed nim na kolana i złożyła ręce jak do modlitwy. Pochyliła nisko głowę i rzekła błagalnie:

- Zaklinam cię na wszystko, co najświętsze. Archaniele Michale, nie każ mi wracać do Arki! Jeśli tam wrócę, Ministrowie niechybnie wydadzą mnie na pożarcie Nadliczbowym. Ja nie chcę wracać do Arki. Tam nie ma już dla mnie miejsca. Raczej mnie zabij. Błagam cię!

Michael Rourke patrzył na nią zdumiony. Dziewczyna modliła się do niego. Nazywała go archaniołem. Nie chciała wracać do Arki. Panicznie bała się Nadliczbowych. Co to wszystko miało znaczyć?

- Pójdiesz razem ze mną - powiedział po chwili namysłu. - Niczego się nie obawiaj.

Dziewczyna podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Archanioł Michał jest dobry. - Usiadła z powrotem na śpiworze i owinęła się kocem.

Michael patrzył na nią przez moment.

- Możesz być tego pewna - powiedział.

ROZDZIAŁ XXI

Wychodząc ze Schronu John Rourke zamknął za sobą służę. Świeciło słońce. Wiał silny, mroźny wiatr. Zbierało się na śnieżycę. Rourke'owi wciąż chodziły po głowie ostatnie słowa wypowiedziane przez Sarah. Jedyne od chwili przebudzenia, w których nie było wrogości: "Odnajdź Michaela i przyprowadź go całego i zdrowego do domu. O to jedno cię proszę".

Motocykle były gotowe do drogi. Paul i Natalia rozmawiali, czekając na niego. John wsiadł na swojego harleya. Natalia podeszła do niego od tyłu.

- Musiałam jechać z tobą - powiedziała. Rourke przytaknął, nie odwracając głowy.

- Sarah i Annie potrzebują czasu, żeby lepiej się nawzajem poznać. W Schronie czułabym się okropnie skrępowana.

Rourke spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy ty także żywisz do mnie urazę?

- Ja nie mogłabym cię znieńawidzić. Jesteś dobrym człowiekiem. Wiem, że nie miałeś złych zamiarów. Kierowała tobą wyższa konieczność. Lecz nie wolno ci zapominać, że sercu nie można rozkazywać. Ty, chociaż potrafiłbyś przeprowadzić operację na otwartym sercu bez zmrużenia oka, nie potrafisz zrozumieć uczuć, jakie się w nim kryją. Powiedz mi szczerze, czy naprawdę chciałeś, abym została żoną Michaela?

- Myślisz, że z błahego powodu przerwałbym sen dzieci i pozwolił, by dorastały w samotności?

Rourke odwrócił głowę i położył ręce na kierownicy.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. - Natalia zarzuciła mu ramiona na szyję. - Czy chcesz, abym została żoną innego człowieka? Nawet jeśli miałby nim być twój syn. Czy naprawdę tego chcesz?

Rourke nie odpowiedział. Mierzył wzrokiem pustkowia, które rozciągały się przed nimi.

- Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam, byłam pewna jednego: wiedziałam, że cię kocham i czułam, że ty także mnie kochasz. Czy mógłbyś znieść myśl, że twój syn kocha się ze mną? Znieńawidziłbyś wtedy mnie, albo siebie samego. Rourke spojrzał na nią.

- Powiniennem siebie znieńawidzić po tym, co powiedziała mi Sarah.

- Tego, co już się stało, nie da się zmienić, ale odpowiedz mi, czy nadal chcesz abym poślubiła innego?

Podmuch wiatru poderwał z drogi tuman kurzu. Natalia zauważyła, że usta Johna Rourke poruszyły się nieznacznie i wydało się jej, że ponad szumem wiatru dosłyszała jego odpowiedź.

- Nie.

- Musisz wiedzieć, że ja czuję się współodpowiedzialna za to, co się wydarzyło. Zawsze

uwazałam cię za kogoś niezwykłego. Mój wuj na próżno usiłował mi wyperswadować, że nie jesteś nadczłowiekiem, i że tacy ludzie w ogóle nie istnieją. Ja kochałam cię takim, jakim byłeś w moich oczach. Zawsze dawałam ci do zrozumienia, że nie ma nikogo, kto mógłby się z tobą równać. Nie wiedziałam, że mogę mieć tak niebezpieczny wpływ na twoją psychikę.

Rourke znów odwrócił głowę.

- Ja chciałem jedynie... .

- Teraz, kiedy sprawy zaszły tak daleko - przerwała mu Natalia - nie powinniśmy pogarszać sytuacji. Pozwólmy, aby wszystko potoczyło się swoim torem.

- Mówisz, jakbyś analizowała tragedię.

- Być może jest tak, jak mówisz, John. Ja zawsze w ciębie wierzyłam. Niezależnie od tego, co o tym sądził mój wujek, pokój jego duszy. Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który uosabiałby tak jak ty moje wyobrażenie o doskonałości.

- Wcale nie jestem doskonała.

- Perfekcja, to twoja dewiza. Zbyt dobrze cię znam, by nie wiedzieć, że ty po prostu nie mogłeś postąpić inaczej. Zawsze musisz wszystko przemyśleć. Nie możesz pozwolić, aby twoja przyszłość kryła jakiegokolwiek niespodzianki. Taką już masz naturę. W swoim postępowaniu nigdy nie kierowałaś nie uczuciami. Wszystko podporządkowałaś logice. I zrobiłaś to o jeden raz za dużo. Wiem, jak bardzo mnie pragnęłaś. Lecz nigdy nie pozwoliłbyś sobie na zdradę małżeńską. W twojej doskonałej logice nie uwzględniłaś, że jesteś tylko człowiekiem i dlatego teraz musisz odczuwać ból. Doprowadziłaś do paradoksalnej sytuacji. Usiłując ustalić rozumowo to, co było obiektywnie słuszne, podjęłaś w istocie najbardziej subiektywną i samowolną decyzję, jaką kiedykolwiek podjął człowiek. Rourke wybuchnął śmiechem.

- Chcesz powiedzieć, że przeciągnąłem trochę strunę, co?

- Chcę powiedzieć, że cię kocham. Kocham cię z całego serca i zawsze będę cię kochała. Zrobię dla ciebie wszystko, czego ode mnie zażadasz.

- Michael - zaczął Rourke i uśmiechnął się. - Michael może nas potrzebować.

- Michael nie jest tobą i nigdy nie będzie, choćby był do ciebie nie wiem jak bardzo podobny. Annie twierdzi, że on jest twoim lustrzanym odbiciem. Choćby myślał i czuł podobnie jak ty, ty pozostaniesz dla niego wzorem.

Rourke nie słuchał, co mówiła Natalia. Wpatrywał się w swoje wojskowe buty, oceniając stan skóry i szwów. Natarł je tłuszczem, zanim ułożył się do snu narkotycznego i teraz wyglądały tak, że mogłyby z powodzeniem służyć jeszcze jego wnukom. Miał kilka par takich samych butów w magazynie. Musiał zadbać o nie po powrocie. Podniósł wzrok ku Natalii i rzekł:

- Nigdy nie miałem zamiaru zakochać się w tobie. Tak się po prostu stało.

- Czas ruszyć w drogę - przerwał im Paul. - Sarah i Annie będą się cieszyć, że są znowu razem, ale obie nie zaznają spokoju, dopóki nie przyprawimy im Michaela do Schronu.

Rourke spochmurniał.

- Nie sądzę, aby Sarah tęskniła za Michaeliem tak bardzo, jak tęskni za swoim małym synkiem i córeczką. Odebrałem jej dzieci na zawsze. Nigdy już nie zdołam jej pocieszyć.

- Ty i Sarah możecie jeszcze mieć dzieci - powiedziała Natalia.

- Nie sądzę - przerwał jej i wziął do ust cygaro. Sięgnął do kieszeni po zapalniczkę "Zippo" i zapalił, osłaniając ręką niebieskawo-żółty płomień. - Nie sądzę - powtórzył i zaciągnął się dymem.

- Nie masz racji - zaproponowała Natalia. - Sarah wciąż cię kocha.

- Musimy pokonać jak najwięcej kilometrów, póki jest jeszcze widno.

John odwrócił głowę do Natalii. Brakowało mu słów, zresztą nie miał już nic więcej do powiedzenia. Słowa nie mogły tu niczego zmienić.

- Niczego - wyszeptał sam do siebie.

ROZDZIAŁ XXII

Michael postanowił zostawić harleya w ukryciu. Dowiedział się od dziewczyny, że Arka leży o jeden dzień od miejsca, gdzie spędzili noc, więc nie było sensu nakładać kilometrów. Idąc przyglądał się, jak dziewczyna brnie przez śnieg. W świetle dnia wydawała mu się jeszcze ładniejsza.

Temperatura spadła poniżej zera. Musieli koniecznie dotrzeć do celu przed zmierzchem, inaczej groziła im śmierć przez hipotermię. Michael pragnął jak najszybciej dotrzeć do Arki także z innego powodu. Pałała go ciekawość, chociaż nie mógł wyzbyć się pewnego uprzedzenia wobec ludzi, których miał spotkać. Nie mógł zaakceptować bezwzględności z jaką wydalili dziewczynę ze swojej społeczności.

Zanim wyruszyli, Michael przeszukał swój bagaż i wydobyl z niego wszystkie ubrania. Znalazł drugą parę dzinsów. Były zbyt duże na dziewczynę, ale wystarczyło podwinąć nogawki i przeciągnąć kawałek sznurka przez szlufki. Ze starego koca skroił coś w rodzaju peleryny, która sięgała jej aż do kolan. Resztkami obwiązał jej nogi, robiąc w ten sposób obuwie. Odstąpił także dziewczynie zapasową koszulę, wełniany sweter oraz dwie pary podkolanówek.

Dziewczyna czuła się swobodnie w nowym stroju. Szła nie narzekając ani na mróz, ani na narzucone przez Michaela szybkie tempo. Wydostali się z lasu, okrążając szerokim łukiem polanę, gdzie Michael odbił dziewczynę z rąk kanibali. Michael ze zdumieniem stwierdził, że ciągle przygląda się jej długim, złotym włosom falującym na wietrze. Michael uśmiechnął się do niej, nie unikając spojrzenia jej niebieskich oczu.

- Jesteś bardzo ładna - powiedział, aby ukryć zakłopotanie. Ona odwzajemniła jego uśmiech.

- Archaniele Michale, jesteś bardzo miły, ale wiem, że to nieprawda.

Miała pociągnąć twarz i świeżą cerę. Wyglądała na młodszą, niż początkowo przypuszczał.

- Ile masz lat? - zapytał Michael. Onieśmiało go to, że widziała w nim anioła.

- Skończyłam dziewiętnaście lat, kiedy przyszła na mnie kolej.

- Co masz na myśli?

- Ministrowie uznali, że pora wyprawić mnie do Nadliczbowych.

Nagle uświadomił sobie, że nie zna jej imienia.

- Jak masz na imię? Dziewczyna roześmiała się.

- Tylko członkowie Rodów mają imiona.

- Musisz mieć jakieś imię. Jak wołali na ciebie w Arce?

- Przebywałam bardzo rzadko w pomieszczeniach przeznaczonych dla członków Rodów.

- Miałaś zapewne przyjaciół wśród twoich towarzyszy?

- Tak. Dla nich byłam Madison. Lecz to bardzo pospolite imię. Przeważnie przypisywano nam numery. Kiedy ktoś odchodził, dostawaliśmy kolejny numer.

- Jak to odchodził? Dokąd?

- Archaniele Michale, mam wrażenie, że dobrze wiesz, co to znaczy, jeśli ktoś odchodzi. Chyba stroisz sobie ze mnie żarty.

Obserwując pozycję słońca nad horyzontem, Michael stwierdził, że maszerują już od dwóch godzin. Teren wznosił się, a podłoże stawało się coraz bardziej śliskie, gdyż pod cienką warstwą śniegu kryły się skały. Spojrzał na zegarek, by sprawdzić wynik własnych obliczeń. Pomylił się tylko o piętnaście minut.

- Zatrzymajmy się tutaj. Odpocznijemy trochę przed dalszą drogą. Szlak jest wyjątkowo niebezpieczny o tej porze roku.

Michael usiadł na skale wystającej spod śniegu.

- Mówiłem ci, że nie jestem archaniołem. Nazywam się Michael, noszę nazwisko Rourke.

Madison roześmiała się.

- Rozumiem teraz, dlaczego nie wiesz, co to znaczy "odejść"! W języku niebiańskim "Rourke" znaczy pewnie "Archanioł". W moim języku czyli tym, którym mówi się w Arce, "odejść" znaczy... Jakby ci to powiedzieć... Musi być jakiś odpowiednik w twoim języku. - Zbliżyła się do niego. Usiadła na płaskim kamieniu. Podkurczyła nogi pod siebie i nakryła je peleryną.

- Kiedy ktoś odchodzi - nalegał Michael - co się z nim dzieje?

- Znów żartujesz ze mnie, archaniele Michale.

- Nie jestem... - urwał w pół zadania. Chciał powiedzieć, że nie jest archaniołem, ale wiedział, że i tak jej nie przekona. - Nie jestem w nastroju do żartów. Na początek ustalmy jedną rzecz. Lepiej będzie, jeśli będziesz się do mnie zwracała po imieniu. Mów mi po prostu Michael.

- Nie chciałam, abys pomyślał, że nie potrafię okazać ci należnego szacunku, zapominając tytułować cię archaniołem. Lecz jeśli taka jest twoja wola, będę mówiła Michael, tak jak ty mówiłeś o drugim aniele po prostu "Piłat".

- Bądź spokojna, nie przyniesiesz mi w ten sposób żadnej ujmy.

- Michael... Michael... - Madison powtórzyła jego imię - Podoba mi się imię Michael.

- Jak brzmi pełne twoje imię?

- Kiedy dowiedziałam się, że Madison 24 odchodzi, zostałam Madison 15.

- Dlaczego akurat 15?

- Urodziłam się Madisonką. Niedługo po przyjściu na świat otrzymałam swój pierwszy numer, który wyróżniał mnie w dzieciństwie. Kiedy ukończyłam osiem lat, dostałam tak zwany numer przechodni, świadczący o dojrzałości. Był to numer 21. Później zostałam kolejno Madison 29, Madison 19 oraz Madison 4. Numer 15 przypisano mi niedawno. Lecz prawdopodobnie nikt nie mówi już o mnie "Madison 15". Kiedy wybrano mnie, by złożyć ofiarę Nadliczbowym musiałam odejść i mój numer dano komuś innemu.

- Więc jesteś po prostu Madison - oświadczył, uśmiechając się do niej.

Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę.

- Tak, Michael. Sądzę, że odtąd jestem po prostu Madison.

- Powiedz mi, jakie jeszcze imiona noszą ludzie w Arce?

- Interesują cię imiona Rodów, czy ludzie z mojego otoczenia?

- Najpierw chciałbym poznać imiona twoich towarzyszy.

- Są wśród nich Hutchinsonowie, Gredeyowie, Cunninghamowie i inni. Najwięcej jest chyba Cunnighamów, oni pracują w bezpośrednim kontakcie z członkami Rodów.

- Madison, kim są ludzie należący do Rodów?

- Do nich należy Arka.

- Które spośród Rodów mają największe wpływy w Arce?

- Sądzę, że Vandiverowie, lecz Cambridgowie także są bardzo liczni. Oprócz nich są jeszcze...

- Wystarczy - przerwał jej Michael - Domyślam się, że członkowie Rodów także mają imiona, jak ja lub ty.

- Tak. Pamiętam, że kiedyś służyłam u Elisabeth Vandiver. Byłam jeszcze dziewczynką. Wraz z kilkoma Madisonkami robiłyśmy przygotowania do jej wesela. Ja niosłam wtedy suknię ślubną.

Michael zastanawiał się chwilę, jak najprościej wydobyć od Madison informacje, które go interesowały, omijając barierę językową.

- Czym zajmują się Madisonowie? - zapytał. Dziewczynę rozbawiła jego niewiedza. Madison była przekonana, że archanioł się z nią bawi i nie ukrywała wesołości.

- Tym co zawsze należało do obowiązków Madisonów - odparła. Od kiedy przeszli na "ty" czuła się swobodniej. - Do nas należy krojenie tkanin, szycie odzieży, pranie i farbowanie ubrań. Realizujemy także specjalne zamówienia, lecz są tylko dwie madisonki, które zdejmują miary.

- Czy pracujecie tylko dla kobiet? Dziewczyna roześmiała się.

- Przepraszam, ale to, o co pytasz, wydaje mi się takie oczywiste. Garderobą męską zajmują się Hutchinsonowie. Lecz oni tylko zdejmują miary. My, Madisonowie, robimy resztę.

- Z tego co powiedziałaś wnioskuję, że byłaś służącą.

- Oczywiście. Jestem przecież Madisonką.

- Czy wszystkie Madisonki robią to samo?

- Tak, Michael. Cóż innego mogłybyśmy robić?

- A kto zajmuje się kuchnią.

- Collawayowie.

- Wyobrażam sobie, że Arka jest bardzo duża. Jak radzicie sobie ze sprzątaniami?

- Każdy dba o to indywidualnie. Lecz chodzi ci zapewne o to, kto sprząta dla Rodów?

- Tak, właśnie.

- To zadanie przypada Cunnighamom. Oni sprzątają i służą członkom Rodów.

- A czym zajmują się członkowie Rodów? Mam na myśli takie osoby, jak Elisabeth Vandiver?

- Elisabeth Vandiver? Czymże ona miałaby się zajmować? - odparła Madison ze zdziwieniem.

- Zapewne ma jakieś obowiązki. Jakie czynności wykonuje na co dzień?

- Pani Vandiver jest artystką. Raz widziałam ją, jak malowała orchidee. Teraz ona jest już panią Cambridge. Sprawuje nadzór nad służbą.

- A więc żyłaś w społeczeństwie klasowym. Podział wydaje się mi dosyć oczywisty. Członkowie Rodów należą do klasy rządzącej, a pozostali, do których i ty się zaliczałaś, są poniekąd ich poddanymi.

- Tak. - Madison domyśliła się, że pod pojęciem klas Michael, to znaczy archanioł Michał, rozumie podział na ludzi sprawiedliwych i tych, którzy nie są nawet godni umywać sprawiedliwym stóp.

- Dlaczego zgodziliście się na taki stan rzeczy?

- Nie rozumiem. Madisonom nigdy nie przeszło przez głowę, żeby w jakikolwiek sposób zmienić porządek ustanowiony w Arce.

- Czy uważasz, że to sprawiedliwe, aby wszystkie obowiązki spadały na wasze barki, podczas gdy członkowie Rodów tylko korzystają z owoców waszej pracy?

- Takie są prawa, które ustanowili nasi przodkowie. Członkom Rodów należy się szacunek i posłuszeństwo. - Madison nabrała przekonania, że archanioł Michał zadał jej to pytanie, by wystawić

ją na próbę.

Michael zastanawiał się dłuższą chwilę, zanim zadał kolejne pytanie. Miał wrażenie, że brakuje mu jeszcze jakiegoś ważnego szczegółu, aby zrozumieć zasady, na których opierało się życie w Arce.

- Czy kiedy ktoś odchodzi, zawsze oddawany jest w ręce Nadliczbowych?

- Nie zawsze. - Madison przestała się uśmiechać. Kiedy się uśmiechała, na jej policzkach pokazywały się ładne dołeczki. Teraz, nagle zniknęły. Zaciśnęła usta. Miała blade wargi. Skuliła się jeszcze mocniej i objęła kolana ramionami. Jej ręce drżały. Michael czuł, że to nie z powodu mrozu.

- Zdarzało się w przeszłości, że nieliczne grupy osób oddalały się z własnej woli. Nie było wiadomo dlaczego. Ludzie starzy czasem odchodzą, sami się na to decydują. Lecz zazwyczaj dzieje się inaczej. Kiedy w Arce rodzą się dzieci, muszą odejść wyznaczone osoby. Przeczuwałam, że kiedy nadejdzie rozwiązanie dla pani Vandiver, przyjdzie moja kolej i rzeczywiście tak się stało.

Michael Rourke spuścił wzrok i zaczął butem grzebać w śniegu.

- Ilu mieszkańców ma Arka?

- Stu - odpowiedziała Madison bez wahania.

- Jest tam około stu osób?

- Dokładnie sto. Wiem o tym.

Michael odniósł wrażenie, że niczego nie była tak pewna, jak tej liczby. Dotąd nigdy nie używała słowa "dokładnie".

- Jak to możliwe, aby było dokładnie stu ludzi? - Michael już rozumiał, ale chciał to od niej usłyszeć.

- Rzadko się zdarza, aby było więcej niż stu mieszkańców przez okres dłuższy niż kilka godzin. Dzieje się to wtedy, gdy w Arce są nowo narodzone dzieci. Czasem liczba ludności jest mniejsza, kiedy któraś z kobiet jest bliska rozwiązania.

- Więc jest dokładnie stu ludzi, mężczyźni i kobiety, młodzież i starcy?

- Tak. Nie rozumiem, Michael, czemu cię to tak bardzo ciekawi?

Michael był zbyt wstrząśnięty tym, co usłyszał, żeby odpowiedzieć na pytanie. Domyślał się, czego mógł się spodziewać w Arce. Arka była oblegana przez kanibali, ale wewnątrz także było piekło. Ministrowie w majestacie prawa dopuszczali się ludobójstwa. Ofiary indoktrynowano do tego stopnia, że biernie godziły się na swój los. Przebiegł go zimny dreszcz. Objął dziewczynę ramieniem i przytulił ją do siebie.

- Teraz jesteś bezpieczna - powiedział zdławionym głosem. - Jesteś bezpieczna - powtórzył. Ze wszystkich stron otaczały ich skały pokryte cienką warstwą śniegu.

ROZDZIAŁ XXIII

John przesunął dłonią po piasku. Ślady butów były ledwo widoczne, ale nie umknęły jego uwadze. Wyprostował się i powiódł spojrzeniem po okolicy.

- Michael szedł tędy - powiedział do Natalii. - Wszystko wskazuje na to, że kierował się na północny-zachód.

- Nie możemy jechać dalej - zauważyła Natalia. - Przed nami ciągnie się pasmo gór.

- To nie ma znaczenia. Nieważne, którądy obejdziemy przeszkodę. Kiedy znajdziemy się po drugiej stronie, powinniśmy podążać dalej w tym samym kierunku. Jeśli zgubimy ślad, rozdzielimy się. Paul pojedzie w jedną stronę, a my w drugą.

Rourke założył rękawiczki. Było mu zimno. Wrócili do motocykli, gdzie czekał na nich Paul. Natalia wsiadła na czarnego harleya, na którym, razem z Johnem, wyruszyła ze Schronu. Teraz jechała sama. Rourke jechał na trzecim motorze. Był to niebieski Harley Low Rider Michaela. Znaleźli go nie opodal Polany Rozbójnika.

- Michael świetnie orientuje się w terenie i umie posługiwać się mapą. Myślę, że ma dosyć zdrowego rozsądku, by zboczyć nieco z kursu, zamiast narażać się na skręcenie karku, czy zabląkanie się w górach. My też zmienimy kurs. Nie ma obawy, że się rozminimy. Michael chce odnaleźć miejsce katastrofy samolotu, będzie stale zmierzał na północny zachód. - Rourke założył okulary przeciwsłoneczne.

- Czy udało ci się cokolwiek zrozumieć z nagrania tej wiadomości nadanej przez pilota? - zapytał Paul.

Rourke obrócił się do przyjaciela.

- Sądzę, że komunikat zaszyfrowano. Gdy będę miał więcej czasu, spróbuję znaleźć klucz i złamać szyfr.

- A może to "Eden" usiłował się z nami skontaktować? - zapytała Natalia z nutą nadziei w głosie.

- Nie sądzę. To było coś innego. Nie wiem jeszcze, z kim mamy do czynienia, ale się dowiemy. Jeśli jakiś samolot rozbił się w tych górach, odnajdziemy go. - Rourke poprawił rzemień, na którym umieszczony był karabin CAR-15 i włączył silnik. Harley zaczął drgać niespokojnie.

- Ruszamy, Paul! - zawołał John do Rubensteina. Do zachodu słońca brakowało tylko paru godzin, ale nikt z trójki podróżnych nie czuł się senny. Było to zrozumiałe, po pięciowiekowym śnie. Ale szybciej niż Michaelowi dawało się im we znaki zmęczenie. Mieli słabą kondycję i brakowało im racjonalnego odżywiania. Jednak Rourke nie zatrzymywał motocykla. Do zmroku chciał jak najbardziej skrócić odległość, dzielącą go od syna.

ROZDZIAŁ XXIV

- Nigdy nie jadłam mięsa. To zakazane. Tylko Nadliczbowi żywią się mięsem. - Madison odsunęła nerwowym ruchem kęś, który podał jej "archanioł". Pomyślała, że ponownie chciał ją wystawić na próbę. Michael spojrział na kawałek pieczonej wołowiny.

- Może masz rację. Pamiętam, że przed Nocą Wojny wiele się na ten temat mówiło. Lecz tylko jarosze przestrzegali surowo abstynencji.

- Masz na myśli aniołów?

- Nie, aniołowie nie mają z tym nic wspólnego. - Michael uśmiechnął się do niej. Dorzucił kilka gałęzi do ognia. W promieniu kilku metrów od ogniska ziemia odtajała. Dziewczyna wyciągnęła ręce do ognia, dając tym samym do zrozumienia, że nie weźmie mięsa.

- Pamiętam, jak wychodziłem wtedy do miasta. Zwykle kończyłem swoje długie przechadzki w jakimś barze. "Mc Donaldy", tak je wtedy nazywano. Można było dostać w nich wszystko: od hamburgera i sandwicza z drobiu po potrawy rybne. Najbardziej lubiłem hamburgery. - Michael zamilkł na chwilę. Przy ognisku zawsze zbierało mu się na wspomnienia. - Teraz nie ma żadnych zwierząt. Szukałem ich przez długie lata, ale nie znalazłem nawet śladu. Mam nadzieję, że zwierzęta, które poleciały w kosmos z ekipą "Projektu Eden", powrócą zdrowe na Ziemię razem z astronautami. Teraz mięso to rarytas. Radzę ci spróbować.

Podsunał dziewczynie wołowinę, którą siostra przygotowała mu na drogę. Annie specjalnie dla niego wybrała z zamrażarki najmniejsze kawałki i pokroiła je na paski, a potem wysuszyła w piekarniku. Michael i Madison siedzieli w małej rozpadlinie. Ze wszystkich stron otaczały ich skały, stanowiące skuteczną osłonę przed mroźnym wiatrem. Ognisko wytwarzało mikroklimat. Michael zrezygnował z dalszej drogi. Zdawał sobie sprawę, że nie zdołają dotrzeć do Arki przed zmrokiem, a nie chciał błądzić w tamtych stronach nocą. Nie bał się ataku kanibali. O tej porze powinni być już najedzeni. Poza tym miał przy sobie M-16. Michael obawiał się, że jakiś strażnik z Arki weźmie ich za ludożerców. Nie ufał mieszkańcom Arki. Wiec chociaż Madison mówiła mu, że Ministrowie nie wystawiają wart, wolał zachować ostrożność.

Dziewczyna nieśmiało sięgnęła po kij, na którym Michael opiekał mięso. Michael pierwszy ugryzł kawałek mięsa, by dać jej przykład.

- Śmiało. W Biblii nigdzie nie jest napisane, że nie wolno jeść mięsa.

- Czy aniołowie także jedzą mięso?

- To nie jest takie mięso, o jakim myślisz. - Michael unikał odpowiedzi wprost. - Ludzie, których nazywasz Nadliczbowymi są kanibalami. Oni żywią się ludzkim mięsem. A to jest mięso wołowe. Kiedyś hodowało się bydło specjalnie dla mięsa. Nie było w tym nic złego. Zwierzęta były do tego

przeznaczone.

Dziewczyna oblizwała się. Była głodna. W ciągu całego dnia zjadła tylko kilka owoców. Prawdziwych owoców. Kilka lat temu udało się Annie i Michaelowi sztucznie zapylić kwiaty niektórych drzew owocowych i od tej pory co roku mieli w sadzie obfite zbiory. Michael jadł tylko kanapki. Zapasy przygotowane przez Annie na drogę były obliczone dla niego samego na dwa tygodnie, a musiał liczyć się z możliwością dłuższej nieobecności w Schronie.

- Skoro zapewniasz mnie, że nie ma w tym nic złego, spróbuję mięsa - szepnęła Madison, patrząc łakomie na opieczony kęs wołowiny.

- Zuch dziewczyna! - Michael uśmiechając się oddał jej rożen. Przyglądał się, gdy uniosła jedzenie do ust.

- Pomyśl, że to hamburger, albo coś w tym rodzaju.

- Rzeczywiście, przypomina smakiem hamburgera - zażartowała. Tłuszcz spływał w dół po kiju. Dziewczyna szybkim ruchem języka zlizwała go zanim zdążył ubrudzić jej rękę. Michael nie mógł oprzeć się skojarzeniu, że jej język był równie zwinny, jak język zmij. W Schronie oglądał na wideo pewien film – nie mógł przypomnieć sobie tytułu, ale pamiętał, że główną rolę grał Harrison Ford. W jednym z ujęć pokazano tam tysiące jadowitych węży. Michael pożałował, że w jakikolwiek sposób porównywał dziewczynę do gada. Spróbował znaleźć inne skojarzenie. Przychodziło mu na myśl jedynie trzepotanie skrzydeł kolibra. Nagle uświadomił sobie, że przedmiotem jego skojarzeń może stać się tylko to, czego sam doświadczył. Kolibra widział raz w życiu, tuż po Nocy Wojny. Byli wtedy we troje z matką i Annie. Język Madison poruszał się tak samo szybko, jak skrzydło małego ptaka. Michael nie mógł zrozumieć, dlaczego dziewczyna tak go interesuje. Patrzył, jak przełknęła drugi kęs i zdjęła wołowinę z kija. Pochyliła się i powąchała mięso, marszcząc lekko nos. Michael uśmiechnął się.

- Chciałem tylko, żebyś spróbowała. Jeśli ci nie smakuje, nie musisz jeść wszystkiego.

- Jest bardzo smaczne - odpowiedziała. Objął ją ramieniem i przyglądał się, jak przełykała kolejne kęsy.

- Jak to się stało, że wiesz tak dużo o aniołach i archaniołach, a nigdy nie słyszałaś o hamburgerach? - Sam nie wiedział dlaczego wyrwało mu się takie pytanie.

Madison uśmiechnęła się. Obraz tańczących płomieni odbijał się jej w oczach. Przełknęła ostatni kawałek mięsa i odpowiedziała:

- W Arce czytałam Biblię. Właściwie wolno nam czytać wyłącznie tę księgę. Rody posiadają własne biblioteki, ale my nie mamy do nich dostępu. Czasem Ministrowie czytali dla nas i interpretowali psalmy.

- Kim są Ministrowie?

- Ministrami zostają naczelnicy Rodów. W skład Rady Ministrów wchodzi przedstawiciele wszystkich Rodów. Tak było zawsze, jak daleko sięgam pamięcią.

Michael poczuł, że dziewczyna drży, chociaż była ubrana ciepłej, niż on i otulona śpiworem. Zauważył, że Madison zachowuje się tak, ilekroć pytał ją o sprawy związane z pobytem w Arce. Nie chciał dręczyć dziewczyny, ale musiał dowiedzieć się wielu szczegółów teraz, aby mieć czas na przemyślenie ich w nocy. Przytulił ją mocniej do siebie.

- Czy Ministrowie uczyli cię jeszcze czegoś prócz psalmów?

- Oczywiście. Informowali nas o wszystkim, co powinniśmy wiedzieć z racji wykonywania naszych obowiązków.

- Madison, czy przyszło ci kiedyś do głowy, że być może są sprawy, o których powinnaś wiedzieć, a które zostały przez Ministrów przemilczane?

- Ministrowie wiedzą najlepiej, co jest dla nas dobre.

- Jesteś cudowną dziewczyną.

- Nie kpij ze mnie. Nie jestem wcale cudowna. Pani Elisabeth Cambridge jest cudowna, panna Genevieve Vandiver także. Gdybyś je zobaczył...

- Dla mnie ty jesteś cudowna - przerwał jej Michael. - Czy mogę cię pocałować?

Dziewczyna spojrzała na niego, ale nie mógł zobaczyć w jej oczach nic, prócz odbicia języków ognia.

- Ty jesteś archaniołem, Michael, a ja tylko Madisonką.

- Nie widzę w tym nic złego, więc chyba mogę cię pocałować? - odparł Michael.

- Ja nigdy nie... Ja nie jestem nałożnicą.

- Jak to nałożnicą? O czym ty mówisz?

- Tylko niektóre spośród Madisonek mogą być nałożnicami, a ja nie zostałam wybrana.

- Czy służba ma własne nałożnice?

- Nie, to zabronione.

- Więc czyją nałożnicą może zostać Madisonką?

- Ministrowie o tym decydują. Czasem zdarza się, że wybierają Madisonki także dla innych mężczyzn.

- Masz na myśli kogoś, kto nie należy do Rodu?

- Tak, lecz to wyjątkowe wypadki.

Michael był zbulwersowany. W Arce wszystko odbywało się pod kontrolą Ministrów. Nie było miejsca na uczucia. Ludzie żyli jak maszyny. Im dłużej przyglądał się Madison, tym bardziej był przeświadczony, że ona nie pasuje do takiego obrazu.

- Zrób więc dla mnie wyjątek, Madison. Chciałbym, abyś została moją nałożnicą.

Dziewczyna wzdrygnęła się i spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczyma.

- Archanioł nie powinien... - wykrztusiła, ale Michael przerwał jej w pół zdania.

- Mówiłem ci, że nie jestem archaniołem. Jestem zwykłym człowiekiem i pragnę przytulić cię i pocałować. W moim języku nie nazwałbym cię nałożnicą. Nie taką ciebie widzę. A jeśli już o tym mowa, to musisz wiedzieć, że nigdy nie miałem nałożnicy.

- Więc co miałeś na myśli mówiąc, abym została twą nałożnicą? Chciałabym to usłyszeć w twoim, obcym języku.

Michael patrzył na nią uważnie.

- Takich rzeczy się nie mówi każdej kobiecie. - Pocałował ją. - Nie wiem, jak to się stało, ale kocham cię, Madison. Tak się to właśnie mówi w moim języku. Jesteś pierwszą kobietą, którą pocałowałem, nie licząc mojej matki, siostry i kilku ciotek.

- Kocham cię, Michael - wyszeptała Madison.

Poruszała się jak w transie. Nie zastanawiając się, co robi, objęła go za szyję i pocałowała delikatnie w policzek. Wsunął ręce pod jej pelerynę, dotknął koszuli. Powoli rozpinał zatrzaski, odsunął na boki ciepłą tkaninę, broniącą dostępu do jej ciała. Jej skóra była gorąca jak ogień. Nigdy dotąd nie dotykał piersi kobiety...

ROZDZIAŁ XXV

Zatrzymali się na odpoczynek w miejscu, gdzie, jak stwierdził John, Michael spędził pierwszą noc po pozostawieniu motocykla. Tego dnia znacznie zmniejszyła się odległość między nimi a synem Johna. Drogę, którą Michael pokonał pieszo, oni przebyli na motocyklach. Okrążyli górę i odnaleźli jego ślad po drugiej stronie.

Paul i Natalia siedzieli przy ognisku, rozmawiając ze sobą. Tymczasem Rourke położył się niopodal, pochłonięty własnymi myślami. Martwił się, że musieli ścigać Michaela, zamiast szukać wraku samolotu. Paul trafnie określił tą sytuację teraz nie mieli na to czasu.

Natalia wyrwała go z zamyślenia. Poczuł na szyi ciepły dotyk jej dłoni. Odwrócił głowę od ogniska i spojrzał pytająco na dziewczynę. W pobliżu nie dostrzegł Rubensteina. Natalia rozłożyła koc i usiadła obok.

- Paul wdrapał się na tę skałę. - Wskazała ręką ciemność. - Będzie pełnił wartę. Powiedział, że nie musisz go zmieniać. Zdaje się, że nikt z nas nie może tej nocy zasnąć.

- Będzie tak jeszcze przez kilka dni i nocy. Potem poczujemy się tak, jakby świat zwałił się nam na plecy. Organizm będzie się domagał swojej dawki snu. Czuję się podobnie po pierwszym przebudzeniu. - Rourke uśmiechnął się do niej.

- Paul zostawił nas samych - zauważyła Natalia.

- Tak. To z jego strony bardzo taktownie. Natalia przysunęła się do niego.

- Co będzie z nami, kiedy odnajdziemy Michaela?

Rourke nie odpowiadał. Wyciągnął z kieszeni kurtki cygaro i zwilżył je językiem. Bardzo lubił cygara, które zrobiła dla niego córka. Zastanawiał się, czy przypadkiem nie stał się sentymentalny. Annie pomyślała o wszystkim, co mogło sprawić mu przyjemność. Była idealną córką.

- Wypal swoje cygaro i zastanów się. Chciałabym znać twoją odpowiedź.

- Wcale nie muszę palić, ale te cygara są doskonałe.

- Ty nałogowcu! Miałeś pięćset lat, aby rzucić palenie. Sądzę, że pewnych rzeczy nigdy nie da się zmienić. A ty jak myślisz, John?

Rourke objął i przytulił Natalię do siebie. Ona poddała mu się. Oparła głowę na jego piersi. Leżeli przez dłuższy czas w milczeniu. Rourke nie mógł widzieć w ciemności jej twarzy, ale miał przeczucie, że po jej policzkach płyną łzy.

ROZDZIAŁ XXVI

Pułkownik usiadł przy małym stole, który służył mu jako biurko. Przeglądał raporty. Wiadomości były niepomyślne. Za oceanem rozciągały się pustkowia, tak jak wszędzie. Dotychczas żył nadzieją, że jego ludziom udało się w jakiś sposób przeżyć. Lecz wszelkie próby nawiązania łączności kończyły się w ten sam sposób. Na hasło wywołania odpowiadała cisza. Nie mógł sobie darować, że nie znalazł czasu, aby dostarczyć im preparat chemiczny albo chociaż przekazać tajną formułę. On sam wszedł w jej posiadanie (czytaj: "ukradł") zaledwie kilka godzin przed nuklearną katastrofą.

Zdenerwowany rzucił papiery na stół i wstał. Energicznym krokiem opuścił pracownię. Wszedł do pokoju sypialnego. Dziewczyna skrupowana sznurami wciąż leżała na łóżku. Była cała poraniona i posiniaczona, mimo to na pościeli nie było śladu krwi. Jego podwładni zadbali o to, aby wysprzątać pokój po przesłuchaniu. Gdy stanął w drzwiach, spazmatyczne skurcze, które wstrząsnęły ciałem dziewczyny, nagle ustały. Przestała majaczyć. Pułkownik pomyślał, że straciła przytomność. Na razie nie mógł kontynuować przesłuchania. W ogóle wątpił, czy uda mu się cokolwiek z niej wycisnąć. Jej mowa przypominała odgłosy wydawane przez jakieś zwierzę. Nie pamiętał nazwy tego zwierzęcia, z którym mu się kojarzyła. Niemniej dziewczyna była mu potrzebna. Czasem czuł się zupełnie bezsilny. Miewał wtedy niekontrolowane wybuchy złości...

Dziewczyna poruszyła się, jakby odgadła jego myśli. Próbowwała odwrócić się na bok, ale więzy były tak mocne, że krępowały jej ruchy. Pułkownik przyglądając się dziewczynie, rozpiął koszulę. Drżała ze strachu. Śledziła jego ruchy szeroko otwartymi oczami. Jeszcze raz szarpnęła się. Na skutek wysiłku świeżo zagojone rany otworzyły się i zaczęły broczyć krwią.

- Myślisz, że potrafisz długo wytrzymać? - odezwał się do niej. - Trzymamy tu jeszcze kilku więźniów, ale nie wyglądają na takich, którzy wiedzą cokolwiek o tym, co nas interesuje. A więc pozostajesz ty. Służysz wielkiej sprawie. Wiem, że twój wysłany najlepszego agenta, by cię stąd wy dostał. Jeśli go dostanę, potraktuję go tak, że ty w porównaniu z nim będziesz wyglądała jak świeży kwiat. Wtedy być może zostawię cię w spokoju. - Pułkownik uśmiechnął się z satysfakcją. - Tymczasem - powiedział sięgając po bat - muszę robić to, co do mnie należy.

- Zamachnął się batem i uderzył dziewczynę w twarz. Jej głowa obróciła się bezwładnie. Dziewczyna nawet nie jęknęła. Leżała zupełnie nieruchomo. W jej spojrzeniu pułkownik wyczytał obojętność. Rzucił bat i podszedł do niej z drugiej strony łóżka. Położył rękę na pulsie. Dziewczyna nie żyła. Wzruszył ramionami i wyszedł.

ROZDZIAŁ XXVII

Kochali się w śpiworze. Leżeli teraz wtuleni w siebie. Jej ciało było rozpalone. Ścisnęła go mocno. Michael czuł, jak obręcze na jej ramionach gniołły go w plecy. Całował dziewczynę namiętnie, a ona oddawała mu długie, aż do utraty tchu, pocałunki. Madison była dla niego uosobieniem zmysłowości. Ułożył głowę na jej piersiach i wsłuchiwał się w przyspieszone bicie jej serca. Oboje nigdy przedtem nie przeżywali czegoś podobnego. Dziewczyna pogłaskała go po włosach.

- Michael - wyszeptała jego imię. Michael otworzył oczy, czując na twarzy jej oddech. Rozejrzał się dookoła. Ostatnie gałęzie trzaskały w ognisku, żywiąc umierający płomień. Robiło się ciemno. Hulał wiatr. Słyszeli jego świst w skalnych szczelinach. Nagły hałas wśród ciemności obudził czujność Michaela. W mdłym świetle przygasającego żaru zerknął na rolexa. Fosforyzujące wskazówki pokazywały czwartą. Hałas powtórzył się, tym razem bliżej nich. Madison także go usłyszała. Zaniepokojona poruszyła się w śpiworze.

Michael dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak łatwo można ich było zaskoczyć. Przemknęło mu przez głowę, że ojciec z pewnością trzymałby przy sobie pistolet o krótkiej lufie, by w razie potrzeby móc wystrzelić spod śpiwora. Żałował, że nie wziął ze sobą takiego pistoletu. Predator leżał w niewielkiej odległości, ale za plecami dziewczyny. Michael dosięgnął rewolweru, zacisnął dłoń na rękojeści. Dopiero teraz odzyskał pewność siebie. W bębunku tkwiło pięć naboji. Odciągnął kurek, wprowadzając kulę do lufy.

Przed katastrofą nuklearną, w takich chwilach tłumaczyłby przyczynę swojego niepokoju obecnością dzikich zwierząt. Lecz wszystkie zwierzęta wyginęły. Przyłożył palec wskazujący do cyngla w chwili, gdy dobiegł go odgłos spadających kamieni. W półmroku przy ognisku stanowili idealny cel. Michael wstał i zaczął zakładać spodnie. Nagle w rozpadlinie pojawił się kanibal. Biegł wprost na Michaela z kamiennym toporkiem. Tylko ognisko dzieliło go od Madison. Michael strzelił z rewolweru, zapinając drugą ręką zatrząsk dzinsów. Kanibal potknął się i upadł w żarzące popioły. Skalpy u jego pasa pochłonął ogień i w nieruchomym powietrzu rozszedł się swąd. Michael zapiął pasek. Teraz był gotów odeprzeć każdy atak. Niepokoił się o Madison dopóki nie była ubrana. Wśród skał zamajaczył jakiś cień. Michael wycelował i pociągnął za spust nie czekając, aż napastnik wyjdzie z ukrycia. Z ciemności dobiegł krzyk, potem już nikt się nie pokazał.

Robiło się zimno. Michael stał jeszcze chwilę bez ruchu nasłuchując. Usłyszał za sobą kroki. Instynktownie wykonał półobrót, trzymając wycelowaną broń przed sobą. To była Madison. Opuścił lufę i przytulił dziewczynę.

- Kocham cię, Michael - wyszeptała.

- Ubierz się prędko. Będziemy czekać, a o świcie ruszymy w dalszą drogę. - Michael schylił się po koszulę i zaczął się ubierać. Dziewczyna nie spuszczała z niego oczu.

- Michael... Spojrzał na nią.

- Kiedy załatwimy nasze sprawy w Arce, chcę, abyś pojechała ze mną. Zabiorę cię do Schronu. Tam będziemy mogli być razem. Ja także cię kocham.

Madison przypadła do niego i objęła go mocno. Przytuliła głowę do jego piersi.

- Dobrze, Michael - wyszeptała.

ROZDZIAŁ XXVIII

- Spójrz. - Dziewczyna wskazała ręką w kierunku urwiska. - Tam jest Arka.

Byli w drodze od czterech godzin. Przed nimi otwierała się biała równina, zamknięta z jednej strony prawie pionową ścianą skalną. Michael nie od razu spojrzał w stronę, którą wskazywała Madison. Znowu myślał o nocnych wydarzeniach. Dręczyły go wyrzuty sumienia. Strzelił do człowieka ukrytego w ciemności, nie dając mu żadnej szansy. Był pewien, że tamten przybył we wrogich zamiarach, ale Michael musiał przyznać przed samym sobą, że poniosły go nerwy. Ta sprawa pozostanie zawsze bolesnym miejscem w jego pamięci. Dzień był pogodny. Świeciło słońce i robiło się coraz cieplej. Śnieg zaczynał topnieć.

- Więc Arka znajduje się w jaskini? - spytał Michael.

- Tak. To jest główne wejście. Wiem, że jest jeszcze kilka innych tuneli, które prowadzą do środka góry, ale znają je tylko członkowie Rodów.

- Możemy tak po prostu wejść? Nie ma żadnej bramy? Madison podniosła głowę i spojrzała na niego, mrużąc oczy od słońca.

- Michael, czy ty naprawdę chcesz tam wejść? Błagam cię, zastanów się. Nie wypuszczą nas stamtąd żywych. Jeśli Ministrowie mnie zobaczą, z pewnością oddadzą mnie Nadliczbowym. Każda złożona ofiara, na jakiś czas oddala od Arki niebezpieczeństwo ataku. Ty jesteś obcy. Możesz być pewien, że nie będą mieli dla ciebie żadnych względów.

Michael wziął Madison za rękę i pociągnął lekko w kierunku jaskini.

- Nie martw się. Potrafię zadbać o własną skórę i o twoją także. Szli przez płaskowyż ścieżką, która prowadziła do podnóża urwiska. Michael odpiął obie kabury, ale nie wyciągnął broni. Kiedy byli już niedaleko, zapytał:

- Czy nie dziwi cię, że jestem uzbrojony w broń palną? Wiesz co mam na myśli; archanioł walczył tylko za pomocą miecza.

- Widziałam już kiedyś pistolety. W Arce mogą je nosić tylko ludzie sprawiedliwi. Jest tam wielki magazyn, w skrzydle przeznaczonym dla członków Rodów. Kiedy pracowałam dla Cunnighamów, przechodziłam tamtędy korytarzem po materiał na suknie. Drzwi otworzyły się nagle i zobaczyłam, że wewnątrz było pełno broni i amunicji. Wtedy jedna kobieta z rodu Cunnighamów ostrzegła mnie, że nie powinnam nikomu o tym mówić. Tylko Ministrowie i członkowie Rodów mają do niej dostęp. Lecz jeśli oni mają broń palną, archanioł tym bardziej ma do tego prawo.

- Czy Ministrowie i członkowie Rodów noszą broń przy sobie?

- Nie, ale mają elektryczne pałki.

- To elektryczne pastuchy. Czytałem o czymś takim - powiedział Michael w zamyśleniu.

Więc nie noszą pistoletów?

- Nie. Nigdy nie widziałam broni poza magazynem. Oczywiście z wyjątkiem twoich rewolwerów. Posługujesz się nimi bardzo zręcznie.

Michael opuścił wzrok i milczał przez chwilę. Potem odparł:

- Mój ojciec jest bardziej zręczny ode mnie.

- Czy ojciec, o którym mówisz, to Wszechmogący?

Michael spojrział na nią i uśmiechnął się. Bawiła go naiwność dziewczyny.

- Nie, on jest prawowitym ojcem, moim i mojej siostry.

- Musi być bardzo mądry. Jest powiedziane o nim, że jest wszechwiedzący - odparła Madison, przekonana, że to jeszcze jedno nieporozumienie na tle językowym.

- Poznasz go, kiedy wrócimy do Schronu. Wkrótce nadejdzie dzień wyznaczony na przebudzenie. Żałuję, że nie zdążymy na czas. Lecz kto wie, może Annie zaczeka do mojego powrotu.

- Annie to twoja siostra...

- Tak. Ona pielęgnuje sad, skąd pochodzą owoce, które jadłaś. A mój ojciec nazywa się John. Mama ma na imię Sarah. Żyje z nami dwoje dobrych przyjaciół ojca: Paul i Natalia. Było nas dotychczas tylko sześcioro. Niebawem będzie nas siedmioro.

Madison przystanąła u podnóża urwiska i przyłożyła rękę do łona.

- Albo i więcej - powiedziała z uśmiechem.

Przed nimi otwierał się tunel wydrążony w skale. Michael od razu poznał, że grota nie była naturalna. Najprawdopodobniej została wydrążona przed katastrofą nuklearną. Tu i ówdzie widoczne były ślady mechanicznej obróbki skały. Michael zdjął z pleców karabin M-16 i przewiesił go sobie przez ramię jak torbę. Lufę karabinu skierował do przodu. Wyciągnął stolкера z kabury i schował go z tyłu za pasek spodni, zakrywając go kurtką. Drugi rewolwer włożył do kieszeni spodni, a obie kabury dla niepoznaki schował do tobołka. Nóż szturmowy przywiązał sobie do lewej łydki od wewnętrznej strony, kiedy opuścił nogawkę dżinsów, noża nie można było dostrzec.

- Chodźmy - powiedział, biorąc Madison pod rękę.

W miarę jak posuwali się naprzód, tunel zwężał się, a strop był coraz niższy. Wchodzili do samego środka góry.

- Boję się - powiedziała Madison szeptem.

Echo głośno powtórzyło jej słowa. Michael milczał. W miejscu, gdzie się znajdowali, panował półmrok. Promienie słoneczne już do nich nie docierały. Nadal nie było widać żadnej bramy. Stanęli, kiedy skalny tunel był już tak niski, jak zwykły domowy korytarz. Michael pochylił się nad Madison i szepnął jej do ucha:

- Jak daleko jest jeszcze do bramy?

- Nie wiem. Miałam opaskę na oczach, kiedy wyprowadzano mnie do Nadliczbowych. Zdjęli mi ją dopiero na zewnątrz.

- A którądy zwykle wychodzicie?

- Z powodu Nadliczbowych nigdy nie opuszczamy Arki.

Michael wyprostował się. Obejrzał się za siebie. Wejścia tunelu już nie było widać. Wyteżył wzrok. Ciemności były nieprzeniknione. Michael poczuł, że pocałował się rękę. Puścił dłoń Madison i wytarł rękę o spodnie. Wyjął z kieszeni latarkę, zapalił ją i przymocował sobie do paska. Odnalazł rękę dziewczyny. Ruszyli dalej. Michael uważnie przyglądał się ścianom tunelu. Jego prawa dłoń spoczęła na karabinie. Gotów był w każdej chwili zdjąć kciukiem blokadę zamka. Liczył na to, że

wystarczy zademonstrować tym ludziom, nie przywykłym do używania broni palnej, siłę ognia, aby zaniechali wszelkich prób przemocy. Jeszcze raz obejrzał się za siebie. Odruchowo wprowadził nabój do lufy. W magazynku miał trzydzieści naboii.

- Boję się - wyszeptała Madison.

Echo kilkakrotnie powtórzyło jej słowa, niższym tonem niż za pierwszym razem. Michael nagle zdał sobie sprawę, że echo wzmacniało wszelkie odgłosy. Słyszał wyraźnie swoje kroki. Zastanawiał się, czy architekci celowo zaprojektowali tunel w ten sposób, aby słychać było, co dzieje się na przeciwległym końcu. Skalne sklepienie nie miało tutaj kształtu łuku, tak jak przy wejściu. Skalne narośla nie psuły wcale akustyki, a raczej nadawały jaskini bardziej naturalny wygląd. Michael zrozumiał, że gdyby musiał użyć broni, odgłos wystrzałów stałby się nie do zniesienia.

W świetle latarki zamigotały jakieś metalowe przedmioty, wystające ze ściany. W milczeniu, gestem zwrócił na nie uwagę Madison. Były to dyby, w które zakuwano ofiary przeznaczone dla kanibali. Michael usiłował przywołać z pamięci jak najwięcej szczegółów dotyczących konstrukcji budynków. Przeczytał przecież wszystkie książki, z których korzystał jego ojciec przy budowaniu Schronu. Teraz bał się, by nie zabłądzili w jakimś labiryncie. Niepokoiła go myśl, czy uda im się wejść do Arki, jeśli Ministrowie nie zechcą ich wpuścić. Zmusił nerwy do posłuszeństwa. Przecież znał wiele sposobów pokonywania nieprzewidzianych przeszkód. Śluzę z reguły otwierały się przy pomocy systemu przeciwwag i skonstruowane były w ten sposób, aby umożliwić otwieranie i zamykanie z zewnątrz na wypadek gdyby wszyscy mieszkańcy musieli z jakiejś przyczyny opuścić bunkier. A więc z otwarciem śluzy mógł sobie poradzić. Poczul się pewniej, gdy sobie to uświadomił. Arka, sądząc po tym co opowiedziała mu Madison, nie była niczym innym jak schronem przeciwatomowym, wybudowanym w oparciu o projekty sprzed Nocy Wojny. Michael zastanawiał się, jak zostały rozwiązane pozostałe kwestie związane z przetrwaniem.

Wstrząsnął nim zimny dreszcz, gdy zdał sobie sprawę, że zna już odpowiedź. Podstawę stanowił zerowy przyrost naturalny. Utrzymywali go dzięki okresowemu wydalaniu ludzi, którzy z uwagi na dobro ogółu, podporządkowywali się decyzjom Ministrów. "Zinstytucjonalizowane ludobójstwo" - Michael nie umiał znaleźć innego określenia. Nie potrafił już opanować zdenerwowania. Mogli ich łatwo zaskoczyć, a w wąskim korytarzu nie był w stanie bronić się z dwóch stron jednocześnie. Usłyszał za sobą trzask. Odwrócił się i zasłonił dziewczynę własnym ciałem. Instynktownie odbezpieczył broń. Przed nim, po lewej stronie drgnęła skalna ściana. Po chwili odchyliła się od wewnątrz jak drzwi na zawiasach. Ze szczeliny wyjrzał jakiś człowiek. Po chwili stanęli na przeciwko nich trzej mężczyźni, ubrani w garnitury szyte na miarę. Do eleganckich ubrań nie pasowały domowe kapcie, które mieli na nogach. Każdy z mężczyzn trzymał w ręce pałkę długą na kilkanaście cali. Michael domyślił się, że były to elektryczne pastuchy, o których wspominała Madison.

- Tylko spokojnie. - Powstrzymał ich gestem ręki. - Przybywam do was jako przyjaciel. Nie zrobię wam krzywdy. Chyba wiecie, co to jest? - Potrząsnął karabinem. - Dziewczyna jest ze mną. Wydaliliście ją z Arki, a więc nie podlega już waszemu prawu.

Poczul, jak ręce Madison spoczęły na jego ramionach i zacisnęły się kurczowo. Mężczyzna, który stał w środku, uśmiechnął się do niego przyjaźnie. Dwaj pozostali nie poruszyli się, dając do zrozumienia, że tylko on będzie mówił.

- Nie jesteś z tych stron. Nie wyglądasz raczej na kogoś z Nadliczbowych. Więc nie jesteśmy

sami na tym świecie. Witaj w Arce, przybyszu - powiedział oficjalnym tonem.

- Tak, nie jesteście sami - przytaknął Michael, opuszczając trochę niżej lufę karabinu. - Cała moja rodzina przetrwała, a wraz z nami dwoje przyjaciół. Ale oprócz was i nas jest jeszcze ktoś. Niedawno tutaj w okolicy rozbił się samolot. Nie udało mi się dotychczas ustalić dokładnego miejsca katastrofy, ale znalazłem spadochron. Niestety było już za późno. Ci, których nazywacie Nadliczbowymi, dopadli pilota i rozerwali nieszczęśnika na kawałki. Nie zdążyłem nawet ustalić jego tożsamości. Jestem pewien, że gdzieś w górach znajduje się baza, z której albo do której leciał. Jeśli mają samoloty, to muszą dysponować rozwiniętym zapleczem technicznym. Mam zamiar odnaleźć tę bazę i nawiązać kontakt z tymi ludźmi. Chcę też nawiązać kontakt z wami. Jeśli połączymy nasze siły, razem będziemy w stanie przywrócić do życia tę planetę. Flora, jak wynika z mojej obserwacji, odnawia się samorzutnie. Być może już niedługo nie będziemy musieli kuć pod ziemią...

- Michael! - krzyknęła Madison przerażona.

Nie zdążył odwrócić głowy, gdy poczuł, że zdjęła rękę z jego ramion, nie rozluźniając przy tym uchwytu tak, jakby oderwano ją od niego. Dwaj mężczyźni trzymali ją za ramiona, trzeci próbował zakneblować jej usta. Kilku innych wyszło ze szczeliny za plecami Michaela. Byli ubrani tak samo, jak "komitet powitalny". W rękach trzymali elektryczne pastuchy. Madison wyrwała się, ale kiedy jeden z mężczyzn przyłożył jej pałkę do pleców, łzy stanęły jej w oczach i już nie stawiała oporu.

Michael wycelował w mężczyznę, który stał przed nim. Już miał mu rozkazać by ten puścił dziewczynę, gdy nagle sparaliżował go ból. Z początku nie wiedział nawet, co go zabolalo. Potem poczuł na szyi, w miejscu skąd rozchodzą się nerwy czaszkowe, dotyk metalowej pałki. Nie mógł się ruszyć. Mimo woli wypuścił z ręki kolbę karabinu. Broń bezwładnie zawisała na ramieniu.

- Michael! - krzyknęła Madison, której udało się wypluć knebel. - Michael, ratunku...

Zemdlała. Michael, porażony prądem upadł na kolana. Nie wyobrażał sobie nawet, że potrafi nieść taki ból, ale nie stracił przytomności. Świecek stanęły mu w oczach. Oblał go zimny pot. Żołądek podchodził mu do gardła. Michael wiedział, że były to odruchy wywołane podrażnieniem układu nerwowego i próbował zapanować nad sobą. Usiłował dosięgnąć pistoletu za paskiem, ale nie starczyło mu siły. Zachwiał się i upadł na twarz. Jak przez mgłę widział, że mężczyźni ubrani w garnitury wnoszą Madison przez drugą służbę do środka Arki. Zdawało mu się, iż słyszy jej krzyki. Udeżył głową o posadzkę i stracił przytomność.

- Michael! - wołała Madison. - Ratunku!

ROZDZIAŁ XXIX

Tego dnia Annie widziała się z matką cztery razy, tylko wtedy Sarah opuszczała salon i, pomimo słabej jeszcze kondycji, wspinała się do góry szybem ewakuacyjnym, by wydostać się ze Schronu. Za każdym razem spodziewała się zobaczyć na horyzoncie obłoki kurzu, które świadczyły o tym, że John i Michael są już w drodze powrotnej. Sarah tak bardzo pragnęła nacieszyć się wreszcie swoimi dziećmi. To nic, że byli już dorośli, dla niej na zawsze pozostaną dziećmi.

Annie siedziała przy maszynie do szycia. Robota szła jej szybko. Sukienkę, którą szyła obecnie z niebieskiego materiału, robiła już od kilku miesięcy. Wcześniej wyhaftowała na niej kolorowe kwiaty. Zamierzała dokończyć szycie ręcznie, żeby mieć zajęcie na długie wieczory, ale teraz czas nagiął. Musiała koniecznie skończyć przed powrotem Paula.

Annie oderwała oczy od roboty i obejrzała się na matkę. Sarah stanęła naprzeciwko niej z rękami w kieszeniach. Ubrana była w granatową, pasiastą męską koszulę oraz dżinsy. Była boso.

- Chciałabym z tobą porozmawiać, Hanno. - Tylko matka nazywała ją Hanną.

- Dobrze. Usiądź, a ja zaparzę herbaty. Będzie ci smakowała.

- Ty zrób herbatę, a ja przygotuję coś do jedzenia. Jestem już głodna.

- Mamo, ja mogę to zrobić.

- Wiem, że możesz, ale ja to zrobię.

Annie wyłączyła lampkę przy maszynie do szycia i wstała.

- On cię uwielbia. Nie mówię o Paulu, to oczywiste. Mam na myśli twojego ojca. - mówiła Sarah, obierając ziemniaki. Kiedy skończyła, wrzuciła je do garnka z wodą i podeszła do zamrażarki. Wyjmując kawał mięsa, poczuła na sobie spojrzenie Annie. - Dlaczego patrzysz na mnie w ten sposób?

- Nie mamy wiele mięsa w zapasie, mamo. Ja i Michael oszczędzaliśmy je zawsze na szczególne okazje. Myślałam, że mogłabym zrobić pieczeń, kiedy tata, Paul i Natalia wrócą razem z Michaelem. To będzie wyjątkowa okazja. Po raz pierwszy zbierzemy się wszyscy razem, cała rodzina w komplecie.

- Tak. Ładna rodzina - odparła Sarah, odnosząc mięso do zamrażarki. - Uwierzyłby kto, ojciec i matka, którzy łącznie nie są nawet dziesięć lat starsi od dzieci. No i towarzystwo. Paul jest dobrym człowiekiem. Dziwię się tylko, że zaprzyjaźnił się z twoim ojcem. Twój ojciec nigdy nie potrzebował przyjaciół. Paula przeznaczył ci na męża.

- Wiem o tym, ale to nie ma żadnego związku z tym co do niego czuję. Jeśli Paul odwzajemni moje uczucia, nie sądzę, żeby zrobił to ze względu na tatę.

- Prawdopodobnie masz rację. Dalej mamy Natalię, byłego agenta sowieckiego wywiadu, major

KGB. Twój ojciec wychował Michaela na męża dla niej, to oczywiste.

- Przynajmniej takie były jego plany.

- Czy twój ojciec kiedykolwiek zapytał mnie, co ja o tym myślę? Jak sądzisz?

- Mamo, ziemniaki się rozgotują.

- Nie, nie rozgotują się. Zaczynałam gotować całe wieki wcześniej, niż ty. Wróćmy do rzeczy. O nic mnie nie pytał! Pozwolił, abym ułożyła się do snu ze świadomością, że obudzę się wtedy, kiedy wszyscy się przebudzą. Wiedział, że nigdy nie zgodziłabym się wejść do kapsuły, gdybym wiedziała o jego planie. Zrobił to tylko po to, aby Paul nie musiał żenić się z Natalią.

Sarah wyłączyła gaz i odcedziła ziemniaki. Potem pokroiła je na plasterki i ułożyła na patelni. Wzięła się za przygotowywanie warzyw.

- Twój ojciec wolał milczeć, zamiast wtajemniczyć mnie w swoje plany. Wiem, że nic się już nie da zmienić. Nic nie może załagodzić bólu, jaki mi sprawił. Boli mnie to, tym bardziej, że uciekł się do podstępu, aby mi was odebrać.

- Mamo, kiedy tata obudził nas, ja i Michael nie wiedzieliśmy jeszcze, jakie były jego plany. Nie byliśmy w stanie zrozumieć.

Sarah spojrzała na córkę. Annie nigdy nie widziała na twarzy matki takiego grymasu.

- Jeśli wyjdiesz za Paula Rubensteina i będziecie mieli dzieci, pomyśl, jak byś się czuła, gdybyś położyła się do snu, mając u boku syna i córeczkę, a po przebudzeniu zamiast nich, zastałabyś dwoje dorosłych ludzi. Czy możesz sobie wyobrazić, co znaczy mieć w świadomości lukę, która obejmuje najważniejszy okres w życiu matki, dorastanie dzieci? Kto nauczył cię wszystkiego, czego sama nie mogłaś się nauczyć?

- Oczywiście tata. Był z nami przez pierwsze pięć lat. Sarah Rourke zbladła.

- Dokończ obiad, Hanno. Ja nie jestem już głodna - wyszeptała.

Annie brakło słów. Powiodła wzrokiem za matką, która wyszła z kuchni i nie oglądając się za siebie skierowała do sypialni. Nigdy nie widziała matki tak przybitej. Pomyślała, że może nie powinna tak bardzo okazywać ojcu miłości po tym, co zrobił matce. Nie w ten sposób wyobrażała sobie przebudzenie.

ROZDZIAŁ XXX

John zatrzymał harleya i zeskoczył na ziemię. Razem z Paulem przypadkowo odkrył szlak, którym jechali przed Nocą Wojny. Droga ta pozwoliła zaoszczędzić im całe dwa dni, gdyż inaczej musieliby jechać po wertepach z prędkością maszerującego człowieka. Natalia także zsiadła z motocykla. Znajdowali się na leśnej polanie, gdzie popioły po ognisku i wdeptana trawa wskazywały na to, że obozowała tam dosyć liczna grupa ludzi. John dostrzegł koło ogniska ślady butów wojskowych, takich jakie sam nosił.

- Musiał tędy przechodzić, nie ma co do tego żadnej wątpliwości - zauważył Paul.

Rourke spojrzał na niego i przytaknął. Żaden z mężczyzn, ani Natalia, nie poczynili uwag na temat rozrzuconych dookoła ludzkich kości. Ślad Michaela nie kończył się tutaj, więc nie mieli czasu do stracenia. Rourke patrzył przez lornetkę tam, dokąd prawdopodobnie zmierzał jego syn. W lewym kącie ust trzymał cygaro, ale nie zapalił go jeszcze. Zniżył lornetkę i obserwował polanę. Zatrzymał wzrok w miejscu, gdzie teren był rzadziej porośnięty trawą.

- Natalio, podjedź tu swoim motocyklem. To najbardziej wyraźny ślad, jaki mamy. Paul, ty spróbuj przeczesać teren w promieniu stu metrów na zachód. Ja będę szukał od strony północnej. Może uda mi się dokładnie określić, gdzie powinniśmy go szukać.

- Michael nie zostawia za sobą zbyt wielu śladów, prawda? - powiedział Paul i poszedł w wyznaczonym kierunku.

Rourke zapalił cygaro. Gdyby udało się ustalić, którą ze znanych mu przełęczy poszedł i jeszcze przed zmrokiem dotrzeć do miejsca kolejnego postoju syna. Spojrzał w niebo, a potem rzucił okiem na tarczę rolexa. Według słońca określił godzinę z dokładnością do dziesięciu minut. Do zachodu brakowało około trzech godzin. Nadrobili już dużo czasu w stosunku do Michaela. Rourke nagle uśmiechnął się. Mimo wszystko nie dorównywał swojemu synowi. On nadrobił tyle, ile było możliwe - dzieliło go od ojca już tylko niespełna dziesięć lat.

- W drogę!

Rourke rzucił spojrzenie w kierunku Natalii i wskoczył na motocykl.

ROZDZIAŁ XXXI

Stracił całkowicie rachubę czasu. Nie wiedział już nawet ile dni minęło od kiedy wyruszył ze Schronu. Na skutek porażenia elektryczną pałką, każdy ruch sprawiał mu ból. Zdecydował, że nie będzie się nad tym zastanawiać, dopóki nie rozjaśni mu się w głowie. Zanim spróbował się podnieść, sięgnął ręką za plecy. Rewolwer tkwił na swoim miejscu. Michael jęknął z bólu, podnosząc się do pozycji siedzącej. Przyłożył rękę do spodni na wysokości łydki. Pod nogawką miał wciąż nóż. "Napastnicy nie byli wcale tak przebiegli, jak mogłoby się wydawać" - przebiegło mu przez myśl. Darowali mu życie, i co więcej, zostawili mu broń. Znał siebie wystarczająco dobrze, aby stwierdzić, że potrafi to wykorzystać. Uśmiechnął się na samą myśl o tym, ale zaraz przeszył go ból. Stał, z trudem zachowując równowagę. Na pierwszy rzut oka pomieszczenie, w którym został zamknięty wyglądało jak zwyczajny pokój. Pod sufitem żarzyły się dwie lampy neonowe. Nie było jednak żadnego okna, tylko masywne, stalowe drzwi.

Chwiejnym krokiem podszedł do nich i już miał nacisnąć na klamkę, gdy ból w prawym ramieniu uświadomił mu, że wszystkie metalowe przedmioty w Arce mogą być pod napięciem tak, jak elektryczne pałki. Cofnął się o krok i dokładnie obejrzał framugę. Nie dostrzegł żadnych czujników ani fotokomórek. Mimo że podłogę pokrywało linoleum, a jego buty miały grube podeszwy, nie chciał ryzykować. Już raz posłużył jako uziemienie. Ostatecznie mężczyźni w garniturach nie pozostawiliby go bez straży, gdyby nie byli pewni, że ucieczka stąd jest niemożliwa. Z trudem przełknął ślinę. Paliło go pragnienie. Nagle uświadomił sobie, że w pokoju nie było Madison. Jeśli ludzie w garniturach wyrządzili jej jakąś krzywdę, nie daruje im tego. Był zdolny wystrzelać ich wszystkich, gdyby okazało się, że nie ma innego sposobu, aby odzyskać Madison i wydostać się z Arki.

Przykucnął i sięgnął ręką pod nogawkę spodni, wydobywając ze skarpetki nóż. Podniósł się i rzucił rusełlem o drzwi. Nóż odbił się od metalowej płyty i z brzękiem upadł na podłogę. Nic nie wskazywało na to, aby przez drzwi przepływał prąd. Michael podniósł rusełla i powtórzył próbę. Tym razem wycelował w klamkę. Posypały się iskry, rozjaśniając celę. Michael podniósł nóż i schował go do pochwy. Usiadł na podłodze. Przypomniało mu się, że ojciec opowiadał kiedyś, jak w podobnej sytuacji wy dostał się z oparów. Zaczął rozsznurowywać lewy but. Rourke posłużył się wtedy kaburą pistoletu jako grubą rękawiczką, która ochraniała go przed oparzeniem. Michael ściągnął z nogi but i włożył rękę do środka odwijając język na zewnątrz. W myśli układał plan działania. Musiał odszukać Ministrów i zażądać od nich wydania dziewczyny. To był najpewniejszy sposób.

Przed oczyma stanęło mu, jak żywe, wspomnienie wspólnie spędzonej nocy. Dziewczyna leżała

przytulona do niego i wpatrywała się w płatki wirujące w blasku ognia. Nie знаła określenia "śnieg". Nigdy przedtem nie widziała śniegu. Michael, starał się jej wytłumaczyć w najmniej prozaiczny sposób, by nie popsuć jej wrażenia. Mówił jej, że płatki śniegu są kryształkami lodu, z których większość ma kształt sześcioramiennych gwiazdek, ale różnią się. Być może dał się trochę ponieść fantazji, mówił, że jest to uzależnione od drogi, jaką każdy płatek przebywa, przechodząc przez różne strefy temperaturowe, na skutek czego topnieje, a potem ponownie krzepnie i tak dociera do ziemi. Madison przerwała mu, wybuchając radosnym śmiechem i zapytała o nazwę tego zjawiska. Potem przyglądała się płatkom, które układały się na jego włosach i całowała je, ciągle powtarzając słowo "śnieg". Tym bardziej teraz Michael zapragnął wydostać się na zewnątrz.

Podszedł do drzwi, lecz w chwili, kiedy wyciągnął rękę, by przez język buta chwycić za klamkę coś po drugiej stronie zatrzeszczało i drzwi otworzyły się. Przed nim stał mężczyzna w garniturze. Michael nie mógł dostrzec nikogo poza nim. Korytarz zdawał się pusty.

- Teraz pójdziesz ze mną. Ministrowie chcą cię widzieć. Jeśli będziesz próbował stawiać opór, użyję elektrycznej pałki. Palmiętasz ją chyba. - Mężczyzna skierował ku niemu elektrycznego pastucha.

Michael nie chciał dać znać po sobie, że cały jest obolały. Uśmiechnął się i odparł:

- Tylko moment, elegancie. Pozwól mi wpierw zasznurować but.

ROZDZIAŁ XXXII

Jechali prawie całą noc. Zatrzymali się tylko na krótki odpoczynek, aby nie przegrzewać silników i o świcie ruszyli w dalszą drogę. Rourke jechał na przedzie, bo najlepiej orientował się w terenie. Niemal z zamkniętymi oczami kluczył po szlakach, nadrabiając kolejne dwa dni opóźnienia. Doganiali go. Michael posuwał się wolniej, ponieważ przeszukiwał teren, natomiast oni zmierzali do wyznaczonego celu. Mieli łatwiejsze zadanie.

Zatrzymali się na skraju sosnowego lasu i na piechotę zapuścili się w gąszcz. Szli w pewnej odległości od siebie, ażeby przeczesać szerszą połąć ziemi. John zawołał Paula i Natalię. Natrafił na niewielką polanę, na której wiatr rozwiewał popioły. Z pewnością nie było to miejsce postoju Michaela. Wszędzie dookoła porozrzucone ludzkie kości. Na skraju lasu przywiązane były do drzew szczątki ludzkiego ciała. Natalia odezwała się stłumionym głosem:

- Michael podąża tym samym szlakiem, co kanibale. Oby tylko przypadkiem go nie gonili.
- Nie sądzę - odparł John. - Michael zostawił motocykl, a więc idzie za nimi.
- Szukał ludzi, takich jak my. Nie był przygotowany na to, co tu zastał. Martwię się o niego - powiedział Paul. - Nie powinien zostawiać harleya.
- Michael ich śledzi - stwierdził stanowczo Rourke. Spojrzenia Johna i Natalii spotkały się.
- Co ty byś zrobił na jego miejscu? - zapytała kobieta. Rourke wybuchnął śmiechem.
- Poszedłbym za nimi. Dokładnie tak samo jak mój syn. To najrozsądniejsze, co mógł zrobić.
- Mam nadzieję, że jest również dobrym strzelcem, jak jego ojciec - powiedział Paul. - Annie twierdzi, że regularnie ćwiczyli strzelanie.
- Nie wątpię. Ale niestety, nie był posłusznym uczniem. Zabrał ze sobą tylko jeden karabin maszynowy oraz dwa rewolwery, które poza tym, że bardzo mu się podobają, niewiele przyniosą pożytku. Z takim uzbrojeniem, w wypadku starcia nie będzie mógł prowadzić ciągłego ognia. Cóż, zrobił, jak uważał.
- Piętnaście lat trenował strzelanie - zauważyła Natalia. - A to chyba już coś znaczy.
- Annie powiedziała, że niejednokrotnie opuszczał Schron, by udać się na rekonesans. Chyba nabrał już wprawy.
- To niezupełnie to samo. Michael to mój syn. Martwię się o niego. Teraz ma do czynienia z ludożercami - powiedział Rourke i przykucnął, by obejrzeć z bliska kości. Były całkowicie obgryzione i pozbawione szpiku.
- John! - krzyknęła Natalia. - Uważaj!

Rourke poderwał się na równe nogi i pobiegł za nią. Paul stał na skraju polany i osłaniał ich serią z MP 40, który na kolbie miał wizerunek amerykańskiego orła. W biegu wyciągnął z kabury

pythona. Natalia dogoniła Paula i wyciągnęła dwa pistolety Metalife Custom L-Frames. Gotowa była strzelać obiema rękami. Rourke wpadł między nich. Krzaki po przeciwległej stronie polany, poruszyły się. W gąszczu pokazała się ludzka głowa przystrojona rudym skalpem. Dzikus postąpił krok do przodu i upadł na twarz. Skalp spadł mu z głowy, odsłaniając łysinę.

- Kanibal - zauważył Paul. Rourke spojrział na niego.
- Tak - wycedził przez zęby.

ROZDZIAŁ XXXIII

Michael zerknął na tarczę rolexa. Dziwił się, że nie zrobił tego wcześniej. Cyferki na datowniku przesunęły się o dwie. Święta Bożego Narodzenia i dzień, na który wyznaczono przebudzenie były blisko. Na skutek porażenia prądem całą noc leżał nieprzytomny. Mężczyzna, który go eskortował pozwolił mu pójść do toalety. Przy okazji Michael przemył sobie twarz zimną wodą. Pochylając się nad kranem, zobaczył własne odbicie w lustrze. Był blady.

Na korytarzu dołączyli do strażnika dwaj mężczyźni z elektrycznymi pastuchami. Kluczyli licznymi korytarzami. Michael usiłował zapamiętać usytuowanie dużych, metalowych drzwi. Domyślał się, że to wejście do arsenału, o którym wspominała Madison. Zamierzał sprawdzić swoje przypuszczenia. Skręcili w lewo, w ślepy korytarz. Na przeciwległym końcu przejścia zamykały się drewniane wrota przypominające wejście do sali obrad.

- Wejdz i zaczekaj. Wkrótce nadejdą Ministrowie. - Strażnik nacisnął klamkę i popchnął go lekko.

Wchodząc Michael spojrzał na bogato zdobioną złocistą klamkę. Zawahał się.

- A ty, elegancie, czemu nie wejdiesz do środka? - zagadnął mężczyznę w garniturze.

- Ministrowie chcą widzieć tylko ciebie.

Michael wszedł do środka i usłyszał, że drzwi zamykają się za nim. W gabinecie było jasno. Zdziwił go widok tradycyjnego żyrandola z żarówkami. Spodziewał się raczej neonówek, przyznał, że pasują bardziej do wystroju tego wnętrza. Pośrodku sali stał długi, owalny stół. Mogłyby przy nim zasiąść ze dwa tuziny osób. Michael podświadomie zaczął liczyć krzesła. Było ich dwadzieścia osiem, w tym dwa większe, z oparciami na łokcie. Na przeciwległym końcu stołu stał pozłacany lichtarz z dwoma świeczkami. Obie świece były zgaszone. Ścianę naprzeciwko drzwi - czego Michael nie zauważył przedtem - pokrywały malowidła. Zbliżył się do nich. Stylizowane freski odtwarzały wydarzenia Nocy Wojny. Były prymitywne, ale wywarły na Michaelu wstrząsające wrażenie. Płonące miasta, niebo porwane raketami, grzyb atomowy - nigdy nie widział tego wszystkiego. Przebywał wtedy w najgłębszej części Schronu. Owszem, oglądał filmy nakręcone przed katastrofą nuklearną. Szczególnie utkwiała mu w pamięci jedna scena: samolot odrzutowy przelatujący nad stolicami Europy. Miasta po kolei stawały w ogniu, a łuny widoczne były z odległości dziesiątek kilometrów. Kiedy samolot przelatował tym samym kursem drogę powrotną na dole pozostawały tylko zgliszcza. Lecz to był tylko film. Freski przedstawiały rzeczywiste wydarzenia. Obudziły pewne wspomnienie. Kiedy miał siedem lat, dokładnie w Noc Wojny, wydostał się niepostrzeżenie ze Schronu. Na zewnątrz było jasno. Światło wybuchów było jaśniejsze od wschodzącego słońca. Usłyszał potężny huk i poczuł, jak ziemia pod nogami zadrżała. W jednej

chwili przypomniał sobie znane mu wszystkie filmy o wojnie atomowej. Wiedział, że to koniec świata. Wrócił do Schronu. Na zewnątrz śmierć zbierała swoje żniwo.

- Czy te malowidła coś dla ciebie znaczą, młody człowieku? - od strony wejścia dobiegł go głos.

Przed nim stało siedmiu Ministrów w garniturach i czerwonych pantoflach. Wszyscy mieli krawaty. Michael przebiegł wzrokiem po ich twarzach. Byli w różnym wieku. Jeden wydawał się nawet młodszy od niego. Ale był wśród nich także mężczyzna około siedemdziesiątki. Najstarszy Minister ukłonił się mu dystyngowanie.

- Skąd usłyszałeś o tych wydarzeniach?

- Widziałem to na własne oczy. Na horyzoncie jaśniała łuna atomowych wybuchów.

- To kłamstwo! - zawołał jeden z Ministrów.

- Jak to możliwe? - zapytał najstarszy członek rady. - Jestem już bardzo stary, ale nie pamiętam tego.

- To długa historia. Powiem krótko. Udało nam się wynaleźć pewien preparat chemiczny, redukujący do minimum metabolizm ludzkiego organizmu, dzięki któremu mogliśmy zapaść w narkotyczny sen.

- Sen narko... jaki?

- Sen narkotyczny.

- Dlaczego mówisz w liczbie mnogiej?

- Jest nas sześciu. Mój ojciec, matka i siostra oraz dwoje naszych przyjaciół. Dotychczas sądziliśmy, że jesteśmy jedynymi ludźmi na tej planecie. Oni tak nadal sądzą.

- Nosisz skórzane buty. Skąd wzięłaś skórę? - Michael spojrzał na swoje wojskowe buty, a potem na ich kapturki.

- Te buty mają przeszło pięć wieków, ale pieczołowicie je konserwowałem.

Rozmówca Michaela wybuchnął śmiechem.

- Pięćsetletnie buty na pięciowiekowym mężczyźnie - powiedział starzec z ironią. - Może mi się tylko tak wydaje, ale nie masz więcej niż trzydzieści lat.

- W przyszłym miesiącu skończę trzydziestkę, ale powiedziałem prawdę. Kim jesteście? - zapytał Michael.

- Jestem człowiekiem, który razem z Radą Ministrów zadecyduje o twoim losie. - Rourke-junior zacisnął zęby - Do kogo należał ten schron, który nazywacie Arką?

- Arka jest naszym domem. - Prezes uśmiechnął się, rozbawiony stanowczym tonem przybysza.

- A kim są kanibale?

- Masz na myśli Nadliczbowych, młody człowieku?

- Czy Arka nie była przypadkiem także ich domem?

- Arka ma ograniczoną pojemność. Dawno już byśmy zatonęli gdybyśmy, na przestrzeni wieków, nie pozbywali się nadmiaru ludności. Część wygnanych przeżyła. Oni są Nadliczbowymi.

- A gdzie jest Madison?

- Masz na myśli dziewczynę, którą do czasu, kiedy musiała odejść nazywaliśmy Madison 15?

- Tak. Gdzie ją trzymacie? Jeśli coś jej się stało...

- Ona przestała dla nas istnieć.

Michael zacisnął pięści i już chciał się rzucić na prezesa, gdy ten powstrzymał go gestem ręki, mówiąc:

- Spokojnie. Na razie nic jej nie grozi. Zapewniam cię, że wkrótce będziesz mógł ją zobaczyć.

Masz na to moje słowo.

- Trafiłem do was całkiem przypadkowo. W drodze uratowałem Madison od tych, których nazywacie Nadliczbowymi. To ja nakłoniłem ją, by zaprowadziła mnie do Arki. Tak jak ja, ona jest teraz waszym gościem. - Michael zrobił krótką pauzę. - Czy to wasz samolot rozbił się w górach?

- My nie posiadamy latających maszyn.

- Tym samolotem ktoś jednak leciał. Nie udało mi się zlokalizować wraku, ale wiem, gdzie na spadochronie wylądował pilot. Nadliczbowi go zabili. Nie mogłem nic dla niego zrobić. Zamierzam jednak zbadać tę sprawę. Chciałbym nawiązać przyjazne stosunki ze wszystkimi, skoro wiem, że są poza nami jeszcze inni.

- Byłeś uzbrojony. W miejscu, w którym cię znaleźliśmy, była krótka broń. Zdaje się, że to był pistolet.

- Tak, zgadza się.

- Miałeś także karabin. Co to za model?

- To karabin maszynowy M-16. - Michael nie zdradził się, że dowiedział się od Madison o istnieniu arsenału. To wzbudziłoby podejrzenia Ministrów.

- Mamy wiele podobnych karabinów i pistoletów, ale nie robimy z nich użytku. Trzymamy je w gablotach i od czasu do czasu konserwujemy.

- Skąd bierzecie smar?

- Uprawiamy orzeszki ziemne. Dzięki tradycji i przekazom ustnym znamy technologię wytwarzania oleju archaidowego, który jest podstawowym surowcem do produkcji smaru.

- Dlaczego zadajecie sobie tyle trudu z konserwacją broni, jeśli nie obawiacie się ataków z zewnątrz?

- Broń ma dla nas wartość jedynie muzealną. Posługiwali się nią nasi przodkowie, budowniczości Arki. Przechowujemy wszystko, co służy podtrzymywaniu ich pamięci. Miłujemy pokój.

- Chciałbym się o tym przekonać - odparł Michael z naciskiem. Nie wiedział co zrobić z rękoma. W tej chwili żałował, że nie palił jak jego ojciec. - Sporo już o was wiem. A teraz oddajcie mi broń i przyprowadźcie do mnie Madison. Myślę, że pójdziemy. W Schronie czekają na mnie.

- To niemożliwe. Twój karabin został umieszczony w arsenale i należy teraz do naszej kolekcji.

- Choć wyrażasz prośbę cokolwiek niekonwencjonalną, dobrze, podaruję go wam razem z rewolwerem. A teraz chciałbym zobaczyć się z Madison. Mam zamiar ją poślubić.

- Gdybyśmy pozwolili wam odejść, tak jak sobie tego życzysz, z pewnością wskazałbyś innym drogę do Arki. Nie możemy na to pozwolić.

- Oprócz nas i kanibali nie ma nikogo. Nie potrzebujecie się więc niczego obawiać - odparł. - Oni nie są w stanie sforsować waszych bram. O ile zdążyłem się zorientować, wszystkie drzwi są przecież pod napięciem. Obiecuję wam, że jeśli odnajdę macierzystą bazę samolotu, nie powiem o was słowa. A teraz jeśli panowie pozwolą...

- Skąd ten pośpiech, młody człowieku? Czy jesteś ciekaw, jak my żyjemy? My, ze swojej strony, chcielibyśmy usłyszeć coś o tobie i Schronie, o którym wspomniałeś. Opowiedz nam w pierw o sobie, a potem my zapoznamy cię z naszą historią.

- Bardzo bym chciał, ale na mnie już czas. Z pewnością siostra martwi się o mnie. Musimy przełożyć to na następną okazję. Przyjdziemy kiedyś z Madison w odwiedziny...

Prezes wybuchnął śmiechem.

- Niech mnie piorun trzaśnie, młody człowieku, jeśli nie rozbawiło mnie twoje poczucie humoru. Cieszę się, że będę miał przyjemność porozmawiać z tobą nieco dłużej. Żyjemy tu w całkowitej izolacji. Musisz to zrozumieć.

- Dziękuję za komplement, ale wolałbym..

- Nie ma dyskusji. Skoro nie chcesz mówić pierwszy, opowiem ci o naszych przodkach. Nigdy dotąd nie miałem sposobności mówić o tym.

Minister zaczął spacerować po sali. Michael czekał, aż będzie przechodził koło niego, aby rzucić się na niego i obezwładnić go chwytem Tae-Kwon-Do. Zamierzał wziąć zakładnika. Nie było innego sposobu, aby odzyskać Madison i bezpiecznie wydostać się na zewnątrz. Tymczasem stary człowiek, jakby odgadł jego myśli, zbliżył się doń i powiedział:

- Nie próbuj żadnych sztuczek. Przemoc na nic się tu nie zda. Każdy z nas musi kiedyś odejść. Ja jestem już stary i wkrótce nadejdzie mój czas. Mówię to na wypadek, gdybyś chciał wybrać mnie jako zakładnika. Radzę ci posłuchać tego, co teraz opowiem. To ciekawa historia.

- Więc zaczynaj - powiedział młody mężczyzna.

Minister uśmiechnął się. W tej chwili Michael spostrzegł, że ma zaćmę. Lewe oko częściowo zakrywała mu katarakta.

- Czy nie ma wśród was lekarzy?

- Owszem mamy kilku sanitariuszy, lecz wolno im tylko łagodzić cierpienie nieuleczalnie chorym. Medyczne próby przedłużania życia są zabronione. Takie jest nasze prawo.

- Po prostu pozwalacie, aby ludzie umierali?

- Oni nie umierają, młody człowieku. Oni odchodzą. Czy rozumiesz tę różnicę? - Minister usadowił się wygodnie na krześle i odsunął lichtarz na bok.

- Tak. Brzmi to nieco przyjemniej, ale zostać rozszarpanym przez kanibali, gdy się stąd wyjdzie, nie jest chyba równie przyjemne. Taki los o mało nie spotkał Madison. Gdybym miał możliwość wyboru, wolałbym każdy inny rodzaj śmierci.

Prezes parsknął śmiechem. Pozostali kręcili się po sali. Jeden z Ministrów podszedł do stołu i zapalił świeczki. Dwóch innych trudziło się nad przesunięciem szafy. Odsunęli ją od ściany, odsłaniając duży sejf i pytająco spojrzeli na pozostałych. Trzeci zbliżył się i otworzył pancerną skrytkę. Wyjął ze środka dwie księgi oprawione w skórę. Pierwsza była formatu Biblii lub dużego słownika, druga, nieco mniejsza wyglądała na pamiętnik.

- Co to za księgi? - zapytał Michael. - Jeśli się nie mylę, ta większa to Biblia. - Prezes Rady Ministrów spojrział na niego.

- Tak, jak słusznie domyśliłeś się, są to święte księgi.

- Ta druga przypomina raczej pamiętnik.

- Zgadłeś, młody człowieku. Drugą świętą księgę zapisali nasi przodkowie. Jest zamknięta na kłódkę i tak już pozostanie na zawsze.

- Nie rozumiem - odparł Michael zdumiony. - Czycie ją jako świętą, a nawet nie wiecie co jest w niej napisane.

Minister uśmiechnął się pobłażliwie, usiłując wstać z krzesła. Dwóch członków rady podeszło do niego i wsparło go ramionami. Prezes wyprostował się, sięgnął ręką do bocznej kieszeni, z której wyciągnął złoty łańcuszek, na którym zaczepiony był mały klucz.

- Jako prezes Rady Ministrów, noszę przy sobie ten kluczyk. To atrybut mojego stanowiska. Dzięki niemu mogę mieć wgląd w tajemnice zawarte w drugiej świętej księdze. Lecz nie otworzę

kłódki i nie zrobi tego nikt po mnie. Tradycja wymaga, aby każdy nowy prezes złożył przysięgę, a tradycji nie wolno się sprzeciwiać.

- To nie do wiary. Czy nie przyszło wam do głowy, że ten pamiętnik może zawierać jakieś cenne informacje. Nie jest grzechem ujawnianie tajemnic zmarłego, jeśli mogłoby to służyć sprawie przetrwania. Z pewnością wasz przodek miał na względzie wasze dobro, powierzając wam ostatnie swoje myśli.

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć, młody człowieku. - Minister usiadł i uśmiechnął się do Michaela. - Druga święta księga ma już ponad pięć wieków. Przez ten czas radziłem sobie całkiem dobrze. Przetrwanie, jak się wyraziłeś, nie sprawia nam wielu kłopotów. Nie ma także żadnych innych wyjątkowych okoliczności, które usprawiedliwiłyby brak poszanowania dla tradycji. Myślę, że potrafisz to zrozumieć. Żyjemy w Arce dostatnio i nie ma potrzeby zmieniać czegokolwiek. W takich warunkach otwarcie świętej księgi byłoby profanacją. Mam nadzieję, że uwierzysz w to, kiedy usłyszysz historię, którą teraz opowiem.

- Słucham - odparł Michael. - Postaram się więcej nie przerywać.

- Usiądź tam, proszę. - Prezes wskazał na krzesło po przeciwległej stronie stołu. - Naprzeciwno mnie.

Michael odsunął krzesło, zerkając ukradkiem na poręcz. Nie dostrzegł żadnej pułapki. Dla pewności położył jednak obie ręce na stole.

- Opowiedz mi o waszych dziejach bo tego właśnie chcesz.

- Cierpliwości, młody człowieku.

- Nazywam się Michael. Tak, jak archanioł Michał - odparł Rourke, bacząc na to jakie wrażenie wywrze ta wiadomość na zebranych. Ministrowie szeptali coś między sobą.

- Arka - zaczął prezes, nie zważając na zbieżność imion przybysza i biblijnego bohatera - została wybudowana przeszło pięć wieków temu. Przedsięwzięcie kosztowało wiele pracy i pieniędzy. Podjęli się go wpływowi ludzie, aby zabezpieczyć się na wypadek wojen, kataklizmów lub ekonomicznego kryzysu na wielką skalę. Żyli w bardzo niespokojnych czasach, kiedy niebezpiecznie było wychodzić na ulice bez broni. Arka szybko stała się tak sławna, że mecenasów zmuszeni byli utrzymywać stałą ochronę. Zlecili budowę dodatkowych śluz pancernych, aby zabezpieczyć bunkier przed intruzami. Arka miała być ich ostatnią deską ratunku i tak też się stało, bowiem pomiędzy potężnymi narodami Zjednoczonej Ameryki i zaborczymi siłami Komuny Sowieckiej wybuchła wojna, która...

- To nie była Zjednoczona Ameryka, tylko Stany Zjednoczone Ameryki Północnej - przerwał mu Michael. - A Komuna, jak nazwałeś Związek Radziecki, to epitet, jakim zwykle określano socjalistyczny ustrój tego państwa. Historia, którą mi opowiadasz została ci przekazana ustnie, prawda?

Minister chrząknął i kontynuował opowiadanie, jak gdyby Michael nic nie powiedział.

- Więc kiedy pomiędzy Zjednoczoną Ameryką i Komuną Sowiecką rozpętała się wojna, nasi przodkowie, którzy potrafili przewidzieć rozwój wydarzeń, schronili się w Arce. Prowadzili tutaj normalne życie. Byli samowystarczalni. Tymczasem na powierzchnię Ziemi posypały się pioruny o niespotykanej mocy i stopniowo niszczyły wszelkie formy życia, tak jak zostało przepowiedziane w Księdze Apokalipsy. Tylko nieliczni, a wśród nich nasi przodkowie, zdołali uniknąć kary. Bóg tym samym objawił im, że za ich mądrość, uczyni ich swoimi wybrańcami. Wtedy nadali temu schronowi nazwę Arka. Arka ocalała. Ogień strawił wszelkie zło, oczyszczając ziemię, powietrze i wodę. Na

świecie zostali już tylko wybrani przez Boga nasi przodkowie i ich służba. Ale służba także była zdeprawowana. Kierując się pychą i zawiścią, usiłowała dokonać przewrotu by wydalić z Arki jej prawowitych właścicieli. Spisek, na szczęście, został wykryty, a służbę spotkała zasłużona kara. Wszyscy buntownicy musieli opuścić schron. Przy okazji postanowiono, że ludność Arki przez okres dłuższy niż siedem dni nie powinna przekraczać stu osób. Tyle akurat było naszych przodków i ludzi ze służby, którzy nie przyłączyli się do spisku. To prawo obowiązuje do dziś. Potomkowie buntowników, którzy nie mieszczą się w tej liczbie wydalani są na zewnątrz, gdzie żyją w takich samych warunkach, jak w piekle, dopóki nie dosięgnie ich kara z rąk Nadliczbowych.

Minister zdmuchnął świeczki, na znak, że zakończył opowieść i znów uśmiechnął się do Michaela.

”Jest zadowolony, że mógł przytoczyć z pamięci całą historię Arki”. - Michael usiłował wytłumaczyć sobie przyczynę tego uśmiechu.

- To co nazywasz słuszną karą za grzech, jest w istocie ludobójstwem usankcjonowanym przez wasze prawa. Mordujecie, by ratować własną skórę, tłumacząc się domniemaną przynależnością ofiar do jakiejś niższej kategorii ludzi. Kanibale bynajmniej, nie wymierzają sprawiedliwości. Oni zapewne też zostali kiedyś wydalen i udało im się przetrwać, ponieważ żywili się mięsem bliźnich. Wysyłając ludzi na zewnątrz pozwalacie, aby ten okrutny proceder ciągnął się bez końca. Czy nie uważacie, że jest dostatecznie wiele powodów, dla których ratunku należy szukać w stronicach starego pamiętnika?

- Ty także jadasz mięso - zauważył Minister. - Świadczą o tym skórzane buty.

- Owszem, jem mięso, ale wyłącznie wieprzowinę i wołowinę, a więc mięso zwierząt, które hoduje się w tym celu. Teraz nie ma zwierząt i prawie w ogóle nie jadam mięsa.

- Sam wydał na siebie wyrok, panie Prezesie - wtrącił ktoś z zebranych na sali.

- Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz, ty i twoja dziewczyna - powiedział ktoś jeszcze.

- Wspaniale! - Michael zerwał się z krzesła. - Rozumiem, że możemy wyjść nawet zaraz. Sądzicie, że piekło jest na zewnątrz. Ale powiem wam coś, piekło jest tuaj. Zapomnieliście, jakie są Boże nakazy i mordujecie ludzi. Za długo chyba siedzieliście zamknięci i dlatego macie robaki w mózgu.

- Zostaną związani i wydalen na zewnątrz. Nadliczbowi się nimi zajmą. - Zapadł ostateczny wyrok.

Michael błyskawicznie wsunął rękę pod kurtkę. Przezornie nie zasunął zamka błyskawicznego, aby łatwo dosięgnąć rewolweru. Zaciśnął dłoń na rękojeści predatora.

- Niespodzianka panowie. - Uśmiechnął się, kierując lufę ku przeciwległej stronie stołu. - Nie macie szczęścia, sam odnajdę Madison i odbiorę wam karabin. Nie zasłużyliście na taki prezent. Potem zamierzam opuścić to miejsce, a spróbujcie mi tylko w tym przeszkodzić.

- Zbeszczęścił naszą salę konferencyjną! - zawołał Minister, który ogłosił wyrok.

- Jeszcze jeden krok, a zobaczysz, jak zbeszczeszę twoje bebechy - odparł Michael i sięgnął po nóż. - Zanim się pożegnamy, dam wam dobrą radę. Lepiej otwórzcie ten pamiętnik i przeczytajcie uważnie to, co jest w nim zapisane. Prawdopodobnie wasz przodek zawarł tam swój testament. A jeśli nie, to powinniście go przeczytać dla zasady. - Michael zaczął wycofywać się w kierunku drzwi. Były nadal zamknięte. Spodziewał się interwencji ze strony strażników uzbrojonych w elektryczne pastuchy. Broń palna dawała mu przewagę.

- Gdzie trzymacie dziewczynę? - zapytał stanowczo.

Prezes uśmiechnął się, ale milczał, wpatrując się w drzwi. Michael zrozumiał, że niczego się już nie dowie.

- Dobrze. Więc sam ją odnajdę. Jeśli nie będziecie mi wchodzili w drogę, włos wam z głowy nie spadnie. Przepraszam za wyrażenie - dodał po chwili, zerkając na łysinę Prezesa. Był o krok od drzwi. Zapamiętał, że zamknięto je od wewnątrz. Wsunął nóż za pas od spodni i nacisnął kławkę. To był błąd.

”Jednak nie jest ze złota” - przebiegło mu przez myśl, gdy prąd elektryczny przepływał przez jego ciało. Wypuścił rugera. Rewolwer spadł na ziemię, ale nie wystrzelił.

- Nie! - wykrzyknął Michaelu, wijąc się z bólu. Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Osunął się bezwładnie na podłogę, ale nie mógł oderwać ręki od kławki.

ROZDZIAŁ XXXIV

Drzwi otworzyły się. Dziewczyna instynktownie odskoczyła od najciemniejszego kąta celi. Trzech mężczyzn w garniturach - członkowie Rodów - weszli do celi niosąc Michaela. Wszyscy trzej nosili rękawiczki. Ułożyli nieprzytomnego na posadzce. Jego ciałem wstrząsały drgawki. Miał szeroko otwarte oczy, ale jego spojrzenie było nieobecne.

ROZDZIAŁ XXXV

Wiatr sypał mu śniegiem w twarz. Owiewka motocykla osłaniała tylko klatkę piersiową. Z powodu pędu powietrza jego kilkudniowy zarost pokryła gruba, biała skorupa lodu. Nie wytrzymałby długo, gdyby nie ogrzewało go ciepło wydzielane przez silnik. Natalia jechała tuż za nim. Kierowali się na północ. Paul tymczasem podążał na południe. Rozdzielili się przed godziną, by podwoić szansę odnalezienia szlaku, którym szedł Michael. Mieli się ponownie połączyć na niewielkiej polanie, gdzie obozowali kanibale, pozostawiając popioły i nieliczne ludzkie kości - ślady okrutnej biesiady.

- John...

- O co chodzi? Rourke obrócił głowę.

- Zdawało mi się, że coś poruszyło się wśród skał. Tam, w górze, po lewej. - Natalia oderwała dłoń od kierownicy i wskazała we wspomnianym kierunku. Rourke przytaknął.

- Zwróciłem na niego uwagę już wcześniej. Wygląda na to, że mamy towarzystwo, nasz przyjaciel kanibal.

- Martwię się o Paula. Jest sam.

- On potrafi o siebie zadbać. My także poradzimy sobie z tym dzikusiem. Niepokoi mnie, że Michael zapuścił się w te okolice. - Rourke zerknął ku górze. Jakaś postać poruszyła się na tle skał i zniknęła. Zwolnił, zatrzymał harleya na zakręcie i wyłączył silnik.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała Natalia.

- Wdrapię się na górę i schwytam tego dzikusa. Może potrafi nam coś powiedzieć.

- John, to niebezpieczne. Nie wiemy, ilu ich tam jest.

- Skoro oni nie chcą zejść tutaj do nas, muszę iść do nich. Natalia zsiadła z harleya i podeszła do niego. Objęła go i szepnęła:

- Uważaj na siebie.

Rozpiął kurtkę. Zdjął rękawiczki. Schował je do kieszeni. Wyjął cygaro, umieścił je w kąciку ust i przygryzł lekko zębami.

- Zostań tutaj i osłaniaj mnie. Musisz być czujna, by może usłyszysz strzelaninę w okolicy, którą penetruje Paul. Powinien być po drugiej stronie góry. Jeśli się zorientujesz, że potrzebna nam pomoc, jedź do niego. Ja dołączę do was potem.

- John, to zbyt ryzykowne, nie możesz iść sam.

- Oni nie mają broni palnej - odparł Rourke. - Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Ja zaś jestem uzbrojony jak komandos. Sądzę, że znajdziemy wspólny język. - Uśmiechnął się do Natalii.

- Tylko zostaw brawurę na dole. Pamiętaj, że życie Michaela zależy od ciebie. Wracaj cały i

zdrowy.

- Wróć na pewno - szepnął i pocałował ją delikatnie w policzek. Odwrócił się i poprawił na ramieniu ramię karabinu. Ustawił go lufą do góry. Zaczął wspinać się po skałach.

ROZDZIAŁ XXXVI

Odnajdzie swego syna. John Rourke co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Pokonanie stromego skalnego urwiska stanowiło zaledwie jeden krok na drodze poszukiwali. Wspiął się powoli, ale nie zatrzymywał się. Lufa karabinu uderzała go w plecy w regularnych odstępach czasu, zgodnie z ruchami jego ciała. Z miejsca, w którym się znajdował, nie mógł widzieć co działo się ponad nim. Obejrzał się. Natalia pomachała mu. Miała na sobie czarną kurtkę skórzaną, którą wkładała na każdą akcję, i czarne wojskowe buty. Czarne włosy opadały jej na ramiona. Z góry postać kobiety zlewała się z sylwetką czarnego harleya, sprawiając wrażenie mitycznego centaury. Rourke wiedział, że takie istoty w rzeczywistości nie istnieją, więc odrzucił to skojarzenie i wspiął się dalej. Próbował nie myśleć o żonie - Sarah i Natalii. Nie mógł pozwolić sobie na dekoncentrację. Jednak, niezależnie od jego woli, jego myśli skierowały się ku Annie. Kiedy zbył śmiechem złe przeczucia córki, która przebudziła ich przed czasem, nic nie wiedział o kanibalach. Jej postępowanie wydało się mu dziecinne. Teraz okazało się, że miała rację. Lecz jakim sposobem udało się tak licznej grupie dzikusów przeżyć na powierzchni Ziemi - pozostało dla niego zagadką. Był ciekaw, jakie jeszcze niespodzianki czekają go na tej wyniszczonej planecie. Nie potrafił biernie czekać na rozwój wypadków. Brał pod uwagę, że ekipa "Projektu Eden" może nie wrócić. Ograniczałoby to bardzo jego możliwości, ponieważ tylko przy ich pomocy realizacja projektu rozbudowy Schronu mogła mieć szansę powodzenia. Miał zamiar skonstruować mały samolot. Silnik harleya wystarczyłby w zupełności, aby poderwać do lotu mały dwupłatowiec.

Piął się w górę, nie zapominając ani na chwilę, aby podierać się co najmniej trzema kończynami. Chwytał wystającą skałę prawą dłonią i unosił prawą nogę. Powtarzał ten schemat mechanicznie. Jeszcze kilka ruchów i ręką dosięgnął krawędzi szczytu. Podciągnął się i postawił nogę na płaskiej skale. Wskoczył z takim impetem, że niewiele brakowało, a upadłby na twarz. Odzyskał równowagę i usiadł, łapiąc oddech. By sprowokować kanibali do natarcia, chciał sprawiać wrażenie bardziej zmęczonego, niż był. Nikt się jednak nie zbliżał. John czekał kilka minut bez ruchu, potem podniósł się. Podeszedł do krawędzi, by pomachać Natalii. Natalia zauważyła go i także pomachała ręką. Rourke poczuł lekki zawrót głowy. Wiedział, że było to spowodowane niedotlenieniem organizmu. Odsunął się od krawędzi stoku. Zastanawiał się, czy jego syn po tylu latach miewa podobne kłopoty. Rozejrzał się wokół. Szczyt był idealnie płaski. John sięgnął do kieszeni po zapalniczkę. Nie zapalił cygara na dole, by nie utrudniać sobie oddychania. Zatrzęszczał kamień w zapalniczkę i wyskoczył niebiesko-żółty płomyk, ale zgasł natychmiast. Rourke ponowił próbę, zasłaniając zapalniczkę przed wiatrem. Przysunął cygaro do płomyka i zaciągnął się. Cisza, którą mącił jedynie szum wiatru, napawała go niepokojem. John zwykł kojarzyć góry z hukami

silników sowieckich śmigłowców desantowych, terkotem broni maszynowej oraz hałaśliwymi gangami zmotoryzowanych rozbójników. To wszystko należało już do przeszłości i pogłębiało w nim wrażenie pustki, które towarzyszyło mu w podświadomości przez pięć wieków od czasu katastrofy nuklearnej. Kanibale pasowali poniekąd do tego obrazu jako symbol degeneracji całej planety.

Rourke ruszył przed siebie, paląc nonszalancko cygaro. Karabin wciąż wisiał na jego plecach lufą do góry. Rourke chciał wyglądać na łatwą zdobycz. Zastanawiał się, czy ci ludzie znają mowę, czy będą w stanie go zrozumieć. Zaczął inaczej patrzeć na kanibali. Nagle poczuł, że ich obecność w jakiś sposób umacnia jego nadzieję. Jeśli oni zdołali przeżyć, to niewykluczone, że w jakimś zakątku świata przetrwali także inni ludzie. Zatrzymał się.

- Hop, hop! - zawołał. - Chcę was zobaczyć! Nie było odpowiedzi.

- Do you speak English? Nie było odpowiedzi.

- Habla Espanol?

Nie było odpowiedzi.

- Parles vous Francais?

Rourke wybuchnął śmiechem. Mógł postawić to samo pytanie po niemiecku, rosyjsku, a jeśliby się chwilę zastanowił, także w kilku innych językach.

- Nie mam wobec was złych zamiarów! - zawołał. - Szukam człowieka, który wygląda tak samo jak ja!

Wygląda tak samo jak ja - powtórzył sam do siebie. Uderzył się ręką w czoło. Zrozumiał, że kanibale mogli doświadczyć na własnej skórze siły ognia Michaela. W takim razie wołał na próżno, bowiem uważaliby go za syna, którego poszukiwał. Jeśli zaś Michael zginął, pomyślał, że jest jego duchem. Odrzucił natychmiast tę myśl.

Z kabury przymocowanej do łydki, wyciągnął pythona. Był to duży, niklowany pistolet, sylwetką przypominający rewolwer. Ktoś, kto nie znał się na uzbrojeniu, z łatwością mógł się pomylić. Potem schylił się i położył pistolet u swoich stóp. CAR-15 równie dobrze mógł uchodzić za karabin M-16 Michaela. Rourke zdjął z pleców broń i ułożył ją obok pistoletu, nie zdejmując jednak blokady. Jego syn miał przy sobie dwa rewolwery. John rozchylił poły kurtki i wyciągnął zza pasa detonika. Jeden detonik znalazł się obok colta i CAR'a 15, drugi pozostał w kaburze, gotowy do strzału. Detonik Combat Master Kaliber 45 nie wyglądał tak samo, jak Magnum Predator kaliber 44, lecz Rourke liczył na to, że kanibale nie znają się na broni. Ważna była ilość. Jeszcze nóż. John domyślał się, że Michael nosił na widoku tylko wielkiego gerbera. Miał przy sobie identyczny nóż z czarną rękojeścią. Położył go obok broni palnej.

- W porządku! Nie jestem uzbrojony! - zawołał.

Odsunął się o kilka kroków, czuł, że pocą się mu dłonie. Po przeciwległej stronie szczytu wychyliła się ponad krawędź skały ludzka głowa, ozdobiona skalpem. Po chwili ukazał się kanibal, dzierżący w prawej ręce kamienny toporek. Jego broń świadczyła wyraźnie o tym, na jakim poziomie cywilizacji znajdował się jej właściciel. Rękojeść liczyła około dwóch stóp długości, a na końcu powrozem splecionym z ludzkich włosów, przywiązany był obustronnie łupany kamień.

- Do you speak English? - zawołał Rourke.

Twarz kanibala wykrzywił grymas. Dzikus pochylił się nieco do przodu i złapał oburącz za rękojeść topora. Zza krawędzi wyskoczył jeszcze jeden kanibal, a potem trzeci. Byli także uzbrojeni w kamienne toporki. John wiedział, jak należy posługiwać się bronią. Sam posiadał podobny tomahawk, który zakupił od Irokezów, ale nigdy go nie używał. Kanibale natomiast chyba zamierzali

to zrobić. Ten, który wyszedł z ukrycia pierwszy, ruszył ku Johnowi, wyraźnie utykając na lewą nogę. Rourke się nie cofnął, nie miał gdzie.

- Nie zamierzam zrobić wam krzywdy, więc nie zmuszajcie mnie do tego. Szukam mojego syna. Może widzieliście go, wyglądał dokładnie tak samo, jak ja.

Kanibal zbliżał się. Pozostali posuwali się za nim. Rourke zauważył, że rana na nodze dzikusa pochodziła od postrzału. Miał również okład z liści na prawym ramieniu. Spod opatrunku spływała krew. Z ran wydzielał się przykry zapach, prawdopodobnie rany zaropiały z brudu.

- Potrafię cię wyleczyć. Jestem sanitariuszem. Zrobię to, jeśli powiesz mi, gdzie jest człowiek, który cię tak urządził.

Od dzikusa dzieliło Johna już tylko kilka kroków. Kanibal zamachnął się toporkiem, postąpił krok do przodu i zadał cios. Rourke wykonał szybki unik i wymierzył napastnikowi podwójne kopnięcie w głowę. Nie chciał go zabijać, więc nie sięgnął po broń. Nie miał wątpliwości, że człowiekiem, który postrzelił kanibala, był jego syn, Michael. Dzikus zachwiał się, ale zachował równowagę. Dwaj współplemieńcy pospieszyli mu z pomocą. Krzyczeli coś tak gardłowym głosem, że Rourke nie mógł rozróżnić słów. Byli już blisko. Drugi kanibal zamachnął się toporkiem i zadał poziomo cios. Rourke spodziewał się tego. Pochylił się i ostrze przeleciało nad jego głową, ze świstem przecinając powietrze. Potem błyskawicznie wyprostował się. Kopnął kanibala prawą nogą. Wykonał ćwierć obrót i kopnął ponownie, tym razem lewą nogą. Trafił w szczękę z taką siłą, że dzikus wypuścił toporek z ręki. Rourke zadał mu kilka szybkich uderzeń pięścią w głowę. Dzikus zgiął się wpół i w tej chwili otrzymał cios karate w szyję. John odsunął się na bok. Przyglądał się, jak przeciwnik bezwładnie osuwa się na skałę. Skalpy, związane dookoła bioder osunęły się, zdradzając, że kanibal był kastrowany. Teraz Rourke musiał stawić czoła dwóm napastnikom. Jeden kanibal usiłował zająć go od tyłu, podczas gdy ten, który zaatakował pierwszy wstał i podniósł swój toporek. John kopnął dzikusa. Odbił się od ziemi i ponownie kopnął go z wyskoku w klatkę piersiową. Kanibal był zbyt powolny, aby uniknąć uderzeń. Odznaczał się jednak wyjątkową tężyzną. Nie zważając na ciosy, zamachnął się toporkiem. Rourke zacisnął pięść i rąbnął go z całej siły w głowę. Po czym odwrócił się, by odeprzeć atak pierwszego napastnika. Twarz kanibala zalała się krwią. Miał złamany nos. John lewym sierpowym uderzył go w szczękę, a cofając pięść zadał mu jeszcze cios karate. Tymczasem trzeci kanibal ocknął się z zamroczenia i ponownie zamachnął się toporkiem. Rourke miał za mało czasu, by odskoczyć w bok. Rzucił się do przodu, powalając swoim ciałem pierwszego napastnika. Poczul na szyi pęd powietrza, wywołany ruchem toporka. Dobiegł go gniewny bełkot. Natychmiast obrócił się na plecy. Sprężystym wyrzutem nóg za głowę i do przodu poderwał się z ziemi. Stał naprzeciwko trzeciego napastnika, podczas gdy drugi kanibal szykował się do natarcia. Zanim ten zdążył unieść toporek, John uderzył go kilka razy w głowę. Dzikus zachwiał się i runął na wznak. Rourke chciał się odwrócić, ale zorientował się, że trzeci nie ustępuje. Podniósł się i niebezpiecznie machnął kamiennym toporem. John odskoczył w bok. Chwycił toporek, który upuścił drugi napastnik. Broń była cięższa niż się spodziewał. Zamachnął się i odparował cios. Toporki uderzyły o siebie. Rourke szarpnął za rękojeść. Kanibal, nie chcąc wypuścić broni z rąk, poleciał do przodu. Upadł na twarz. Chciał odwrócić się na plecy. Nie zdążył. Rourke stanął przy nim i kopnął go z całej siły w głowę, raz, drugi... Dzikus nie poruszył się więcej. Drugi kanibal, rozbrojony, nie mógł zdecydować się na atak. Stał z boku i przyglądał się jak pierwszy, ten postrzelony, wstaje i mimo krwawiących ran, naciera na Johna. Rourke nie miał wyboru. Zamachnął się i zdobyczną bronią uderzył napastnika. Zatrzeszczały żebra, ale dzikus nie ustępował. Zamachnął

się poziomo, chcąc oddać cios. Rourke wyprzedził go i zablokował uderzenie swoim toporem. Kanibal spróbował raz jeszcze. Rourke cofnął się. Wtedy napastnik postąpił kilka kroków naprzód. Chciał gonić Johna, ale upadł. John dobił go, uderzeniem topora w głowę.

Ostatni kanibal zorientował się, że pozostał sam. Ruszył biegiem w stronę miejsca, gdzie Rourke zostawił broń. John nie wiedział, czy dzikus potrafi się nią posłużyć. Wolał nie ryzykować. Pobiegnął za nim i z wysoku dosięgnął go toporem. Zanim kanibal zdążył się schylić po broń, ostrze toporka wylądowało na jego szyi i złamało obojczyk. Śmiertlenie ugodzony kanibal krzyknął przeraźliwie i upadł. Krew z rany obficie lała się na pistolety i karabin. Głowa nienaturalnie nisko opadła na piersi. Była odcięta, trzymała się tułowia tylko strzępami skóry. Rourke wypuścił z rąk topór. Pogodził się z faktem, że nie uzyska od nich żadnych informacji. Schylił się po broń. W tej chwili dobiegł go odgłos wystrzałów. Poznał od razu krótkie charakterystyczne serie ze schmeissera. To tylko Rubenstein mógł tak strzelać.

Oczyścił z krwi nikłowanego pythona i schował do kabury. Podniósł CAR-15 i przewiesił go przez ramię. Wziął gerbera. Prawą dłoń zacisnął na rękojeści detonika. Nie było chwili do stracenia. Jego przyjaciel potrzebował pomocy. Trzy krótkie serie miały być umownym sygnałem, że coś znalazł. Jednak Rubenstein strzelał ciągle. Rourke podszedł do krawędzi i badał wzrokiem stok, szukając najprostszej drogi w dół.

ROZDZIAŁ XXXVII

Przez chwilę był sam. Wśród śladów kanibali próbował odnaleźć odciski butów Michaela. Nagle rozległ się odgłos zbliżających się kroków i trzask łamanych gałęzi. Rubenstein z początku celował w nogi, usiłując zachować regularne odstępy czasu pomiędzy seriami. Wkrótce zmuszony był prowadzić ogień ciągły i dopiero, gdy sześciu napastników legło martwych na trawie, reszta zdecydowała się wycofać. Rubenstein stał obok swojego motocykla. Nie potrzebował osłony, bowiem kanibale posługiwali się tylko kamiennymi toporkami. Nie znali łuku ani procy. Dzikie plemię ubierało się w ludzkie skalpy. Jeden z zabitych miał zawieszoną na piersi skórę, zdjętą z twarzy człowieka, na której widoczne były brwi i usta. Pod wpływem tego ohydneho widoku żołądek podchodził Rubensteinowi do gardła. Magazynek schmeissera był prawie pusty. Paul nie wiedział dokładnie, ile razy pociągnął za spust, mimo że nawykł do liczenia każdego wystrzału. Dzięki rutynie robił to niemal mechanicznie. Był wstrząśnięty, bo stracił rachubę i wołał, na wszelki wypadek, wymienić magazynek. Stary schował za pas z nabojami i załadował nowy. Przełożył karabin do lewej ręki, a prawą wyciągnął z kabury browninga i wetknął go z przodu za pasek od spodni. Teraz czuł się pewniej. Postanowił nie ruszać się z miejsca i czekać, co się wydarzy. Kanibale nie kazali długo na siebie czekać. Puścił w ich stronę krótką serię ze schmeissera, ale nie cofnęli się. Wyglądało na to, że są zdecydowani dopaść go za wszelką cenę. Zacisnął mocniej obie dłonie na karabinie. Kanibale podchodzili ławą. Nad ich głowami falował las kamiennych toporków. Krzyczeli coś, czego Rubenstein nie mógł zrozumieć.

Skosił serią pierwszy szereg dzikusów. Padali, rzucając toporki w jego kierunku. Nowe zastępy wypełniały lukę. Lufą karabinu kreślił w powietrzu zygzakowate linie, ale główne siły kanibali były wciąż nietknięte.

Podajnik schmeissera wprowadził do komory ostatni nabój. Rubenstein opuścił karabin. Nie miał czasu na zmianę magazynka. Nie odrywając oczu od napastników wyciągnął zza pasa pistolet i powoli odciągnął kciukiem kurek. Poczekał, aż napastnicy podbiegną bliżej i otworzył ogień, powalając jednego kanibala. Strzelił ponownie. Pocisk roztrzaskał dzikusowi głowę. Oddał kolejny strzał. Kanibal wypuścił toporek z dłoni i padł na twarz. Pociągnął czwarty raz. Ludożerca zatoczył się, cisnął toporkiem w jego stronę i upadł. Rubenstein z niepokojem zauważył, że niektórzy spośród kanibali, których ranił tylko ze schmeissera podnieśli się i ruszyli do ataku razem z innymi. Przez chwilę odniósł wrażenie, że miał do czynienia nie z ludźmi, ale z niezniszczalnymi cyborgami. Odpędził jednak tę myśl i sięgnął po gerbera, którego otrzymał w prezencie od Johna. Trzymał nóż przed sobą, widząc, że wkrótce kurek browninga opadnie z trzaskiem. Ostatnie dwa strzały oddał celnie. Z tyłu dobiegł go terkot silnika.

- Paul, trzymaj się! - Usłyszał wołanie. - Zaraz tam będę!

- Natalia! - szepnął mężczyzna.

Nie tracił czasu na odłożenie pistoletu do kabury. Zamachnął się i kolbą trzasnął w głowę kanibala, który pierwszy dobiegł do motocykla. Jednocześnie pchnął go nożem w klatkę piersiową i uderzył w głowę drugiego napastnika. Dzikus z rozbitą czaszką osunął się na trawę.

Warkot harleya był coraz głośniejszy. Ale Paul był w potrzasku. Nie miał żadnej broni, którą mógłby odparować uderzenie kamiennego toporka. Zasłonił głowę w chwili, gdy rozległ się terkot karabinu maszynowego. Rozpoznał M-16. Kanibal, który zamachnął się na niego zastygł w bezruchu, ale topór przeciął powietrze. Rubenstein pochylił się, by uniknąć ciosu, zobaczył, że na rękojeści toporka zacisnęła się, odcięta od ramienia, ręka napastnika. Ranny krzyknął przeraźliwie, ale nagle zamilkł, bo Paul dobił go bagnetem.

Paul kątem oka dostrzegł czarną sylwetkę Natalii. Po chwili motocykl wpadł na żywą ścianę napastników. Rubenstein skorzystał z zamieszania i rozpoczął ofensywę. Torując sobie drogę gerberem i kolbą pistoletu posuwał się w stronę Rosjanki, skąd dobiegła terkot broni maszynowej.

- Natalia! - zawołał, gdy serie z M-16 zamilkły.

Ale zaraz się uspokoił. Rozległ się donośny huk rewolwerowych wystrzałów. Natalia strzelała z broni o dużym kalibrze, torując mu drogę pośród ludożerców. Nie wiedział nawet, kiedy znalazł się przy niej. Patrzył, jak raz po raz naciskała spust, wysyłając z niklowanej lufy śmierć każdemu, kto się do nich zbliżał. Z zimną krwią dziurawiła głowy i brzuchy, aż kurek rewolweru opadł z trzaskiem. Magazynek był pusty. Ludożercy nacierali, deptając poległych współplemieńców. Nagły krzyk pomógł Paulowi odzyskać panowanie nad sobą. Obejrzał się. Ostrze balisong błysnęło w słońcu i zatoneło w piersi ludożercy. Natalia walczyła nożem. Rubenstein stanął tyłem do niej. Mieli już tylko noże. Walczyli razem, opierając się o siebie plecami.

- John powinien być tu lada chwila. - Natalia stękała z wysiłku. Paul nie usłyszał, co do niego mówiła. Wysoki kanibal rzucił się na niego z toporkiem. Nie mógł odskoczyć, gdyż topór trafiłby Natalię w plecy. Szykował się, by odparować cios ostrzem gerbera i wtedy rozległ się znany mu odgłos detonacji kalibru 45. Strzały powtórzyły się kilkakrotnie i za każdym razem kanibal, który zbliżał się do nich, padał martwy. Potem nastąpiła chwila ciszy, którą, jak grzmot, przerwał huk rewolweru dużego kalibru.

- To python Johna - odezwał się Paul i odskoczył w bok. Pchnął nożem rannego kanibala, któremu nie starczyło już sił, by atakować. Natalia nie odstępowała od niego. Od momentu, w którym odezwał się python, że zwiększoną energią dźgała ciała ludożerców.

Rourke był już przy nich. Uzbrojony był w dwa noże i walczył obiema rękami.

- Wygrywamy! - krzyknęła Natalia.

Rubensteina bolało już ramię od ciągłego zadawania ciosów. Nie wiedział, ilu kanibali przebił. Dopiero kiedy przestali nacierać, zdał sobie sprawę z ich liczebności - polana usłana była trupami. Wypuścił nóż z rąk. Chciał klęknąć, aby nabrać tchu, ale nie było kępy trawy, która nie byłaby zakrwawiona. Atak zakończył się dopiero wtedy, gdy wszyscy ludożercy byli martwi.

Paul zamknął oczy i usłyszał głos Rourke'a.

- Widać, byli dotychczas przyzwyczajeni do łatwej zdobyczy. Chyba nikt nie stawiał im takiego oporu. Lepiej zabierajmy się stąd. Sprawdźę tylko, czy przypadkiem któryś z nich nie ma przy sobie jakichś rzeczy Michaela.

Rubenstein otworzył oczy. Ostatnią rzeczą, którą chciałby zobaczyć, był przedmiot, świadczący o

tym, że syn jego najlepszego przyjaciela nie żyje. Modlił się, aby niczego takiego nie znaleźć, ani teraz, ani kiedykolwiek.

Zabrał się do nabijania swoich pistoletów na wypadek, gdyby kanibale wrócili i znów przyszło im walczyć.

ROZDZIAŁ XXXVIII

Nie było świadków. Nikt, kogo można było zapytać o los Michaela, nie przeżył.

Natalia rozważała sytuację, zdumiona, że tak szybko ochłonęła po rzezi i mogła już trzeźwo myśleć. Objęła Johna i wsparła głowę na jego ramieniu. Zapach jego skórzanej kurtki przywodził jej na myśl czasy, kiedy się poznali. To było dla niej wielkie szczęście. Nie śmiała myśleć o tym, co by się z nią stało, gdyby nie ten Amerykanin. Trafiła do KGB jako młoda studentka, rozmówana w balecie klasycznym. Nie zastanawiała się wtedy, jak to się stało, że przyjęto ją do Chicago School, jednej z najbardziej elitarnych uczelni w Związku Radzieckim. Nazywano ją Chicago School ze względu na program nauczania języka angielskiego, który obejmował także amerykański w odmianie najbardziej pozbawionej akcentu, jakim mówiło się właśnie w Chicago. Natalia uczyła się go, poznając jednocześnie najnowsze metody wywiadowcze. Na jednym z wykładów poznała Władymira Karamazowa, doświadczonego agenta KGB. Przedstawiono go jej jako bohatera, obrońcę pokoju i socjalizmu. Dopiero po ślubie zrozumiała, jaki błąd popełniła. Wtedy zdała sobie sprawę, że wszystko, czego nauczono ją w akademii oraz wieloletnie treningi w KGB miały na celu zrobienie z niej bezwolnego narzędzia w rękach wywiadu. Wszystkie wniosione idee, którym gotowa była służyć, okazały się wielkim kłamstwem. Karamazow, jej mąż, był filarem, na którym to kłamstwo się opierało. Wtedy w jej życiu pojawił się John Rourke, człowiek, którego teraz obejmowała. Rourke w porozumieniu z jej wujem zabił Władymira. Zbrodnia miała dwa motywy. John położył tym samym kres przeciekowi informacji do KGB. Wuj pragnął wyzwolić ją od nieszczęśliwego małżeństwa i zakłamania, w którym zmuszona była żyć. Władimir okazał się bowiem mężczyzną bardzo gwałtownym. Kiedyś w gniewie omal jej nie zabił. Poniewierał nią do tego stopnia, że dziewczyna zmuszona była walczyć o swoją godność. Natalia zakochała się w Amerykaninie, zakochała się w Johnie Rourke bez pamięci. Lecz on był już żonaty, więc przestała się łudzić, że kiedykolwiek będzie go mogła mieć tylko dla siebie. John w ogóle wyleczył ją ze złudzeń. Co prawda, Sarah zdawała się go teraz nienawidzić, ale była to nienawiść skierowana raczej przeciwko jego czynom aniżeli przeciwko niemu samemu. Natalia zdawała sobie sprawę, że Amerykanin zrobił to głównie dla niej. Nie mógł temu zaprzeczyć, choćby twierdził, że przyświecał mu bardziej wzniosły cel. Rozumowanie, że sześć dorosłych osób ma większe szansę na przetrwanie aniżeli tylko jedna, było logiczne z punktu widzenia mistrza sztuki przetrwania. Wiedziała, że John nie pozwoliłby na to, aby została jego kochanką. To nie było w jego stylu. No i był jeszcze Paul. Rourke zrobił to także dla jego dobra. Pozwolił, aby dzieci dorosły.

Teraz, prawie na oślep, poszukiwali Michaela. John był przekonany, że Michael, natrafiwszy na kanibali, podążył raczej za nimi i porzucił swój pierwotny zamiar odnalezienia wraku samolotu.

Postanowili więc zboczyć z kursu północno-zachodniego, którego dotychczas się trzymali i zaczęli tropić ludożerców. Nie mieli większych trudności z ustaleniem szlaku ich wędrówki. W równych odstępach natrafiali na popioły po ich ogniskach i ludzkie kości - odrażające ślady uczt.

Nie ulegało wątpliwości, że kanibale pożerali najsłabszych członków swego plemienia, ale skąd w ogóle się wzięli? Niemożliwością było, aby zdołali przetrwać, gdy na powierzchni ziemi hulał radioaktywny wiatr. A więc skąd? - powracało ciągle to samo pytanie. Natalia drżała, lecz nie z zimna, a z obawy, że wkrótce wszystko przestanie być dla nich tajemnicą.

ROZDZIAŁ XXXIX

Ślad Michaela prowadził na polanę, gdzie obozowali kanibale. Wiódł przez las, a nie szlakiem, którym podążali ludożercy. Zostawili motocykle na polanie i rozeszli się, by ustalić, w którą stronę oddalił się Michael. Paul pierwszy powrócił na miejsce spotkania, przyniósł ze sobą uprząż i część olinowania spadochronu.

- Michael opuścił polanę tym samym szlakiem, którym tu przybył. Najwyraźniej mu się spieszyło. Odległość pomiędzy krokami wskazywała na to, że biegł. I jeszcze jedno. Ten spadochron z pewnością pochodzi z samolotu, którego poszukiwał. - Rourke spojrział na młodego mężczyznę i zapytał:

- Czy znalazłeś coś jeszcze, Paul?

- Wygląda na to, że go śledzono. Nie sądzę, aby był to ktoś z załogi samolotu. Chodził bowiem boso, tak samo jak kanibale.

- Czemu nie pojechał motocyklem? - Natalia nie mogła zrozumieć decyzji Michaela.

Rourke odwrócił głowę i po raz pierwszy, od wielu dni, uległ czarowi jej głębokich niebieskich oczu i falujących czarnych włosów. Jeśli prawdą było, że po śnie narkotycznym pełnię władzy umysłowej odzyskuje się dopiero po kilku lub kilkunastu dniach, to Rourke'a spotkało to teraz. Zobaczył Natalię taką, jaką zwykł widzieć. Wszystko w niej, głos, wyraz twarzy i spojrzenie mówiło mu, że Rosjanka go kocha.

- Michael natrafił przypadkowo na kogoś z załogi samolotu. Jestem pewien, że śledził kanibali w nadziei, że zaprowadzą go do swojej kwatery albo wioski. Hałas motocykla, jak zdążyliśmy się przekonać, nie przestraszyłby kanibali, ale zdradziłby im jego obecność. Dlatego zostawił harleya, zabierając ze sobą cały ekwipunek wraz z bronią. Być może wpakował się w tarapaty, potwierdziłoby to przecucia Annie, albo wciąż podąża za ludożercami i dlatego nie mógł powrócić.

- Więc co mamy robić, John? Jeśli Michael jest w pobliżu, hałas naszych trzech maszyn, może pokrzyżować mu jego plany.

Rourke spojrział na Rubensteina. Zastanawiał się przez chwilę, po czym odparł:

- Według moich obliczeń, dzieli nas od Michaela jeszcze wiele godzin drogi, może nawet parę dni. Kiedy znajdziemy się blisko, będziemy w stanie zorientować się w sytuacji. Kontynuować poszukiwania na piechotę, znaczyłoby tyle, co poruszać się tak szybko jak poszukiwany. W ten sposób nie dogonilibyśmy go wcale. Motocyklem możemy w godzinę pokonać trasę, która piechurowi zajęłaby cały dzień. Może już jutro rano odnajdziemy Michaela.

Rourke wpatrywał się w horyzont. Słońce chyliło się ku zachodowi, barwiąc niebo na czerwono.

- Dobrze, więc jedźmy. Nie musimy zatrzymywać się zaraz po zmroku - powiedziała Natalia.

Rourke przytaknął i nie odrywając wzroku od ziemi, oddalił się od motocykla w stronę lasu. Zdawał sobie sprawę, że odtąd musi polegać na własnym instynkcie. Wszystko zależało od tego, czy dobrze znał swojego syna i potrafił odgadnąć jego zamiary.

Wjeżdżali na skaliste podłoże, gdzie niemożliwe było odnalezienie jakichkolwiek śladów. Śnieg, który spadł poprzedniego dnia, utrudniał poszukiwania. John zastanawiał się, czy na Boże Narodzenie także będzie biało i czy uda im się wrócić do Schronu na czas. Nie był do końca pewien, czy w ogóle miał po co wracać. Właściwie niczego już w tej chwili nie szukał. Poczł, że Natalia położyła mu rękę na ramieniu i natychmiast odzyskał wiarę w siebie. Wiedział, że jest kimś więcej niż tylko jej przyjacielem, i że już nic tego nie zmieni.

ROZDZIAŁ XL

Kiedy się ocknął, w celi było zupełnie ciemno. Widocznie Ministrowie postanowili nie marnować dla nich elektryczności. Mimo to, niemal natychmiast, wyczuł obecność Madison u swego boku. Jej łkanie i łzy, które spływały po jej policzkach, mówiły mu, że wkrótce będą musieli "odejść" w takim znaczeniu, jakie nadała temu słowu Rada Ministrów. Usiłował pocieszyć dziewczynę, ale nie był jeszcze w stanie podnieść się. Mówił jej o śmierci tak, jak ją sobie wyobrażał. Szukali razem pocieszenia we wierze. Madison była zrozpaczona. Musiała przeżywać wszystko po raz drugi. Michael z trudem podniósł rękę i otarł jej łzy. Lecz ona nadal płakała. Tym razem nie chciała pogodzić się z losem. Być może była w ciąży, co oznaczało, że także jej dziecko skazane jest na śmierć.

Minęło wiele godzin, zanim ból ustąpił na tyle, by Michael mógł się swobodnie poruszać. Fosforyzujące wskazówki rolexa odmierzały ich ostatnie godziny. W tym czasie Michael odszukał po omacku guziki więziennej koszuli dziewczyny. Madison powiedziała, że w tym szarym, płóciennym stroju czuje się okropnie i prosi, by pomógł jej go zdjąć. Opuszki palców prawej ręki były mocno poparzone, ale dotyk jej miękkiego i ciepłego ciała pozwolił mu zapomnieć o bólu. Padli sobie w objęcia i kochali się namiętnie, tak jak to robili wcześniej. Kiedy to było? "Zaledwie poprzedniej nocy" - przypomniał sobie Michael. Spletli się ramionami tak mocno, że zdawali się stanowić jedno ciało. Jeśli jest możliwe, aby dwoje kochanków przeżywało orgazm jednocześnie - Michael czytał w Schronie o klinicznym aspekcie stosunku płciowego - osiągnęli to właśnie teraz. Ich serca były zgodnym rytmem i nic innego się nie liczyło.

Michael zastanawiał się nad słowami siostry. Annie zawsze mu mówiła, że jest nieodrodnym synem swojego ojca. Kiedy tulił Madison i czuł ciepło jej młodego ciała, wydawało mu się oczywiste, że tak nie jest. Niewiele wiedział o tym, jak układało się współżycie między ojcem a matką, ale przeczuwał, że więź, która łączyła go z Madison, okaże się inna, bardziej prawdziwa.

Przypisywał to częściowo wrażliwości, którą odziedziczył po matce. Powracał w pamięci jej czuły uśmiech, łzy, które wylała z jego powodu i słodkie kołysanki, które nuciała mu do snu.

Michael Rourke uśmiechnął się. Umiał już panować nad sobą. Zastanawiał się, czy większość ludzi poznaje samych siebie tak, jak on - kiedy jest już za późno.

"Nóż" - pomyślał i zaświtała mu nadzieja. Pod nogawką spodni miał przecież nóż. Pośpiesznie zaczął układać w myśli plan.

Kiedy przyjdą po nich nad ranem, będzie mógł dobyć noża i zaatakować, wykorzystując czynnik zaskoczenia. Zakładał, że stanie się to dopiero nad ranem. Celowo nie pytał Madison o szczegóły. Postanowił, że będzie walczył do końca. Posługując się nożem i techniką walki wręcz, której nauczył

go ojciec, był w stanie zabić wielu mężczyzn w garniturach, a może nawet przedrzeć się do wyjścia. Gdyby, mimo wszystko, osaczyli go, zanim zostanie obezwładniony, przebije nożem Madison, aby oszczędzić jej cierpienia.

Michael mocniej przytulił dziewczynę do siebie. Ojciec mówił mu zawsze, że nigdy nie należy rezygnować. Teraz, kiedy zrozumiał siebie samego, wydało mu się, że rozumie lepiej swojego ojca i przyczynę jego udręki - Natalię. Jeśli było cokolwiek, co powinien ojcu wybaczyć, to czynił to w tej chwili.

”Życie jest po to, aby z niego korzystać”. Michael pocałował Madison w czoło. Dziewczyna przeciągnęła się, dotykając ręką jego włosów. Potem przesunęła dłoń ku jego ustom i złożyła na nich pocałunek. “Tak, po to, aby z niego korzystać” - pomyślał Michael. Muszą żyć, tak długo, ile jest im przeznaczone.

ROZDZIAŁ XLI

Mężczyźni w garniturach przyszli po nich z samego rana. Michael Rourke postanowił początkowo nie stawiać oporu i czekać, co się wydarzy. Przewiązali im oczy opaskami, ale ręce pozostawili wolne. Wszyscy uzbrojeni byli, jak zwykle, w elektryczne pastuchy. Ostrzegli by jeńcy nie próbowali ucieczki.

W miarę, jak posuwali się do przodu, robiło się coraz chłodniej. Dobięł go znajomy hałas. Był to trzask zamykanej śluzy, dzięki której Arka została odcięta od świata zewnętrznego i to umożliwiło przetrwanie jej mieszkańcom.

Lecz cena, jaką stu ludzi płaciło za przetrwanie, była zbyt wysoka. Michael usłyszał, że otwierają się kolejne drzwi. Strażnicy popchnęli go ku wyjściu za pomocą elektrycznych pastuchów, które tym razem były wyłączone z sieci. Po ilości słyszanych głosów wydawało mu się, że eskortuje ich sześciu mężczyzn. Kazali im iść przodem, wzdłuż ściany tunelu.

Sześciu mężczyzn. Był w stanie poradzić sobie z nimi. "Kiedy obezwładnię wszystkich - myślał Michael - ucieknę z Madison w góry". Nie obawiał się ludożerców. Już raz ich pokonał i jeśli będzie to konieczne, zrobi to po raz drugi.

- Zaczekajcie tutaj - padła komenda.

W ciemności rozległ się jakiś zgrzyt. Madison, zanim przyszła eskorta, opowiedziała mu, co ich czekało. Wiedziała, że do skalnej ściany przytwierdzone są dyby, w które zakuwa się "odchodzących". Kanibale, czyli Nadliczbowi, wiedzą o tym i od czasu do czasu przybywają do Arki, by odebrać ofiary. Dyby nie były zamykane na kłódkę, ale można je było otworzyć tylko za pomocą obu rąk. Skazani stawali twarzą do ściany i nie mieli żadnej możliwości ruchu.

Michael pamiętał, że dyby usytuowane były nie opodal wylotu korytarza, poza obrębem obszaru mieszkalnego. Czuł, że byli już blisko. Chłodny prąd powietrza niósł ze sobą płatki śniegu.

- Podejdźcie tutaj. Tylko nie próbujcie stawiać oporu - rozkazał jeden z mężczyzn w garniturze.

Michael nie lubił słuchać rozkazów. Teraz przychodziło mu to z jeszcze większym trudem. Wyciągnął przed siebie prawe ramię i skierował się w stronę, skąd dobiegł go głos. Ktoś z eskorty wziął go za rękę i poprowadził ku dybom. Michael ręką zsunął opaskę, która przesłaniała mu oczy. Zmrużył powieki. Światło. Wschodzące słońce wysyłało swoje promienie prosto do tunelu, wypełniało go jasnym światłem. Zauważył, że strażnik, który już miał zakuć go w dyby, chciał poprawić mu przepaskę. Michael gwałtownym ruchem oswobodził rękę i chwycił go za poły marynarki. Zerwał przepaskę z głowy. Przyciągnął strażnika ku sobie i zanim tamten zdążył włączyć elektrycznego pastucha, pięścią uderzył go w twarz. Cios był tak silny, że złamał nos strażnika. Michael wykonał ćwierćobrót, kopnął go w szyję, odrzucił daleko od siebie, schylił się i podniósł

elektrycznego pastucha. Pozostałych pięciu dozorców uzbrojonych w pałki otoczyło Rourke'a-juniora. Madison tymczasem ściągnęła z oczu opaskę.

- Michael, uważaj! - zawołała.

Michael wykonał półobrót i na czas schylił się, by uniknąć ciosu. Był siódmy strażnik, którego Rourke wcześniej nie zauważył. Strażnik zamachnął się elektrycznym pastuchem, ale Michael go uprzedził i trafił go pałką w brzuch. Mężczyzna skulił się z bólu. Rourke opuścił rękę, znów wykonał szybki obrót i uderzył mężczyznę, który stał najbliżej. Ale następna pałka przecięła powietrze i upadła wprost na niego. Odparował uderzenie i wykonał kolejny ćwierćobrót. Błyskawicznie rozprostował nogę i uderzył przeciwnika w żołądek. Mężczyzna jęknął i zgiął się w pół. Strażnik upadł nieprzytomny. Pozostało jeszcze trzech. Dwóch mężczyzn zbliżało się do Michaela, trzymając pałki wyciągnięte przed sobą jak szpady. Końcówki elektrycznych pałek były rozgrzane do czerwoności. Samo ich dotknięcie mogło sparaliżować przeciwnika. Michael dobrze o tym wiedział. Mimo to skoczył ku nim i machnął im nad głowami własną pałką z taką prędkością, że aż zaświszczało. Jeden z napastników stracił równowagę i upadł. Ponownie zamachnął się i uderzył drugiego w ramię. Mężczyzna zachwiał się. Michael celnym kopniakiem powalił go na ziemię. Pierwszy usiłował wykorzystać moment, kiedy Michael stał na jednej nodze, by porazić go prądem. Michael opuścił nogę, odbił się od ziemi. Z wyskoku, podeszwą wojskowego buta, kopnął pałkę przeciwnika. Mężczyzna w garniturze zachwiał się, ale nie wypuścił jej z rąk. Ale elektryczna pałka pękła. Strażnik, usiłując uniknąć kontaktu z odłamaną końcówką, przewrócił się. Michael stanął. Tymczasem powalony mężczyzna wstał i podniósł pałkę jednego ze swoich towarzyszy. Stali naprzeciwko siebie i przez chwilę mierzyli się wzrokiem jak szermierze przed pojedynkiem. Michael pierwszy wyciągnął elektrycznego pastucha. Mężczyzna w marynarce cofnął się. Michael postąpił o krok do przodu i uderzył pałką. Przeciwnik pochylił się. Michael błyskawicznie wykonał obrót i, kiedy mężczyzna wyprostował się, wymierzył mu podwójne kopnięcie. W chwili, gdy strażnik stracił równowagę Michael chwycił oburącz za pałkę i ponownie zadał cios. Elektryczne pałki walczących skrzyżowały się. Rourke napierał jednak mocniej i podbił w górę oręż przeciwnika. Rozrażony koniec dotknął szyi mężczyzny w garniturze. Rozległ się krzyk. Strażnik wypuścił broń z ręki i osunął się na ziemię.

Ostatni człowiek z eskorty biegł w kierunku szybu wentylacyjnego. Michael nie miał wątpliwości, że zamierzał odciąć ich od Arki. Zrozumiał, wkrótce, co było przyczyną jego pośpiechu. Od strony wylotu jaskini dobiegły go odgłosy kroków i jakieś nieludzkie gardłowe głosy. Zbliżali się kanibale - Nadliczbowi. Obejrzał się i zawołał do Madison:

- Prędko, chodź tutaj, trzymaj się mnie.

Ruszył w pościg za uciekającym strażnikiem. Zdążył złapać go w chwili, gdy tamten przestępował próg. Mężczyzna zamierzył się na niego. Michael w biegu upuścił elektryczną pałkę. Wyciągnął rękę ku górze, blokując cios i kopnął dozorcę w szczękę. Mężczyzna zachwiał się, Michael uderzeniem pięści złamał mu nos. Strażnik wpadł do wnętrza szybu wentylacyjnego przez uchyloną śluzę, która powoli zaczęła się zamykać. Rourke usiłował zablokować ją własnym ciałem, mimo to śluza zatrzasnęła się. Od wewnątrz dobiegł go szczęk zasuw.

Odwrócił się. W tunelu było już pełno kanibali. Każdy z nich dzierżył w ręce kamienny toporek. Madison podbiegła do niego i złapała go za rękę. Schylił się i podniósł z ziemi elektryczną pałkę. Trzymał ją przed sobą. Lewą ręką wyciągnął z pochwy nóż.

- Trzymaj się blisko mnie. Nie pozwolę, aby choć włos spadł ci z głowy.

Byli w potrzasku. Szyb wentylacyjny stanowił jedyną drogę odwrotu, ale nie było możliwości otwarcia śluzy od zewnątrz. Ludożercy napelniali cały tunel. Michael nie cofnął się na ich widok.

- Michael, boję się...

- Stań obok mnie - powiedział do Madison. - Wszystko będzie dobrze.

W oczach kanibali mógł wyczytać niepohamowaną żądzę krwi.

ROZDZIAŁ XLII

Śluza zatrzasnęła się za ich plecami. Spostrzegł, że od zewnątrz maskowała ją szklana szyba, doskonale przylegająca do ściany tunelu. Dla kogoś, kto nie wiedział o jej istnieniu, była praktycznie niezauważalna. Poczuł, że dziewczyna obejmuje go. Kiedy delikatnie gładziła go po szyi, jej ręce drżały.

- Michael, zabij mnie - szepnęła mu do ucha. Po raz pierwszy młodzieniec słyszał, że dziewczyna użyła słowa "zabij". - Wiem co nas czeka. Nie chcę żyć ani chwili dłużej. - Spojrzał na nią. Nie uszło jego uwagi, że w ostatnich godzinach zaszła w niej wielka zmiana. Nie rozumowała już w kategorii "odejść". Unikając jej spojrzenia, wyszeptał:

- Uczynię tak, jeśli będzie to konieczne. Nie pozwolę, abyś cierpiała. Kanibale nigdy nie dostaną ciebie żywej. Kocham cię, Madison.

Łzy napływały jej do oczu, lecz tylko jedna łza spłynęła po jej policzku. Po chwili, nie wytrzymała, wybuchnęła płaczem. Michael nie patrzył na nią. Kanibale, których dziewczyna nazywała Nadliczbowymi - ofiary drastycznych środków kontroli przyrostu naturalnego w Arce - byli coraz bliżej. Niewykluczone, że wśród nich znajdował się brat albo ojciec Madison.

Wśród kanibali Michael nigdy nie widział kobiet. Przypuszczał, że pozostają w wiosce i opiekują się dziećmi. "Tylko po co? - zastanawiał się. "Żeby kiedy dorosną, stały się tym, czy są ich ojcowie?" "Przetrwanie" tylko taka odpowiedź przychodziła mu na myśl. Lecz jakże puste wydawało mu się teraz znaczenie tego słowa. Kanibale i mieszkańcy Arki zaprzędali własne człowieczeństwo.

Przyglądał się, jak ludożercy dobierają się do mężczyzn w marynarkach. Jeden z nich leżał na ziemi. Żył jeszcze, kiedy kamienny topór roztrzaskał mu głowę. Gromada kanibali przypadła do trupa, charcząc i mlaskając. Przepychali się zawzięcie, aby dostać swoją porcję. Po chwili rozszarpali zwłoki na kawałki.

- Michael! - krzyknęła Madison przerażona tym widokiem.

Ludożercy rozeszli się, ustępując miejsca innym. Jeden z nich niósł ociekającą krwią nogę strażnika. Ciało kolejnego mężczyzny w garniturze zostało rozszarpane na kawałki. Zatrzeszczały kości. Ubranie pękło w szwach. Ludożerca przypadł do nogi trupa i wbił zęby w łydkę. Po chwili oddalił się, trzymając w rękach wyłamaną ze stawu kończynę. Kanibale podchodzili coraz bliżej i kolejno masakrowali zwłoki strażników. Michael i Madison cofnęli się o kilka kroków. Kilku dzikusów zlizywało krew z kamiennej posadzki tunelu. Dotychczas nie zwracali na nich uwagi. Wtem jeden z kanibali, który żuł oko swej ofiary, podniósł wzrok i zakrztusił się. Wyciągnął ramię, wskazując na parę młodych i bełkotał coś gardłowym głosem. Michael stał, czekając na reakcję pozostałych. Kilku dzikusów, nie przestając przeżuwać mięsa swoich ofiar, spojrzało na nich i

odpowiedziało również gardłową paplaniną. Z ust spływała im krew. Teraz wszystkie oczy zwróciły się w ich stronę. Ludożercy potrząsali toporami.

Patrzył na nich. Wydawali mu się ludzkimi kreaturami. Kanibal, dla którego nie starczyło ludzkich zwłok, ruszył na nich, trzymając toporek nad głową. Kiedy zbliżył się na odległość ramienia, Michael rozżarzoną końcówką pałki uderzył go w oko. Kanibal krzyknął przeraźliwie. Był to najbardziej odrażający dźwięk, jaki Rourke-junior kiedykolwiek słyszał. Dzikus zatoczył się i upadł. "Czyżby nie pamiętał już, jak bolesne było porażenie prądem?" - zastanawiał się Michael.

Wyciągnął pałkę, gotów odeprzeć kolejny atak. Zdawał sobie sprawę, że napastnicy mają nad nim wielką przewagę liczebną. Wiedział, że jego klęska to tylko kwestia czasu. Zbliżało się trzech dzikusów. Czwarty, z wypalonym okiem czołgał się ku wyjściu. Wszyscy trzej unieśli toporki. Nagle, wewnątrz tunelu, rozległ się potworny huk, zwielokrotniony przez echo. Zanim Michael zrozumiał co się stało, dobiegł go kobiecy głos:

- Ani kroku dalej, albo wszyscy zginiecie!

Teraz dopiero rozpoznał odgłos rewolwerowego wystrzału. Głos kobiety także nie był mu obcy. Uświadomił sobie, że znał go jeszcze z dzieciństwa

- Ona nie żartuje. Ja też nie! - odezwał się męski głos. Nie był, to jego ojciec.

Kanibale odwrócili głowy w kierunku wejścia. Po chwili zaczęli się cofać pod ściany, tworząc wewnątrz tunelu żywy korytarz. Po przeciwległej stronie Michael dostrzegł uzbrojoną postać. Słońce raziło go w oczy, więc nie mógł rozpoznać twarzy, ale po profilu odgadł, że broń to detonik kalibru 45, a raczej dwa detoniki.

- Jeśli rozumiecie po angielsku, pozwólcie im przejść. Chcę, aby bez przeszkód dołączyli do nas.

- Usłyszeli stanowczy głos, którego Michael nie słyszał od piętnastu lat. Brzmiał nieomal identycznie jak jego własny. Kanibale, w żaden sposób, nie dali poznać, że zrozumieli.

Nie ruszał się z miejsca. Nie zamierzał prowadzić Madison prosto w paszczę nieprzyjaciela. Teraz ojciec przemówił do niego:

- Michael, synu, chodź do mnie. Tylko powoli. Dziewczyna niech idzie obok ciebie, nie za tobą. I pamiętaj, żadnych gwałtownych ruchów.

- Idę, tato - odparł Michael i wziął Madison za rękę.

- Będę mówił do ciebie. Nie zatrzymuj się. Oni nie rozumieją po angielsku, jestem tego pewien. Ale zdołali się przekonać o sile ognia karabinu. Kiedy będziesz blisko, rzucę ci pistolet. Jest nabity i odbezpieczony. Bądź gotów. Oni nie mają zwyczaju wypuszczać stąd swoich ofiar.

Michael spojrzał na Madison. Dziewczyna szepnęła do niego:

- To twój ojciec? Jest do ciebie podobny. Michael uśmiechnął się.

- Nie odstępuj mnie nawet na krok - powiedział do niej. - A kiedy się stąd wydostaniemy, także pozostan u mego boku.

- Nie opuszczę cię nigdy - wyszeptała Madison.

Pochylił się i pocałował ją w czoło. Zbliżali się do wyjścia. Rozpoznał ubraną na czarno kobietę, która trzymała w rękach karabin M-16 gotowy do strzału. To była Natalia, były major służb specjalnych KGB. Znał ją z widzenia. Podobnie, jak młodego mężczyznę, który trzymał na muszce kanibali. Pamiętał jego wysokie czoło i starannie uczesane włosy. Zauważył, że teraz nie nosił okularów. Uśmiechnął się do niego. Annie miała rację; sen narkotyczny usunął jego wadę wzroku.

- Majorze! - zawołał Michael do Natalii. - Miło mi po tylu latach znów cię widzieć.

- Witaj, Michael. Jesteś lustrzanym odbiciem własnego ojca...

- Wiem o tym - przytacknął i objął Madison. Przytulił ją do siebie, a prawą dłoń mocniej zacisnął na rękojeści noża. Czuł, że nie ma się już czego obawiać. Szansę wyrównały się.

- Panie Rubenstein - zawołał - czy mogę mówić panu "wujku"?

- Mów mi po prostu Paul. Dla ścisłości; z biologicznego punktu widzenia, jesteś teraz starszy ode mnie.

- Przedstawiam wam Madison. Nie ma jeszcze nazwiska. Mówię "jeszcze", ponieważ kiedy cała ta historia dobiegnie końca, zamierzam ją poślubić. Jeśli, oczywiście, ceremonia ślubna ma teraz jeszcze jakieś znaczenie na świecie, na którym jedynymi ludźmi żyjącymi na powierzchni są kanibale, a pod ziemią gnieźdzą się religijni fanatycy, dla których ludobójstwo jest sposobem na kontrolę przyrostu naturalnego.

John Rourke poruszył nieznacznie wargami. Michael nie dosłyszał, co powiedział, ale miał wrażenie, że ojciec szepnął do Madison: "Witaj, córeczko".

- Nie możemy stąd tak po prostu odejść - ciągnął Michael. - Musimy powstrzymać tych ludzi. - Kanibale po obu stronach tunelu poruszyli się, jakby mieli zamiar odciąć im drogę. Spojrzał na Madison. Nie zwolnił kroku.

- Zobaczymy, co da się zrobić, synu - odparł John. - Ale na razie nie oglądaj się na boki. Idź prosto przed siebie.

- Jaki pistolet zamierzasz mi rzucić?

- Mojego CAR-15. Pamiętaj, że to nie jest M-16. Jeśli ci się spodoba, może kiedyś się z tobą zamienię.

- Zgoda. Czy to ten z magazynkiem na trzydzieści naboji?

- Dokładnie trzydzieści - odparł Rourke. Kanibale zaczęli zwierać szeregi.

- Gdybyś musiał wybierać, tato...

- Nic nie mów. Wiem, że potrafisz dbać o siebie. Będę miał oko na Madison, obiecuję.

- Nie będziemy musieli wybierać - powiedziała Natalia stanowczo, a echo jej zawtórowało. Michael lubił ton jej głosu. Był stanowczy i zarazem prowokujący, chociaż ojciec określał go jako "chłodny". - Wydostaniemy was oboje żywych, nie inaczej.

- Jesteś kochana. Teraz rozumiem, dlaczego tato, czuje do ciebie to, co czuje. Prosił mnie kiedyś, na wypadek, gdyby nie przebudził się ze snu narkotycznego, abym ci powiedział, że cię kochał.

- Ale z ciebie gaduła - powiedział John; w grocie rozległ się jego śmiech, któremu zawtórowało echo.

- Jaki ojciec, taki syn - odparł Michael. Gotów był cisnąć elektryczną pałkę w każdego z kanibali, który pierwszy odważyłby się zaatakować.

Coś zaniepokoiło Johna. Podszedł bliżej wejścia i wsunął za pas jeden z pistoletów. Michael nie mógł dostrzec wyrazu twarzy ojca, ale po jego postawie poznał, że trzeba przygotować się na decydujące starcie. Zdjął z pleców karabin. Był nieco krótszy od M-16 i posiadał celownik optyczny.

- Gdzie się podziały twoje rewolwery?

- Zostały wewnątrz. Tam jest arsenał pełen broni. Lecz mieszkańcy nie wiedzą nawet, jak się nią posługiwać. Traktują ją jako muzealne starocie.

Szeregi kanibali w paru miejscach połączyły się.

- Michael, czekajcie na mnie. Idę po was! - zawołał John.

- John, nie rób tego. - Natalia próbowała go powstrzymać. Rourke nie zważał na nic. Ruszył w kierunku syna, trzymając karabin. Lewą dłoń zacisnął na rękojeści detonika. Michael przystanął i

przytulił do siebie Madison. Kanibale, którzy stali najbliżej nich, wyciągnęli ręce, by pochwycić jego i dziewczynę.

- Madison będzie szła między nami - powiedział spokojnie Rourke do syna. Na jego twarzy malowała się taka determinacja, jakiej Michael nigdy jeszcze nie widział. John włożył w usta cygaro.

- Czy ona potrafi obchodzić się z bronią? - zapytał Rourke-ojciec.

- Mogę spróbować - oświadczyła Madison.

- Zuch dziewczyna.

Zatrzymał się nagle. Od syna dzielił go tylko metr. Powoli uniósł prawe ramię i wyciągnął karabin przed siebie. Kolba CAR-15 otarła się o pierś Michaela.

- Daj pałkę Madison. Na mój znak ruszamy do wyjścia. Paul, Natalio, osłaniajcie nas.

Podał dziewczynie elektrycznego pastucha. Madison wzięła go drżącymi rękoma. Następnie odebrał od ojca karabin. Zacisnął rękę na kolbie i położył palec na cynglu. Kciukiem sprawdził przełącznik. Był nastawiony na prowadzenie ognia ciągłego. Skinął głową do ojca. John Rourke wsunął rękę do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął zapalniczkę. Wśród ciszy rozległ się trzask krzemienia. Mały, niebiesko-żółty płomień stanął nieruchomo nad zapalniczką.

Kanibale zaczęli coś pomrukiwać, wydając charakterystyczne gardłowe odgłosy. Rozsunęli się na boki.

- Nigdy mi nie mówiłeś, że jesteś specjalistą od psychologii tłumu. - Michael nie ukrywał wrażenia, jakie wywarło na nim zachowanie ojca.

- W życiu różne rzeczy okazują się przydatne, synu. Zapamiętaj to sobie - odparł Rourke i zaciągnął się cygarem. Potem schował zapalniczkę i przez chwilę trzymał rękę w kieszeni, jakby czegoś szukał. - Liczę do trzech - szepnął.

- Raz - wyszeptał Rourke.

- Dwa - powiedział cicho Michael.

John sięgnął prawą ręką po detonika, którego trzymał za pasem.

- Trzy - powiedzieli niemal jednocześnie ojciec i syn.

ROZDZIAŁ XLIII

Natalia odliczała w pamięci.

- Trzy - wyszeptała w chwili, gdy Rourke wycelował rewolwer. Wprawnym ruchem podniosła lufę karabinu M-16, jakby broń stanowiła przedłużenie jej ramienia. Pociągnęła za spust. Puściła trzy krótkie serie ponad głowami Johna, Michaela i Madison, kosząc kanibali, którzy stali z tyłu. Ojciec i syn odwrócili się do siebie plecami. Dziewczyna stanęła pomiędzy nimi. W grocie zagrzemiał karabin CAR-15. Wtórowały mu bliźniacze detoniki. Hałas był ogłuszający. Szeregi kanibali rozrzedziły się w miejscach, w które skierowany był ogień. Paul Rubenstein obserwował masakrę i ilekroć sytuacja dla otoczonych stawała się groźna, słychać było terkot MP-40. Przewornie oszczędzał amunicję.

Po pewnej chwili Natalia zorientowała się, że oba detoniki zamilkły. "Skończyła się amunicja" - pomyślała. Lecz zaraz na ich miejscu zagrzemiały coraz donośniejsze pojedyncze wystrzały z pythona. Wkrótce potem urwał się ogień z karabinu M-16. Nie było czasu na wymianę magazynka. Opuściła karabin i nie odrywając oczu od napastników, wyciągnęła z kabur dwa pistolety metalif custom L-frames. Ogień z magnum, którym strzelał Rourke, wciąż trwał. Kanibal usiłujący zbliżyć się do niej na zasięg toporka, nagle odskoczył, jakby poderwany silnym podmuchem wiatru i runął na ziemię. Zaraz potem zastrzeliła jeszcze jednego i jeszcze...

Po wyczerpaniu amunicji Natalia schyliła się i z pochwy, przywiązanej po wewnętrznej stronie łydki, wydobyła bali songa. Odbezpieczyła sprężynowca. Ostrze noża z trzaskiem wysunęło się do przodu i nieomal od razu utkwilo w gardle kanibala, przecinając główną tętnicę. Napastnik osunął się na ziemię. Natalia usiłowała utrzymać wzrokowy kontakt z Johnem i Michaelem. Wśród lasu toporków widziała głowy obu mężczyzn i Madison, która stała pomiędzy nimi. Ilekroć podnosiła wzrok w ich kierunku, obydwaj Rourke'owie parowali ciosy toporka i zadawali wrogom śmiertelne rany. Dookoła nich kłębiło się od nacierających i umierających dzikusów. Kanibale krzyczeli z bólu i wściekłości. Może w ich gardłowym języku tak właśnie brzmiały przekleństwa? Natalia stąpała po trupach ludożerców. Po drugiej stronie wylotu jaskini walczył Paul Rubenstein. Wystrzelił ostatni nabój i dobył bagnetu, usiłując utorować sobie przejście wśród napastników. Chciał wesprzeć obu Rourke'ów którzy, oprócz własnej skóry, bronili także dziewczyny. Natalia, jakby odgadła jego myśli i zaczęła przebijać się przez żywą ścianę kanibali.

ROZDZIAŁ XLIV

Od tyłu dobiegł go krzyk Madison. John Rourke błyskawicznie wykonał półobrót. Trzech kanibali uzbrojonych w kamienne toporki atakowało jego syna. John popchnął dziewczynę w bok i toporkiem uderzył dzikusa, który stał najbliżej niej. Zabił go. Natychmiast potem natarł na trójkę napastników, uprzedzając ich atak na Michaela. Kątem oka Rourke dostrzegł jak topór syna rozplątał głowę kolejnego dzikusa. Madison krzyknęła przerażona. Rourke poderwał się by jej bronić. Dziewczyna wyciągnęła przed siebie elektrycznego pastucha. Zrobiła to tak gwałtownie, że kanibal, który ją zaatakował, nadział się na rozżarzony koniec pałki. W powietrzu unióśł się swąd spalonej skóry. "Dziewczyna w pełni zasługuje na przyjęcie do naszej rodziny" - pomyślał John. Michael błyskawicznie znalazł się przy jej boku i uderzeniem toporka powalił poparzonego dzikusa. John stał przez chwilę nieruchomo, potem wykonał obrót i jednym zamachem powalił pięciu ludożerców. Wtem poczuł silny ból. Potknął się i wypuścił topór. Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Michael podbiegł do ojca i wsparł go ramieniem, zadał cios toporem dzikusowi, który go ranił. Lewa ręka była sztywna, ale prawa dłoń zacisnęła się na rękojeści gerbera. Rourke wyciągnął nóż i zaczął zadawać dotkliwe straty przeciwnikom. Instynktownie zawsze uderzał w brzuch. Natalia znalazła się tuż przy nich. Walczyli ramię w ramię. Ostrze bali songa błyszczało w świetle słonecznych promieni. Wkrótce metal ostrza zabarwił się na czerwono.

Paul bronił się. Powalił tyłu napastników, że kanibale chcąc się do niego zbliżyć, musieli deptać ciała poległych współplemieńców. To dawało mu chwilę wytchnienia. John Rourke usłyszał znajomy trzask. Paul Rubenstein załadował magazynek do swojego schmeissera. Nagle walkę przerwano. Rourke unióśł gerbera, chcąc zadać cios kolejnemu dzikusowi, który nacierał na niego. Ale ten zaczął uciekać. Pozostali ludożercy również rzucili się do ucieczki. Paul chciał strzelać.

- Nie strzelaj, Paul - powiedział Rourke. - Pozwól im odejść.

- W porządku. Chcę tylko, aby wiedzieli czego się mogą spodziewać, jeśli zechcą tu powrócić.

Rourke spojrział na Natalię. Kobieta chustką czyściła ostrze noża.

- Możesz wyczyścić gerbera tą samą szmatką - rzekła i podała mu chustkę.

- Paul i ja zajmimy się motocyklami. Sprowadzimy maszyny pojedynczo. Paul będzie prowadził, a ja będę go osłaniał.

- To zajmie zbyt wiele czasu. Lepiej sprowadźcie dwa motocykle za jednym razem, a potem pojedziecie po trzeci.

- Odnaleźliście mój motocykl! - zawołał Michael.

- Pewnie, że odnaleźliśmy twój motocykl - odparł jego ojciec i wybuchnął śmiechem.

ROZDZIAŁ XLI

Rourke nie miał żadnych wątpliwości, że niedobici pójdą po posiłki i wkrótce znów będą mieli do czynienia z kanibalami.

Michael i Madison pokazali Natalii miejsce, gdzie znajdował się wylot szybu wentylacyjnego. Paul pomógł jej przy otwieraniu wjazdu. Oboje byli już bliscy jego otwarcia. Natalia zbywała śmiechem wszelkie trudności.

- Nie będzie z tym żadnego kłopotu. Zawsze potrafiłam wtykać nos tam, gdzie nie trzeba.

John i Michael stali przy wejściu do jaskini. Madison zostawiła ich samych i poszła przyglądać się pracy Paula i Natalii.

- Czuję, że tym razem nawaliłem - odezwał się Michael. Rourke spojrzał na niego.

- Jaki ojciec, taki syn - odparł.

- Co masz na myśli, tato?

- Szkoda gadać - westchnął Rourke. - A zresztą. - Machnął ręką. - Powiem ci. Chodziło o twoją matkę. Jest na mnie wściekła. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek zauważył w niej tyle nienawiści. To z powodu tego, co zrobiłem. Pozwoliłem, abyście dorastali - ty i twoja siostra, podczas gdy dla nas czas stał w miejscu. Wszystko działo się za jej plecami, sam nie wiem dlaczego.

- Każdy prawdziwy mistrz przetrwania postąpiłby tak samo jak ty - Nigdy nie powtarzaj tego przy matce.

- Myślę, że jakoś dojdzie do siebie.

- Nie sadzę, ale może nasze stosunki ułożą się, jeśli ty i Madison będziecie mieli dziecko. Wspomniałaś, że być może ona jest już w ciąży. Sarah, pomijając wiek, będzie babcią. - Rourke uśmiechnął się.

Nic nie wskazywało na obecność nieprzyjaciela, ale kanibale już raz udowodnili, że doskonale potrafiła ukrywać się wśród skał. W każdej chwili mógł nastąpić atak.

- Sarah zaopiekuje się wnukiem i, być może, poczucie niedowartościowania jako matki, które w niej wzbudziłem, minie. Nie jestem jednak pewien, czy to mnie w jakikolwiek sposób usprawiedliwia.

- Więc jest aż tak źle?

- Sam nie wiem, co o tym myśleć - odparł John, nie patrząc na syna. Przez chwilę obaj milczeli. - Bałem się, że straciliśmy cię na zawsze. To było głupie, ale nic nie mogłem na to poradzić. Powinienem bardziej ufać swoim uczniom.

Rourke spojrzał synowi głęboko w oczy. To było tak, jakby patrzył na własne odbicie w lustrze. Mieli te same brązowe oczy i identycznie przystrzyżone kasztanowate czupryny. Nie uszły jego uwagi

pewne różnice. Michael miał ponad sześć stóp wzrostu. Na jego twarzy nie było zmarszczek, nie miał jeszcze siwych włosów.

- Chwilami odnosiłem wrażenie, że bawię się w kotka i myszkę. - Michael wybuchnął śmiechem. - Mimo wszystko cieszę się, że ty, Paul i Natalia pojawiliście się na szachownicy, akurat w tym momencie gry. - Michael chrząknął. Potem nieco przytłumionym głosem dodał:

- Bałem się, że będę musiał zabić Madison.
- Rozumiem, co czujesz.
- Na moim miejscu ty zrobiłbyś to samo. Prawda?
- Tak. Zrobiłbym to samo, ale wcale nie przyszłoby mi to łatwiej niż tobie. Zresztą twoja matka potrafiła znaleźć wyjście z każdej sytuacji.

- Wiesz, tato, zawsze marzyłem o tym, żeby po twoim przebudzeniu pojechać z tobą na zwiady. Musimy się przekonać jak ten świat naprawdę wygląda.

- Przecież wkrótce będziesz ojcem i głową rodziny.
- Kiedy podejmowałeś jakąś decyzję, rodzina nigdy nie stanowiła dla ciebie przeszkody - zauważył Michael.

- Masz rację synu. Nigdy nie potrafiłem się ograniczyć tylko do roli ojca. Bóg jeden wie, czy nie powinienem był tego zrobić. Nie mówię tak tylko ze względu na Sarah.

- Będziemy mieli dosyć czasu, nawet jeśli Madison jest w ciąży. Jak nie teraz, to po narodzinach dziecka. Zgoda?

- Jak ty to sobie wyobrażasz? Chciałbyś pojechać ze mną i Paulem i zostawić cztery kobiety w Schronie bez opieki?

- Rzeczywiście. Paul pojedzie z nami. Jest twoim najwierniejszym druhem.
- To najlepszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miałem. Jesteś moim synem i także z tobą mogę rozmawiać jak z prawdziwym przyjacielem. Tak się składa, że mam dwóch najlepszych przyjaciół. Lecz pamiętaj o jednym: jakkolwiek by się sprawy układały, nie stawaj nigdy pomiędzy mną a matką. Nie chcę, aby myślała, że buntuję ciebie albo Annie przeciwko niej. Jeszcze tego brakowało...

- Czy mama nie potrafi zrozumieć motywów twojego postępowania? Wiesz, o czym mówię. Nie zrobiłeś tego tylko dla naszego dobra, ale dla dobra mojego i Natalii oraz...

- Sam wiesz, że to nie takie proste - John wybuchnął śmiechem.
- Masz rację - przytaknął Michael.
- Niezbyt mi się powiodło, prawda?
- Gotów byłeś zapomnieć o Natalii, aby pozostać wiernym mamie.
- To wyglądało inaczej. Dokonałem wyboru pomiędzy pierwszą miłością mojego życia, a kobietą, którą pokochałem dopiero później. To nie przemawia na moją korzyść, chociaż może jeszcze o tym nie wiesz.

- Lecz ty i Natalia nigdy... Nigdy nie zaszło nic takiego...! Nawet wtedy, kiedy wszystko wskazywało na to, że już nigdy nas nie zobaczysz...

- Nie. - Rourke wybuchnął śmiechem. - Nie wiesz, jak bardzo tego pragnąłem, ale nigdy nie porzuciłem nadziei, że twojej matce udało się jakoś przeżyć.

- Tato, ja...
- Ja i twoja matka... - Rourke zaciągnął się dymem z cygara. Potem puścił kółko dymu i patrzył, jak pierścień powoli rozrywa się i niknie. - Ja i twoja matka - powtórzył - kochaliśmy się i nadal się kochamy, a przynajmniej ja ją kocham. Sądzę, że ona także. - Chrząknął. - Nieważne. Chciałem ci

powiedzieć, że z Sarah łączą mnie szczególnego rodzaju związku. Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Znałem kiedyś pewne małżeństwo. Mąż był pisarzem. Trudno sobie wyobrazić dwoje osób, które kochałyby się bardziej prawdziwą miłością. Łączyła ich również szczerza przyjaźń. Przyjaźń i miłość istniały niezależnie od siebie. Natomiast ze mną i twoją matką było inaczej. - Rourke zaciągnął się mocno dymem.

- Chyba rozumiem co masz na myśli. A czy ty i Natalia jesteście przyjaciółmi?

Rourke spojrział na syna.

- Tak. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Twoja matka znaczy dla mnie więcej i tak już zostanie. Gotów jestem zrobić wszystko, aby nasze stosunki były takie jak dawniej.

- A co będzie z Natalią, jeśli... - Michael nie dokończył pytania.

- Jeśli co? - Rourke uśmiechnął się. - Nie wiem. A poza tym dopiero po raz drugi przebudziłem się, z niezmiernie długiego snu. Wiesz co się stało? Annie miała sen. Tylko dwa razy w dorosłym życiu udało jej się zapamiętać sen, powiedziała mi to. We śnie zobaczyła, że grozi tobie niebezpieczeństwo i postanowiła przerwać zasilanie kapsuł narkotycznych. Więc jestem tutaj. I co ty na to? Chyba powinniśmy częściej słuchać tej małej. - Rourke westchnął. - Twoja matka miała rację. Postanowiłem, że nigdy więcej nie spróbuję zmienić czegokolwiek w boskim porządku świata. Tak naprawdę, w ogóle nie zamierzałem tego. Zrobiłem tylko to, co wydawało mi się najlepszym rozwiązaniem. No i stało się. - Rourke znów westchnął. Nagle te wywody wydały mu się niedorzeczne. Próbował powiedzieć coś jeszcze, ale słowa nie chciały przejść przez gardło. - Niech to diabli! - wykrztusił i zaciągnął się mocno cygarem. Otworzył szeroko oczy i wpatrywał się w horyzont.

Michael podszedł do ojca i położył mu rękę na ramieniu.

ROZDZIAŁ XLVI

Annie Rourke podciągnęła spódnicę i postawiła nogę na wierzchołku wzniesienia. Podparła się jedną ręką i stanęła na szczycie.. Opuściła spódnicę i poprawiła pas. Podczas marszu celowo przesunęła go do tyłu dla wygody. Teraz wołała mieć broń u boku.

Widok stąd rozciągał się na wiele mil. Jako dziecko miała zwyczaj przychodzić tutaj. Odwiedzała to miejsce regularniej zwłaszcza od momentu kiedy ojciec powrócił do snu narkotycznego. Miała nadzieję, że w samotności przypomni sobie, jak wyglądała ich rodzinna farma, ale obraz ten chyba definitywnie, zatarł się w jej pamięci. Jeśli kiedyś będzie mogła tam powrócić być może jakiś znajomy widok obudzi jej wspomnienia z dzieciństwa. Bardzo tego pragnęła. Tymczasem nie zanosilo się na to aby kiedykolwiek mogła opuścić Schron. W Schronie dorastała i wychowywała się. Był jej domem. Zagarnęła fałdy spódnicy pod siebie, usiadła, nie odrywając wzroku od pasma gór, które od północno-zachodniej strony widniało na horyzoncie.

Na wzniesieniu wiał silny wiatr. Zrobiło jej się zimno. Zapięła ostatni guzik kurtki. Myślała o ostatniej rozmowie z Paulem. Bała się, że jeśli to, co mówił młody mężczyzna, było prawdą, jej uczucie okaże się nic nie warte, wręcz śmieszne. Wszystko przez to, że nie miała rówieśniczki, z którą dorastałaby, dzieląc się z nią troskami i radościami.

Paul miał rację; poznała w swoim życiu zbyt mało ludzi. Skierowała myśli ku matce. Sarah Rourke boleśniej niż ona przeżywała zagładę świata. Matka nigdy nie uważała Schronu za swój dom. Dręczył ją fakt, że żyła w takich warunkach. Gdyby Annie mogła czytać w jej myślach, z pewnością odkryłaby, że Sarah nienawidzi Schronu. Potem rozmyślała o matce i ojcu. Czasem przerażały ją własne myśli, ale jednej rzeczy była pewna - Sarah i John Rourke nadał byli małżeństwem i coś jej mówiło, że nic nie jest w stanie tego zmienić. Robiło się coraz chłodniej. Annie zamknęła oczy. W wyobraźni widziała twarz Paula Rubensteina. Nie mogła sobie jednak wyobrazić, aby kiedykolwiek była zdolna czuć wobec niego to, co matka czuła do ojca. Zastanowiła się głębiej i przez moment przeniknęła jej myśl, że mogłaby go zniechęcić bez reszty. Otworzyła oczy. Jej ciałem wstrząsały dreszcze. Bała się czegoś, sama nie wiedziała co było przyczyną jej strachu. Siedziała i wpatrywała się w znajome pasmo gór. Wiedziała, że ten strach minie, gdy powróci Paul Rubenstein, obejmie ją i powie, że ją kocha.

ROZDZIAŁ XLVII

Najwięcej trudności sprawiało przebicie skalnej powłoki. Samo otwarcie bramy, zamykającej szyb wentylacyjny, nie zajęło dużo czasu.

- Gotowe - oświadczyła Natalia.

Rourke spojrział na nią z uznaniem, a potem przeniósł wzrok na rozkręcony mechanizm zamka.

- Ktoś, kto buduje schron w taki sposób, spodziewa się nieproszonych gości. Nie zapominaj, że służa była świetnie zamaskowana.

Rourke przytaknął i odwrócił się do syna. Madison stała tuż obok Michaela.

- Więc uważasz, że druga święta księga jest pamiętnikiem?

- Tak wyglądała - odparł Michael. - Oglądałem kiedyś na wideo film biograficzny, który został zmontowany w ten sposób, że przewracano jedną kartkę pamiętnika w momencie, w którym rozpoczynał się nowy epizod z życia bohatera. Od razu skojarzyłem drugą księgę z tym pamiętnikiem.

- W porządku. Musimy zdobyć ten pamiętnik, złamać pieczęć i zobaczyć co tam jest napisane.

- To jest zakazane - wyszeptała Madison. - Nie wolno tego czynić nawet takim ludziom jak wy.

John Rourke objął ją i uśmiechnął się.

- Michael powiedział mi, że czytałaś Biblię i że ludzie w Arce przestrzegają dziesięciu przykazań, a przynajmniej niektórych z nich.

- To prawda - powiedziała Madison bez wahania. - Biblia jest naszą jedyną lekturą.

- A teraz powiedz mi, czy w twoim odczuciu nie jest to zarozumiałość człowieka, w tym także członków Rodu - czy nie jest zarozumiałością w jakikolwiek sposób zmieniać obowiązujące odwiecznie prawa? Jak inaczej nazwać zastąpienie dekalogu, jakąś tajemniczą księgą, której Ministrowie nawet nie przeczytali, a która, rzekomo, daje im prawo do wysyłania mieszkańców Arki na śmierć? Otwórz oczy, Madison. Z roku na rok, za sprawą Ministrów, ludzie na zewnątrz zamieniają się w istoty, które nazywacie Nadliczbowymi, a które w rzeczywistości nie zasługują na miano człowieka.

- Lecz Adam i Ewa także zostali wydalenii z raju...

- Interpretują historię grzechu pierworodnego nieco inaczej niż czyni to większość ludzi. Jeśli jabłko było symbolem wiedzy, to nie uważam, aby spożycie zakazanego owocu było grzechem. Natomiast igranie z życiem ludzkim jest grzechem najcięższym. Chęć poznania i zrozumienia jest nieodłącznym składnikiem ludzkiej natury. Należy właściwie wykorzystywać zdobytą wiedzę. Odnajdziemy więc ten pamiętnik. Zauważyłem, że zaciekał cię sposób, w jaki Natalia otworzyła

śluzę. Radzę ci przyglądać się jej, kiedy będzie dobierała się do sejfu. A wtedy przeczytamy tę drugą świętą księgę i będziemy wiedzieli, co tutaj naprawdę miało miejsce. Może potem będziemy w stanie pomóc wszystkim Madisonom i pozostałym lokatorom Arki. W każdym razie spróbujemy. W porządku, moja droga?

- Tak - odparła Madison i oparła głowę na jego piersi. - Tak, ojcze.

- Pójdę przodem - oświadczył Paul i przestąpił próg. Za nim poszedł Michael, gotów go osłaniać.

Z szybu wentylacyjnego dobiegł Johna głos syna.

- Tym razem nie wysłali komitetu powitalnego.

- Nie bądź tego taki pewien - odparł John, pomagając Madison wejść do środka. Zatrzymał się obok bramy. Natalia wzięła go za rękę i oświadczyła pół żartem, pół serio:

- Gdybym była małą dziewczynką, myślę, że chciałabym mieć takiego ojca, jak ty.

Rourke uśmiechnął się do niej.

- Czyżbym aż tak postarzał się przez te pięć lat od chwili przerwania snu narkotycznego? Zrób mi przysługę i nie wspominaj więcej o tym. - Pomógł Rosjance przejść przez próg śluzy. Wszedł do Arki.

ROZDZIAŁ XLVIII

- Pola golfowe to ostatnia rzecz, którą spodziewałem się tutaj zobaczyć - powiedział szeptem Rubenstein.

Minęli olimpijskich wymiarów kryty basen, saunę i korty tenisowe. Istnienie tutaj pól do golfa nie było dla Johna zaskoczeniem. Wszedł na zieloną trawę i przyklęknął na jedno kolano. Dotknął nawierzchni pola. Trawa była syntetyczna. "W czasach poprzedzających Noc Wojny nazywano ją astroturfem" - przebiegło mu przez głowę.

- Nigdy przedtem nie byłem tutaj - wyszeptała Madison, stojąc pomiędzy Johnem a Michaeliem. Rourke oderwał wzrok od pola.

- Nikt tu nie bywał. Trudno powiedzieć od jak dawna. Obszar ten był szczelnie odizolowany od pozostałych pomieszczeń Arki. Nawet szyby wentylacyjne zostały hermetycznie zamknięte. Zauważyłem to wchodząc tutaj. Co prawda nie ma kurzu ani brudu, ale brak także jakiegokolwiek śladu ludzkiej działalności. Basen jest suchy i zaniedbany, a kiedy wziąłem raketę od tenisa, spróchniałe drzewo rozsypało mi się w dłoniach.

- To hala sportowa - wyszeptał Michael.

- Miejsce wypoczynku kapitalistów - powiedziała Natalia z uśmiechem.

Rourke spojrzał na nią.

- A jakże by inaczej - powiedział, wsuwając do kabury zabezpieczonego detonika.

- Nie czas na zabawę. Poszukajmy najpierw arsenału, a później odnajdziemy pamiętnik. Jeśli oni nie potrafią posługiwać się bronią, to może chociaż nam ona się przyda. Przy otwieraniu śluzu uszkodziliśmy framugę. Brama jest teraz nieszczelna i ciepło powietrza z klimatyzacji, ucieka na zewnątrz. Jeśli kanibale mają chociaż za grosz rozumu, wyczują przeciąg. Możemy się ich tu spodziewać w każdej chwili. Michael opowiedział mi, że pewien kanibal wytropił jego i Madison po śladach krwi. Być może to jest ich sposób. Zabiliśmy wielu ludożerców i nasze ubrania są zbryzgane krwią. Musimy także mieć się na baczności przed tymi facetami w garniturach, którzy posługują się elektrycznymi pałkami. Madison, poprowadź nas do arsenału.

- Tam gdzie przechowywana jest broń?

- Tak, tam gdzie przechowywana jest broń - odparł John. Madison poszła przodem. Michael szedł tuż za nią, trzymając ją za rękę. Drugą rękę zacisnął na kolbie gotowego do strzału CAR-a 15.

Rourke poczuł, że Natalia bierze go za rękę. Uścisnął lekko jej dłoń i obejrzał się.

- On jest taki podobny do ciebie - wyszeptała. - Ale nie jest tobą. - Nie zatrzymując się, Natalia zbliżyła się do Johna i pocałowała go w policzek.

- Kocham cię - wyszeptał mężczyzna. Szli dalej, trzymając się za ręce.

Paul samotnie, w milczeniu kroczył za nimi.

ROZDZIAŁ XLIX

Natalia wyważyła drzwi do arsenału.

Od razu odgadła, że nie trzeba było rozkręcać zamka. Dwuskrzydłowe drzwi otwierały się na dwie strony, tak jak w saloonach na Dzikim Zachodzie, z tym, że sięgały od sufitu do podłogi. Natalia stanęła do nich bokiem i wymierzyła podwójne kopnięcie na wysokości rygła. Skobel puścił za drugim uderzeniem. Paul wskoczył do środka pierwszy, trzymając karabin wycelowany przed siebie. Gotów był odpowiedzieć ogniem na ogień, jeśli członkowie Rodów postanowiliby zabarykadować się w arsenale niczym w twierdzy. W środku nie było nikogo.

- Gdzie oni się podziali? - szepnęła Natalia, nieco zaskoczona. Rourke milczał.

- To istna beczka prochu - zauważył Paul.

Rourke spojrzał na młodego mężczyznę, ale nie odezwał się. Powiódł wzrokiem po ścianach. W gablotach rozmieszczonych dookoła ścian magazynu znajdowało się około stu karabinów M-16, ułożonych rzędem. Wszystkie gabloty były zamknięte na kłódki. Ponad nimi wisiały trzy rzędy półek, lekko nachylonych do podłogi i wszystkie eksponaty były widoczne. Na każdej półce leżało blisko pięćdziesiąt pistoletów kaliber 45. John rozpoznał broń, która stanowiła kiedyś wyposażenie państwowej policji. Było ich razem około stu pięćdziesięciu sztuk. Pod samym sufitem wisiała mała, oszklona gablotka. Rourke podszedł do niej, by lepiej przyjrzeć się eksponatom. Za szkłem leżało sześć steyerów mannlichserów SSG. W Schronie zostawił identyczną broń.

- Moje rewolwery! - Dobiegł go głos syna. Michael stał po przeciwległej stronie arsenału, wpatrując się w oszkloną gablotkę. John raz jeszcze spojrzał na małą gablotkę. Prawą ręką przesunął po dolnej ścianie mebla. W miejscu, gdzie stykała się ze ścianą, wystawały z niej kołki.

- Interesujące - szepnął sam do siebie. Odwrócił się i zaczął iść powoli w stronę wyjścia, obserwując pozostałe eksponaty. Na środku magazynu rozłożony był miękki dywan, co wydawało mu się dziwne, bowiem poukładane były na nim stosy ciężkich skrzynek, kartonów i metalowe pojemniki. Nie ulegało wątpliwości, że należały do wojskowego transportu. Rourke wiedział, że zawierają naboje kaliber 5.56 mm do M-16 i kaliber 45 ACP do pistoletów oraz kaliber 7.62 mm NATO do karabinów snajperskich. Były także naboje kaliber 9 mm parabellum, 44 magnum oraz 357 magnum, przed pięcioma wiekami dostępne w sklepach z bronią. Z jednej ze skrzynek wysypało się kilka naboji większego kalibru. Wyglądały na dwunastki gauge. Rourke na oko ocenił, że były to 00 buck. Nie uszło jego uwagi, że pomiędzy nimi leżały także puste łuski. Szedł dalej wolnym krokiem, jakby rzeczywiście zwiedzał muzeum.

Tymczasem Natalia podeszła do Michaela, spoglądając to na eksponaty, to na drzwi, które prowadziły na korytarz.

Rourke obrócił głowę w lewo i spojrzął na stojącą nie opodal wejścia gablotkę z bronią. Znajdowały się tam najcenniejsze eksponaty w całej kolekcji. Rewolwery, lufami do góry wisiały w koszykach. Natomiast karabiny leżały na lekko pochylonych półeczkach.

- Nasi przyjaciele w garniturach mają interesujące upodobania - szepnął, nie zwracając się do nikogo w szczególności. Powiódł wzrokiem po smith wessonie oraz rewolwerach typu Colt, a następnie obejrzał pistolety maszynowe walther i browning. Potem spojrzął na karabiny. Na półeczkach leżały remingtony 870 i 1100 mosseberga 500 oraz browningi. Na samym spodzie leżał futerał. Rourke, bez otwierania kabury stwierdził, że zawiera ona browninga superpored z wymienną lufą i tłumikiem.

- Ten magazyn wart jest fortunę - zauważył Rubenstein.

- Niezupełnie - odparł John. - Przynajmniej jeżeli chodzi o sam magazyn. To pomieszczenie nie zostało zaprojektowane z myślą o urządzeniu w nim arsenału. Chyba był to pokój dla służby. Zwróciliście uwagę, że tamta gablota pod sufitem, w której są eksponowane karabiny snajperskie, została odłączona od jakiegoś regału. Ta tutaj także należała do zestawu. - Wskazał ręką na gablotę, którą właśnie oglądał. - Ktoś, kto zadaje sobie tyle trudu, aby zamaskować służę u wylotu szybu wentylacyjnego, nie składa takiej ilości broni w pokoju, który nawet kobieta może otworzyć kopnięciem.

- Dziękuję za komplement - powiedziała z uśmiechem Natalia.

- Nawet, zważywszy, że jest to wyjątkowa kobieta. Zauważyłem, że w pobliżu jest zejście do piwnic. Przypuszczalnie Ministrowie właśnie stamtąd przetransportowali tu broń. - Rourke zrobił krótką pauzę, jakby się zastanawiał i rzekł: - To znaczy, że w piwnicach jest ukryte coś, co uznali za ważniejsze. Odsuńcie się od tej gabloty - powiedział do Michaela i Madison.

Rourke cofnął się o krok, wpatrując się w oszklone drzwiczki mebla. Następnie wykonał ćwierć obrotu i kopnięciem rozbił szybę.

- Co ty robisz! - zaproponowała Madison.

- Zważywszy na liczebność tych ludożerców tam na zewnątrz, będziemy potrzebowali więcej broni. Robię to z konieczności.

- John wyjaśnił mi to kiedyś. W czasach przed Nocą Wojny, przywłaszczenie cudzego dobra, nawet jeśli sprawca znajdował się w potrzebie, nazywano kradzieżą. Teraz kradzież dla przetrwania jest zwykłą koniecznością. W tym przypadku chodzi nam o wyzwolenie Arki.

- A więc, kradniemy - przerwał mu Rourke. - Ale ze słusznych powodów.

Michael wsunął rękę do gabloty i wyciągnął z niej swoje rewolwery: stolкера, predatora. Obejrzał je dokładnie. Wszystkie naboje z obydwu bębenków zostały wyjęte.

- Puste - powiedział.

- To znaczy, że wiedzą jak się z nimi obchodzić - powiedzia Rourke.

Michael wsunął predatora za pasek pięciowiekowych spodni; rozejrzał się dookoła.

- Ciekaw jestem, co zrobili z pozostałą częścią mojego ekwipunku.

- Nie martw się. Odnajdziemy wszystko. Tymczasem zaopatrzyć się w amunicję.

- To dla słusznej sprawy - rzekł Michael do Madison, podał dziewczynie stolкера i zaczął szukać amunicji.

Madison trzęsła się na samą myśl, że trzyma w dłoni rewolwer. Nie uszło to uwagi Johna Rourke'a. Jednak za dobrze znał swego syna, aby nie wiedzieć, że u jego boku, prędko do tego przywyknie.

“Pistolet sam w sobie nie jest taki groźny, jak człowiek, który trzyma palec na cynglu” - pomyślał. Sam wyzbywał się strachu dopiero wtedy, gdy zaciskał dłonie na rękojeściach detoników.

Michael przewiesił przez ramię trzy rewolwery, smith-wessona model 629 i sięgał po pistolet maszynowy.

- Czy ty aby trochę nie przesadzasz? - zapytał go ojciec.

- Lubię kaliber 44. Muszę jednak przyznać, że masz rację. Lepiej trzymać zawsze w pogotowiu broń automatyczną. Ta będzie w sam raz - odparł Michael, pokazując ojcu smith-wessona.

John potrząsnął głową.

- Przeszukaj te szafy w kącie magazynu. Może znajdziesz tam jakieś kabury albo cokolwiek. Nie możesz paradować po Arce jak handlarz broni.

John Rourke zauważył, że trzy smithy były fabrycznie nowe i miały jeszcze oryginalną plombę z wygrawerowanym znakiem firmowym. Wiedział, że nie będzie z nich pożytku.

Natalia ważyła na dłoni walthera P-38, którego zdjęła z wieszaka w gablotce.

- Wezmę tylko ten jeden pistolet. Używałam kiedyś tego modelu. Jest w sam raz dla kobiety. Jednak trzeba będzie rozwalić te kłódki. Przyda nam się więcej szesnastek. - Zwróciła się do Madison. - Pomożesz mi, kochanie?

- Dobrze. - Dziewczyna poszła za nią.

Michael tymczasem uporał się z drzwiczkami szafy i oznajmił:

- Kabury pochmayera, magazynki taśmowe safariland, a poza tym, magazynki do każdego rodzaju broni. Wszystkiego w bród.

- Świetnie - odparł Rourke. - Zabierz trochę amunicji także i dla mnie, a przede wszystkim schowaj swoje smith-wessony do tych pachmayerów. Zobacz czy znajdzie się jakieś narzędzie dla Natalii. Przydałby się śrubokręt... Paul nie mógł ukryć podziwu dla znalezionej kolekcji.

- Ci facyci w garniturach mają całkiem niezły gust - powiedzia do Johna.

- Nie da się ukryć - odparł Rourke. - Ciekaw jestem, co sobie wybierzesz, Paul. Niezależnie od tego, weź dwa karabiny M-16. Jeśli tylko uda nam się uniknąć ponownej walki na topory, będę szczerze uradowany.

- Tylko tyle powiesz na ten temat? - Paul wybuchnął śmiechem.

John przyglądał się, jak jego przyjaciel wyciąga z gabloty dwa nowiutkie browningi. Poznał gołym okiem, że były to modele, jakich dawniej używano w wojsku, zanim zostały one zastąpione modelem colta, wyposażonym w cylindryczny kurek. Pistolety, które wybrał Rubenstein, miały jeszcze tradycyjne kurki trójkątne. Paul zaczął wybierać amunicję odpowiedniego kalibru. John stanął naprzeciwko rozbitej gabloty. Wiedział, że jeśli wszystko ułoży się po jego myśli, zwrócą tę broń. Stać go było na żart, ale przywłaszczenie cudzego dobra, choćby dla najbardziej słusznej sprawy, pozostawało formą kradzieży. Zdecydował się już co "ukradnie".

Tu na haczykach wisiały dwa dokładnie takie same detoniki z nierdzewnej stali, jaki podarował Annie. Były to modele z cylindrycznym kurkiem, którymi wytwórnia "Detonic", skutecznie konkurowała z modelem gold cup colta.

Zacisnął dłonie na rękojeściach. Oba pistolety były fabrycznie nowe, jeśli nie brać pod uwagę, że jeden z celowników typu "Bo-Mar", który ostro wystawał do góry, został zaokrąglony pilnikiem. Rourke wyciągnął z kabur pachmayera swoją zapasową parę detoników i włożył je za pas.

Nowe detoniki dawały mu poczucie pewności. Wiedział, że będzie mu przykro, kiedy będzie musiał je zwrócić, ale był przekonany, że to zrobi. Skierował się do szafki w nadziei, że znajdzie

amunicję odpowiednią do tego rodzaju broni.

ROZDZIAŁ L

John stanął w drzwiach i uważnie przebiegł wzrokiem wzdłuż korytarza. Natalia stała tuż za nim i przyglądała się jego uzbrojeniu. Miał dwa scoremastery wetknięte z tyłu za pasek. Mógł z łatwością wydobyć każdy z nich, sięgając ręką za plecy. Przez prawe ramię miał przewieszoną ładownicę. Wiedział, że w środku znajdują się zapasowe magazynki do detoników. Obserwowała go, gdy sprawdzał je jeden za drugim i układał je w torbie. Z jego lewego ramienia zwisał M-16. Obie dłonie zaciśnięte miał na kolbie CAR-a 15, nabitego i gotowego do prowadzenia ciągłego ognia. Natalia obróciła głowę i spojrzała na Michaela. Syn wyglądał tak jak ojciec.

Michael znalazł swój karabin M-16, który zabrał ze Schronu. Dodatkowo przewiesił sobie drugi "skradziony w słusznej sprawie". Natalia miała także taki karabin. U jego boku, na szerokim pasie, wisiały trzy kabury pachmayera, w których nosił pistolety smith-wesson. Michael przewiesił przez oba ramiona szerokie taśmy z nabojami, które krzyżowały się na piersiach i plecach.

Madison trzymała dwa M-16. Noszenie było jedyną pomocą, jaką mogła zaofiarować. Nie miała jeszcze pojęcia o posługiwaniu się bronią. W szarym więziennym stroju, z dwoma karabinami szturmowymi pod pachą wyglądała nieco groteskowo. Nie miała czasu, by dojść do siebie po przeżyciach kilku minionych dni. Zaczęło się od spotkania z Michaelem. Potem przyszła miłość - pierwsza miłość, która była równie cudowna, jak okrutne było wydanie jej po raz drugi w ręce Nadliczbowych. Rzeź, jaka nastąpiła potem wstrząsnęła nią do głębi. Od tamtej pory była ciągle pod wrażeniem ojca Michaela i jego przyjaciół. Teraz po raz trzeci, wracała do Arki, ostatniego miejsca na Ziemi, gdzie pragnęłaby się znaleźć. Natalia rozumiała ją i, w miarę możliwości, starała się łagodzić wszelkie wstrząsy jakie dziewczyna mogła jeszcze przeżyć. Wiedziała jednak, że ostatecznie tylko czas mógł ją wyleczyć. Sama przechodziła kiedyś coś podobnego.

Paul znalazł szeroki pas i dwie kabury, które odpowiadały rozmiarami browningom. Pas miał zapięty dookoła bioder. Dodatkowo uzbrojony był w karabin M-16. Karabin szturmowy wisiał na jego plecach, natomiast w rękach trzymał swojego schmeissera, jak zwykł nazywać MP-40.

Natalia wychyliła się z arsenału. Skradziony "w słusznej sprawie" pistolet P-38 schowała do kabury, która, jak zauważyła, stanowiła nigdyś wyposażenie niemieckiej policji. Kabura jednak nie była zawieszona na tym samym pasie, co smithy, ale na drugim, także "skradzionym w słusznej sprawie". Na wszelki wypadek uzupełniła swój ryszstunek o nóż Bowie. Podobny egzemplarz widziała przed Nocą Wojny i już wtedy zapragnęła mieć taki nóż. Ważył ponad dwa funty. Był to długi, ciężki bagnet, zaprojektowany dla rosnącego mężczyzny, którym mogła, z powodzeniem, posługiwać się oburącz jak mieczem. Pożyczyła go z arsenału, miała jednak nadzieję, że nie będzie jej potrzebny. Nóż rzucił się w oczy i sam widok ostrza długiego na jedenaście cali, szerokiego na

przeszło dwa cale, o grubości trzech ósmych cala, mógł odstraszyć przeciwnika. Natalia położyła rękę na ramieniu Johna i zapytała:

- Co teraz?

- Paul, ty idź razem z Madison pilnować motocykli. Jeśli kanibale zbliżą się do śluzy, strzelaj bez uprzedzenia. Dwie szesnastki, które niesie Madison razem z twoją bronią, powinny ci wystarczyć. W razie czego, wesprzemy cię. Odgłosy strzelaniny powinny być słyszalne w każdym miejscu tej budowli. Architekci nie zadali sobie wiele trudu, aby wyciszyć ten bunkier. Ty, Natalio i Michael pójdziecie ze mną. Postaramy się odnaleźć salę posiedzeń i książkę, o której mówiłeś. Zobaczymy też, co zamiast broni przechowuje się w piwnicach. Myślę, że wtedy będziemy mogli rozwiązać wszystkie zagadki, które kryje w sobie to miejsce.

- Uważajcie na siebie - powiedział Paul na pożegnanie. Rourke poklepał przyjaciela po plecach.

- Możesz być o to spokojny.

- Tylko nie nadwyreżaj swojego ramienia. Pamiętaj, że czeka nas wiele dni drogi i musimy odwieźć do Schronu dwie kobiety całe i zdrowe.

- Madison, jesteś gotowa?

- Tak - odparła dziewczyna, patrząc Michaelowi w oczy. - Bądź ostrożny, proszę cię.

Michael pochylił się i pocałował ją.

Paul wziął dziewczynę za rękę i ruszyli w głąb korytarza.

- Dokąd teraz mamy iść? - spytała Natalia. Michael wciąż patrzył za odchodzącą Madison.

- Na końcu korytarza skróćmy w lewo i dojdziemy do dwuskrzydłowych drzwi. Za nimi mieści się sala obrad, gdzie rozmawiałem z Ministrami. Znajduje się tam sejf, w którym przechowują drugą świętą księgę.

- Co będzie z tym pokojem? - zapytał Rourke-junior. - Zawsze uczyłeś mnie, że nie należy pozostawiać broni w zasięgu ręki przeciwnika.

Natalia uśmiechnęła się.

- Niech się o to głowa nie boli - powiedziała. Zabraliśmy z Paulem wszystkie magazynki do M-16 i pistoletów maszynowych. O rewolwery i broń samopowtarzalną nie musimy się raczej obawiać.

- To w zupełności wystarczy - wtrącił John. - Więc chodźmy po tę świętą księgę.

Rourke szybkim krokiem ruszył w głąb korytarza. Natalia szła tuż obok niego. Obejrzała się. Michael jak cień podążał za ojcem.

ROZDZIAŁ LI

Natalia w niespełną minutę sforsowała zamek i czekała, aż John włoży skórzaną rękawiczkę, aby otworzyć drzwi. Pamiętali dobrze, co przytrafiło się Michaelowi, gdy dotknął klamki. Z elektrycznością nie było żartów.

Dotychczas nie napotkali nikogo, ani mężczyzn w garniturach ani służby. Rourke otworzył drzwi na oścież i wszedł do konferencyjnej.

- Tam. - Michael wskazał ręką na regał i podszedł do ściany. - Za tą szafą wmurowano sejf.

- Zaczekaj! - zawołała Natalia. - Niewykluczone, że i on jest pod napięciem.

Rourke podszedł do regału i spojrzał w stronę wejścia. Potem szarpnął oburącz za mebel i odsłonił pancerne drzwiczki. Wydobył z pochwy gerbera, przyłożył ostrze do klamki i pokręcił, na którym należało wybrać właściwą kombinację cyfr. Nie zobaczyli iskry. Nie ryzykowali więc porażeniem prądem.

- Do roboty! - powiedziała Natalia. - Nie mam swojego stetoskopu - zauważyła kobieta pół żartem, pół serio.

- A ja swój zostawiłem pod siodełkiem motocykla. - Rourke ruszył w kierunku drzwi.

- Nie mam go - rzekła Natalia. - Ale wcale nie powiedziałam, że będzie mi potrzebny do otwarcia tak prostego sejfu.

John uśmiechnął się i podszedł bliżej ściany, by przyjrzeć się malowidłom, przedstawiającym Noc Wojny. Domyślił się, że malarz odtworzył sceny na podstawie ustnych przekazów. Płonące niebo było niewątpliwie wyolbrzymioną wizją jakiegoś przerażonego świadka nuklearnej katastrofy. Nagle mężczyzna odwrócił się od ściany, jakby sobie coś przypomniał. Zbliżył się do krzesła z poręczami. Na stole stały dwa świeczniki. Rourke ściągnął prawą rękawiczkę i dotknął palcem wosku na wysokości knotu. Był jeszcze ciepły.

- Hmm... - mruknął. - Ministrowie musieli opuścić to miejsce zaledwie kilka minut temu. - Hmm... - mruknął, znowu spoglądając na freski.

- Gotowe - oświadczyła Natalia.

Rourke odwrócił się i spojrzał na nią. Stała obok sejfu, trzymając w prawej ręce książkę oprawioną w skórę, która wyglądała dokładnie tak, jak opisał ją Michael.

- To ta książka - potwierdził Michael, jakby czytał w myślach ojca. Rourke przytaknął.

- To pamiętnik - powiedziała Rosjanka. - Kiedy jako agent sowieckiego wywiadu byłam w Ameryce pod przybranym nazwiskiem musiałam używać podobnego, aby dokładnie naśladować zwyczaje osoby, której miejsce zajęłam. Taki zamek można otworzyć zwykłą spinką do włosów.

- Masz coś takiego przy sobie? - zapytał Rourke, podchodząc do niej.

- Znalazłabym w swoich rzeczach.

- Pozwól - powiedział John i wziął pamiętnik z jej ręki. Drugą ręką dobył gerbera.

- Taki zamek można otworzyć także w ten sposób. - Podważył ostrzem noża klamrę, w miejscu, w którym łączyła się z zamkiem.

- Ile razy robiłeś coś podobnego, John?

- Nie zapominaj, że przez parę lat wywiad był także moją działką.

Klamra, zwierająca okładki pamiętnika puściła z trzaskiem. Rourke podał pamiętnik synowi.

- Ty pierwszy go odkryłeś. Przeczytaj go na głos. Chyba, że nie chcesz.

Michael wyciągnął rękę po pamiętnik i otworzył go w milczeniu. John podszedł do krzesła.

Wyciągnął z kabury oba detoniki położył je na stole naprzeciwko siebie i usiadł.

Michael zaczął czytać:

Popelniliśmy okropną zbrodnię. Zgrzeszyłem wobec Boga i całej ludzkości...

Michael na chwilę oderwał wzrok od książki. Mimo woli przebiegło mu przez głowę, że sekrety rzadko bywają piękne i dlatego muszą pozostać tajemnicą.

ROZDZIAŁ LII

Michael czytał dalej:

Spisałem tutaj wszystkie kroki, które zmuszony byłem podjąć, aby zapewnić przetrwanie sobie i swoim ludziom, którzy zdołali się schronić tutaj, zanim na powierzchni Ziemi rozpętało się piekło. Nie zamierzam się rozwlekać, ponieważ wiele szczegółów wywołuje w mojej pamięci wspomnienia zbyt bolesne, abym mógł pisać o nich, jak o rzeczach całkowicie mi obojętnych...

- Jaki staromodny styl, prawda? - wtrącił John Rourke.

- Pomijam kilka mniej interesujących rozdziałów - powiedział Michael, powoli kartkując pamiętnik. Po chwili wznowił lekturę:

Kiedy niebo stanęło w płomieniach, zdaliśmy sobie sprawę, że jedynym miejscem ocalenia był dla nas schron zwany Arką, który wybudowaliśmy kiedyś dla bogatych przedsiębiorców...

- Więc pamiętnik nie został napisany przez Mecenasa - zauważyła Natalia.

- Nie przerywaj - powiedział do niej Rourke. W skupieniu wyjął z kieszeni kurtki cygaro i zapalił je.

Pamiętam dokładnie projekt budowli. Mecenas zlecił nam wybudowanie skalnych osłon dla zamaskowania śluz u wylotu szybów wentylacyjnych. Zdołaliśmy odnaleźć bramę i przedostać się do środka, zanim wszystkie śluzy zostały szczelnie zamknięte. Z powodu naszej niespodziewanej wizyty, Mecenas zmuszony był wprowadzić racjonowanie żywności. Mimo starań ekipy kucharzy, wkrótce zaczęło brakować pożywienia. Po wielu tygodniach, podczas których głód dawał nam się we znaki, jeden z nas zgłosił się na ochornika, ażeby wyjść i przekonać się, czy warunki na zewnątrz pozwalają na przetrwanie. Nigdy więcej go nie zobaczyliśmy. Zaczęła szerzyć się demoralizacja. W związku z tym, że znaleźliśmy się w Arce nielegalnie, Mecenas zatrudniał nas jako konserwatorów i dozorców urządzeń technicznych. Lecz nie to nas trapiło. Życie straciło dla nas sens. Chociaż my zdołaliśmy uchronić się przed katastrofą, to nasze rodziny i naszych bliskich spotkała zagłada. Tylko nieliczni spośród nas szczęśliwie uchowali się wraz z żonami i dziećmi. Oni pracowali najchętniej i nie było im w głowie wychodzenie na zewnątrz. Tymczasem płynęły tygodnie, a racje żywności malały. Z powodu przeludnienia odczuwaliśmy trudności w oddychaniu. Pewnego dnia zgłosił się następny ochotnik. Przepadł niczym kamień w wodę, tak jak i pierwszy.

Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę - zarówno ludzie Mecenasa jak i my - służba, że pozostają nam tylko dwie możliwości; albo umrzeć z głodu, albo popełnić zbiorowe samobójstwo. Właśnie wtedy jeden z ludzi Mecenas (nie udało mi się ustalić, kto to był, gdyż prawdopodobnie zginął podczas walki które sam rozpętał) wpadł na trzecie rozwiązanie.

- Mój Boże! - szepnęła Natalia.

Michael oderwał wzrok od kartki pamiętnika, chrząknął i czytał dalej:

Mecenas i jego ludzie odważyli się zrobić to, na co my nigdy nie potrafilibyśmy się zdobyć, chociaż przyznaję, że w trudnych chwilach i takie myśli chodziły nam po głowach. Postanowili wydalić nas na siłę, nas - budowniczych tego schronu - na zewnątrz Arki. Kiedy się nad tym zastanowić, takie rozwiązanie było zrozumiałe: zlecili nam wybudować schron dla własnego przetrwania, a teraz, by przetrwać, musieli się nas pozbyć. Z chwilą, gdy przestaliśmy być potrzebni, staliśmy się dla nich ciężarem. Pewnej nocy obudzili nas ze snu i tak jak staliśmy - w kałesonach i nocnych koszulach - zaprowadzili nas do hali sportowej, gdzie kazali nam ustawić się rzędem na polach golfowych. Wszyscy ludzie Mecenasasa byli uzbrojeni. Popychając nas lufami karabinów, kazali nam schodzić po kolei do jednego z basenów, którego nigdy nie napelniali wodą. Trzymali tam nas jak zwierzęta w zagrodzie i, w różnych odstępach czasu, wywoływali dwie do trzech osób. Odprowadzali je potem (dokąd - nietrudno się domyśleć). Lecz wtedy nie znaleźliśmy jeszcze ich losu. Ktoś zaczął szeptać, że wydano ich z Arki. Nasze przypuszczenia potwierdziły się. Ludzie z naszej brygady, których wywołali (niektórzy mieli rodziny) zginęli u wylotu szybu wentylacyjnego. Jakiś odważny człowiek na tę wiadomość nazwał ludzi Mecenasasa oprawcami i wygrażał im pięścią. Syn Mecenasasa, czternastoletni chłopak, strzelił mu w głowę z pistoletu, który ukradkiem zabrał z arsenału. Wtedy wpadliśmy w szal. Pewien młody murarz wdrapał się do góry po drabince, ażeby rozbroić młodego mordercę, ale został zabity. Strażnik, który do niego strzelił, uderzył go kilkakrotnie kolbą karabinu, co doprowadziło nas do ostateczności. Jakaś kobieta oszalała. Krzyczała, próbując wydostać się z basenu. Została jednak zepchnięta z drabinki. Wtedy poderwaliśmy się wszyscy. Podsadzaliśmy się, aby wyjść na górę. Wielu z nas zginęło, zanim zdołało postawić nogę na krawędzi basenu. Wszyscy krzyczeli. Po obu stronach były straty w ludziach. Ja sam podniosłem rewolwer i zastrzeliłem jednego z ludzi Mecenasasa, a potem ogarnął mnie szal i zacząłem strzelać do jego rodziny. Zabiłem jego żonę i dzieci, chłopca-nastolatka i jego siostrę. Najmłodsza córka padła na kolana z płaczem i błagała mnie o darowanie jej życia. Dopiero wtedy opamiętałem się. Pozostali także przestali strzelać. Pojmaliśmy wszystkich ludzi Mecenasasa i jego samego, i zamknęliśmy ich na klucz. Zaraz potem zwołaliśmy naradę. Wielu dobrych nie odpowiedziało na apel. Trudno mi o tym pisać, ale po burzliwej dyskusji doszliśmy do wniosku, że Arka jest przeludniona i decyzja, jaką podjął ów człowiek Mecenasasa była jedyną, która dawała szansę na przetrwanie. No i stało się. Przez szyb wentylacyjny wynieśliśmy ciała zabitych na zewnątrz, tej samej nocy kochałem się z moją dziewczyną i na moment zapomniałem o całej tej historii.

Michael potrząsnął głową i oderwał wzrok od pamiętnika.

- Nie mogę dalej tego czytać - powiedział przytłumionym głosem.

Natalia szybkim ruchem wyjęła pamiętnik z jego dłoni. Rourke obserwował ją przez chwilę, jak szukała miejsca w którym Michael przerwał czytanie.

Przez następnych kilka tygodni w Arce nic szczególnego się nie wydarzyło, ale uświadomiliśmy sobie wiele spraw. Mianowicie doszliśmy do wniosku, że Arka potrzebowała nas i naszych umiejętności. Natomiast nie potrzebowała Mecenasasa i jego ludzi. Brakowało nam rąk do pracy. Więc wybraliśmy najmłodszych i zaczęliśmy ich szkolić. Uczyliśmy ich, jak najoszczędniej przygotować posiłki, jak sadzić i pielęgnować warzywa na działkach, które dzięki elektrycznemu oświetleniu dawały nam podwójne plony oraz wszelkich innych czynności niezbędnych dla funkcjonowania naszej społeczności. Ze starej brygady pozostało tylko dwudziestu czterech ludzi

(wśród nich byłem i ja). Grupa Mecenasa liczyła ponad sto osób. Najbardziej wykształceni spośród nas zajęli się ekonomią. Wspólnie z ogrodnikiem obliczyliśmy wydajność upraw. Według obliczeń Arka mogła wyżywić około stu ludzi. Intensyfikacja upraw groziła na dłuższą metę wyjałowieniem gleby. Zapoznaliśmy Mecenasa z sytuacją i nakazaliśmy, aby on sam podjął decyzję, kto miał odejść. Nazajutrz przedstawił nam listę, zawierającą dwadzieścia dziewięć nazwisk. Byli to ci, którzy ze względu na wiek, albo zniedołężnienie, najmniej nadawali się do pracy. Nocą, kiedy zgaszono wszystkie światła, wyprowadziliśmy tych ludzi z cel i pod eskortą zaprowadziliśmy ich w głąb szybu wentylacyjnego. W świetle świecy widziałem, jak wypychano ich kolejno na zewnątrz i zatrzaśnięto za nimi bramę. Zostali skazani na śmierć, a ja byłem jednym z sędziów... - w tym miejscu Natalia przerwała czytanie i szepnęła:

- Chciałabym zapalić.

Rourke spojrział na nią, ale nic nie powiedział. Natalia zmusiła się, by czytać dalej:

Jak łatwo się domyśleć, nie rozwiązało to jednak naszych problemów. W Arce raczej nikt nie chorował, więc umieralność była niska. Wciąż przychodziły na świat dzieci. Wkrótce ludność wzrosła tak, że musieliśmy ponownie zwrócić się do Mecenasa z żądaniem, aby ten wyznaczył nowych ludzi, którzy musieli odejść. Na liście rozpoznałem nazwisko mojej dziewczyny. Była już wtedy moją żoną i spodziewaliśmy się dziecka. Została wykreślona z listy, a na jej miejsce został wpisany ktoś inny.

Z biegiem lat zrozumieliśmy, że warunki na zewnątrz długo jeszcze nie pozwolą na normalne życie. Musieliśmy pogodzić się z myślą, że nasze życie dalej będzie toczyć się pod ziemią. My - weterani ekipy, która zbudowała Arkę i służyła Mecenasowi, postanowiliśmy utworzyć radę, którą nazwaliśmy radą Ministrów. Na nas spadł okrutny obowiązek okresowego wyznaczania, spośród mieszkańców Arki tych, którzy musieli odejść, aby większość mogła przetrwać. Mieliśmy także dopilnować, aby znaleźli się za bramą szybu wentylacyjnego. Dobrowolnie zgodziliśmy się ograniczyć naszą ludność do dwudziestu czterech osób, pozwalając tym samym naszemu dawnemu pracodawcy na utrzymanie siedemdziesięciu sześciu ludzi, którzy wypełniali obowiązki służby.

Kiedy nasze żony rodziły, nasza liczebność przekraczała przez jakiś czas, dwadzieścia cztery osoby. Kiedy komuś ze służby rodziło się dziecko, działo się tak samo. Co siedem dni my - Ministrowie zbieraliśmy się na posiedzenie. Do Rady Ministrów należał wybór. Modliliśmy się przed przystąpieniem do głosowania, aby nasze grzechy zostały nam odpuszczone. Modliliśmy się także o to, aby Bóg kierował nami w chwili wyboru. W zasadzie, kierowaliśmy się jedynym kryterium. Podział ilościowy na członków Rady, czyli osób, które łączyły więzy krwi z dawną brygadą, a służbą był już przesądzony. Chodziło teraz o to, aby nie naruszyć równowagi Arki jako wielkiej manufaktury. Ogródników odrzucaliśmy z góry. Byli niezbędni, więc ich życie było dla nas cenne. Zwykle wybór padał na krawca albo szwaczkę. Do ich obowiązków należało tylko krojenie tkaniny bawełnianej, której mieliśmy pod dostatkiem i szycie odzieży. Trzeba przyznać, że byli w tym dobrzy. Szyli także kapcie (nie mieliśmy skóry na buty). Nasz dzień powszedni w Arce nie różnił się zasadniczo od życia, jakie prowadziliśmy przed katastrofą nuklearną, z jednym wyjątkiem - czas dla nas wyznaczały narodziny. Narodziny dziecka zawsze oznaczały dla kogoś śmierć. Nikt nie był pewien jutra. Nie można już było wybierać tylko ludzi starych i niedołężnych. Czasem wysyłaliśmy na śmierć nastolatków.

Ten ostatni rozdział napisałem na łożu śmierci. Śmierć mnie nie przeraża, przeciwnie, myśl, że wkrótce odejdę przynosi mi ukojenie. Sądzę, że ci z Ministrów, którzy odeszli przede mną, musieli

czuć coś podobnego. Moja śmierć wybawi kogoś, kto już został wciągnięty na czarną listę. Niedługo już - czuję to - w Arce pozostanie dziwięćdziesiąt dziewięć osób, to znaczy, że gdy nowe dziecko przyjdzie na świat, śmierć nie zaćmi radości, i niechaj Bóg mi wybaczy i wybaczy pozostałym to, co z konieczności zmuszeni byliśmy uczynić. Natalia zamknęła pamiętnik. John spojrzął na syna i zapytał:

- Czy Ministrowie naprawdę nie wiedzą co zawiera pamiętnik?

- Podejrzewam, że najstarszy z nich zna prawdę. On ma kluczyk. To symbol jego urzędu, chociaż powiedział mi, że nigdy nie złamał przysięgi.

- Kłamie - powiedziała Natalia. - Jeśli ten pamiętnik naprawdę był zamknięty przez pięćset lat na klucz i dopiero John otworzył go używając ostrza noża, jak wytłumaczyć te rysy i zadrapania dookoła dziurki od klucza?

Rourke spojrzął badawczo na zamek. Michael szepnął:

- A więc stary Minister czytał ten pamiętnik. John zamknął oczy i zastanawiał się na głos:

- Stary Minister, z którym rozmawiał Michael, z pewnością, za bardzo cenił drugą świętą księgę, by móc ją zniszczyć. Dowiedział się od mojego syna o katastrofie samolotu i spadochronie. Dowiedział się także o nas i o Schronie. Mam przeczucie, iż cały czas myślał, że jest kustoszem wiekowej tradycji, której morderstwo było nieodłącznym elementem. Załóżmy, że dowiedział się o swojej misji z przekazu ustnego. Co myślał i co czuł, jeśli pod wpływem ostatnich wydarzeń przeczytał drugą świętą księgę i odkrył, iż nie jest ona niczym innym jak pamiętnikiem mordercy? Dowiedział się nagle, że przez całe życie zabijał niewinnych ludzi. Jak się zachował, wiedząc, że nie jest jedynym człowiekiem na Ziemi?

- Ja na jego miejscu... - Rourke nie dał Michaelowi dokończyć zdania.

- Jedyne miejsce, gdzie mógł schować się razem z resztą, to piwnice. Tylko tam mogli pomieścić się wszyscy lokatorzy Arki, jeżeli nie było ich w hali sportowej. Obawiam się, że już wiem co zobaczymy, kiedy sforsujemy wejście.

Natalia podeszła do Johna i położyła mu rękę na ramieniu. Rourke wziął detoniki ze stołu i wstał.

ROZDZIAŁ LIII

Paul Rubenstein stał przy wlocie szybu wentylacyjnego. Przyłożył ucho do metalowej bramy i nasłuchiwał dłuższą chwilę. Z tunelu nie dochodziły żadne odgłosy. Wyprostował się, dzieląc uwagę między tym, co mówiła do niego Madison, a ciszą, jaka panowała na zewnątrz.

- Kobieta, która z wami przyjechała nie jest matką Michaela. Jest na to bez wątpienia za młoda. Ojciec Michaela także, wygląda jakby nie był od niego o wiele starszy. Jak to jest możliwe? - spytała zdziwiona. Paul spojrzał na dziewczynę i uśmiechnął się.

- To długa historia - powiedział. - Matka Michaela została w Schronie. Natalia jest przyjaciółką Johna.

- Czy wy czegoś przede mną nie ukrywacie? Widziałam, jak John i Natalia patrzą na siebie. Patrzą tak samo, jak ja patrzę na Michaela i on na mnie.

Rubenstein wzruszył ramionami.

- Przekonasz się, że mówię prawdę. Rozumiem o co ci chodzi. Michael zapewne opowiadał ci o swojej siostrze. Ona także została w Schronie. Na pewno ją polubisz. Kiedy wyjeżdżałem, Annie patrzyła na mnie właśnie w ten sposób. - Paul uśmiechnął się na myśl o Annie. - Wiem, że to wszystko może wydać ci się dziwne.

- Myślę, że jesteś dobrym człowiekiem. Dlaczego Annie patrzyła na ciebie w ten sposób?

Paul Rubenstein wpatrywał się przez chwilę w jej twarz i odparł:

- Sam nie wiem. Za długo ostatnio spałem.

Wiedział, że Madison nie zrozumie dowcipu i starał się ukryć swoje zakłopotanie. Był do tego stopnia onieśmielony bezpośredniością dziewczyny, że zapragnął nawet, aby pojawili się kanibale. Usiłował zmienić temat.

- Gdzie się podzieli wszyscy lokatorzy Arki? - zapytał.

- Nigdy nie ruszali się stąd - odparła Madison i zamilkła.

Paul poczuł się jeszcze bardziej onieśmielony. Wzruszył ramionami, choć nadal nie mógł wyzbyć się tego uczucia. Przełożył schmeissera z ręki do ręki i znów przyłożył ucho do bramy.

- Madison, gdybyśmy mieli gości, mogą być zbyt zajęty, aby oglądać się za siebie. Uważaj na to, co się będzie działo za moimi plecami.

- Dobrze - odparła dziewczyna. Paul znów wzruszył ramionami.

ROZDZIAŁ LIV

John Rourke, biegnąc w dół korytarza, wciąż głośno myślał. Michael i Natalia biegli tuż za nim. Na skrzyżowaniu skręcili w lewo.

- Zastanówcie się przez chwilę. Skoro na zewnątrz grasowali ludożercy, Ministrowie i członkowie Rodów, nie zgodziliby się na wydalenie własnych zwłok z Arki. Nikt z nich nie chciałby, aby zjedzono jego ciało. Załóżmy, że już sto lat temu możliwa była bezpieczna wymiana powietrza poprzez szyby wentylacyjne. To wyjaśnia dlaczego przenieśli arsenał z piwnic do magazynu. Piwnice są dostatecznie szczelnie zamykane, by mogły służyć członkom Rodów jako pewnego rodzaju katakumby. Kiedy mąż, ich żona, albo dziecko umierało, czy nie pragnęli zapewnić im należytego pochówku?

- Gdzie jest wejście do piwnic? - Z lekką zadyszką zapytała Natalia.

Rourke zdawał sobie sprawę z tego, że jego oddech mimo wysiłku jest równomierny. Podobnie było z Natalią. Na otwartej przestrzeni z powodu rozrzedzenia atmosfery oboje męczyli się dużo szybciej. Tymczasem organizm Michaela przez piętnaście lat zdołał się przystosować do nowych warunków. Ale w Arce, gdzie funkcjonowała klimatyzacja, powietrze było zbliżone do tego jakie nigdy było na powierzchni Ziemi. Rourke-junior miał trudności z oddychaniem. Zatrzymali się w połowie korytarza, który przemierzali po raz pierwszy. John wyteżył wzrok, aby zobaczyć, co znajduje się na drugim końcu. Przejście zamykała duża stalowa brama.

- Piwnice - szepnęła Natalia.

Michael szedł dalej wolnym krokiem i dalej na głos prowadził swe rozważania:

- Jeśli dowiedzieli się, że udało nam się dostać do środka Arki, wiedzą, że brama zamykająca wylot szybu wentylacyjnego jest uszkodzona. W obawie przed kanibalami mogli...

- Żyli w ciągłym strachu - zauważyła Natalia.

-... zamknąć się tam na wieki, jak na dżentelmenów przystało, stary Minister i cała jego ekipa. - Rourke dokończył zdanie za syna, chociaż Michael miał na myśli co innego. Potem John zdjął z ramienia karabin M-16 i odbezpieczył broń. Spojrzał na syna i, ni stąd, ni zowąd, zapytał:

- Czy kanibale mieli zamiar zgwałcić Madison?

- Nie - wykrztusił Michael.

- Czy Madison mówiła ci, dlaczego nie została nałożnicą?

- Nie. Co to u diabła ma wspólnego z piwnicami? - zapytał Michael nieco zirytowany.

- Jeszcze nie wiem, dopiero się nad tym zastanawiam. To wszystko. Zapomnij o tym - powiedział Rourke i skierował się w stronę bramy. "Jeśli nic nie było z Madison..." - myślał i nagle przypomniał sobie, że podczas walki z kanibalami zauważył, że wszyscy byli wykastrowani. Zatrzymał się na

końcu korytarza. Miał na rękach grube, skórzane rękawiczki, ale wolał nie ryzykować. Wyciągnął z pochwy nóż i przyłożył ostrze do bramy. Nie było iskrzenia. Następnie, końcem lufy karabinu M-16, dotykał pokręteł z cyferkami na klamkach. Obie ręce trzymał na kolbie, która była z tworzywa sztucznego. Nic nie wskazywało na to, że wejście do piwnic było pod napięciem. John spojrzał na prawo. W niszy zobaczył dwuskrzydłowe wahadłowe drzwi, które otwierały się zarówno na zewnątrz jak wewnątrz. Klamki obu skrzydeł były ciasno związane łańcuchem. Końce łańcucha spinała kłódka.

- Natalio, tobie przypada zadanie otwarcia bramy do piwnic. Ty, Michael, osłaniaj ją. Zawołajcie mnie, kiedy skończycie.

- Dokąd idziesz? - zawołał Michael. - Co u diabła...

- Rób, co ci mówię - odparł Rourke i oddali się na odległość pięćdziesięciu kroków. Po chwili zatrzymał się i stanął twarzą do dwuskrzydłowych drzwi. Przyłożył kolbę karabinu M-16 do ramienia, wycelował w kłódkę i strzelił.

- Co u diabła... - zawołał Michael. Rourke spudłował.

- Nic, nieważne - rzekł John. Wziął poprawkę i strzelił jeszcze raz. Łańcuch drgnął, ale kłódka nie puściła.

- Jeśli chcesz zerwać łańcuch - zawołał Michael do ojca - to wystarczy mi to powiedzieć.

- Masz rację. Chyba poniosły mnie nerwy. Pokaż więc, co potrafisz tą swoją armatą.

Michael zbliżył się do niego i stanął u jego boku. Wyciągnął przed siebie magnum.

- Zatkaj uszy, Natalio! - zawołał Rourke.

Z nierdzewnej niklowanej lufy posypały się iskry, a rewolwer, mimo że Michael trzymał go oburącz, odskoczył do tyłu. Michael obejrzał cel i znowu nacisnął spust.

- Gotowe - oświadczył, zdmuchując pył z lufy. Rourke opuścił ręce z uszu.

- Nie wdawaj się nigdy w strzelaninę w zamkniętym pomieszczeniu. Huk wystrzału mógłby uszkodzić ci bębenki.

- Co takiego? - zawołał Michael. - Nic nie słyszę!

Po chwili uśmiechnął się do ojca. Rourke udał, że chce go uderzyć pięścią. Michael wykonał unik i wybuchnął śmiechem.

John ruszył w kierunku dwuskrzydłowych drzwi. Zbliżając się do nich, miał mieszane uczucia. Kłódka była rozbita. Cieszył się, że ma takiego syna jak Michael, ale na myśl o tym, co może znaleźć po drugiej stronie ogarniało go przygnębienie.

ROZDZIAŁ LV

Rourke stanął na środku pokoju. Był sam. Mimo nalegań syna nie pozwolił mu wejść do środka. Od razu poznał, że biurko, które miał przed sobą, służyło jako stół operacyjny. Do biurka na ruchomym przegubie przymocowana była taca. Rourke odchylił prześcieradło, które je zakrywało. Skrzywił się na widok tego co tam leżało i zaraz przykrył. Zamknął oczy. Ministrowie mieli na sumieniu więcej zbrodni niż przypuszczał. Odwrócił się z zamiarem opuszczenia sali, ale jego wzrok przykuła szklana gablota, która stała pod ścianą obok drzwi.

Zbliżył się, aby lepiej się jej przyjrzeć. Na górnej półce stał moździerz z tłuczkiem. Był w nim biały proszek. Pozostałe dwie półki były puste. Rourke przypomniał sobie to, co mówiła Madison, że chorym, którzy należeli do służby nigdy nie podawano lekarstw. Michael po rozmowie z najstarszym Ministrem był przekonany, że w Arce wszelkie zabiegi lekarskie, mające na celu ratowanie życia były niedozwolone. Rourke zastanawiał się i przez chwilę i stwierdził, że Minister nie kłamał. Sala operacyjna służyła zupełnie innym celom. Potrząsnął głową i wyszedł. Natalia pracowała jeszcze nad znalezieniem kombinacji do otwarcia zamka szyfrowego. Klęczała, odwrócona do niego tyłem, przykładając ucho do pokrętła z cyferkami. Podszedł do niej. Czuł się bardzo znużony.

- Kiedy skończysz, podejdź tu do mnie, Natalia. Potrzebuję ciebie. - Rourke patrzył na kobietę.

Rosjanka oderwała wzrok od zamka szyfrowego i spojrzała na niego. Ich spojrzenia spotkały się. Natalia wstała, strzepnęła kurz ze spodni i podeszła do niego. Położyła mu dłonie na ramionach. Rourke oparł głowę o jej czoło.

- Myślałem, że to już koniec. - Jego głos brzmiał inaczej niż zwykle. - Najpierw tak myślałem. To wszystko jest szaleństwem. Karamazow zginął. Zabiłem Roźdiestwieńskiego. Czy nie miałem prawa spodziewać się powrotu do normalności? Sama powiedz. Tymczasem pojawili się ludożercy.

Natalia objęła go. Rourke poczuł na szyi miły dotyk jej ciepłych dłoni. Westchnął i powiedział:

- Jakie to życie jest skomplikowane... - Przytulił mocniej Natalię do siebie. - Okropnie skomplikowane!

- Tato, co ci jest? - zapytał Michael.

Rourke westchnął głęboko, spojrzał na syna i na kobietę, wobec której nie umiał ukrywać swych uczuć.

- W tamtym pokoju urządzono prowizoryczną salę operacyjną. Znalazłem tam przyrządy, jakich używa się tylko do jednego celu. Co więcej: odkryłem, że wbrew oficjalnie ogłoszonym zakazom Ministrowie wytwarzali jakieś pigułki. Prawdopodobnie mieli ich spory zapas, a teraz półki są puste. Jeśli chcemy wiedzieć, co stało się z mieszkańcami Arki nie pozostaje nam nic innego, jak otworzyć tę bramę.

- Rozszyfrowałam już kombinację, wystarczy tylko...
- Nie chcę, abyście tam wchodzili - przerwał jej John. - Pójdę sam.
- Jestem w stanie znieść widok...
- Nie - powiedział stanowczo John. - Proszę cię, zostań tu. - Cofnął się o krok i pocałował ją w czoło.

Nacisnął klamkę.

- Zapomniałeś karabinu, tato - zauważył Michael. Rourke pokręcił przecząco głową i pchnął bramę. Drzwi rozchyliły się ze zgrzytem.

- Nie wchodźcie do środka. - Szepnął i przestąpił próg. Wewnątrz piwnicy świeciły żarówki.

Na podłodze leżało około stu osób - wśród nich było siedmiu mężczyzn w garniturach, krawatach i czerwonych kapciach. U boku każdego mężczyzny leżała kobieta w wytwornej sukni, takiej, jakie przed pięcioma wiekami nosiły kobiety z wyższych sfer. Czerwone kapcie, które miały na nogach, nie pasowały do ich strojów. Razem z rodzicami leżało kilkoro dzieci w modnych ubraniach sprzed pięciuset lat i małych czerwonych kapciach. Rourke powiódł wzrokiem po pozostałych siedemdziesięciu pięciu osobach. Wszystkie miały na nogach szare kapcie. Mężczyźni ubrani byli w zwykłe białe koszule, kobiety natomiast w swoich szarych strojach wyglądały jak robotnice. Dzieci w szarych kapciach ubrane były podobnie. Rourke wyliczył, że brakowało siedmiu mężczyzn z Rodów. Nie było tych, którzy eskortowali Michaela na zewnątrz Arki. John domyślił się, że i oni nie żyli. Wszyscy w piwnicy również byli martwi. Rourke ukląkł obok małego chłopca z kasty służących - potomka dawnych panów Arki, za sprawą których, to wszystko się zaczęło. Dotknął ręką jego twarzy. Zwłoki spoczywały oparte o plecy mężczyzny. Młoda kobieta ułożyła głowę na jego kolanach. John zamknął chłopcu oczy.

- Tato! - dobiegło go wołanie.

Nie oglądając się za siebie, zawołał:

- Zostań na zewnątrz z Natalią, synu.

Po chwili wstał. Rozejrzał się po piwnicy i ruszył przed siebie, potykając się o dziesiątki trupów. Miejscami przystawał i pochylał się nad zwłokami dziecka albo kobiety, aby się upewnić. Jednak nikt nie żył. Odnalazł ciało starego Ministra, o którym mówił Michael. Rozpoznał go po łańcuczku wystającym z kieszeni gamitura. Rourke wyciągnął łańcuszszk, wprawiając go w ruch wahadłowy. Przyglądał się mu przez chwilę po czym pochylał się nad ciałem prezesa i włożył kluczyk z powrotem do jego kieszeni. Zanim wyprostował się, zamknął mu oczy. Następnie skierował się do najślabiej oświetlonego skrzydła piwnicy. W półmroku dostrzegł stosy worków poukładanych rzędami jeden przy drugim. Kształt i rozmiary płóciennych worków nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do ich przeznaczenia. Spoczywały w nich całe pokolenia członków Rodów. Rourke obejrzał się w stronę starego Ministra.

- I po co to wszystko? - wyszeptał.

Nie oczekiwał, że ktoś mu odpowie. Nie chciał usłyszeć odpowiedzi. Skierował się ku wyjściu. Przy bramie leżały, wsparte o ścianę, zwłoki ładnej kobiety. Przystanął i pochylał się, by i jej zamknąć oczy. Spostrzegł, że miała zniszczone od ciężkiej pracy ręce. "Jeśli to była kara za grzechy jej przodków - myślał John. - Jeśli ona..." Zaraz odpędził od siebie tę myśl.

- Niech to wszyscy diabli! - zaklął i opuścił piwnicę, aby powrócić do żywych.

ROZDZIAŁ LVI

- Oni wszyscy nie żyją. Masowe morderstwo albo masowe samobójstwo. Nie jestem pewien, co o tym myśleć - powiedział Rourke do syna i Natalii, kiedy szli korytarzem, prowadzącym do piwnic.

- W sali operacyjnej przeprowadzano kastrację. Domyślam się dlaczego. Kiedy Ministrowie zorientowali się, jakie były skutki wydalania ludzi na zewnątrz, usiłowali wpłynąć na zmniejszenie liczby lokatorów uniemożliwiając im rozród. Kastrowali mężczyzn, aby ograniczyć liczbę osób, które musiały odejść. Dlatego wśród kanibali widzieliśmy tylko mężczyzn. Kobiety nie były im potrzebne, bo jako istoty słabsze, ginęły pierwsze. - Rourke spojrzał na Natalię. - Nawet gdyby udało się kobiecie wyrwać z dybów, bez broni i znajomości techniki walki wręcz w starciu z kanibalami nie miałyby żadnych szans.

- Niezupełnie się z tobą zgadzam - odparła Natalia. Rourke ujął ją za rękę.

- Kanibale mieli jednak na tyle zdrowego rozsądku, że kiedy ich szeregi zaczynały topnieć, pozwalali niektórym przyłączyć się. Mieliśmy tu do czynienia ze sztuczną regulacją przyrostu naturalnego, zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz Arki, chociaż na zewnątrz był to proces wtórny. Powiedziałaś mi - John obejrzał się na syna - że kilku ludożerców wołało do ciebie coś po angielsku. To potwierdza moje domysły. Oni prawdopodobnie całkiem niedawno przyłączyli się do plemienia, więc nie utracili jeszcze zdolności mówienia. Nie mają żadnej wioski. Prowadzą koczowniczy tryb życia. Żyją z tego, co daje ziemia, licząc na to, że zostaną im złożone nowe ofiary. Dotychczas nigdy się nie zawiedli. Nigdy. Teraz czeka ich śmierć głodowa. Ci, spośród nich, którym mimo wszystko uda się przetrwać, umrą śmiercią naturalną. Za dziesięć może dwadzieścia lat nie pozostanie po nich żaden ślad. To będzie tak, jakby kanibale nigdy nie istnieli. Kiedy społeczność Arki podzieliła się na dwie klasy, zaprzepaściła swoje szansę na przetrwanie i ponowną kolonizację Ziemi. Ich system nie wytrzymał dłużej niż pół tysiąclecia. Wyginęli wszyscy, z wyjątkiem Madison. Trudno się pogodzić z myślą, że nie możemy już nic dla nich zrobić. Być może właśnie w tej chwili ostatni kanibale usiłują wtargnąć do Arki. Garstka ludzi z ich plemienia potrafi jeszcze porozumieć się po angielsku. Lecz tak rzadko rozmawiają między sobą, że wkrótce zapomną ludzkiego języka. Moglibyśmy zapobiec ich degeneracji, ale nie sądzę, aby nam na to pozwolili.

- Czy naprawdę nic się nie da dla nich zrobić?

- Los ludożerców jest przesądzony. Ich tryb życia, rytuały, przyzwyczajenia, wszystko nastawione jest na branie ludzkich ofiar, a tego już nie da się zmienić. - Rourke zatrzymał się i odwrócił do bramy. Była zamknięta. Zatrzasnął ją za sobą, kiedy wychodzili. Wziął od Michaela rewolwer i rozbił pokrętło z cyferkami. Teraz nikt nie zdołałby jej otworzyć bez użycia materiałów wybuchowych. - Zabierzemy stąd to wszystko, co może nam się przydać. Musimy maksymalnie

wykorzystać ładowność motocykli. Nie chciałbym tu już nigdy wracać.

- Madison mówiła mi, że istnieje kilka wyjść z Arki, ale nie potrafiła mi ich pokazać.

- Warto będzie ich poszukać. Jeśli uda nam się opuścić Arkę inną drogą, może unikniemy ponownego starcia z kanibalami. Bardzo bym się z tego cieszył - rzekł John.

Natalia spojrzała na niego i skinęła głową porozumiewawczo.

- Zgoda - powiedziała.

- Idź. Dostyc już było zabijania. Czekaście na mnie w arsenale. Tylko bądźcie ostrożni.

Rosjanka odwróciła się i już miała odejść, gdy Rourke przytrzymał ją za ramię. Odwróciła głowę i spojrzała na niego.

- Wracaj za godzinę albo i prędzej. Jeśli...

- Zgoda - przerwała mu Natalia. - Zobaczymy się za godzinę. - Uniosła lewą rękę, zerkając na złotego damskiego rolexa i ruszyła ku rozwidleniu korytarzy. Rourke skinął ręką na syna.

- Chodź. Jesteś młody i silny. Założę się, że potrafisz od razu przetransportować wszystką broń do motocykli - zażartował, i poklepał syna po plecach i ruszył w stronę arsenału. Michael podążył za nim.

ROZDZIAŁ LVII

Natalia czuła się bardzo zmęczona. Długa podróż przez góry w rozrzedzonej atmosferze, mocno nadwątlila jej siły. Lecz dziewczyna nie poddawała się. Zmusiła się do biegu. Szybkim truchtem dobiegła do sali konferencyjnej. Weszła do środka, trzymając oburącz karabin gotowy do strzału. Stała naprzeciwko długiego stołu i powiodła spojrzeniem po ścianach po czym przeszła na drugą stronę sali, mijając otwarty sejf. Spojrzała na ścianę, którą pokrywały malowidła. Dobrze знаła tego rodzaju pomieszczenia. Obracała się w centrum operacyjnym Kremla i Waszyngtonu, sypiała w hotelach dla biznesmenów w Nowym Jorku i Zurychu. Takie pokoje zawsze miały tylne wyjścia.

- Zawsze - wyszeptała.

Przystępując do oględzin tynku, nie mogła pozbyć się myśli o Rourke'u. Udzieliło się jej przygnębienie Johna. On zawsze walczył o to, żeby zmienić świat na lepsze, chciał wykorzenić wszelkie zło. Przy tym miała wrażenie, że zawsze uważał ją za naiwną. Uśmiechnęła się na samą myśl. Chociażby to co teraz robiła, świadczyło, że nie była realistką. Wiedziała, że zło jest nieodłącznym składnikiem życia podobnie jak i dobro. Przesunęła dłoń po ścianie i nagle znieruchomiała. Natrafiła na szczelinę. Wydobyła bali songa. Nacisnęła przycisk na rękojeści. Ostrze z trzaskiem wysunęło się do przodu. Ostrożnie zaczęła skrobać tynk, usiłując odsłonić szczelinę na całej długości. Kiedy skończyła, uklękła i wytarła ostrze sprężynowca o dywan. Uśmiechając się przebiegła wzrokiem szpary. Widziała wyraźnie zarys drzwi. Schyliła się i przyłożyła głowę do podłogi. Szczeliną, pomiędzy ścianą a podłogą przepływał strumień powietrza. Odnalazła drugie wyjście. Spojrzała na zegarek. Do czasu wyznaczonego na zbiórkę pozostało niewiele ponad pół godziny, a Natalia musiała jeszcze wykonać drugą część zadania. Nie była pewna, po której stronie były osadzone drzwi w zawiasach. Musiała znaleźć jakiś sposób, by je otworzyć.

ROZDZIAŁ LVIII

Rourke wraz z synem zabrali z arsenału tyle broni, ile dało się załadować na trzy motocykle. Karabiny M-16 pozostawili. W Schronie mieli ich pod dostatkiem. Ogółem wynieśli sześć karabinów Steyr 550. Poza tym naboje do karabinów snajperskich, pudełka z amunicją do magnum 44 Michaela i dziewięć-milimetrowe naboje do parabellum Paula Rubensteina, które pasowały również do walthera P-38, jakim strzelała Natalia. Zabrali także pół tuzina pudełek z nabojami 380 acp do pk/S american z myślą o Tiemerownej, która podczas decydującego natarcia na bazę Womb używała właśnie takiej broni. Oprócz karabinów załadowali na harleya także jednego sześciocalowego pythona, ale Rourke rozmyślił się i wrócił do gablotki po drugiego. "Mógł spodobać się Annie a jeżeli nie, warto było mieć taką broń w rezerwie" - pomyślał John. Wysłał syna z ostatnim ładunkiem amunicji, a sam pospiesznie zaczął zabezpieczać broń, której Paul i Natalia nie zdążyli jeszcze rozbroić. Aby ją ponownie uczynić zdatną do użytku, potrzebne były specjalne umiejętności, jakich - Rourke był tego pewien - ludożercy nie posiadali. Odłożył ostatni rewolwer do gablotki. Zdemontowaną iglicę włożył do podręcznej torby. Nagle dobiegł go zgrzyt klamki. Odwrócił się i błyskawicznie wy dobył z kabury detonika.

Brama uchyliła się. W progu stała uśmiechnięta Natalia.

- Znalazłam tylne wyjście - powiedziała. - Prowadzi na zewnątrz przez szyb wentylacyjny. Wygląda tak, jakby nigdy nie było używane. Udało się otworzyć służę i znalazłam się na wschodnim stoku góry. Łatwo stamtąd zjechać w dolinę. Wdrapałam się na wierzchołek, aby się rozejrzeć po okolicy. Kiedy znajdziemy się na dole, powinniśmy jechać na południe a potem o jeden dzień drogi od Arki skrócić na wschód. W ten sposób przetniemy szlak, którym tu przyjechaliśmy. Szosa jest dobra. Może pozwoli nam zaoszczędzić kilka godzin.

- Świetnie się spisałaś - rzekł Rourke.

- Wiem co teraz powiesz - przerwała mu Natalia. - Powiesz: "Idź, zaprowadź Michaela, Paula i Madison do wyjścia. Ja do was dołączę". Nie mam racji?

- W zupełności - odparł Rourke. - Gdzie jest tylne wyjście?

- Prowadzi przez salę konferencyjną. Właz zakrywały freski. Rourke skierował się do bramy, ale po chwili zatrzymał się i wzruszył ramionami.

- Rozmyśliłem się - powiedział. - Pójdziemy po nich razem. Chodź. - Wziął Natalię za rękę i razem opuścili arsenał.

ROZDZIAŁ LIX

- Madison pokazała mi hydroelektrownię zasilającą Arkę. To cud, że jeszcze działa. Nikt nie zatroszczył się o to, aby nasmarować turbiny i niektóre zespoły przeżarła rdza. Przepuszczalnie jeszcze przed końcem tego roku zabrakłoby w Arce prądu, a generator rezerwowy pokrywa gruba warstwa kurzu - opowiadał Paul idąc za Johnem i Natalią.

Rourke przytaknął i skręcił w prawo do korytarza, który prowadził prosto do sali konferencyjnej. Obejrzał się, aby się upewnić, czy wszyscy są. Paul prowadził swojego harleya tuż za nim. Michael szedł na końcu, prowadząc niebieski motocykl. Trzecią maszynę prowadziła Natalia. Rourke i dziewczyna Michaela eskortowali pochód.

- Kiedy będziemy już na zewnątrz, ty, Natalia, pojedziesz pierwsza i wskażesz nam drogę. Ja na wszelki wypadek poczekam przy śluzie. Będę was osłaniał, dopóki się nie oddalicie - powiedział Rourke stanowczym głosem i zatrzymał się przed dwuskrzydłowymi drzwiami. Puścił Natalię przodem i poczekał aż Paul, Michael i Madison, znajdą się w środku.

- Teraz możesz być spokojna - powiedział do Madison. - Najgorsze mamy za sobą. Zobaczysz, że Michael to całkiem fajny chłopak.

- Ale co stanie się z Arką? To przecież był mój dom.

- Teraz się tym nie przejmuj. Najważniejsze, że jesteś bezpieczna.

John oparł się o blat stołu i patrzył na Natalię, która otwierała wejście do szybu wentylacyjnego. Paul jej pomagał. Natalia odwróciła się i powiedziała:

- Wygląda na to, że jest tu ciasno, ale możecie schodzić bez obaw. Potrzebne są jednak dwie osoby, aby przenieść motocykle przez progi śluzy, zarówno tutaj, jak i przy wylocie szybu.

- Musicie sobie jakoś poradzić - stwierdził Rourke - Tylko bądźcie ostrożni.

Natalia uśmiechnęła się do niego. John podszedł do niej i pomógł jej przenieść harleya przez próg.

”Właz szybu wentylacyjnego przypominał luk okrętu podwodnego” - przemknęło mu przez głowę. Niewykluczone, że Mecenaz zakupił części do budowy Arki ze stoczni, gdzie było ich w nadmiarze, albo zlecił ich wykonanie zakładom przemysłu okrętowego.

Motocykl Natalii był już wewnątrz szybu. Rourke pomógł Paulowi przenieść jego maszynę. Rubenstein zawołał:

- Zaczekaj z motocyklem Michaela. Nie ma tu zbyt dużo miejsca. Moglibyśmy tu utknąć na zawsze.

- W porządku - odparł Rourke i zwrócił się do syna i Madison: - Teraz kolej na was.

Nagle dobiegł go z korytarza jakiś dziwny odgłos, tak cichy, że prawie niesłyszalny. Ale John

miął dobry słuch i był wyczulony na wszelkie dźwięki, które, w jakiś sposób, nie pasowały do otoczenia, w którym się znajdował. Usłyszał ten odgłos po raz drugi. Tym razem rozpoznał gardłowe głosy kanibali. Przez zamknięte drzwi, nie mógł dokładnie ocenić, gdzie się znajdowali, ale na pewno byli już wewnątrz Arki.

ROZDZIAŁ LX

Michael przeprowadził dziewczynę przez próg i raptownie odwrócił się. Rourke nie spodziewał się tego. Był mile zaskoczony, że syn tak prędko zareaguje na niebezpieczeństwo. "Szybko się uczy" - przemknęła mu przez głowę myśl. Podbiegł do drzwi i zdjął z pleców karabin. Rozchylił lekko jedno skrzydło drzwi i powiedział do syna:

- Nie strzelaj. Musimy zachować ciszę. Pozwólmy, aby nas szukali, dopóki wszyscy nie oddalicie się na bezpieczną odległość. Ty, Michael zabierz dziewczynę, wsadź na motocykl i jazda.

- Zostanę przy tobie. Jestem...

- Jesteś moim synem - dokończył za niego Rourke. - Powinieneś mnie słuchać. Im więcej nas będzie, tym więcej czasu zajmie wydostanie się na zewnątrz. Rób, co ci mówię. Nie zamierzam sterczeć tu dłużej, niż będzie to konieczne. Ty i Paul możecie jechać. Natalia zaczeka na mnie. Jedziemy na tym samym motocyklu.

John Rourke szukał w pamięci wyrazu, który określał sposób, w jaki syn patrzył na niego. W jego brązowych oczach wyczytał dużą siłę woli. "Niezlomny" - pomyślał.

Michael wyciągnął rękę do ojca.

- Tato...

John ścisnął prawicę syna i poklepał go po ramieniu.

- Kocham cię, synu - powiedział. - A teraz jazda stąd! Michael zarzucił mu ramiona i uścisnął go, po czym odwrócił się i pobiegł w kierunku ściany z malowidłami. Stał przed bramą.

- Jeśli nie zjawisz się na dole za pięć minut, Paul zabierze Madison, a ja wrócę po ciebie, tato.

Rourke uśmiechnął się do syna i odparł:

- Dobrze, ale teraz już idź.

Michael wszedł do szybu i sprowadził motocykl do wyjścia. Rourke ustawił karabin na ogień ciągły. Nasłuchiwał. Podwinął prawy rękaw kurtki i zerknął na fosforyzującą tarczę rolexa. Zamierzał czekać trzy minuty. Obliczył, że tyle czasu wystarczy synowi, aby sprowadzić motocykle na dół. Sięgnął do kieszeni wiatrówki po cygaro. Włożył je do ust i ścisnął lekko zębami. Odgłosy w korytarzu stawały się coraz głośniejsze. Usłyszał za sobą szybkie kroki. Odwrócił się błyskawicznie i niemal od razu pociągnął za spust.

- Natalia! Co u diabła tutaj robisz?

- Postanowiliśmy z Paulem, że tak będzie najlepiej. Michael i Madison są już bezpieczni. Paul czeka na zewnątrz przy motocyklach.

Rourke potrząsnął głową i obrócił się do drzwi. Natalia stanęła przy drugim skrzydle, opierając karabin o ramię.

- Kiedy się zbliżą - powiedział szeptem Rourke - wystrzel cały magazynek w środek korytarza, a potem biegnij. Ja dogonię cię po chwili.

- Zgodna. Kocham cię, John.

- Ja też cię kocham. Jak my tak w ogóle możemy żyć? Sam nie wiem.

- Zobaczysz, że między tobą a Sarah wszystko się ułoży.

- Nie sądzę, lecz ona pozostanie moją żoną.

- Rozumiem cię. Zawsze cię rozumiałam. Nic nie może zmienić tego, co do ciebie czuję.

- Wiem - odparł Rourke. - Przykro mi.

- Z powodu, że jesteś taki jaki jesteś? Nie powinno ci być przykro. Nigdy. Gdyby kiedyś... coś się przytrafiło... wtedy będzie nam przykro... Lecz nie życzę nikomu nic złego. Moja miłość nie żąda ofiar. Wierz mi.

- Wierzę - wyszeptał. - Cieszę się, że jesteś tutaj obok mnie.

Nagle zauważył, że na drugim końcu korytarza coś się poruszyło. Rozpoznał kanibala. Dzikus biegł w stronę sali konferencyjnej.

- Nie strzelaj jeszcze - szepnął John do Natalii. - Poczekaj, aż cały korytarz zapełni się dzikusami.

Rosjanka nie odpowiedziała.

Rourke przełożył M-16 z ręki do ręki i wyciągnął z kabury ukradzionego w "słusznej sprawie" detonika. Odciągnął kurek. Zjawilo się jeszcze kilku kanibali. Po chwili korytarz zaroilo się od nich.

- Teraz! - zawołał John i nacisnął spust. Wystrzelił trzy krótkie serie. Tymczasem Natalia uchyliła drugie skrzydło drzwi i otworzyła ogień. Rourke zaczął strzelać. Pistolet przy każdym strzale podskakiwał mu w dłoni. Skoszeni seria kanibale padali na posadzkę, upuszczając kamienne toporki.

- Skończyła się amunicja! - zawołała Natalia.

- Biegnij! Będę cię osłaniał!

Rourke wystrzelił ostatnią serię z M-16. W magazynku zostały dwa naboje. Oddał dwa strzały z pistoletu i schował go do kabury, po czym wyjął drugiego detonika. Strzelił kilkakrotnie do ludożerców, a potem powoli zaczął się cofać. Zbliżała się nowa fala napastników. Wśród nich było wielu rannych. Kurek pistoletu opadł z trzaskiem. Rourke odłożył broń do kabury, potem wydobyl z pasa drugą parę detoników - tę, którą przywiózł ze Schronu. Kciukiem odciągnął nierdzewne kurki. Zatrzymał się na progu wejścia do szybu wentylacyjnego. Kanibale właśnie sforsowali drzwi do sali konferencyjnej i wtargnęli do środka. Otworzył ogień z obu pistoletów. Za każdym pociągnięciem spust jeden dzikus padał martwy.

Jeden magazynek był już pusty. Drugi opróżnił się w chwili, gdy John błyskawicznie odwrócił się i wskoczył do szybu, zatraskując za sobą drzwi. Wsparł się plecami o bramę i napierał na nią całym ciężarem ciała. Czuł silny nacisk od zewnątrz. Zaparł się mocniej nogami, ale kanibale pchali coraz silniej. Udało im się uchylić nieco bramę, przesuwaną jednocześnie Johna, który nie ustępował. Jeden z dzikusów wsunął rękę pomiędzy bramę a futrynę. Rourke dobył noża i przebił mu dłoń. Dobiegł go okrzyk bólu, po czym ręka cofnęła się, barwiąc futrynę i ostrze noża na czerwono. Bagnet upadł na podłogę. Z głębi szybu usłyszeli głos Natalii:

- John, biegnij. Możemy ich zatrzymać przy drugiej śluzie.

Rourke schylił się po nóż i rzucił się do ucieczki. Wskoczył z szybu, wykonując w powietrzu salto i wylądował na skale, natychmiast wykonał szybki półobrót i przypadł do śluzy. Zaparł się plecami o bramę. Natalia również pchała. Ale nawet wspólnymi siłami nie udało im się zatrzasnąć

bramy.

- Paul! - Rubenstein już był przy nich. - Kto u diabła tak napiera na tę bramę?

- To tylko banda zdesperowanych dzikusów, którzy nie mają nic lepszego do roboty. Skąd u nich taka krzepa, przy tak leniwym trybie życia, jaki prowadzili? Pchajmy!

- To nic nie da - krzyknęła Natalia.

Rourke obejrzał się za siebie i mocniej ścisnął cygaro w zębach.

- Natalia, włącz najpierw silnik motocykla Paula, a potem naszego. Paul, kiedy policzę do pięciu, wskakuj na harleya i jazda w dół. - Tamtędy? Zbyt stromo. Będziemy musieli wjechać na szczyt. Z drugiej strony stok jest łagodniejszy.

- Słyszałeś, co powiedziała? Więc jazda na szczyt. Pojedziemy z Natalią tuż za tobą.

- Zatrzymam się przed szczytem i będę was osłaniał.

- Niezły pomysł - przytaknął Rourke. - Natalia, włączaj silniki! Natalia przestała napierać na bramę. Rourke musiał mocniej zaprzeć się nogami. Po raz pierwszy przekonał się bezpośrednio jak silna była Rosjanka pomimo szczupłej budowy ciała. Po chwili zaterkotał silnik pierwszego harleya. Silnik drugiego nie chciał zaskoczyć. Natalia ciągle ponawiała próbę rozruchu. Bez rezultatu. Napór do wnętrza wzmagał się. Wreszcie silnik drugiego motocykla zaczął pracować.

- Biegnij, Paul, na co czekasz?

- Miałeś policzyć do pięciu.

- Do diabła! - krzyknął Rourke. - Raz, dwa, trzy, cztery, pięć!

- Trzymaj się! - Rubenstein odskoczył od bramy i pobiegł w stronę motoru. John przyglądał się, jak młody mężczyzna usiadł na siodełku harleya i pomknął pod górę.

- Jestem gotowa! - zawołała Natalia.

Rourke spojrział na nią. Siedziała na tylnym siodełku, trzymając w obu rękach karabiny wycelowane w bramę.

- Teraz! - zawołał Rourke i odskoczył od wrót, ale potknął się i upadł. Brama otworzyła się i z szybu wentylacyjnego zaczęli wyskakiwać kanibale. Rourke usłyszał, jak serie z karabinów bojowych przemknęły nad jego głową. Wyczołgał się z pola rażenia i wstał. Wskoczył na siodełko harleya i krzyknął do Natalii:

- Teraz!

Schowwał pistolet za pas. Odgłosy strzelaniny urwały się i naraz rozległy się gardłowe krzyki kanibali. Natalia zarzuciła karabiny na plecy i objęła go. Rourke dodał gazu. Toporek rzucony w ich kierunku trafił w próżnię. Rourke zobaczył go kątem oka i zdołał uniknąć w samą porę. Hałas harleya zagłuszył paplaninę dzikusów. Motocykl szybko nabierał prędkości, coraz bardziej oddalając się od Arki. Rozległ się terkot broni maszynowej. To Paul Rubenstein strzelał ze schmeissera, skutecznie powstrzymując pościg.

Rourke zrównał się z przyjacielem. Paul dodał gazu i wyprzedził go. Jechali z dużą prędkością. Dlatego też szybko znaleźli się na wierzchołku góry.

- W lewo, prędko! - krzyczała Natalia.

Paul na czas usłyszał jej ostrzeżenie. Skręcił kierownicę i musiał wysunąć lewą nogę, by przywrócić maszynie równowagę. Motocykl ostrym łukiem przemknął po skalnej krawędzi.

- Dalej prosto i ostro w prawo. Potem już będzie zjazd, Paul! - zawołała Natalia.

Rourke skinął głową i wyprzedził Paula. Pomimo okularów przeciwsłonecznych mrużył oczy przed słońcem. Natalia krzyknęła:

- Jeszcze dwadzieścia jardów i skręcaj! John zwolnił. Natalia zawołała:

- Teraz, teraz!

Rourke przechylił harleya na prawą stronę. Niewiele widział, ale ufał, że Rosjanka dobrze go prowadzi. Nigdy dotychczas nie zawiódł się na niej. Rozpoczął się zjazd. Teraz widział wyraźnie szlak. Stok był dosyć stromy, ale szosa była wystarczająco szeroka i płaska, by nie ryzykować złamania karku. Oba harleye równo sunęły w dół ku dolinie, która rozciągała się przed nimi. Rourke zwolnił nieco, balansując motocyklem na zakręcie. Obejrzał się, by zobaczyć jak radzi sobie jego przyjaciel. Rubenstein jechał ich śladem, zachowując bezpieczną odległość. Kanibale zostali już daleko w tyle, poza zasięgiem wzroku. Rourke odetchnął głęboko.

ROZDZIAŁ LXI

W dolinie zaczekali na Michaela i Madison. Szlak, jaki obrała Natalia, prowadził przez wierzchołek góry, ale chociaż był dłuższy, pozwalał na rozwinięcie większych prędkości. Michael tymczasem na niektórych odcinkach zmuszony był pieszo sprowadzać motocykl. Dalej jechali razem. Nie zatrzymywali się w nocy. Księżyc oświetlał im drogę. Wszyscy chcieli znaleźć się jak najdalej od Arki i tych, których nazywano Nadliczbowymi.

Nad ranem zatrzymali się na mały posiłek. Madison wciąż miała opory przed spożywaniem mięsa i Michael musiał jej cierpliwie tłumaczyć, że jej religia nie zabraniała jedzenia mięsa zwierząt gospodarskich czy dziczyzny. Mimo to, jak zauważył Rourke, zjadła niewiele.

Potem zdrzemnęli się. John, Michael oraz Paul zmieniali się na warcie co dwie godziny. Około południa ruszyli w dalszą drogę. Nikt z nich nie myślał o obiedzie. Wszyscy chcieli czym prędzej znaleźć się w Schronie. Jednak zgodnie z dyrektywą Johna kilkakrotnie zboczyli z kursu, aby sprawdzić stan strategiczny rezerw paliwa i napełnić zbiorniki motocykli, po czym jechali dalej ustalonym szlakiem.

John i jego syn powzięli w drodze postanowienie, od którego nie chcieli odstąpić. Zamierzali powrócić na zalesiony obszar, gdzie Michael odnalazł spadochron, aby zlokalizować wrak samolotu oraz dowiedzieć się czegoś o jego macierzystej bazie. Te plany jednak odłożyli na rok następny.

Jechali przez cały dzień. Kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, schron znajdował się już w zasięgu ich wzroku. Był dwudziesty czwarty grudnia.

Sarah zawsze pragnęła, aby w Boże Narodzenie wszyscy byli szczęśliwi, chociaż sama popadała wtedy w melancholię. John w wigilijny wieczór nie zamierzał pogłębiać tej melancholi.

Minęli skrzyżowanie, gdzie szlak, który prowadził do Schronu, przecinał odcinek drogi o utwardzonej nawierzchni. Rourke podciągnął prawy rękaw kurtki i zerknął na rolexa. Gdy tylko odsłonił zegarek, szkiełko pokryła biała warstwa szronu. Wytarł je o spodnie i przesłonił ręką tarczę, by lepiej widzieć fosforyzujące wskazówki. Zbliżała się północ. O świcie już wkrótce zasiądą wszyscy przy wigilijnym stole i będą świętować we własnym domu.

- Nasz dom... - wyszeptał sam do siebie.

- John! - usłyszał za plecami głos Natalii. Zredukował prędkość harleya. - Zatrzymaj się na moment i spójrz tam, w górę.

Rourke zwolnił jeszcze i zatoczył szeroko łuk, aby móc patrzeć bez odwracania głowy, we wskazanym kierunku. Michael wraz z Madison zatrzymali się przed nimi na długość motocykla. Paul stanął z lewej strony.

- Jesteśmy prawie w domu, tato. Co się stało? Rubenstein nagle wybuchnął śmiechem i

powiedział:

- Zapomnieliśmy życzyć im szczęśliwego Święta Chanuka. Lecz ja mimo wszystko życzę wam wesołych Świąt Bożego Narodzenia

Rourke wyciągnął rękę i poklepał przyjaciela po plecach.

- Wesołego Chanuka, Paul.

- Ja obchodzę je w maju, jeśli nie zapomnieliście - powiedziała Natalia z uśmiechem. - Ale teraz spójrzcie wszyscy w górę.

Zaczynał padać śnieg. Chmury nad nimi rozstały się, odsłaniając gwiazdziste niebo. Na firmamencie zaświecił jakiś ruchomy punkt. Po chwili dostrzegli jeszcze jeden i kolejny. Było ich całe mnóstwo. Wszystkie poruszały się w jednym kierunku.

- Radio! Możemy spróbować nawiązać z nimi kontakt! - zawołał Michael.

- Co, na Boga, tak się świeci! Chyba "Projekt Eden" leci! - powiedział Rubenstein jednym tchem, wyraźnie uradowany tym widokiem.

- Tak - rzekł Rourke. - Lecz nie sądzę, aby nasze radio mogło wysłać wystarczająco mocny sygnał. W każdym razie warto spróbować.

Chmury poruszały się szybko po niebie i wkrótce zakryły szczelinę. Migocące obiekty na niebie przestały być widoczne. Rourke stwierdził, że gdyby atmosfera ziemską miała ten sam skład co przed katastrofą nuklearną, to prawdopodobnie w ogóle by ich nie zobaczyli. Jeśli były to wahadłowce "Projektu Eden", znaczyło to, że astronauta, uśpieni w kapsułach narkotycznych, dotarli do krańców systemu słonecznego i po pięciu wiekach powrócili na Ziemię.

- Odnajdziemy ich, albo oni nas znajdą - powiedziała Natalia.

"Czeka nas kolejna nieprzespana noc" - pomyślał John. Wiedział, że będą wsłuchiwać się w szumy i trzaski radiostacji, nadając i na przemian przełączając się na odbiór. Sam zamierzał wyjść na powietrze i, o ile pogoda na to pozwoli, obserwować niebo w nadziei, że zobaczy, jak promy kosmiczne wchodzą w atmosferę ziemską. Był zbyt szczęśliwy, żeby zastanawiać się, czy to zrządzenie Opatrzności, czy też zwykły zbieg okoliczności. Obrócił się na siodełku i spojrzał Natalii w oczy. Poglądził ją ręką po policzku i po włosach potarganych przez wiatr. Miała zimne policzki. Mimo zmęczenia uśmiechnęła się do niego.

- Wesołych Świąt, John.

ROZDZIAŁ LXII

Wszystko było gotowe. Skromny ekwipunek, jakim dysponował na wyprawę, był już spakowany. Stare, źle zagojone rany nie mogły go powstrzymać. Potrafił szybko posługiwać się bronią - bardzo szybko. "Lecz czy wystarczająco szybko - zastanawiał się - czy wystarczająco szybko, aby pokonać Johna Rourke'a?"

Przed oczyma stanęły mu wspomnienia z przeszłości. Przypominał sobie, jak drogo musiał zapłacić za gaz narkotyczny, o którym dowiedział się z tajnych źródeł. Na krótko przed Nocą Wojny zdołał nawiązać kontakt z obsługą z "Projektu Eden". Lecz zaszło nieporozumienie, w zbrojnym starciu został ciężko ranny. Zginałby, gdyby nie kilku wiernych mu ludzi opiekujących się nim. Wydostali go z ruin i zapewnili najlepszą opiekę lekarską, jaką można było w tak trudnych warunkach zapewnić, zachowując przy tym tajemnicę. A kiedy stało się najgorsze, pomogli mu przetrwać.

Zamknął oczy. Odczuł kłujący ból pod powiekami. Otworzył więc oczy i spojrzał w niebo. Było Boże Narodzenie. Nie zdołał na czas wręczyć prezentu, prezentu, który przynosił śmierć. Musiał jeszcze poczekać.

- Już niedługo - szepnął.

W bladym świetle na horyzoncie rysował się łańcuch gór i szczyt, na którym opracowywał cały swój plan. Tam wszystko się zaczęło. Usłyszał skrzypienie śniegu. Rozpoznał kroki i odwrócił się.

- Melduję, że wszystko jest gotowe. Złapaliśmy w radiu jakieś dziwne sygnały. Może to już czas. Słowa były niezrozumiałe, ale, po akcencie, wydawało mi się, że mówiono po angielsku. Nigdy dotąd nie odebraliśmy tak mocnego sygnału.

- A więc to "Projekt Eden". Świetnie się składa.

- Nie ma pewności.

- Ja jestem pewien. Kiedy ból przenikał każdą tkankę mego ciała, czułem jak moje zmysły wyostrajają się, pogłębiają moją zdolność percepcji oraz koncentracji. Wiem, że to oni. Czułem ich obecność zanim jeszcze o tym powiedziałeś. Ruszamy.

Mężczyzna, który stał naprzeciwko niego, ubrany w białe futro i narciarską czapkę, zsalutował.

- Tak jest, towarzyszu pułkowniku.

Brnęli przez zasy. Śnieg był nieskazitelnie biały, dopóki on, pułkownik nie postawił na nim, stopy, odciskając swój ślad. Podwładny szedł za nim stąpając po jego śladach.

"Tak będzie również w nowym świecie, który zamierzam stworzyć" - pomyślał Roźdiestwieński.